

# polska zbrojna

NR 9 (833) WRZESIEŃ 2015

CENA 6,50 ZŁ (w tym 8% VAT)

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4524

**NIEZBĘDNIK  
CHOROBY  
TROPICALNE**

## RYNEK POD KONTROLĄ

JAK PAŃSTWO  
MOŻE WSPIERAĆ  
RODZIMY  
PRZEMYSŁ  
OBRONNY?



**POTENCJAŁ**

## ZBROJENIA Z GŁOWĄ

NASZA DEBATA  
O POMYSŁACH  
NA DOBRE RELACJE  
MIĘDZY WOJSKIEM,  
ZBROJENIÓWKĄ  
I ŚWIATEM NAUKI



**PPŁK  
GRZEGORZ  
KALICIAK**

*Moje osobiste  
rozliczenie  
z Karbą*



PRZEGLĄD  
SIŁ ZBROJNYCH

10  
DZIAŁÓW  
O SZKOLE-  
NIU I TAK-  
TYCENĄ  
WSPÓŁCZE-  
SNYM POLU  
WALKI

PISMO SZKOLENIOWE

[www.polska-zbrojna.pl](http://www.polska-zbrojna.pl)

**wiiw**  
WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY





**WOJCIECH KISS-ORSKI**

## **RELACJE MIĘDZY WOJSKIEM A PRZEMYSŁEM ZBROJENIOWYM PRZYPOMINAJĄ CZASEM SZORSTKĄ PRZYJAŹŃ.**

Wiele razy armia narzekała na cenę i jakość otrzymywanych wyrobów, a przemysł na nierealne oczekiwania zamawiającego i brak stałości w decyzjach. W tej relacji, gdzie obie strony są na siebie skazane, nie ma jednak miejsca na utrzymywanie permanentnej urazy. Jak słusznie mówi prof. Robert Głębocki z Politechniki Warszawskiej, jeden z uczestników naszej redakcyjnej debaty o przemyśle obronnym otwierającej ten numer miesięcznika, nie chodzi o wzajemne obarczanie się winą, trzeba bowiem wreszcie coś zmienić i znaleźć płaszczyznę porozumienia dla obojga korzyści. Polskie firmy muszą w pierwszej kolejności sprzedawać sprzęt własnej armii, bo bez jej zleceń nie zdobędzie się łatwo także kontraktów zagranicznych. Wojsko wychodzi więc naprzeciw przemysłowi. Obecne duże kontrakty Ministerstwa Obrony Narodowej są dla sektora obronnego nie tylko źródłem bieżących dochodów, lecz także szansą na modernizację. Wiele zakładów przypomina jeszcze dziś techniczny skansen. Mniejsza w tej chwili o przykłady. W branży wszyscy wiedzą, o które chodzi. Dzięki nowym, dużym kontraktom między MON a polską zbrojeniówką udało się zweryfikować możliwości firm. Widać, które są w stanie produkować profesjonalne uzbrojenie, a które mają z tym problem, choćby z powodu przestarzałych linii produkcyjnych czy braku fachowców. Na szczęście dla słabszych, MON nie odwróciło się od nich. Wprost przeciwnie, postanowiło zainwestować w ich modernizację i rozwój. Dzięki temu w przyszłości możemy liczyć nie tylko na nowy sprzęt z polskich fabryk, ale również na to, że będzie on na poziomie, którego nie będziemy się wstydzić.

Dzięki temu w przyszłości możemy liczyć nie tylko na nowy sprzęt z polskich fabryk, ale również na to, że będzie on na poziomie, którego nie będziemy się wstydzić.

➤ Więcej o przemyśle zbrojeniowym na stronach 12-33

# nr 9 (833) wrzesień 2015



Zdjęcie na okładce:  
**pixelrobot, krasnyuk,**  
**Andrey Kuzmin/**  
**fotolia.com,**  
**MD/dział graficzny**

DEBATA „POLSKI ZBROJNEJ”

## 12 | Zbrojenia z głową

Jak dbać o dobrą współpracę między wojskiem, przemysłem obronnym i nauką?

TADEUSZ WRÓBEL

## 22 | Broń dla sojuszników

Polska wspiera budowę zdolności bojowych państw Europy Środkowej.

TADEUSZ WRÓBEL

## 24 | Rynek pod kontrolą

O pomysłach na wsparcie rodzimego przemysłu obronnego.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

## 27 | Transakcje na minie

Piotr L. Wilczyński opowiada o wpływie zbrojeń na gospodarkę.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

## 31 | Polski sen o oknie

Rozwój Gdyni jako projekt militarny.



armia

NORBERT BĄCZYK

## 34 | Jak rozwinąć skrzydła?

Mała rewolucja w 41 Bazie Lotnictwa Szkolnego.

PAULINA GLIŃSKA, MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

## 40 | Droga do gwiazdek

Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych otwiera swe podwoje dla wyróżniających się szeregowych zawodowych.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

## 42 | Podwójna siła

O nowym projekcie wojskowej współpracy polsko-niemieckiej.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

## 46 | Podniebne rajdy

Polsko-amerykańskie ćwiczenia „Airborne Detachment '15” na poligonie w Nowej Dębie.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

## 48 | Drużyna klonowego liścia

Kanadyjczycy ćwiczą z żołnierzami z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

## 52 | Kajakiem po zdrowie

Weterani wyruszają razem na spływ, czyli siła w grupie.



arsenał

TADEUSZ WRÓBEL

## 66 | Wielka wymiana

Nowe pojazdy kołowe dla polskiej armii.





TOMASZ OTŁOWSKI

## 78 | Islamska chmura

Wojna z terroryzmem czy wojna z terrorystami?

MARCIN RZEPKA

## 84 | Wojna na dwa fronty

Polityka Ankary wobec Państwa Islamskiego a jej wpływ na stosunki z USA.

ROBERT CZULDA

## 87 | Cena bezpieczeństwa

Jakie środki są w stanie przeznaczyć państwa na wydatki zbrojeniowe?

MICHAŁ ZIELIŃSKI

## 89 | Związane ręce

Okiem reportera – jaki los czeka Doniecką Republikę Ludową?

MARCIN OGDOWSKI

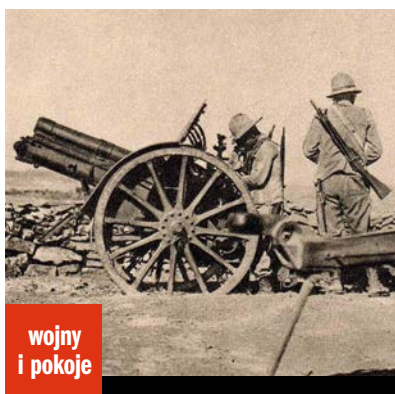
## 92 | Małe wojny

Reporter na linii frontu, czyli „strzelają, babciu, mocno strzelają”.

TADEUSZ WRÓBEL

## 97 | Zwrot na zachód

Nowa doktryna morska Federacji Rosyjskiej.



ARTUR BARTKIEWICZ

## 100 | Zaczęło się we wrześniu?

Spory na temat prawdziwej daty rozpoczęcia II wojny światowej.

JAKUB NAWROCKI

## 107 | Niezawodni strzelcy

Żołnierze, którzy w pojedynkę przesądzili o wynikach bitew.

TADEUSZ WRÓBEL

## 112 | Lotniskowce traktatowe

Niezwykłe maszyny – lotniskowce z uzbrojeniem stosowanym na krążownikach.



BOGUSŁAW POLITOWSKI

## 116 | Z wojny się nie wraca...

Ppłk Grzegorz Kaliciak wspomina bitwę o City Hall.

EWA KORSKAK

## 128 | Zdjęcia niczego już nie zmienia

Piotr Andrews opowiada o robieniu zdjęć w miejscach objętych konfliktem zbrojnym i o cenie, jaką za to zapłacił.

**DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO**

**płk Dariusz Kacperczyk**,  
sekretariat@zbrojni.pl;  
tel.: 261 845 365, 261 845 685, faks: 261 845 503;  
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

**REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ**

**Wojciech Kiss-Orski**,  
tel.: 261 840 222; wko@zbrojni.pl

**SEKRETARZ REDAKCJI**

**Aneta Wiśniewska**, tel.: 261 845 213

**ZASTĘPCY SEKRETARZA REDAKCJI**

**Katarzyna Pietraszek**, tel.: 261 840 227;

**Joanna Rochowicz**, tel.: 261 845 230;

polska-zbrojna@zbrojni.pl

**TEKSTY**

**Piotr Bernabik**, **Anna Dąbrowska**, **Paulina Gilińska**,

**Małgorzata Schwarzgruber**, **Tadeusz Wróbel**,

tel.: 261 845 244, 261 845 604;

**Magdalena Kowalska-Sendek**, tel.: 725 880 221;

**Artur Bartkiewicz**, **Norbert Bączny**, **Robert Czulda**, **Jerzy Eisler**,

**Andrzej Fajfara**, **Jakub Gajda**, **Włodzimierz Kaleta**, **Ewa Korsak**,

**Jakub Nawrocki**, **Marcin Ogdowski**, **Tomasz Otłowski**, **Bogusław**

**Politowski**, **Jarosław Rybak**, **Marcin Rzepka**, **Jacek Szustakowski**,

**Krzysztof Wilewski**, **Łukasz Zalesiński**, **Michał Zieliński**

**DZIAŁ GRAFICZNY**

**Marcin Dmowski** (kierownik), **Paweł Kępka**, **Monika Siemaszko**,

tel.: 261 845 170

**FOTOEDYTOR**

**Andrzej Witkowski**, tel.: 261 845 170

**REDAKCJA TEKSTÓW**

**Renata Gromska**, **Barbara Szymańska**, **Urszula Zdunek**,

tel.: 261 845 502

**BIURO REKLAMY I MARKETINGU**

**Piotr Jaszczuk** (kierownik), **Anita Kwaterowska** (tłumacz),

**Aneta Rosiak**, **Małgorzata Szustkowska**, **Piotr Zarzycki**,

tel.: 261 845 387, 261 845 180,

**Elżbieta Toczek**, tel.: 261 840 400,

faks: 261 845 503; reklama@zbrojni.pl

**KOLPORTAŻ I REKLAMACJE**

**TOPLOGISTIC**, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,

tel.: 22 389 65 87, 500 259 909,

faks: 22 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

Numer zamknięto: 24.08.2015 r.

**DRUK**

**ARTDRUK** ul. Napoleona 4, 05-230 Kobylka, www.artdruk.com

**PRENUMERATA**

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania

można składać bezpośrednio na stronie [www.prenumerata.ruch.com.pl](http://www.prenumerata.ruch.com.pl)

Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail:

[prenumerata@ruch.com.pl](mailto:prenumerata@ruch.com.pl) lub kontaktując się z Centrum Obsługi

Klienta „RUCH” pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803

– czynne w dni robocze w godzinach 7.00-17.00. Koszt połączenia

wg taryfy operatora.

Konto WIW: Bank Gospodarstwa Krajowego w Warszawie

23 1130 1017 0020 1217 3820 0002

**PARTNER**

**NAC** Narodowe Archiwum Cyfrowe.

170 tysięcy zdjęć online na [www.nac.gov.pl](http://www.nac.gov.pl)



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla

stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja

nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.

Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej

są bezpłatne. Informacje: 261 840 400

Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska Zbrojna”  
materiałów tekstowych i graficznych opisuje regulamin dostępny  
na stronie głównej portalu [polska-zbrojna.pl](http://polska-zbrojna.pl).

ZNAJDZIESZ NAS TUTAJ:





**kadr**

NA TEGOROCZNYCH POKAZACH W RADOMIU można było zobaczyć włoski zespół akrobacyjny Freccie Tricolori.



Więcej o Freccie Tricolori i innych zespołach akrobacyjnych w naszym albumie „Air Show”

JAROSŁAW WIŚNIEWSKI  
**AIR SHOW, RADOM**









# Żołnierze świętowali

Wojsko dobrze służy bezpieczeństwu Polski.

Dzisiejsi wojskowi są spadkobiercami żołnierzy, którzy walczyli w bitwie przed 95 laty i tak samo jak oni dobrze służą ojczyźnie”, mówił prezydent Andrzej Duda podczas obchodów święta Wojska Polskiego i 95. rocznicy Bitwy Warszawskiej. Zwierzchnik sił zbrojnych zaznaczył też, że musimy modernizować i wzmacniać polską armię, umacniając w ten sposób bezpieczeństwo naszego kraju.

Z okazji święta ulicami Warszawy przeszła defilada wojskowa. Otworzyła ją powietrzna parada, w której zaprezentowały się 63 samoloty i śmigłowce. Następnie Alejami Ujazdowskimi przeszło i przejechało około 1500 żołnierzy. Wojsko pokazało też 169 sztuk ciężkiego sprzętu, w tym czołgi Leopard i PT-91 Twardy oraz transportery Rosomak.

Po południu warszawiacy tłumnie odwiedzali piknik żołnierski przy stadionie

PGE Narodowy. Podziwiali tam współczesne i historyczne wyposażenie wojskowe, pokaz żołnierskiego wyszkolenia oraz spotkali żołnierzy-sportowców. „Dziesiątki tysięcy Polaków miały dziś okazję zobaczyć nowoczesne oblicze Wojska Polskiego”, mówił gen. broni Mirosław Różański, dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych. W przeddzień święta minister Tomasz Siemoniak wyróżnił z kolei żołnierzy, byłych żołnierzy



## Rozmowy na szczycie

Przywódcy państw NATO przyjadą na spotkanie do Warszawy na początku lipca 2016 roku. Wśród gości będzie m.in. 65 prezydentów i premierów. „Ten szczyt traktujemy jako najważniejsze wydarzenie od wejścia Polski do NATO. Naszym celem jest zapewnienie trwałej obecności wojsk sojuszu na terenie na-

szego kraju”, mówił Tomasz Siemoniak posłem sejmowej Komisji Obrony Narodowej. Szef MON dodał, że decyzje, które zapadły w Newport, odpowiadały na zagrożenia wynikające z konfliktu rosyjsko-ukraińskiego, ale miały charakter doraźny. „W Warszawie chcemy osiągnąć to, żeby zmiany w działaniu NATO

były trwałe”. Jak przypominał minister Siemoniak, polskie propozycje reformy sojuszu są zawarte w dokumencie „Warszawska inicjatywa adaptacji strategicznej”. Ambasador Tomasz Chłóń, szef zespołu przygotowującego szczyt, podkreślał z kolei, że wydarzenie jest też wyzwaniem logistycznym. Do Warsza-





JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

## Współpraca dla bezpieczeństwa

Armia ma nowego zwierzchnika.

**P**owinniśmy mieć armię silną, sprawną, dobrze wyposażoną, bo bohater-skich żołnierzy nam nie brakuje”, mówił prezydent Andrzej Duda, przejmując zwierzchnictwo nad Siłami Zbrojnymi RP. Jak podkreślił, wyposażenie armii w nowoczesny sprzęt będzie dla niego priorytetem. „Dziś obowiązkiem polskich władz jest modernizować polską armię, tak żebyście nie tylko mogli walczyć sprawniej, ale abyście byli też bezpieczniejsi”, przekonywał nowy zwierzchnik sił zbrojnych. Zadeklarował także, że w sprawie modernizacji armii będzie współpracował z ministrem obrony narodowej.

Także szef MON Tomasz Siemoniak zapewniał o gotowości współpracy z prezydentem w sprawach obrony narodowej. „Bezpieczeństwo Polski jest

sprawą fundamentalną, wartą współdziałania wszystkich osób, którym leży na sercu dobro naszego kraju”, mówił. Minister dodał, że naczelnym celem jest teraz zagwarantowanie trwałej obecności wojskowej NATO i Stanów Zjednoczonych na terenie Polski.

Prezydent powołał także Pawła Solocho na nowego szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego. „To człowiek o rozległej wiedzy z dziedziny obronności kraju, od lat zajmował się problematyką związaną z bezpieczeństwem”, mówił prezydent podczas nominacji. Soloch był podsekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Gdy prezydentem był Lech Kaczyński, został doradcą szefów BBN – Władysława Stasiaka i Aleksandra Szczygły. PZ, AD, JT ■

oraz oddziały i instytucje wojskowe wpisaniem ich zasług i osiągnięć do „Księgi honorowej Wojska Polskiego” oraz nadaniem tytułu honorowego Zasłużony Żołnierz Rzeczypospolitej Polskiej. „Sytuacja wokół granic Polski wymusiła, by z największą powagą traktować sprawy bezpieczeństwa. To był rok szczególnie intensywnych ćwiczeń i ogromnego wysiłku”, podkreślał minister podczas uroczystości. PZ, AD, MC ■

wy przyjedzie ponad 200 osób mających status osoby chronionej, a gości będzie kilka razy więcej. Już teraz zarezerwowano dla nich ponad cztery tysiące miejsc w hotelach. Spotkanie przywódców NATO oznacza też konieczność wprowadzenia wyjątkowych środków bezpieczeństwa. PZ, JT ■

## Nowi generałowie

Prezydent wręczył nominacje i awanse generalskie.

**W**rocznicę wybuchu powstania warszawskiego z rąk prezydenta Bronisława Komorowskiego ośmiu oficerów dostało awanse na pierwszy stopień generalski, a dziesięciu awansowało na kolejne stopnie generalskie i admirałskie. Na stopień generała broni zostali mianowani: gen. dyw. Andrzej Fałkowski, polski przedstawiciel wojskowy przy komitetach wojskowych NATO i UE w Brukseli, gen. dyw. Mirosław Różański, dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych, i gen. dyw. Anatol Wojtan, I zastępca szefa Sztabu Generalnego WP.

Generałami dywizji zostali generałowie brygady: Wiesław Grudziński, dowódca Garnizonu Warszawa, Zygmunt Mierczyk, komendant Wojskowej Akademii Technicznej, Cezary Podlasiński, dowódca Centrum Operacji Lądowych – Dowództwa Komponentu Lądowego, Michał Sikora, inspektor rodzajów wojsk

DG RSZ, Grzegorz Sodolski, dyrektor Departamentu Budżetowego, Włodzimierz Usarek, dowódca Centrum Operacji Powietrznych – Dowództwa Komponentu Powietrznego. Wiceadmiralem został kadm. Marian Ambroziak, inspektor marynarki wojennej DG RSZ.

Pierwsze generalskie wężyki otrzymali pułkownicy: Stanisław Czosnek, dowódca 1 Brygady Pancernej, Adam Duda, szef Inspektoratu Uzbrojenia, Dariusz Górniak, dowódca 12 Brygady Zmechanizowanej, Maciej Jabłoński, dowódca 10 Brygady Kawalerii Pancernej, Stanisław Kaczyński, dowódca 25 Brygady Kawalerii Powietrznej, Mariusz Wiatr, komendant Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych, Piotr Żurawski, zastępca szefa Sztabu ds. Planowania w Dowództwie Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego, oraz ppor. Józef Guzdek, biskup polowy WP. PZ ■





## Oko armii

Trzy firmy walczą w przetargu na rozpoznawcze bezzałogowce.

Wojsko potrzebuje bezzałogowych systemów powietrznych klasy taktycznej krótkiego zasięgu Orlik oraz klasy mini-Wizjer. Chce kupić 12 orlików, które mogą pokonać około 100 km, i 15 miniwizjerów o zasięgu 30 km. Przetarg na bezzałogowce Inspektorat Uzbrojenia MON prowadzi od połowy stycznia 2015 roku. Postępowanie toczy się zgodnie z procedurą dotyczącą „podstawowego interesu bezpieczeństwa państwa”, dlatego do walki o zamówienie stanęły wyłącznie polskie firmy. Oferty wstępne złożyły trzy podmioty: konsorcjum, którego liderem jest Polska Grupa Zbrojeniowa SA, a które tworzą również PIT-RADWAR SA, Wojskowe Zakłady Lotnicze nr 2 oraz Instytut Techniczny Wojsk Lotniczych; EADS PZL „Warszawa-Okęcie”, a także WB Electronics SA. PGZ zgłosiła dwie propozycje. Pierwsza to bezzałowiec E-310 opracowany wspólnie z polską firmą Eurotech – jest kandydatem na orlika. Jako miniwizjera z kolei konsorcjum proponuje system powietrzny

Orbiter IIB, który byłby produkowany w Polsce na licencji izraelskiej firmy Aeronautics Defense Systems. WB Electronics zgłosił dwie nowe konstrukcje. Na miniwizjera proponuje zmodernizowanego fly eye'a, a jako orlika – bezzałowiec o nazwie Fly Eye TUAV. Najmniej wiadomo o ofercie warszawskich PZL Okęcie. Firma ujawniła jedynie, że konstrukcje o nazwach Acy 5 oraz Acy 150 będą produkowane w Polsce na zagranicznej licencji.

Wiceminister obrony Czesław Mroczek poinformował, że spodziewa się, iż kontrakt ze zwycięzcą przetargu będzie podpisany w pierwszym kwartale 2016 roku.

Resort obrony podjął też decyzję w sprawie rozpoczęcia negocjacji dotyczących pozyskania bezzałogowców rozpoznawczych średniego zasięgu Gryf. Do rozmów, ze względu na wymogi bezpieczeństwa, Inspektorat Uzbrojenia zaprosi tylko podmioty krajowe. Podpisanie umowy planowane jest w drugiej połowie 2016 roku. P.Z., K.W.

## Ważne dwa procent

Prezydent Bronisław Komorowski podpisał ustawę zwiększającą od przyszłego roku nakłady na wojsko z 1,95 do 2% PKB. Dodatkowe pieniądze (szacowane przez ekspertów na 800 mln, a nawet 1 mld zł) będą przeznaczone na zakup uzbrojenia. Bronisław Komorowski zwrócił uwagę, że w ten sposób, realizujemy zalecenia NATO. Jak dodał, polska nowelizacja to przykład dla sojuszników i odpowiedź na działania Rosji. „Powołując się na



RAFAŁ MNIEDŁO

polskie doświadczenia i wysiłek, mogłem przekonać skutecznie także część sojuszników z tak zwanej flanki wschodniej NATO do bliżej albo dalej idących deklaracji o podniesieniu poziomu finansowania własnych sił zbrojnych”, mówił prezydent. Zgodnie z nowymi przepisami, na badania naukowe i prace rozwojowe na rzecz obronności trzeba będzie przeznaczać co najmniej 2,5% budżetu obronnego. P.Z., J.T.

## „Polska Zbrojna” na XXIII MSPO w Kielcach

1–4.09.2015 roku zapraszamy do wizyty na stoisku Wojskowego Instytutu Wydawniczego podczas XXIII Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego w Kielcach.

Patron medialny Targów MSPO zaprasza do odwiedzenia stoiska promocyjnego oraz do lektury wydania specjalnego „Prezentuj Broń”, miesięcznika „Polska Zbrojna”, dwumiesięcznika „Przegląd Sił Zbrojnych”, „Kwartalnika Bellona” a także innych wydawnictw.

Stoisko Ministerstwa Obrony Narodowej i Wojskowego Instytutu Wydawniczego  
– Targi Kielce, ul. Zakładowa 1,  
hala F, stoisko nr F-32.





PIOTR  
BERNABIUK

# Takie buty

**NA TEMAT BUTÓW  
MÓGŁBYM NAPISAĆ  
KSIĄŻKĘ ALBO, GDYBYM  
BYŁ MĄDRZEJSZY,  
DOKTORAT**



**C**ale życie uprawiam dziennikarstwo niszowe. Zaraz wytłumaczę na przykładzie, na czym to polega.

Uczestnicząc w ćwiczeniach grup specjalnych, zostałem wraz z żołnierzami prze-  
rzucony śmigłowcem w rejon działania. Pół godziny lotu, niski zawis, skok i naprzód!  
W ciągu kolejnych trzech dni zrobiliśmy na własnych nogach około setki kilometrów – leśny-  
mi traktami, polnymi drogami, przez grząskie błota, skaliste...

W finale, ten śmigłowiec był dla mnie o tyle istotny, że w ogóle był i leciał. Na temat butów,  
w których pokonywałem dystans, mógłbym napisać książkę albo, gdybym był mądrzejszy,  
doktorat. Gdyby były wygodne, to jeszcze dołożyłbym do tego wzniosły poemat.

Dlatego też obecnie, gdy od kilku miesięcy armia, a z nią cały świat okołowojskowy i woj-  
skowopolityczny żyją śmigłowcem – czymś, co ma tylko latać i strzelać – po uszy siedzę w te-  
macie butów. Wojskowych butów! Najważniejszych dla żołnierza, zaraz po karabinie! Wojsko-  
wych butów, które w dobie jeżdżenia rosomakiem i latania śmigłowcem schodzą gdzieś na  
plan drugi albo i piąty, pozostając niszowym tematem dla niszowych dziennikarzy.

W cieniu wirujących łopat śmigłowca rozgrywają się kolejne akty sprawy... „butowej”, „bu-  
ciarskiej”? ...No, dotyczącej butów! Żadnych wysokich lotów, najniższy poziom, samo przy-  
ziemie, gleba.

Najpierw żołnierz pyta, czy może używać podczas zajęć butów prywatnych? Dokładnie to  
wojskowych... Było tak, że służąc w Afganistanie, podobnie jak inni koledzy, kupowałem za swoją  
krwawicę buty w amerykańskim sklepie PX. Chodził w nich i nikt się nie czepiał, bo jedni  
przełożeni nie mieli głowy do zajmowania się pierdołami, a drudzy uważali, że jest okej, sko-  
ro żołnierzowi wygodnie. Ponieważ buty były super, przed wylotem dokupiłem jeszcze parę czar-  
nych, żeby je nosić podczas szkolenia w kraju.

U nas jednakże myślenie już było inne, więc mu te kamazse zdjęli. No i co teraz? Zapy-  
tany o opinię prawnik odpowiada, sygnując paragrafami, że to ma żołnierz nosić, co dostał  
od armii.

Drażąc dalej niszowy temat butów, trafiam na różne poglądy. Jedni przełożeni mówią, że  
owszem, jak mu wygodnie, niech dalej nosi, aby w szyku było jakoś jednakowo i równo. Na  
przykład nie życzą sobie różowych kaloszy! Drudzy, że jak prawo coś mówi, to nie tylko ka-  
prał czy sierżant, ale również wysoki rangą żołnierz nie powinien podważać jego litery. A po-  
nadto, służbowe buty są wygodne, bo przecież przełożony chodzi w nich od tygodnia na poli-  
gonie... I jeszcze dodaje, że ten żołnierz to teraz głównie jeździ, a nie chodzi, za to ma fanabe-  
rie i kaprysy jak ta królewna na ziarnku grochu z baśni J.Ch. Andersena.

Dobra, a teraz finał, z którego wyjdzie puenta. Wydarzenia nieco zakamuflujemy, bo felieton  
jest miejscem głoszenia mądrości, a nie rozliczeń i robienia z kogoś dumy. Tak więc pewnego  
razu, ale całkiem niedawno i z całą pewnością, przed żołnierzami postawiono zadanie wieloki-  
lometrowego marszu, a było ciepło, nadto co rusz musieli pokonywać przeszkody wodne. Co  
do doboru butów zasada była prosta – podatnik zapłacił, trzeba docenić, żadnych tam prywat-  
nych butów zakładać nie wolno.

No to sobie tak szli, w dodatku bardzo szybko i z obciążeniem, jedną dychę, drugą, trze-  
cią... Bardzo dużo było tych dych. Zmoczyli buty, ale trochę po drodze podeschły, potem zno-  
wu mokre... Twardzi, ambitni, widziałem jak w tych butach wycinali noża-  
mi dziury, tam gdzie porobiły się rany. Z kilometra  
na kilometr rosły straty w ludziach, ale nasz żołnierz  
jest twardy, nawet jak wkurzony.

Obiecana puenta: Do eliminacji żołnierzy prze-  
ciwnika potrzebny nam śmigłowiec wyposażony  
w rakiety. Taniej wykończyć własnych, wystarczą  
odpowiednie buty. ■





|DEBATA|

# ZBROJENIA Z GŁOWĄ

*Z gen. bryg. Włodzimierzem Nowakiem,  
prezesem Dariuszem Sokólskim  
i prof. Robertem Głębockim*

o tym, co należy zrobić, aby współpraca między  
siłami zbrojnymi, przemysłem obronnym  
i ośrodkami naukowymi była korzystna dla wszystkich  
stron, rozmawiają Tadeusz Wróbel i Norbert Bączyk.

PAVEL LOSEVSKY / FOTOLIA





P

rzeź laty jeden z wiceministrów obrony narodowej opowiadał, że odwiedzili go przedstawiciele pewnej firmy i poinformowali o rozpoczęciu prac nad konkretnym sprzętem wojskowym. Na pytanie, po co to robią, skoro siły zbrojne nie zamierzają go kupować, odparli, że otrzymali grant. Czy coś od tego czasu się zmieniło, żeby nie tracić czasu, pieniędzy i ludzkiego wysiłku na niepotrzebne projekty?

**Włodzimierz Nowak:** W przeszłości było różnie, ale w tej chwili, jako resort obrony, blisko współpracujemy z Narodowym Centrum Badań i Rozwoju. Od dwóch lat, czyli od czasu wprowadzenia nowego systemu akceptacji prac badawczo-rozwojowych, nie widzimy takich problemów. Teraz wiemy, kto daną pracę uruchamia, jaki jest jej zakres i czy wpisuje się ona w plan modernizacji technicznej sił zbrojnych.

**Dariusz Sokółski:** Dodam, że wszystkie prace uruchamiane przez NCBiR lub Inspektorat Uzbrojenia są opiniowane przez gestorów. Trochę inaczej wygląda to przy tych finansowanych ze środków Skarbu Państwa, gdzie gestor się nie włącza. Cały czas jednak w jakimś stopniu czuwa nad tym Ministerstwo Obrony Narodowej. Nie ma zatem takiej możliwości, by projekt był realizowany niezgodnie z zapotrzebowaniem sił zbrojnych. Dostrzegam natomiast problem z grantami. Ten system jest ciekawy, ale mało efektywny i kosztowny, bo tysiące ludzi potrzeba do ich rozliczania. W mojej ocenie lepsze mogłyby być ulgi podatkowe na prowadzone prace badawczo-rozwojowe, jak i ich późniejszą komercjalizację. W wielu krajach są obniżone podatki na produkty powstałe z zastosowaniem nowych patentów.

**Czy zatem powinno się zrezygnować z systemu grantów?**

**Dariusz Sokółski:** Moje wnioski nie idą aż tak daleko.

**Robert Głębocki:** System grantowy sam w sobie nie jest zły, ale ma pewną słabość strukturalną. Granty powinny wspierać działalność związaną

z nowymi technologiami lub rozwojem już istniejących na potrzeby przemysłu. Teraz przemysł związany z obronnością nie ma wytycznych z MON-u, co powinien robić. Tym samym nie potrafi jednoznacznie zdefiniować swych oczekiwań wobec jednostek badawczych, a im z kolei trudno zgadnąć, jakie będą potrzeby wojska. Jeśli w USA zapada decyzja o wykonaniu jakiegoś nowego uzbrojenia, to robią je konkretne firmy, oczywiście za pieniądze amerykańskiego podatnika. U nas takiego modelu nie ma.

**A opracowanie nowoczesnego sprzętu wojskowego trwa coraz dłużej...**

**Robert Głębocki:** ...A u nas dominuje myślenie krótkofalowe. Granty są trzyletnie, a teraz jest nawet tendencja do ich skracania. To nie jest dobry pomysł. Powinniśmy dokładnie wiedzieć, co będzie potrzebne za pięć czy dziesięć lat. Uzyskaniu tej wiedzy jednak nie sprzyjają obostrzenia w kontaktach między przedstawicielami MON-u a przemysłem. Tymczasem firmy zagraniczne dysponują taką wiedzą. My domyślamy się, co MON planuje, gdy na naszej uczelni pojawiają się przedstawiciele koncernów zagranicznych z propozycjami nawiązania współpracy. Sądzę, że przemysł obronny nie powinien podlegać Ministerstwu Skarbu, lecz MON-owi, by mieć bezpośredni kontakt z użytkownikiem swych wyrobów i jasne wytyczne, czego resort od niego oczekuje.

**Dariusz Sokółski:** Zgadzam się z Panem, że kontakty między przemysłem a resortem obrony są niewystarczające. Za mało jest spotkań dotyczących konkretnych dziedzin. A jak już się takie odbywają, to strona wojskowa jest mało aktywna. Nie domagamy się jakiegoś faworyzowania, ale przejrzyściej, szczegółowej informacji, co armia zamierza kupować za kilka lat. Bo na opracowanie nowego produktu jest potrzebny czas.

**Włodzimierz Nowak:** Pragnę odnieść się do dwóch kwestii. Gdy pan doktor mówił o współpracy rządu z przemysłem, przywołał przykład amerykański. Myślę, że zupełnie nie przystaje on do naszej sytuacji. Podstawową różnicą jest skala działalności. Uruchomienie w USA programu badawczo-rozwojowego przekłada się na produkcję

# Kontakty między wojskiem a przemysłem i ośrodkami naukowymi nie mają żadnych poważnych ograniczeń



JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

## GEN. BRYG. WŁODZIMIERZ NOWAK

jest dyrektorem Departamentu Polityki Zbrojeniowej MON. Wcześniej był zastępcą dowódcy – szefem sztabu NATO Communication and Information Systems Group w SHAPE oraz dyrektorem ds. operacyjnych w natowskiej Agencji ds. Łączności i Informatyki (NCSA). W trakcie kariery wojskowej zajmował stanowiska m.in. dyrektora Departamentu Informatyki i Telekomunikacji MON, zastępcy szefa Generalnego Zarządu Dowodzenia i Łączności – P6 Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, był przedstawicielem Sił Zbrojnych RP w Radzie NATO ds. Konsultacji, Dowodzenia i Kierowania.

liczoną w setkach, tysiącach czy dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Gdybyśmy podchodzili do tej sprawy, kierując się opłacalnością, to skala własnych, polskich projektów byłaby o wiele mniejsza. Potrzeby naszego wojska są mniejsze i aby uruchomienie produkcji było opłacalne, niezbędny jest eksport. Tymczasem jeżeli wokół Polski istnieją już podobne rozwiązania, to przebicie się na zewnątrz z naszym wyrobem ze względu na koszty, jakość i wielkość produkcji może być niezwykle trudne.

Druga sprawa. Zarzuca się, że po ogłoszeniu przez MON jakiegoś programu pojawiają się zagraniczne koncerny oferujące swoje produkty. Takie działanie na Zachodzie jest standardem i ubolewam, że nie postępują tak nasze firmy. Brakuje mi aktywności zewnętrznej polskich ośrodków naukowych.

**Robert Głębocki:** Zwracam uwagę, że do Polski nie przyjeżdżają ze swymi ofertami uczelnie, ale wielkie firmy. Bo nauka opracowuje technologie, a oferentem gotowych wyrobów jest przemysł. Próby współpracy MON-u i przemysłu z zagranicznymi ośrodkami naukowymi zakończyły się niepowodzeniem. Uważam, że ministerstwo jest zbyt ostrożne w kontaktach z nami. Przed laty ogłoszono wielki program budowy obrony powietrznej, wtedy na Politechnice Warszawskiej powstało 13 zespołów, które przeanalizowały nasze możliwości produkcji rakiet przeciwlotniczych krótkiego i średniego zasięgu. Skierowaliśmy do MON-u propozycje kilkunastu projektów fazy wstępnej, które w ciągu roku dałyby odpowiedź na wiele kwestii, ale nie spotkało się to z zainteresowaniem. W zeszłym roku opracowaliśmy na zlecenie Polskiego Holdingu Obronne-

go studium wykonalności i zdolności, jeżeli chodzi o obronę przeciwlotniczą krótkiego zasięgu. Też nie było żadnej odpowiedzi, choćby negatywnej.

**Włodzimierz Nowak:** Z tego, co wiem, wiceminister Czesław Mroczek udzielił odpowiedzi rektorowi.

Nawiązując do sprawy kontaktów między wojskiem a przemysłem i nauką, nie ma żadnych poważnych ograniczeń. Działania na przykład forum przemysłowo-wojskowe pod kierownictwem sekretarza stanu. Jest jeszcze wiele innych okazji do spotkań i rozmów. Oczywiście w pewnym okresie kontakty merytoryczne ustają. Następuje to wtedy, gdy zostaje uruchomiony proces przetargowy i są składane oferty. Sprawy antykorupcyjne zawsze traktujemy bardzo poważnie i zwracamy na nie dużą uwagę. Jednak nie odseparowujemy wojska od przemysłu.





Przemysł wskazuje jednak na istnienie zbyt małej płaszczyzny wymiany informacji. Czy pierwotnie Inspektorat Implementacji Innowacyjnych Technologii Obronnych [I3TO] nie miał temu służyć? Potem ta inicjatywa gdzieś zanikła.

**Włodzimierz Nowak:** Nie, Inspektorat spełnia swoją funkcję. On poszukuje technologii, które mogą być przydatne w systemach wojskowych albo są interesujące z punktu widzenia przemysłu zbrojeniowego. Powstał całkiem niedawno, a zorganizował już kilka konferencji i sympozjów, utrzymuje kontakty z ośrodkami naukowymi i badawczymi. Tu nie ma luki. Jeśli zaś chodzi o kontakty czysto wojskowo-przemysłowe, to na obecnym etapie konsolidacji zbrojeniówki nie dostrzegam zagrożeń, bo jest wiele formalnych płaszczyzn wymiany poglądów, także o charakterze międzynarodowym.

**Skoro cały czas przewija się problem wymiany informacji, to może przydałoby się pogłębić kontakty na różnych szczeblach.**

**Dariusz Sokółski:** Na pewno przydałoby się więcej spotkań, szczególnie tych wskazujących kierunki długofalowe. Jeśli wojsko chce zdobyć dobry sprzęt, to musi uzyskać informację od dostawców. Interesującym przykładem jest Dania, gdzie istnieje agencja DALO [Danish Acquisition and Logistic Organisation], której pracownicy jeżdżą po świecie, nawiązując kontakty z producentami.

**Przemysł i nauka wskazują na problem, jakim są częste zmiany wymagań dla sprzętu.**

**Włodzimierz Nowak:** Bardzo dynamiczny jest postęp związany z technologią i z tym można łączyć część problemów. Kiedyś było łatwiej – raz określone wymagania były aktualne przez długi czas. Dziś możemy założyć z 50-procentowym prawdopodobieństwem, że wymagania tegoroczne w 2016 roku częściowo się już zdezaktualizują, a po trzech latach będą zupełnie nowe, bo nie chcemy kupować czegoś, co jest technologicznie zapóźnione.

**Czy my jednak czasami zbyt łatwo nie uznajemy niektórych produktów za starocię? One może nie są najnowocześniejsze na świecie, ale i tak o kilka generacji nowsze niż to, co mamy w linii.**

**Włodzimierz Nowak:** Rzeczywiście, wystarczy spojrzeć na burzę medialną związaną ze śmigłowcem Caracal, bo ktoś usłyszał, że powstaje nowsza wersja maszyny. Okrzyknięto go więc starociem. Tyle tylko, że ta nowsza wersja sprzętu będzie dostępna za 10–15 lat, a może nawet jeszcze później.

**À propos zmiany wymagań taktyczno-technicznych. Zdarzają się sytuacje odwrotne. Przemysł proponuje na przykład, by przy okazji generalnego remontu zamontować nowsze wersje urządzeń lub podzespoły – głównie dotyczy to informatyki, gdzie postęp jest szybki. Tymczasem gestor nie chce tego zrobić, bo musiałby zmieniać dokumentację.**

**Włodzimierz Nowak:** Każdy rodzaj uzbrojenia czy sprzętu wojskowego ma odmiany i warianty. Najczulsza na zmiany jest

informatyka. Systemy dowodzenia, niezależnie od wersji, muszą jednak ze sobą współdziałać. Podczas przygotowań systemu dowodzenia dla wielonarodowej dywizji biorącej udział w misji w Iraku stwierdziliśmy, że było w nim wykorzystywanych pięć różnych wersji oprogramowania, które trzeba było manualnie ujednolicić. Gdyby dało się przeprowadzić ich aktualizację za pośrednictwem sieci, nastąpiłaby ona po włączeniu aparatu, a tak zajęło to kilka dni. Dawno temu zainicjowałem taką myśl. W NATO takie rozwiązanie już funkcjonuje, aparatownie są połączone z siecią niezależnie od tego, czy są używane, czy też nie. U nas system aktualizacji sprawnie funkcjonuje w sieci MIL-WAN i Inter-MON, ale systemów mobilnych jeszcze nie obejmuje, choć mam nadzieję, że to tylko kwestia czasu.

**W przeszłości zdarzało się, że gestorzy tworzyli wymagania dla systemów dowodzenia, nie skonsultowawszy się z dysponentami podobnych urządzeń.**

**Włodzimierz Nowak:** Od momentu utworzenia Departamentu Informatyki i Telekomunikacji MON wiele spraw zostało już uporządkowanych. Sam zlikwidowałem około 70 różnych systemów, podsystemów i aplikacji, które funkcjonowały obok siebie, a nie mogły współpracować ze sobą. Szacuję, że obecnie około 90% systemów jest już kompatybilnych. Informatyka wojskowa zmierza w dobrym kierunku, mamy doskonałych specjalistów, którzy zaczynają nadawać ton rozwojowi systemów dowodzenia nie tylko w kraju, lecz także w NATO.

**Dariusz Sokółski:** Oczekujemy lepszej koordynacji prac badawczych, bo na przykład budujemy mózdzierz samobieżny, a zapomnieliśmy uruchomić równocześnie program opracowania dla niego amunicji.

**Włodzimierz Nowak:** W zasadzie to już się dzieje, bo w nowym systemie pozyskiwania sprzętu proponujemy podejście projektowe do budowy pewnych zdolności, czyli kompleksowe. Człowiek, który kieruje projektem lub go koordynuje, musi mieć pełną wiedzę o tym, kiedy system może być kupiony, ilu ludzi będzie potrzebnych do jego obsługi, gdzie i kiedy będziemy szkolić żołnierzy, gdzie zostanie stworzona infrastruktura techniczna. Musimy mieć też przewidziane środki na bieżącą eksploatację i modernizację. Łatwiej jest modernizować sprzęt, gdy jest ktoś znający całe zagadnienie. Odpowiedzialność wycinkowa przy realizacji dużych projektów się nie sprawdza.

**Dariusz Sokółski:** Tak działa wspomniana organizacja duńska.

**Kiedy to będzie tak funkcjonowało?**

**Włodzimierz Nowak:** Częściowo już działa, ale trzeba trochę czasu, aż system zostanie w pełni wdrożony i zacznie sprawnie funkcjonować. To jest pełna zmiana mentalności, bo dotychczas każdy pion – kadry, szkolenie, zakupy, infrastruktura i eksploatacja – działał odrębnie. Teraz, nie zabierając nikomu kompetencji, chcemy ustanowić instytucję koordynującą. Najlepszym miejscem do jej ulokowania wydaje się organizator systemu funkcjonalnego lub gestor, jest to obecnie przedmiotem konsultacji.

**Czy jednak wojsko nie wpędza się w ślepy zaulek, z góry odrzucając wszystkie propozycje nowego uzbrojenia i sprzętu przedstawiane przez przemysł, jeśli samo nie stworzyło wcześniej wstępnych wymagań?**

**Włodzimierz Nowak:** Problem w tym, że jak nie ma wuzettów [wstępnych założeń techniczno-taktycznych], to nie ma kryteriów, według których ów produkt można ocenić. Takim negatywnym przykładem był wóz Anders, który został opracowany przez przemysł bez konsultacji z wojskiem, a następnie próbowano przekonać wszystkich, że to jest to, czego armia potrzebuje. Takie działania nie będą przynosiły pozytywnych rezultatów, ponieważ siły zbrojne doskonale wiedzą, czego potrzebują i umieszczają to w planach modernizacyjnych. Tylko ścisła współpraca wojska z przemysłem da dobre rezultaty.

**Dariusz Sokólski:** Mamy umowę między Rheinmetallem a gliwickim OBRUM-em na opracowanie transportera rozpoznawczego, głównie z myślą o eksporcie. Choć nie ma formalnych wymagań, to ten pojazd będzie konkurencyjny cenowo i operacyjnie. Może będzie miał inny silnik niż wskazany w specyfikacji przez wojsko, ale da się go zawsze wymienić.

**Uważamy, że warto sprawdzić sprzęt nawet bez wymagań i ocenić, choćby przez porównanie z podobnymi rozwiązaniami zagranicznymi, które parametry są dobre, a które trzeba poprawić.**

**Włodzimierz Nowak:** Być może powinniśmy mieć w armii batalion eksperymentalny, który zajmowałby się testowaniem nowego uzbrojenia i sprzętu oraz sprawdzaniem, czy oferta przemysłu jest godna uwagi. Takie jednostki funkcjonują w niektórych państwach.

**Czasami można usłyszeć, że wojsko woli kupować za granicą niż inwestować w rozwiązania krajowe.**

**Włodzimierz Nowak:** Jeśli chodzi o uruchamianie procedur pozyskania skomplikowanych systemów uzbrojenia, to zwykle zaczynamy od wstępnego określania poziomu naszych ambicji i możliwości. Po takiej analizie zyskujemy wiedzę, czy dane zamówienie możemy skierować do polskiego przemysłu, czy musimy kupić go za granicą. W tym drugim wypadku ważną sprawą jest offset. Za jego pośrednictwem chcemy pozyskiwać nowe technologie, tak by dzięki nim móc skoczyć z parteru technologicznego na piętro, a nie dreptać, pokonując mnóstwo schodów. Uzupełnieniem takiego podejścia jest trzecia droga, czyli opracowanie brakujących komponentów w kraju, by z czasem zastąpić nimi te z importu. Dobrym przykładem jest system krótkiego zasięgu Narew, bo w nim będzie wiele polskich komponentów, około 80%. Jedyna rzecz, której nie mamy, to rakiety...

**Robert Głębocki:** A te stanowią 70% wartości systemu. Jak mamy uzyskać 80% polskich komponentów bez produkcji rakiet?

**Dariusz Sokólski:** Korzystając z technologii uzyskanych w ramach offsetu, chcemy za kilka lat maksymalnie spolonizować

tę rakietę, a docelowo stworzyć nowy produkt. Powodzenie zależy od naszej determinacji i współpracy z wojskiem.

**Włodzimierz Nowak:** Wolelibyśmy przeznaczać pieniądze na mały projekt – mały pod względem technologicznym – ale istotny, niż wydać je na 50 projektów o mniejszej wartości. Takim czymś mogłaby być np. głowica bojowa do rakiety lub cała rakietka. Wysoko zaawansowana technologia to zwykle 70% wartości całego systemu.

**Dariusz Sokólski:** Pan generał podjął ważną kwestię planowania prac badawczo-rozwojowych. Dziś są one rozproszone, a co się z tym łączy, mniej efektywne. Gdybyśmy skoncentrowali środki, mielibyśmy szansę na stworzenie produktów na światowym poziomie. Problem rozproszenia dostrzegam też w kontekście uczelni. Zdarzało się, że kilka ośrodków kupiło na przykład bardzo drogą aparaturę, która nie jest efektywnie wykorzystywana. Inną sprawą jest chęć do współpracy. Jako przykład podam prace nad tranzystorem wysokiej mocy, które prowadzi kilka ośrodków i dopiero teraz zdecydowały się na wspólne korzystanie z posiadanej aparatury, zresztą na światowym poziomie.

**Włodzimierz Nowak:** Podzielam zdanie Pana prezesa, że dobrze byłoby, gdyby uczelnie i ośrodki naukowe doszły do jakiegoś porozumienia, by nie budować takiej samej lub bardzo podobnej infrastruktury laboratoryjnej w wielu miejscach. Pragnę zastrzec, że nie chcę doprowadzić do monopolu, bo konkurencja jest wartością dodaną. Są jednak dziedziny, gdzie ze względu na koszty należałoby połączyć wysiłki i stworzyć wspólne laboratoria. Jako przykład podam kabiny bezechowe, które już powstają w kilku miejscach, a w planach są następne.

**Robert Głębocki:** Kto daje na to pieniądze? Kto się na to zgadza? Uczelnie nie finansują takich inwestycji z własnych pieniędzy. Pragnę też zwrócić uwagę, że trzeba wyróżnić dwa rodzaje prac badawczych. Badania podstawowe odkrywają nowe zjawisko, prawo czy technologię, nad której zastosowaniem trzeba się dopiero zastanowić. A większość prac badawczo-rozwojowych, przynajmniej w dziedzinie techniki, powinna być ściśle powiązana z potrzebami przemysłu. Gdyby jego przedstawiciele wiedzieli, czego chce MON, to zwracaliby się do uczelni o prace badawczo-rozwojowe w konkretnej dziedzinie, a ta wiedziałaby, jaka infrastruktura badawcza jest jej potrzebna.

**Dariusz Sokólski:** Środki na badania są rozproszone i nie ma centralnego ośrodka, który wytyczałby ich kierunki. Przyznaję, że współpraca między przemysłem a uczelniami rzeczywiście nie jest na wysokim poziomie. Przede wszystkim nie ma wymiany informacji. W Polskiej Grupie Zbrojeniowej uruchomiliśmy więc program wizyt studyjnych. Pierwsza z nich odbyła się w Wojskowej Akademii Technicznej i doszliśmy do wniosku z prof. Mariuszem Figurskim, że najlepsze platformy informatyczne nie zastąpią bezpośredniego kontaktu i rozmowy.

**Włodzimierz Nowak:** W wypadku długofalowych programów działa to zwykle tak: wojsko określa wymagania, nauka odpo-







*Polski produkt  
nie musi  
być zawsze  
najlepszy  
na świecie,  
ale powinien mieć  
perspektywę  
rozwojową*

**PROF. NADZW. DR HAB.  
INŻ. ROBERT GŁĘBOCKI**

**Jest dyrektorem Uczelnianego Centrum  
Badawczego Obronności i Bezpieczeństwa  
na Politechnice Warszawskiej. Jednocześnie jest  
pracownikiem naukowym w Zakładzie Automatyki i Osprzętu  
Lotniczego Instytutu Techniki Lotniczej i Mechaniki  
Stosowanej na Wydziale Mechanicznym Energetyki  
i Lotnictwa.**

wiada za pracę naukowo-badawczą, która przechodzi w fazę badawczo-rozwojową i trafia do przemysłu. Zdarza się często, że wojsko bezpośrednio zwraca się do przemysłu. Jeśli, dajmy na to, produkt, którym dysponuje przemysł, spełnia 80% wymagań, to pozostałych 20% elementów nie szuka się w kraju, lecz kupuje gotowe za granicą. Może przemysł powinien częściej korzystać z potencjału polskiej nauki?

**Czasami można jednak odnieść wrażenie, że prace badawczo-rozwojowe są bardzo przewlekłe.**

**Dariusz Sokółski:** Każdy etap prac musi się zakończyć opracowaniem dokumentacji, na przykład analizy techniczno-ekonomicznej. I spotykamy się z problemem, że proces zatwierdzania dokumentów przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, a w zasadzie przez MON, jest bardzo długi. Nie ma żadnych terminów, w których powinno to być zrobione. Tymczasem

zdarza się, że do kolejnego etapu jest potrzebny zakup urządzeń za granicą, na których dostawę trzeba czekać. Czasami zwłoka wymusza aneksowanie umów.

**Robert Głębocki:** Chciałbym wesprzeć Pana prezesa. Niektóre prace czekają na zatwierdzenie wstępnych wymagań taktyczno-technicznych już ponad rok. Cały czas nie ma opinii MON-u. To nie wpływa na harmonogramy i rozliczenia, bo słyszymy, że wszystko zostanie przesunięte o rok. Tyle że przy każdym projekcie pracuje zespół ludzi. Co mamy z nimi zrobić przez rok, kiedy wszystko jest w zawieszeniu? I co ciekawe, nie ma takich problemów przy projektach realizowanych na przykład dla policji i służb cywilnych.

**Włodzimierz Nowak:** Nie ma takiego systemu, którego nie dałoby się poprawić. Nie porównywałbym jednak sektora bezpieczeństwa z MON-em, bo tam nie ma tak skomplikowanych systemów jak te, które pojawiają się w naszym resorcie. My stoimy na stanowisku, że lepiej coś zrobić dobrze niż szybko. Dlatego pewnie występują opóźnienia, ale przyjmuję tę uwagę i jeśli to zaczyna być większym problemem, należy się temu przyjrzeć.

**Wstępne założenia taktyczno-techniczne formułuje gestor i w tym momencie może powstać problem, który zaważy na całym projekcie. Jeśli oczekiwania są zbyt wygórowane, a przemysł je przyjmie, to potem może dojść do wniosku, że**



JAROSŁAW WIŚNIEWSKI (2)

## DARIUSZ SOKÓLSKI

Jest członkiem zarządu Polskiej Grupy Zbrojeniowej SA odpowiedzialnym za rozwój spółki, ekspertem w dziedzinie techniki lotniczej, zarządzania oraz funkcjonowania spółek prawa handlowego. Przed objęciem obecnej funkcji był prezesem Zarządu Wojskowych Zakładów Lotniczych nr 2 SA w Bydgoszczy.

*Powinniśmy myśleć nie tylko o projektach z najwyższej półki, lecz też o prostszych, tańszych, a zarazem bardzo efektywnych*

są one nie do spełnienia. Zdarzało się w przeszłości, że nasze wymagania były nierealne nie tylko na etapie prac badawczo-rozwojowych, lecz także przetargów.

**Dariusz Sokółski:** Pojawia się jednak promyk nadziei, że będzie lepiej. Wóz wsparcia bojowego, który projektujemy w gliwickim OBRUM-ie, miał być i bardzo manewrowy, i silnie opancerzony. Połączenie tych dwóch parametrów byłoby w obecnych warunkach bardzo trudne do wykonania, ale po przedstawieniu pewnych analiz naukowych jest szansa na porozumienie.

**Tylko dlaczego takiej analizy nie wykonano wcześniej?**

**Włodzimierz Nowak:** Wymagania określają gestorzy i wybierają najlepsze parametry, aby uniknąć zarzutów, że przygotowali je pod konkretny typ sprzętu.

**Tyle że czasem powstają z tego duże problemy dla nauki i przemysłu.**

**Włodzimierz Nowak:** Dlatego pracujemy nad nowym systemem pozyskiwania sprzętu, który będzie obejmował cały proces – od pomysłu do dostarczenia gotowego produktu zamawiającemu. I3TO ma być w nim konsultantem gestora w sprawie wymagań, które on stworzył po to, by uniknąć takich sytuacji, jak nierealne parametry. Specjaliści z Inspektoratu będą mogli zwrócić uwagę na to, że technologia, która pozwoli spełnić jakieś wymaganie, będzie dostępna za 10–15 lat. Z drugiej strony mają zapobiegać temu, by w wymaganiach nie było przestarzałych rozwiązań i technologii, jeśli już są dostępne nowe.

**Dariusz Sokółski:** Powinniśmy myśleć nie tylko o projektach z najwyższej półki, lecz także o prostszych, tańszych, a zarazem bardzo efektywnych.

**Robert Głębocki:** Rzeczywiście mamy mnóstwo starego sprzętu, którego następców mógłby wyprodukować nasz przemysł, a potem ich doskonalić. Polski produkt nie musi być zawsze najlepszy na świecie, ale powinien mieć perspektywę rozwojową. MON stawia na początku bardzo wysoko poprzeczkę, przez co krajowy przemysł odpada, a potem się ją obniża zagranicznym dostawcom.

**Włodzimierz Nowak:** Pragnę zwrócić uwagę na to, że wojsko chce mieć sprzęt sprawny i jak najwyższej jakości. Często pod adresem naszych wytwórców można usłyszeć zarzuty, że jakość części i podzespołów dostarczanych przez przemysł krajowy jest gorsza niż tych z importu. Uważam, że to niesprawiedliwa ocena, ponieważ w wielu dziedzinach dorównujemy jakością znanym dostawcom zagranicznym.

**Robert Głębocki:** A to dlatego, że zamówienia są niewielkie i nieregularne, więc serie produkcyjne są krótkie i niepowtarzalne, co negatywnie wpływa na jakość produktów.

**Dariusz Sokółski:** Chciałbym zaprotestować przeciwko generalizowaniu. Oczywiście w wypadku niektórych wyrobów są problemy z jakością, ale następuje pod tym →



względem poprawa. Mamy coraz lepsze produkty i nie są to tylko rosomaki, ale na przykład sprzęt radarowy czy broń strzelecka.

**Robert Głębocki:** Dobry przykład rozwoju konstrukcji i jej doskonalenia stanowi zestaw Grom. Nie jest to sprzęt super-nowoczesny, ale eksportujemy go i można go doskonalić, bo to opracowanie krajowe. Pocisk Spike jest bardziej nowoczesny, ale jego eksport i doskonalenie nie są możliwe, bo to licencja. Licencjodawca woli sprzedawać bez naszego udziału.

**Włodzimierz Nowak:** Poszczególne kraje zaczynają się specjalizować w pewnych dziedzinach. I my też nie możemy łapać stu srok za ogon. Złapmy dziesięć, ale porządnie. Musimy odszukać w naszym potencjale naukowo-przemysłowym te dziedziny, które są najbardziej obiecujące, i wyspecjalizować się w pewnym typie produkcji, by z powodzeniem konkurować na rynkach zagranicznych.

**Możemy się zgodzić z Panem prezesem, że jest coraz lepiej. Jednak pewne negatywne przykłady zaciążyły na wizerunku i to trudno zmienić w krótkim czasie. Niestety, pojawiają się krytyczne opinie o sprzęcie, zanim on wejdzie do produkcji. To nie ułatwia sprzedaży za granicę...**

**Włodzimierz Nowak:** Wojsko stara się wspierać eksport polskiego przemysłu obronnego, bo to też jest sposób na zweryfikowanie wartości produktu. Znam jednak przykłady tego, że mamy odpowiednią technologię i umiemy coś wytwarzać, a nawet nie próbujemy konkurować z zagranicą. Dlaczego? Bo nasz produkt jest jednostkowy, więc przegrywa cenowo na każdym rynku.

**Robert Głębocki:** Każdej ze stron można coś zarzucić, ale chyba nie chodzi o wzajemne obarczanie się winą. Należy próbować coś zmieniać. Bez wcześniejszych zleceń własnej armii zbrojeniówka nie zdobędzie kontraktów zagranicznych. Pamiętajmy, że zdolność do produkcji własnego uzbrojenia to też bezpieczeństwo państwa. Mówienie, że interesuje nas tylko pozyskanie konkretnych zdolności obronnych, to za mało. MON ponosi odpowiedzialność za bezpieczeństwo państwa, a nie za zdolności bojowe armii.

**Czy obecna pozycja wojskowych instytutów badawczych, które de facto są spółkami komercyjnymi, jest dobrym rozwiązaniem? W tej chwili gros ich wysiłku idzie na zdobycie pieniędzy na bieżące funkcjonowanie.**

**Robert Głębocki:** Każdy z instytutów jest specyficzny, charakteryzuje go jakaś działalność certyfikacyjna, której nikt inny nie podejmie. Dlatego powinni mieć zapewniony byt, by tę działalność usługową na rzecz wojska wykonywać. Mocno bym się zastanowił, czy to powinny być ośrodki naukowe. Zapewnijmy instytutom fundusze na funkcjonowanie, by wykonywały to, do czego są niezbędne. Nie zmuszajmy ich jednak, by prowadziły jakieś przedsięwzięcia superrynkowe, bo nie są one przedsiębiorstwami i nimi nie będą.

**Włodzimierz Nowak:** Liczba certyfikacji w ciągu roku nie wystarczy, by instytuty mogły przetrwać. Muszą więc szukać dodatkowych pieniędzy na rynku cywilnym.

**Podczas ostatniej konferencji „Wojsko–Nauka–Przemysł” pojawiły się sygnały, że obecne prawo uniemożliwia włączenie do współpracy przy pracach badawczo-rozwojowych partnerów zagranicznych.**

**Włodzimierz Nowak:** Rzeczywiście nasze prawodawstwo nie przewidywało jednej sytuacji. Otóż my jako Polska możemy przyłączyć się do prac badawczo-rozwojowych prowadzonych za granicą, jeśli natomiast uruchamiamy jakąś pracę naukową czy badawczą, to może przyłączyć się do niej tylko instytucja zagraniczna, która ma siedzibę w naszym kraju.

**Dariusz Sokółski:** Możemy współpracować z zagranicznym partnerem jako podwykonawcą, ale nie może on być członkiem konsorcjum.

**Włodzimierz Nowak:** Uważam, że ta sytuacja nie jest dobra, bo zagraniczne instytuty, korzystając z naszych pieniędzy, mogłyby stworzyć pewne rozwiązania, do których my mielibyśmy prawa własności intelektualnej. Kraje bogatsze zawsze szukają wiedzy w tych biedniejszych. Dlaczego mamy nie robić podobnie, skoro w przeszłości sami byliśmy poddani takiemu drenazowi.

**Robert Głębocki:** Nie bardzo wierzę w to, że przyjdą firmy zagraniczne, stworzą nam technologie za nasze pieniądze i zostawią nam wszystkie prawa do nich.

**Instytucje zagraniczne nie palą się do współpracy, gdy żąda się od nich przekazania całości praw intelektualnych.**

**Dariusz Sokółski:** Z punktu widzenia wykonawcy prawa własności powinny pozostawać u niego, bo przekazanie ich oznacza, że koszty poniesione na prace musi wpisać jako straty. Zdarzały się sytuacje, że wyciekały od nas technologie wraz ze zniknięciem firmy, ale jest wiele sposobów, aby się przed tym zabezpieczyć.

**Problem z przekazywaniem praw własności dotyczy również podmiotów polskich i jest przejawem braku zaufania. Firmy obawiają się, że po przekazaniu całości praw własności resort obrony może powierzyć produkcję opracowanych przez nie wyrobów komuś innemu.**

**Dariusz Sokółski:** Tak się zdarzało w przeszłości. Zgodnie z przepisami po przekazaniu praw własności MON-owi ich poprzedni właściciel jest traktowany na równi z innymi podmiotami.

**Włodzimierz Nowak:** Ten problem został dostrzeżony i przy I3TO powstał zespół, który ma stworzyć system zarządzania prawami własności w MON-ie. Przeszliśmy z jednej skrajności w drugą, bo był czas, gdy MON zupełnie nie interesowało się prawami własności, a obecnie chce zdobyć wszystkie. Musimy znaleźć złoty środek, który pogodzi interesy każdej ze stron. ■

# Dziękujemy, że byliście z nami!



**75** ROCZNICA  
bitwy  
o Anglię

# Air Show

**RADOM, 22-23 sierpnia**



**DOWÓDZTWO GENERALNE  
RODZAJÓW SIŁ ZBROJNYCH**

Sponsor Strategiczny:



Współorganizatorzy:

**Radom**  
siła w precyzji



**port lotniczy  
RADOM**



Sponsorzy Główni:

**AIRBUS  
GROUP**



Sponsorzy:



Ogólnopolscy Patroni Medialni:



Branżowi Patroni Medialni:



Sponsor Oficjalny:



Instytucje Wspierające:





TADEUSZ WRÓBEL

# Broń dla sojuszników

Państwa Europy Środkowej będą mogły budować zdolności bojowe dzięki polskiemu wsparciu.

**S**pecjaliści z Departamentu Polityki Zbrojeniowej Ministerstwa Obrony Narodowej opracowali szczegóły projektu „Program wsparcia bezpieczeństwa regionu 2022” (Régional Security Assistance Programme 2022 – ReSAP). Dzięki niemu osiem państw, czyli członkowie Grupy Wyszehradzkiej (Czechy, Słowacja i Węgry), kraje nadbałtyckie (Estonia, Litwa i Łotwa) oraz Bułgaria i Rumunia, będzie miało dostęp do produkowanego w naszym kraju sprzętu wojskowego. Polska broń i wyposażenie mają pozwolić osiągnąć większe zdolności bojowe ich armiom. Oprócz sprzedaży gotowych wyrobów w grę wchodzi remonty, serwis i modernizacje sprzętu już posiadanego przez siły zbrojne tych krajów. Polski projekt wzbudził zainteresowanie pierwszych państw. Zacznie on działać po przyjęciu przez Radę Ministrów.

## FINANSOWANIE EKSPORTU

Program ReSAP ma stworzyć m.in. mechanizm, który pozwoli na skuteczniejsze wykorzystanie już istniejących instrumentów finansowych, ułatwiających nabycie wyrobów lub usług polskiego przemysłu obronnego. Chodzi o kredyty rządowe, bankowe i eksportowe. Miałyby to niebagatelne znaczenie dla zbrojeniówki, bo w budżecie na ten rok na pożyczki dla innych państw planowano 1,5 mld zł. W projekcie uchwały Rady Ministrów o ustanowieniu ReSAP podano, że na razie był tylko jeden wniosek o udzielenie kredytu rządowego z przeznaczeniem na finansowanie dostaw sprzętu obronnego z Polski. Wystąpiła z nim w 2014 roku Uganda, która chciała kupić śmigłowce.

W ramach istniejącego już rządowego programu „Finansowe wspieranie eksportu” Bank Gospodarstwa Krajowego udziela kredytów eksportowych, które są ubezpieczone przez Korporację Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych SA. Bank może też oferować państwom lub podmiotom prywatnym kredyty na zasadach komercyjnych, bez ubezpieczenia.

Polska Grupa Zbrojeniowa, skupiająca większość firm zbrojeniowych kontrolowanych przez państwo, rozważa zaś wspieranie eksportu wyrobów swych spółek z własnych funduszy, poprzez leasing i kredyty.



## SIŁA W PROMOCJI

Ważną sprawą jest przyznanie ministrowi obrony narodowej uprawnień do wspierania promocji wyrobów polskiego przemysłu obronnego. Jedną z form takich działań byłaby możliwość nieodpłatnego przekazywania siłom zbrojnych sojuszników sprzętu wojskowego zbędnego, podlegającego rotacji czy też wskazanego przez szefa MON. W grę mogą też wchodzić szkolenia w Polsce zagranicznych żołnierzy, którzy mieliby wówczas okazję osobiście przekonać się o zaletach naszego sprzętu wojskowego.

W promowanie produktów muszą być zaangażowane też inne resorty, m.in. spraw zagranicznych, gospodarki, skarbu państwa i finansów. Konieczne jest wspólne działanie administracji publicznej na rzecz promocji naszej zbrojeniówki, ponieważ obecnie sprzedaż polskiego uzbrojenia i sprzętu wojskowego za granicę jest niewielka. Co więcej, dominuje eksport kooperacyjny, czyli zakładów współpracujących z zagranicznymi koncernami, które często są ich firmami zależnymi (głównie dotyczy to sektora lotniczego), jak np. Polskie Zakłady Lotnicze Mielec, spółka zależna Sikorsky Aircraft Corporation czy PZL Świdnik, będący częścią grupy AgustaWestland oraz Pratt & Whitney w Rzeszowie. Oznacza to, że z Polski są eksportowane podzespoły, a nie finalne produkty. Według danych za 2013 rok firmy polskiego przemysłu obronnego, które nie są związane z sektorem lotniczym, wyeksportowały produkty za zaledwie 68,8 mln euro, przy całkowitym eksporcie rzeczywistym za około 336,4 mln euro.

Państwa Grupy Wyszehradzkiej, nadbałtyckie oraz Bułgaria i Rumunia mają spore potrzeby, jeśli chodzi o zakupy zbrojeniowe. Niemniej jednak należy pamiętać, że w każdym z tych krajów – oprócz Estonii, Litwy i Łotwy – istnieje rozwinięty przemysł obronny. W niektórych kategoriach uzbrojenia są one zatem samowystarczalne, a czasami nawet skutecznie konkurują z naszymi firmami o kontrakty na rynkach trzecich. Warto byłoby zatem wziąć pod uwagę także możliwości wielostronnej współpracy w opracowywaniu nowego sprzętu. Trzeba uwzględnić to, że wejściem na rynki środkowoeuropejskie są zainteresowane również firmy amerykańskie i zachodnioeuro-

JAROSŁAW WIŚNIEWSKI



Premierzy Polski Ewa Kopacz i Słowacji Robert Fico w zakładach WZM w Siemianowicach Śląskich, 3 lipca 2015 roku

ROSOMAK SA

# OPRÓCZ EKSPORTU UZBROJENIA POMOC FINANSOWA MA DOTYCZYĆ STUDIÓW I SZKOLEŃ W POLSCE ŻOŁNIERZY Z PAŃSTW, DO KTÓRYCH JEST SKIEROWANY **RESAP**

pejskie. Dlatego polska oferta będzie musiała być bardzo atrakcyjna pod względem jakości wyrobów oraz ceny.

## NOWE MOŻLIWOŚCI AGENCJI

Można na świecie dostrzec pewną tendencję – państwa kupujące sprzęt wojskowy są zainteresowane raczej transakcjami na podstawie umów międzyrządowych (G2G) niż komercyjnych (G2B). W Polsce jest z tym problem, bo brakuje rozwiązań pozwalających na takie działania, nie ma instytucji i agencji wyspecjalizowanych w sprzedaży uzbrojenia. W niektórych krajach takie komórki są w strukturach resortów obrony. Polskie władze mogą dziś promować wyroby rodzimej zbrojeniówki, ale zainteresowany zagraniczny rząd może negocjować ich zakup tylko z producentem.

Od 1 października 2015 roku sytuacja jednak się zmieni. 5 sierpnia 2015 roku prezydent RP Bronisław Komorowski podpisał przyjętą przez parlament 10 lipca tego roku ustawę o Agencji Mienia Wojskowego, mającą na celu połączenie istniejących dotąd Agencji Mienia Wojskowego i Wojskowej Agencji Mieszkaniowej. Nowa instytucja, która zacznie działać od 1 października 2015 roku, będzie miała uprawnienia, jak zapisano w art. 1 ustawy, do realizacji zadań „w zakresie

obrotu towarami, technologiami i usługami o znaczeniu strategicznym dla bezpieczeństwa państwa na zasadach i w trybie określonych w ustawie z dnia 29 listopada 2000 roku o obrocie z zagranicą towarami, technologiami i usługami o strategicznym znaczeniu bezpieczeństwa państwa, a także dla utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa”. AMW będzie mogła zatem współpracować z przedsiębiorcami działającymi w sferze obronności. Minister obrony (w uzgodnieniu z prezesem Agencji) wkrótce poda wykaz takich podmiotów. Jednocześnie AMW będzie mieć uprawnienia do prowadzenia działań marketingowych i promocyjnych.

Na podstawie decyzji szefa MON-u lub resortu spraw wewnętrznych Agencja Mienia Wojskowego będzie mogła przekazać nieodpłatnie lub sprzedać za granicę produkty podwójnego zastosowania, takie jak broń, amunicja, materiały wybuchowe, wyroby, ich części i technologie. Dotychczas AMW miała uprawnienia w dziedzinie obrotu mienia zbędnego, a od października zyska możliwość sprzedaży także nowego sprzętu wojskowego, co przyda się przy realizacji umów międzyrządowych. Na podstawie decyzji ministra AMW będzie na przykład mogła kupić wskazane uzbrojenie i odsprzedać je zagranicznemu rządowi. ■



TADEUSZ WRÓBEL

# Rynek pod kontrolą

Państwa podejmują różnorodne działania, by wspierać rodzimy przemysł obronny.

**C**oraz więcej państw stara się rozbudowywać rodzimy przemysł obronny, by zmniejszyć swą zależność od dostaw z zagranicy. Własna zbrojeniówka zwiększa swobodę manewru na arenie politycznej, bo ogranicza podatność na naciski zewnętrzne. Dla części państw rozwój produkcji zbrojeniowej stanowi też koło napędowe całego postępu cywilizacyjnego. Wytwarzanie broni to przecież miejsca pracy, co w krajach o wysokim bezrobociu ma ogromne znaczenie. Co więcej, eksport uzbrojenia, wyrobów wysoce przetworzonych, przynosi wielkie zyski w stosunku do poniesionych nakładów materialnych i finansowych.

## NAJPIERW SWOI

Przemysł zbrojeniowy często rządzi się własnymi zasadami, nawet w państwach Unii Europejskiej, gdzie panuje duża swoboda wymiany gospodarczej. Jest to taka dziedzina ekonomii, gdzie można stosunkowo łatwo dostrzec działania protekcjonistyczne. Jest nieprawdopodobne, aby duży kraj zachodnioeuropejski ogłosił otwarty przetarg na dostawy jakiegoś rodzaju broni czy sprzętu wojskowego, jeśli takie rozwiązanie jest dostępne na rodzimym rynku. A zwykle tak jest, bo państwa wspierają krajowych producentów na etapie prac badawczo-rozwojowych, finansując większość projektów obronnych. Jeśli owe prace się powiedą, to konstrukcję wprowadza się do produkcji, a nie szuka alternatywnego rozwiązania na zewnątrz. Najwyżej zdarza się konkurencja wewnętrzna.

I tak w konsekwencji stosowania preferencji narodowych Francja używa czołgów Leclerc, Wielka Brytania Challenger 2, a Włochy Ariete, choć najpopularniejszy w państwach sojuszu północnoatlantyckiego jest niemiecki Leopard 2. Teraz do grona natowskich producentów czołgów własnej konstrukcji dołączy Turcja, która opracowała wóz Altay. W NATO nigdy nie udało się doprowadzić do takiego poziomu unifikacji, jaka była w Układzie Warszawskim, gdzie o tym, co będzie standardem w jego armiach, decydowano w Moskwie.

W wielu państwach rodzimy przemysł może liczyć na preferencje przy zamówieniach publicznych. Nawet w dobie ostatniego kryzysu zdarzało się, że kraje mające problemy finansowe znajdowały ekstrasfundusze na zakupy uzbrojenia.

RAFAŁ MNIEDŁO/11 LDKPANC



W konsekwencji stosowania preferencji narodowych Francja używa czołgów Leclerc, Wielka Brytania Challenger 2 (na zdjęciu), a Włochy Ariete.

I tak władze Włoch, aby wesprzeć krajowy przemysł stoczniowy, a jednocześnie unowocześnić marynarkę wojenną, postanowiły sfinansować częściowo budowę nowych okrętów wojennych, zaciągając kredyty rządowe. Dodatkowe pieniądze na zakupy uzbrojenia, m.in. śmigłowców, wygospodarowali też niedawno Francuzi. Także Hiszpania, która obniżyła budżet obronny, postanowiła z odrębnego funduszu opłacić realizację kilku ważnych programów zakupów, co wiązało się m.in. z zapewnieniem miejsc pracy.

Jeden z najbardziej skutecznych, niemal hermetycznych systemów, zabezpieczających interesy narodowego przemysłu obronnego, mają Stany Zjednoczone. Boleśnie przekonał się o tym europejski Airbus, który próbował tam wejść ze swoim, skądinąd niezwykle udanym, latającym tankowcem-transportowcem. Presja polityczna na Pentagon sprawiła, że anulowano przetarg, w którym wygrał samolot z Europy i stworzono nowe wymagania tak, by preferowany był producent rodzimy.

Co ważne, jeśli nawet Airbus zdobyłby owo zamówienie, to jego maszyny i tak byłyby produkowane w Stanach Zjednoczonych. Amerykanie trzymają się żelaznej zasady, że jeśli wybierają jakieś rozwiązanie zagraniczne, to dostawca musi uruchomić produkcję na terenie USA. A firmy zagraniczne nie oponują, bo kontrakty z Pentagonem to zarówno szanse na krociowe zyski ze względu na skalę zamówień, jak i prestiż dostawcy dla sił zbrojnych supermocarstwa.

Jedną z metod wspierania krajowej produkcji zbrojeniowej jest też polityka podatkowa. Zdarza się, że część działalności



producentów na rzecz obronności zostaje zwolniona z wszelkich opłat podatkowych.

## W TECHNOLOGII SIŁA

Rośnie grono państw produkujących bardzo zaawansowane technicznie uzbrojenie. Doskonałym przykładem na to, jak zdobywać technologie pozwalające na szybki rozwój rodzimej zbrojeniówki, dokonując zagranicznych zakupów, jest Turcja. Skutecznym instrumentem do ich pozyskiwania był umiejętnie wykorzystywany offset i szerokie spektrum partnerów. W wypadku uzbrojenia konwencjonalnego są to firmy z Europy Zachodniej i USA, a przed popuszcieniem się relacji politycznych był też Izrael. Ankara nie widzi problemów we współpracy zbrojeniowej z kontrowersyjnymi z punktu widzenia USA Chinami. Stamtąd zresztą pozyskuje technologie rakietowe.

Turcy są cierpliwi. Zanim zdobyli się na opracowanie czołgu podstawowego, zbierali przez lata doświadczenia, produkując sprzęt pancerny na licencji, a potem go modernizując. Następnie opracowywali coraz bardziej zaawansowane własne konstrukcje pojazdów opancerzonych.

Czołgi to niejedyny przykład spektakularnych zmian, jakie zachodzą w zbrojeniówce Turcji. Dynamicznie rozwija się jej przemysł lotniczy, który nadal chętnie korzysta

z możliwości transferu technologii wojskowych z zagranicy. Po zdobyciu doświadczenia przy montażu amerykańskich samolotów wielozadaniowych F-16 przedstawiciele tureckich władz zdecydowali się na wyjątkowo ambitny program stworzenia własnego myśliwca. Dzięki zaś umowom z firmami z Włoch i USA Turcja może już niebawem stać się znaczącym producentem śmigłowców, w tym maszyn szturmowych. Także tamtejsze budownictwo okrętowe jest coraz bardziej samodzielne. W wypadku nowych skomplikowanych projektów, tureckie stocznie nawiązują jednak współpracę z firmami zagranicznymi, tak jak ostatnio przy nowym okręcie desantowym.

Dzisiejsza pozycja tureckiej zbrojeniówki jest konsekwencją decyzji politycznych podjętych przed laty, gdy władze postawiły na dostawców rodzimych. Jednak ważny jest też pewien czynnik bardzo sprzyjają-

## DRUGI ODDECH

PO NIEMAL DWÓCH DEKADACH ZAPAŚCI BRAZYLIJSKA ZBROJENIÓWKA ODBUDOWUJE SIĘ NIE TYLKO DZIĘKI ZAMÓWIENIOM RZĄDOWYM, LECZ TAKŻE EKSPORTOWI.

W latach osiemdziesiątych XX wieku Brazylia była klasyfikowana jako ósmy eksporter uzbrojenia na świecie.

Po zakończeniu zimnej wojny i pierwszym konflikcie w rejonie Zatoki Perskiej dla jej przemysłu zbrojeniowego nastały jednak ciężkie czasy. Z braku zamówień krajowych i zagranicznych, bez wsparcia państwa, upadła Engesa, znany producent pojazdów pancernych. Po niemal dwóch dekadach zapaści brazylijska zbrojeniówka odbudowuje się nie tylko dzięki zamówieniom rządowym, lecz także eksportowi.

We współpracy z włoskim Iveco uruchomiono produkcję nowoczesnych kołowych transporterów opancerzonych Guarani. Dla koncernu lotniczego Embraer przełomem była produkcja włoskich samolotów bojowych, odrzutowców AMX. Dzięki towarzyszącemu jej transferowi technologii Brazylijczycy mogli rozpocząć konstruowanie odrzutowych samolotów pasażerskich. Embraer jest znany na światowym rynku zbrojeniowym z bardzo dobrych śmigłowców szkolnych Tucano. Firma powtórzyła sukces, wprowadzając szturmowy Super Tucano. Teraz rzuciła wyzwanie producentom z Unii Europejskiej, USA i Rosji, opracowując odrzutowy transportowiec KC-390. Za kilka lat Embraer będzie produkował na licencji naddźwiękowe gripeny, a towarzyszący temu transfer technologii zwiększy jego zdolności.

cy rozwojowi tureckiego przemysłu obronnego, który występuje w niewielu państwach. Chodzi o duży popyt wewnętrzny. Turcja, położona w sąsiedztwie obecnie bardzo niestabilnego regionu świata, jakim jest Bliski Wschód, utrzymuje największe po Stanach Zjednoczonych siły zbrojne w NATO. Potężna armia zamawia uzbrojenie i sprzęt wojskowy w dużych ilościach, co ułatwia negocjacje z zagranicznymi dostawcami i umożliwia stawianie im twardych warunków. Turcy liczą, że pełną niezależność w przemyśle zbrojeniowym osiągną w 2023 roku.

Podobną drogą poszła wcześniej Republika Korei. Jeszcze 30 lat temu była niemal całkowicie zależna od importu uzbrojenia, ale w końcu stworzyła niezwykle silny przemysł obronny oparty na wielkich rodzimych koncernach i umiejętnej współpracy zagranicznej (początkowo głównie z USA). ➔



# CORAZ WIĘCEJ PAŃSTW CHCĄCYCH KUPIĆ UZBROJENIE PREFERUJE TRANSAKCJE MIĘDZYRZĄDOWE

Transfery zachodniej technologii pozwoliły Koreańczykom szybko wyprodukować uzbrojenie i sprzęt wojskowy na światowym poziomie. Tutaj, podobnie jak w Turcji, głównym bodźcem rozwoju przemysłu obronnego była konieczność zaspokojenia potrzeb potężnych sił zbrojnych.

Także inne państwa nie zadowolają się zakupem wyrobów wyprodukowanych za granicą, lecz domagają się od zwycięzców przetargów produkcji na własnym terenie i udostępnienia najbardziej zaawansowanych technologii. W ostatnim czasie taką strategię przyjęły władze Indii, które mają jedną z najliczniejszych armii świata. Otóż wprowadziły one zasadę „make in India”. Ten, kto nie akceptuje twardych wymagań Hindusów, ma problemy. Przykładem jest anulowany przetarg na samolot wielozadaniowy, w którym jako zwycięzcę wskazano francuskiego Rafale.

## WALKA O KONTRAKTY

Na światowym rynku handlu bronią trwa bardzo ostra rywalizacja. Pojawia się coraz więcej dostawców, głównie z państw, które w przeszłości były jedynie jej importerami. Do tego grona należą wspomniane już Korea Południowa i Turcja. Ta ostatnia wyeksportowała produkty przemysłu obronnego o wartości 1,65 mld dolarów. Tylko w pierwszych czterech miesiącach 2015 roku było to 461 mln dolarów (o 1,36% więcej niż w tym okresie 2014 roku). Władze w Ankarze mają niezwykle ambitny plan, aby w 2023 roku eksport osiągnął poziom 23 mld dolarów. Korea Południowa ma mocniejszą pozycję wśród eksporterów broni, a jednym z jej klientów jest Turcja. O tempie, w jakim rozwija się południowokoreański eksport uzbrojenia, niech świadczy to, że w latach 2006–2012 wzrósł on o 940%.

Nie wystarczy jednak mieć dziś dobry produkt. Kluczowym elementem dla powodzenia na rynku handlu bronią jest wsparcie polityczne. Normalna jest praktyka, że przy okazji zagranicznych wizyt premierom czy prezydentom towarzyszą prezesi czołowych firm zbrojeniowych. Na rzecz rodzimej zbrojeniówki działają też dyplomaci w placówkach zagranicznych, w tym attaché wojskowi. Taka aktywność sprawdza się, o czym świadczą kontrakty zdobywane przez Francję, Wielką Brytanię czy Niemcy. W ostatnich latach bardzo mocno zaczęła też promować swą zbrojeniówkę Kanada, tworząc system, w który zostali zaangażowani politycy, dyplomaci i wojskowi. I te działania przyniosły szybko efekty w postaci wielkiego zamówienia na pojazdy pancerne z Arabii Saudyjskiej.

Państwa najaktywniej promują się tam, gdzie mają już mocną pozycję rynkową lub z różnych względów (np. histo-

rycznych, politycznych, kulturowych) mają szansę ją zdobyć. Zwykle takim czynnikiem jest najbliższe sąsiedztwo. Dla Korei Południowej głównym rynkiem zbytu produkcji zbrojeniowej jest Azja Południowo-Wschodnia, dla Turcji kraje islamskie, a dla Brazylii Ameryka Łacińska.

Rządowe wsparcie dla przemysłu obronnego nabiera nowego znaczenia. Coraz więcej państw, które zamierzają kupić uzbrojenie, preferuje bowiem transakcje międzyrządowe (G2G), chcąc raczej nabyć wersje podobne do używanych przez siły zbrojne producenta niż wyroby w odmianie komercyjnej. W ten sposób na przykład Polska chce zakupić rakietowy system obrony powietrznej średniego zasięgu. Aby ułatwić czy wręcz umożliwić realizację transakcji G2G, są tworzone specjalne państwowe agencje, np. w USA jest to Defense Security Cooperation Agency (DSCA), a w izraelskim ministerstwie obrony istnieje Departament Zagranicznej Współpracy Obronnej i Eksportu, znany pod akronimem hebrajskiej nazwy jako SIBAT. W Kanadzie transakcje G2G zawiera Canadian Commercial Corporation. W ostatnich latach sprzedała ona m.in. pojazdy pancerne armii Kolumbii i 12 samolotów Twin Otter ministerstwu obrony Peru.

Same zapewnienia dyplomatów nie wystarczą jednak, by zdobyć kontrakt zbrojeniowy. Formą państwowego wsparcia dla przemysłu obronnego przy transakcjach z klientami zagranicznymi jest więc udzielanie im kredytów na korzystnych warunkach lub gwarantowanie wzięcia ich w bankach. W 2015 roku bardzo szybko doszło do podpisania umowy na dostawę francuskich myśliwców Rafale do Egiptu. Wielomiliardowa transakcja była możliwa, bo Kairovi udzielono kredytu. Takie rozwiązania stosują nie tylko państwa zachodnie, ale też Rosja czy Chiny. W wypadku tych ostatnich dwóch krajów specyficzną formą wsparcia eksportu jest unikanie ograniczeń natury politycznej. Moskwa i Pekin nie wiążą sprzedaży broni np. z przestrzeganiem praw człowieka. Dlatego na liście ich klientów są m.in. Sudan i Zimbabwe.

Innym sposobem wsparcia rodzimego przemysłu zbrojeniowego, poprzez ograniczenie aktywności rywali na rynkach zagranicznych, są zgody dotyczące eksportu produktów zawierających importowane podzespoły. Przed laty przekonali się o tym Szwedzi, gdy chcieli sprzedać swe gripeny Chile. Amerykanie najpierw zablokowali tę transakcję, a potem przekonali Chilijczyków do nabycia F-16. Amerykańskie sprzeciwy wynikają ze względów politycznych, co miało miejsce przy próbie sprzedaży przez Hiszpanów samolotów transportowych Wenezueli. ■

# TRANSAKCJE NA MINIE

*Z Piotrem L. Wilczyńskim*

o zbrojeniach, które nie zawsze pobudzają gospodarkę,  
i korporacjach będących uprzywilejowanymi graczami, rozmawia  
Małgorzata Schwarzgruber.

**C**zy wydatki zbrojeniowe wpływają na wzrost gospodarczy państwa?

Zależy, na co wydamy pieniądze. Jeśli na import zagranicznego uzbrojenia, które zazwyczaj jest droższe niż krajowe, wpływ tej transakcji na gospodarkę będzie mniejszy, niż gdybyśmy produkowali daną broń w kraju. Należy też pamiętać, że redystrybucja podatków w postaci dodatkowych etatów urzędniczych w Ministerstwie Obrony Narodowej, często księgowana jako wydatki zbrojeniowe, będzie obciążeniem dla gospodarki. Dlatego odpowiedź na to pytanie nie może być jednoznaczna.

**Import uzbrojenia nie pobudza zatem w żaden sposób gospodarki?**

To zależy od umowy. Jeżeli towarzyszący jej offset zakłada produkcję części zamiennych w kraju kupującym, gospodarka zyska dodatkowe impulsy. Jeśli jednak sprzedawca uzbrojenia przywiezie gotowe części, a w kraju kupującym otworzy jedynie ich montownię, nie będzie z tego ani wielkich dochodów, ani podatków z zatrudnienia. Ogólnie możemy powiedzieć, że jeśli państwo ma dobrze rozwinięty sektor zbrojeniowy, płyną z tego korzyści dla gospodarki narodowej. Ważnym czynnikiem jej rozwoju są inwestycje w nowoczesne technologie potrzebne do budowy uzbrojenia, szczególnie różnych rodzajów broni ciężkiej.

**Czy wszystkie branże gospodarki w podobny sposób korzystają z inwestycji zbrojeniowych?**

Na gospodarkę wpływa głównie przemysłowa część sektora zbrojeniowego. Hutnictwo żelaza zapewnia materiał dla stoczni i zakładów produkujących broń pancerną. Stopy alu-

minium są wykorzystywane do budowy samolotów, śmigłowców oraz poszycia rakiet. Hutnictwo metali kolorowych i ołowiu stanowi podstawę wytwarzania amunicji. Na rozwoju zbrojeniówki korzystają nie tylko branże przemysłu ciężkiego. Z badań instytutów wojskowych może korzystać każda gałąź gospodarki. Wiele rozwiązań ma także sektor IT, bo każda nowa broń jest dziś wyposażana w komputer, co wymaga nowych programów. Korzystają również branże humanistyczne, ponieważ wiele rozwiązań w wojsku powstało na potrzeby chwili, np. w sprawach dowodzenia. Uczą się o tym studenci Akademii Obrony Narodowej, którzy potem pracują w różnych firmach, gdzie wdrażają rozwiązania dotyczące zarządzania. Proces myślenia o bezpieczeństwie jest bardzo twórczy. Badania potwierdzają, że najwięcej wynalazków sprzyjających rozwojowi gospodarczemu powstawało w czasach kryzysów i niestabilności politycznej, gdy trzeba było myśleć o własnym bezpieczeństwie. Wiele wynalazków opracowywanych w wojskowych instytutach na zlecenie resortu obrony z czasem przechodzi na rynek cywilny, a wtedy rośnie produkcja i konsumpcja, co przekłada się na wzrost gospodarczy.

**Jakie urządzenia stworzone lub udoskonalone przez inżynierów wojskowych znalazły zastosowanie w życiu codziennym?**

Rozwój telekomunikacji, komputerów, sieci, technologii kosmicznych nie byłby możliwy bez wojskowego wsparcia. Przykładem cywilnego zastosowania wojskowej myśli technicznej jest m.in. istnienie i sukces Space-X – korporacji, która oferuje komercyjne loty w kosmos. Zasługą sektora zbrojeniowego jest także rozwój przemysłu samochodowe- ➔



go, który dzięki współpracy z wojskowymi ośrodkami badawczymi produkuje maszyny coraz bardziej sprawne i bezpieczne. Dzięki zamówieniom wojskowym rozwija się również przemysł precyzyjny. Stymulowany wymaganiami armii proces miniaturyzacji pozwolił na olbrzymie oszczędności materiałów. Nowoczesne materiały pirotechniczne znajdują zastosowanie np. w górnictwie. Zakłady chemiczne wytwarzają coraz więcej tworzyw sztucznych. Opony, a także zabawki, zawierają substancje, które wywodzą się z badań naukowców wojskowych. Rozwiązania stosowane w leczeniu rannych na polu bitwy często są przekazywane cywilnym ośrodkom medycznym, m.in. takie innowacje jak egzoszkielety, środki przeciwbólowe czy dezynfekujące. Badania wojskowych ośrodków naukowych wpłynęły także na rozwój przemysłu spożywczego – bez nich nie byłoby dziś tylu konserwantów oraz produktów gotowych do spożycia natychmiast po otwarciu.

### **Jak silna jest tendencja odwrotna, kiedy to wojsko czerpie z cywilnych inspiracji?**

Wojsko czerpie sporo rozwiązań od prywatnych wynalazców. Z historii wiemy, jak dużą rolę dla rozwoju myśli strategicznej odgrywały wynalazki usprawniające transport i komunikację. Koleje, samochody, samoloty zrewolucjonizowały niegdyś sztukę wojny. Współcześnie też się tak dzieje. Prywatni przedsiębiorcy tworzący drony własnego pomysłu mogą wejść na rynek wojskowy. Również prywatne korporacje cywilne świadczą usługi w dziedzinie prac badawczo-rozwojowych dla korporacji zbrojeniowych. Tu wszystko jest powiązane i nie ma broni lub materiałów obronnych, w które nie byłaby zaangażowana cywilna myśl techniczna. Ostatnio słyszeliśmy o próbach wdrożenia dział elektromagnetycznych w marynarce USA. Za kilka lat, dzięki wynalezieniu napędu EM Drive, będziemy budowali rakiety mogące dolecieć na Marsa w 60 dni, a nie jak do tej pory w prawie dwa lata. Wyobraźmy sobie rakiety balistyczne lub samoloty z takim napędem.

### **Czy inwestycje w obronność dają gospodarczo podobny efekt jak w szkolnictwo czy transport?**

Wydatki na obronność mogą mieć różny charakter, mogą bowiem dotyczyć zakupu uzbrojenia lub amunicji albo nowych etatów dla urzędników i pensji dla żołnierzy. Inwestycje w obronę narodową można potraktować jak ubezpieczenie. Tyle że jeśli nie zdecydujemy się na nie, to mamy pewną katastrofę, w odróżnieniu na przykład od ubezpieczeń NNW, domu, życia. Prawdziwe jest powiedzenie: chcesz pokoju, to szykuj się do wojny. Odpowiednio przygotowanych do walki nikt nie atakuje, bo się nie opłaca, tak jak było ze Szwajcarią w czasie II wojny światowej.

### **W jakim stopniu konflikt z Rosją nakręcił zbrojenia na Ukrainie?**

Jeśli konflikt ma miejsce w jednym regionie i się nie rozprzestrzenia, to zaangażowany kraj ma szansę dostosowania gospodarki do potrzeb bezpieczeństwa narodowego. To właśnie robią obecnie Ukraińcy. Stracili sporo sprzętu w Donbasie, więc rozwijają fabryki broni w Winnicy i w Charkowie – powstają tam nowe czołgi. Ukraina to teraz jeden z czołowych producentów czołgów w Europie – T-84 jest



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

*Konflikty na Bliskim  
Wschodzie  
zwiększają koszty  
paliw, co szkodzi  
gospodarkom  
na całym świecie*

eksportowany m.in. do Tajlandii. Konflikt z Rosją spowodował, że wzrosły zamówienia, zwiększył się także wysiłek narodowy na finansowanie takich inwestycji.

### **W pierwszej połowie XX wieku na zbrojeniach wyrosła potęga Ameryki i Niemiec.**

Potęga Stanów Zjednoczonych wynikała bardziej z polityki wewnętrznej – z wprowadzenia ułatwień dla przedsię-

biorców. USA najszybciej rozwijały się przed wielkim kryzysem, bo za ocean wyjeżdżali wówczas najbardziej przedsiębiorczy Europejczycy. Niemcy odwrotnie. Stracili wielu obywateli, którzy wyemigrowali. Ich przemysł zbrojeniowy w latach trzydziestych XX wieku był sztucznie pompowany przez władze nazistowskie. Aby rozwijać tę dziedzinę, ogromnie się zadłużyli. Co się natomiast dzieje, gdy kraj nie może spłacać długów? Wypowiada wojnę wierzycielom. Obecnie taka sama sytuacja, gdzie mamy mocno rozwinięty przemysł zbrojeniowy i ogromne zadłużenie, jest z kolei w USA. Dlatego kraj ten tak chętnie angażuje się w konflikty.

#### **Jak na sektor zbrojeniowy wpływają cięcia budżetowe?**

Przedsiębiorstwa zbrojeniowe wytwarzają także na rynek cywilny, np. we włoskiej stoczni Fincantieri w Palermo powstają m.in. kutry rybackie. Airbus, który ma rozbudowane skrzydło zbrojeniowe, także produkuje na potrzeby cywilne. Rheinmetall to nie tylko czołgi, lecz także stal. Gdy produkcja jest zdyswersyfikowana, firmom łatwiej się przestawić i ograniczyć straty.

#### **Dzieli Pan sektor zbrojeniowy na dział usług i przemysłu. Różnicuje też ich znaczenie w czasach wojny i pokoju. Dlaczego?**

Z jednej strony cała obrona narodowa to świadczenie usług – mam na myśli pracę żołnierzy czy działalność instytutów badawczo-naukowych. Z drugiej przemysł dostarcza uzbrojenie, co umożliwia świadczenie tych usług. Wydatki na te dwie dziedziny w odmienny sposób wpływają na gospodarkę. Finansowanie usług podczas wojny to inwestycja w przetrwanie. Wydatki na zbrojenia w czasie pokoju to rodzaj inwestycji na przyszłość. W czasach pokojowych, kiedy użycie sił zbrojnych jest niewielkie, na gospodarkę wpływa głównie przemysłowa część sektora zbrojeniowego. Gdy dochodzi do destabilizacji politycznej, pierwszeństwo w sektorze przejmują usługi. Czas trwania pokoju jest zdecydowanie dłuższy niż wojny, więc można przyjąć, że w gospodarkach narodowych dominuje część przemysłowa sektora zbrojeniowego.

#### **Jak konsolidacja kapitału, czyli przejmowanie mniejszych przedsiębiorstw w branży zbrojeniowej przez większe, wpływa na gospodarkę?**

Do konsolidacji kapitału w branży zbrojeniowej dochodzi głównie w czasach kryzysu. Małe wówczas liczba przedsiębiorstw państwowych, a rośnie prywatnych.

#### **Dlaczego tak się dzieje?**

Gdy należące do państwa firmy nie mają innowacyjnych produktów, tracą kontrahentów i wcześniej czy później popadają w kłopoty. Podczas kryzysu ten proces przyspiesza. Na sprzedaż są wystawiane fabryki i przejmują je prywatni przedsiębiorcy. Ogólnie odchodzi się od modelu, gdy państwo kontroluje sektor zbrojeniowy. Kiedyś w Wielkiej Brytanii broń mogły wytwarzać tylko fabryki rodziny królewskiej, a dziś wszystkie fabryki są sprywatyzowane. Warto też zauważyć, że zagraniczny inwestor nie zawsze pochodzi z kraju, który jest naszym sojusznikiem, a oddajemy mu kontrolę nad sektorem ważnym strategicznie.



JAK WAM  
SIĘ CZYTA

# **"Polskę Zbrojną"?**

POLSKAZBROJ

**Na stronach 153–154  
znajdziecie ankietę,  
dzięki której  
będziecie mogli  
się z nami podzielić  
opiniami o portalu  
i miesięczniku.**

**Czytelnicy,  
którzy odpowiedzą  
na pytania, wezmą  
udział w konkursie  
z nagrodami.**

**Zapraszamy!**



**Czasem przejęcia czy fuzje na amerykańskim czy europejskim rynku zbrojeń są inspirowane politycznie. Jak one wpływają na gospodarkę?**

Koncern EADS, znany głównie z produkcji samolotów, miał zostać przejęty przez BAE Systems, lecz ze względu na interwencję kanclerza Niemiec, Angeli Merkel, nie udało się przeprowadzić tej operacji. Wywołało to reperkusje na światowych giełdach w październiku 2012 roku. Takie fuzje mają konsekwencje dwojakiego rodzaju dla gospodarki. Krótkookresowe, czyli zaskoczenie i panika na giełdach, ale potem gospodarka automatycznie dostraja się do nowej sytuacji. Długookresowe natomiast dotyczą decyzji politycznych mających duże znaczenie, np. o zaangażowaniu w wojnę, nawet na końcu świata.

**Jak taka decyzja wpłynie na gospodarkę?**

To zależy od przepisów prawnych i systemu podatkowego państwa. W jednych krajach inwestycje w zbrojenia powodują zwiększenie obciążeń finansowych i nierównomierny do nich wzrost gospodarki, a czasem nawet spadek. W innych państwach nawet niewielkie podniesienie wydatków na zbrojenia może spowodować gospodarczy boom. Im bardziej gospodarka rynkowa, tym bardziej wydatki na zbrojenia będą miały pozytywny efekt.

**Rośnie znaczenie korporacji produkujących uzbrojenie wykorzystujące nowoczesne technologie, a spada rentowność większości spółek zajmujących się wytwarzaniem broni konwencjonalnej i lekkiej oraz amunicji. Która z tych dziedzin ma większy wpływ na gospodarkę?**

Możliwe są trzy różne scenariusze. W pierwszym, w sektorze zbrojeniowym dominują drobne prywatne przedsiębiorstwa, np. w Norwegii i w krajach skandynawskich są głównie małe fabryki skupione na jednym rodzaju uzbrojenia. Często nie mają one środków na innowacje, ale ich towary są wysokiej jakości, więc znajdują odbiorców. Jeśli ich jednak tracą, nie przetrwają. Wtedy ratunkiem jest podłączenie się do wielkiej korporacji lub inwestowanie w badania. Przykładem są przedsiębiorstwa fińskie, które zaczęły inwestować w naukę. Szwecja z kolei jest krajem, którego małe firmy produkujące broń zostały sprzedane korporacjom zagranicznym.

Drugi przypadek to państwowe molochy działające w centralnie planowanej gospodarce lub w kapitalizmie kompradorskim. Zwykle wytwarzają one uzbrojenie tradycyjne, a badaniami zajmują się wybrane instytuty wojskowe. Zazwyczaj innowacje pojawiają się za późno, fabryki te stają się nierentowne, bo są także źle zarządzane. Wyprzedzają je w konkurencji międzynarodowej wielkie korporacje i tak przemysł ten upada lub staje się kulą u nogi dla gospodarki narodowej.

Trzeci przypadek to kraje z sektorem zbrojeniowym rozwiniętym w postaci wielkich międzynarodowych korporacji. Ich zakłady są rozmieszczone w różnych krajach. Kłopoty gospodarcze w jednym z nich nie pociągają dla całości wielkich konsekwencji. Dzięki temu korporacje

są najbardziej uprzywilejowanymi graczami na rynku, sprzedają broń różnym odbiorcom. Małe firmy nie mają tytułu środków na lobbing i marketing.

**Jak ocenia Pan wpływ sektora zbrojeniowego na naszą gospodarkę?**

Polska ma potencjał do produkcji zbrojeniowej i wytwarza nie najgorszy sprzęt: licencjonowane śmigłowce Black Hawk, samoloty desantowo-transportowe Bryza/Skytruck, transportery Rosomak, czołgi PT Twardy oraz drony, np. Pteryx, PR-5 Wiewiór+, Flytronic FlyEye. Polski sektor zbrojeniowy jest jednak niedoinwestowany. Opiera się głównie na licencjach zagranicznych. Prawie wszystkie nowe konstrukcje to inicjatywy prywatnych badaczy. Nie mamy też skutecznego lobbingu, by promować to, co stworzymy. Nasz eksport jest nieduży i dotyczy głównie produktów powstających na licencjach zagranicznych.

**Część pieniędzy, jakie do 2020 roku planuje wydać MON, zostanie przeznaczona na prace badawczo-rozwojowe. Przykładem współpracy kilkunastu firm i wspólnych prac nad nowym wyposażeniem i uzbrojeniem żołnierzy jest projekt „Tytan”, czyli polski żołnierz przyszłości. Jak go Pan ocenia?**

Ten projekt pokazuje, jak kosztowne jest nowoczesne uzbrojenie. Uważam jednak, że warto w ten program inwestować. „Tytan” będzie miał również wpływ na inne dziedziny gospodarki, bo wiele rozwiązań może potem przejść na rynek cywilny, prace badawcze i rozwojowe da się wykorzystać w medycynie czy elektronice. Trzeba jednak uważać, aby nie przeinwestować, bo wtedy zwiększenie wydatków na zbrojenia nie przełoży się na wzrost gospodarczy. Moim zdaniem powinniśmy skorzystać z modelu fińskiego: zdecentralizować produkcję na wiele małych przedsiębiorstw, wytwarzać głównie broń lekką, na którą jest popyt.

**Jak handel bronią wpływa na gospodarkę?**

Handel bronią napędza koniunkturę gospodarczą. To miliardowy biznes. Obecnie w świecie dominują trzy producenci: USA, Chiny i Rosja. Rosja wytwarza sprzęt dobrej jakości po dość konkurencyjnych cenach oraz masowo wyprzedaje stare używane czołgi, śmigłowce i samoloty do krajów Azji i Afryki, przy czym traci stopniowo rynek na rzecz Chin, których broń jest tania. Amerykanie mają natomiast supertechnologie. Każde z tych państw ma swoich tradycyjnych odbiorców. Badając kierunki eksportu, można zobaczyć, jak przebiegają strefy wpływów geopolitycznych. Indie i Azja Południowo-Wschodnia to obszar oddziaływania Rosji. Kraje islamskie, Pakistan i Iran – to strefa Chin. Europa, Ameryka Południowa, Afryka i niektóre arabskie kraje na Bliskim Wschodzie – to region wpływów USA. Amerykański eksport broni jest olbrzymi, wynosi mniej więcej tyle, ile Polska uzyskuje z podatków. Gdyby się nagle załamał, w ciągu roku Stany Zjednoczone stałyby się bankrutem. ■

#### WIZYTÓWKA

### DR PIOTR L. WILCZYŃSKI

**P**rezes Polskiego Towarzystwa Geopolitycznego i adiunkt w Instytucie Geografii na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie. Jest autorem licznych publikacji poświęconych tematyce bezpieczeństwa narodowego, naukom strategiczno-wojskowym, geografii politycznej, ekonomicznej i wojennej, geopolityce i geostrategii.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

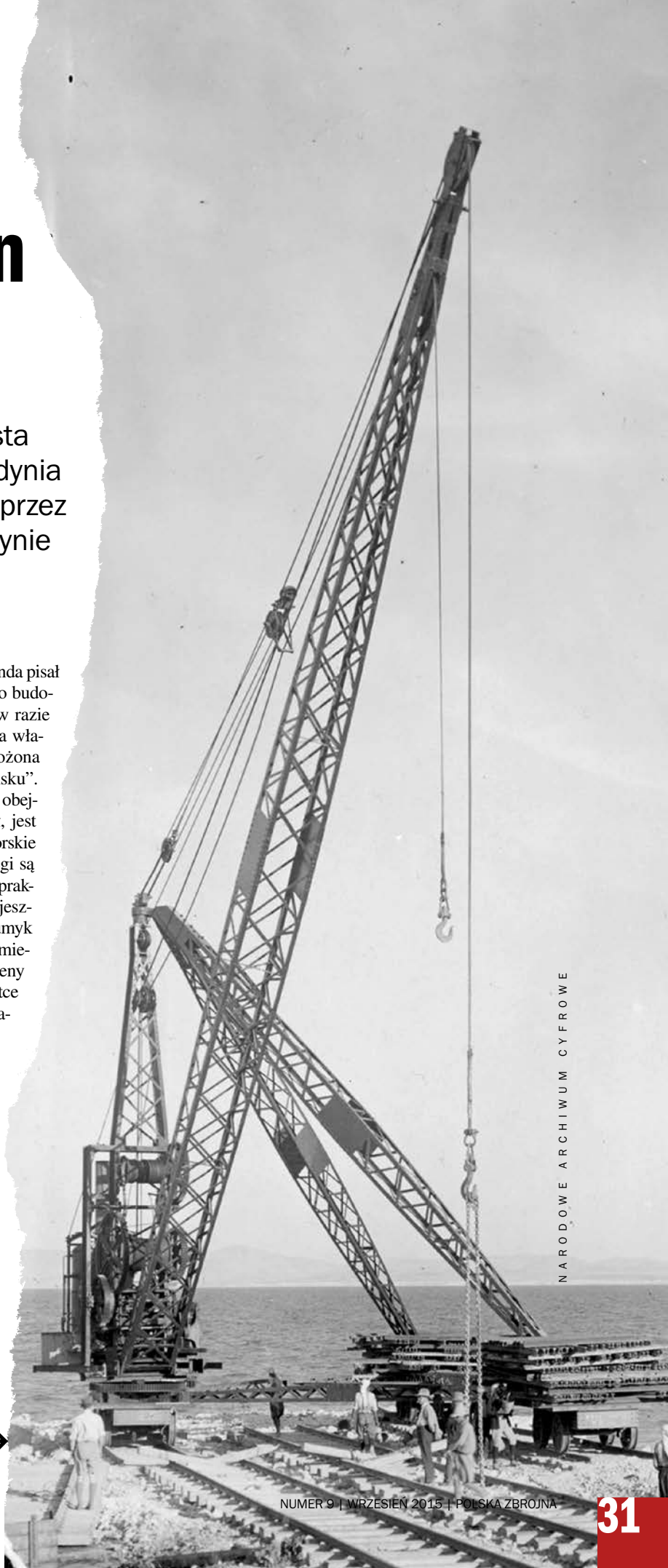
# Polski sen o oknie

Drugiego takiego miasta nie ma w całej Polsce. Gdynia wyrosła w miejscu, gdzie przez wieki znajdowały się jedynie rybackie wioski.

**W** czerwcu 1920 roku inż. Tadeusz Wenda pisał tak: „najdogodniejszym miejscem do budowy portu wojennego (jak również w razie potrzeby handlowego) jest Gdynia, a właściwie nizina między Gdynią a Oksywą, położona w odległości 16 km od Nowego Portu w Gdańsku”. Sporządzona przez niego lista zalet tej lokalizacji obejmowała siedem punktów. Gdynia, jak zauważał, jest osłaniana od wiatrów przez Półwysep Helski, morskie dno stosunkowo szybko schodzi tam w dół, brzegi są niskie, grunty na redzie dobre, a stacja kolejowa praktycznie na wyciągnięcie ręki. Do tego dochodzi jeszcze obfitość słodkiej wody dostarczanej przez strumyk Chylonia. Wenda przekonał się o tym wszystkim miesiąc wcześniej, kiedy przemierzał dziewicze tereny zamieszkiwane przez garstkę rybaków. Już wkrótce oglądane przez niego pustkowia miało się przeobrazić w polską wersję Ameryki.

## CZERWONI DOKERZY MÓWIA „NIE!”

Gdynia przede wszystkim była projektem militarnym. Po zakończeniu I wojny światowej Polska otrzymała 140-kilometrowy odcinek wybrzeża bałtyckiego. Brakowało tam portu z prawdziwego zdarzenia. Ten w Pucku był zbyt mały, by przyjmować duże jednostki. Aby odrodzona marynarka wojenna w ogóle mogła z niego korzystać, trzeba było przekopać ławicę zwaną Depką oraz pogłębić tor podejściowy. „Jak wielki problem stanowi brak własnej nowoczesnej infrastruktury, Polska najdotkliwiej przekonała się podczas wojny z bolszewikami”, wyjaśnia Tomasz Miegoń, dyrektor Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni. „Statek z ładunkiem broni wysłanej przez państwa zachodnie musiał zawinąć do Gdańska, który nie leżał w granicach Rzeczypospolitej i za chwilę miał się stać →



NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



wolnym miastem. Spora część gdańskich dokerów sympatyzowała z komunistami i odmówiła rozładowania transportu”, dodaje Tomasz Miegoń.

Na tym nie koniec. Przez pewien czas najważniejsze polskie okręty były zmuszone cumować w Gdańsku. Musiały też korzystać z usług tamtejszej stoczni. „Co prawda istniała rada portowa, w której Polska miała swoich przedstawicieli, faktycznie jednak miasto było zdominowane przez nieprzychylnych nam Niemców”, wyjaśnia dyrektor muzeum. W 1925 roku doszło do wypadku, który jeszcze podgrzał nastroje. Podczas rejsu po Bałtyku polski torpedowiec ORP „Kaszub” doznał awarii jednej ze śrub. Trafił do gdańskiej stoczni. W trakcie naprawy pod jego pokładem nastąpiła eksplozja, która przepołowiła kadłub. Część dziobowa poszła pod wodę. „Wszystko wskazuje na to, że był to wypadek. Wśród ludzi zaczęły jednak krążyć teorie, jakoby Niemcy dokonali zamachu”, podkreśla Tomasz Miegoń. Budowa portu w Gdyni trwała już wówczas w najlepszej formie. Polacy kilka lat wcześniej zdali sobie sprawę, że im szybciej uniezależnią się od Niemców, tym dla nich lepiej.

#### **PIONIERZY MINISTRA KWIATKOWSKIEGO**

Inż. Wende wysłał na wybrzeże wiceadm. Kazimierz Porębski, ówczesny dyrektor Departamentu Spraw Morskich w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Wenda wrócił, napisał raport, a potem już wszystko potoczyło się bardzo szybko. 23 września 1922 roku Sejm przegłosował ustawę, która dała początek jednemu z najbardziej spektakularnych przedsięwzięć w historii Polski. W pierwszym jej punkcie znalazł się zapis: „Upoważnia się Rząd do poczynienia niezbędnych zarządzeń celem wykonania budowy portu morskiego w Gdyni na Pomorzu, jako portu użyteczności publicznej”. 23 kwietnia 1923 roku w dopiero rodzącym się mieście został otwarty tymczasowy port wojenny i schronisko dla rybaków. W sierpniu do Gdyni zawija pierwszy pełnomorski statek, pływający pod francuską banderą SS „Kentucky”. Zabiera ze sobą 1800 emigrantów z Wielkopolski, którzy postanowili związać swój los z zachodnią Europą. Rok później rząd podpisuje z polsko-francuskim konsorcjum umowę na rozbudowę portu. Dzięki temu tymczasowe będzie się mogło zmienić w stałe. Kolejny rok i rusza budowa portu wojennego na Oksywiu.

Gdynia rozkwita dzięki całej rzeszy ludzi. Miasto nigdy jednak nie stałoby się tym, czym jest, gdyby nie jeden z nich. Kiedy Eugeniusz Kwiatkowski zostaje ministrem przemysłu i handlu, ma zaledwie 38 lat. We wczesnej młodości służył w Legionach Polskich, w odrodzonej Polsce postawił na nogi Państwową Fabrykę Związków Azotowych w Chorzowie. Kwiatkowski wie, że dla tworzącego się państwa, które w dodatku tkwi pomiędzy dwoma wrogimi mu mocarstwami, port ma znaczenie kluczowe. Więcej – może się okazać decydujący dla jego istnienia. Dlatego chodzi, jeździ, przekonuje. I jest piekielnie skuteczny. Urząd obejmuje w 1926 roku i już po trzech tygodniach doprowadza do podpisania aneksu regulującego wszelkie kwestie sporne z budowniczymi portu. W ciągu czterech lat jego urzędowania na rozwój portu z państwowej kasy wędruje aż 88 mln zł. Rzeczpospolita inwestuje też dziesiątki milionów w wykup gruntów, budowę mieszkań i szkół.

W 1926 roku Gdynia zyskuje prawa miejskie. Rok później ma już publiczną komunikację, zaś w kolejnym roku rusza budowa linii kolejowej na Górny Śląsk. Do nowego miasta została przeniesiona z Tczewa i rozbudowana Państwowa Szkoła

## **W CIĄGU KILKUNASTU LAT NAD BRZEGIEM BAŁTYKU PRAKTYCZNIE OD ZERA WYROSŁO DUŻE, NOWOCZESNE MIASTO**

Morska, która kształci specjalistów związanych z żegluga i gospodarką morską. W 1930 roku rusza regularna linia pasażerska łącząca Polskę z Nowym Jorkiem. W 1934 roku Gdynia wysuwa się na pierwsze miejsce wśród portów bałtyckich, jeśli chodzi o skalę przeładunku. W sąsiedniej Rumii powstaje port lotniczy. Samoloty pasażerskie latają stamtąd do Kopenhagi, Wenecji, Rzymu, Budapesztu i Belgradu. Rok przed wojną w gdyńskiej stoczni zostaje położona stępka pod SS „Olza”. To pierwszy budowany w Polsce statek pełnomorski.

Kwiatkowski nie zapomina o Gdyni nawet przez chwilę – ani jako minister przemysłu, ani później, gdy w 1935 roku zostaje wicepremierem i ministrem skarbu. Pamięta o niej nawet po wojnie, kiedy do władzy dochodzą komuniści. Wraca do kraju i obejmuje stanowisko delegata rządu ds. Wybrzeża. Dawny sanacyjny minister nie ma jednak łatwego życia. Wkrótce zostaje wyrzucony z pracy, otrzymuje też zakaz przebywania na Wybrzeżu.

#### **BETLEJEM NAD BAŁTYKIEM**

Narodziny Gdyni to historia przez duże „h”, ale też tysiące prywatnych opowieści. „Przyjeżdżali tu ludzie z całego kraju. Przyjeżdżali w towarowych wagonach, z całym dobytkiem, łącznie ze zwierzętami. Nie mieli gdzie mieszkać. Najczęściej byli biedni, szukali tu pracy. A Gdynia dopiero się budowała. Nowoczesne biurowce powstawały na polach i pastwiskach. I ci ludzie budowali cokolwiek, żeby tylko miało dach. Budowali z tego, co znaleźli: skrzynki po rybach, tektury, jakichś desek, kamieni. Tak powstawały dzielnice biedy. Były to na przykład Nowa Warszawa, Pekin, Betlejem, Abisynia i najlepszy z nich, w miarę uporządkowany, Meksyk”, wspomina Stefan Brechelka (cytat za: [www.my3miasto.pl](http://www.my3miasto.pl)). On przyjechał do Gdyni jako młody chłopak i brał udział w budowie portu.



Eugeniusz Kwiatkowski

Takich jak on było znacznie więcej, a miasto pęczniało w oczach. W 1921 roku polskie władze przeprowadziły tutaj pierwszy spis powszechny. Wynikało z niego, że Gdynię zamieszkuje 1268 mieszkańców. Pięć lat później, kiedy miejscowość uzyskała prawa miejskie, było ich już 12 tys. Krótko przed wybuchem II wojny światowej Gdynię zamieszkiwało 127 tys. osób. „W okresie najbardziej dynamicznego rozwoju, który przypadł na lata 1925–1935, do miasta każdego tygodnia ścigało od kilkuset do nawet kilku tysięcy osób”, podkreśla Michał Miegoń z Towarzystwa Miłośników Gdyni.

Przyjeżdżali tutaj ludzie praktycznie z całej Polski, ale nie tylko. „Wśród nowo przybyłych trafiali się także Niemcy z Wolnego Miasta Gdańska. Tam mieli problem ze znalezieniem pracy, a Gdynia otwierała dla nich niespotykane dotąd możliwości”, zaznacza Michał Miegoń. Nowi mieszkańcy znajdowali zatrudnienie przy budowie portu, rozbudowie miasta, w branżach związanych z gospodarką morską. „Wśród nich sporo było też rzemieślników, którzy otwierali własne zakłady. W centrum powstała nawet ulica gromadząca wszelkiego rodzaju punkty usługowe”, opowiada Michał Miegoń. Siła, z jaką miasto przyciągało, była ogromna. „Przyjezdni byli nawet gotowi przez pewien czas spać na plażach czy budowach”, dodaje. Napływ tak ogromnej liczby ludzi rodził oczywiście animozje. „Mieszkańcy Oksywia czy Chyloni, które wówczas były odrębnymi wsiami, początkowo bardzo krytycznie patrzyli na to, że właśnie Gdynia dostała szansę rozwoju. Długo nie chcieli, by ich miejscowości zostały włączone w jej granice”, zaznacza Michał Miegoń. Rdzenni Kaszubi patrzyli na przyjezdnych z nieufnością, ale też ironicznym dystansem. Dotyczyło to zwłaszcza biedoty, za której sprawą mnożyły się dzikie zasiedlenia. „Nazywali ich »bosymi Antkami«”, tłumaczy Michał Miegoń. Gdynia nie miała też dobrej prasy w sąsiednim Gdańsku. Tamtejsze gazety przekonywały, że port zabierze pracę mieszkańcom Wolnego Miasta. Czasem podgrzewanie atmosfery kończyło się rękoczynami wobec gdynian, którzy jeździli za miedzę sprzedawać swoje towary.

Napięcie w pewnym stopniu rozładowała umowa parytetowa pomiędzy polskim rządem a Wolnym Miastem Gdańskiem. Zgodnie z jej zapisami część polskiego eksportu miała iść właśnie przez Gdańsk.

## POD OSŁONĄ HELU

Tymczasem Gdynia stała się również główną bazą morską dynamicznie rozwijającej się marynarki wojennej. W 1926 roku została tutaj przeniesiona Komenda Portu Wojennego, która wcześniej mieściła się w Pucku. W kolejnym roku taką samą

drogę przebyły Warsztaty Portowe MW, które szybko zaczęły być rozbudowywane. Zgodnie z założeniami miały zostać przekształcone w stocznie. Na początku lat trzydziestych ze Świecia do Gdyni przywędrowała Kadra Szeregowych Floty, ostatecznie przemianowana na Kadre Floty. Była ona odpowiedzialna choćby za rekrutowanie przyszłych marynarzy, ich szkolenie, prowadzenie kursów strzeleckich czy ewidencji specjalistów morskich. Na Oksywiu powstały między innymi nowe koszary.

Ale to zaledwie kwestie techniczne. Najważniejsze, że wraz z przenosinami do Gdyni polska flota wojenna zyskała możliwości rozwoju. Pierwszy program modernizacji marynarki powstał jeszcze w 1920 roku. Był on jednak dalece nierealny. Jego autorzy zakładali między innymi, że Polska docelowo będzie miała 42 okręty podwodne czy 28 kontrtorpedowców. Decydenci z Ministerstwa Spraw Wojskowych nakazali schować dokument na samym dniu jednej z urzędowych szuflad. Tym bardziej że póki główna polska baza morska mieściła się w Pucku, o zrealizowaniu nawet części tych zamierzeń nie mogło być mowy. Plan z 1936 roku wpisywał się w rozłożoną na kilka kolejnych lat modernizację całej armii. Dzięki niemu Polska miała ostatecznie dysponować między innymi sześcioma niszczycielami, ośmioma okrętami podwodnymi i ośmioma trałowcami. Realizację projektu przerwała wojna. W chwili jej wybuchu stan posiadania polskiej marynarki nie odbiegał jednak drastycznie od założeń. W jej skład wchodziły na przykład trzy niszczyciele (trzy pod koniec sierpnia, realizując plan „Peking”, opuściły jednak Gdynię i skierowały się do Wielkiej Brytanii) oraz pięć okrętów podwodnych.

„Usytuowanie portu wojennego w Gdyni miało sporo plusów. Choćby taki, że był on osłonięty przez Półwysep Helski, gdzie powstał potężny rejon umocniony. Z drugiej jednak strony, położona w głębi Zatoki Gdańskiej baza, w razie niekorzystnego dla Polski przebiegu działań wojennych, łatwo mogła zostać zablokowana”, zaznacza Tomasz Miegoń. „Dlatego właśnie na początku lat trzydziestych ruszyła dodatkowo budowa portu wojennego w Helu. Stamtąd okręty łatwo mogły wyjść na otwarte morze i zawijać, kiedy wejście do Gdyni okazałoby się niemożliwe. Tak właśnie się działo w pierwszych dniach wojny”, dodaje.

Gdynia była fenomenem, namacalnym dowodem możliwości II Rzeczypospolitej, jednym z symboli państwa, które odrodziło się po 123 latach niewoli. W ciągu kilkunastu lat nad brzegiem Bałtyku praktycznie od zera wyrosło duże, nowoczesne miasto. I właśnie poczucie udziału w wyjątkowej historii stało się spoiwem, które połączyło napływających tu zewsząd ludzi w jeden społeczny organizm. ■





ALENIA AERMACCHI



| LOTNICTWO |

NORBERT BĄCZYK

# JAK ROZWINĄĆ SKRZYDŁA?

Baza w Dęblinie jest intensywnie  
przystosowywana do eksploatacji  
nowych odrzutowych samolotów szkolnych.





# D

ęblin, a precyzyjnie – 41 Baza Lotnictwa Szkolnego, żyje już rytmem wyznaczonym przez wprowadzanie do linii nowych samolotów szkolenia zaawansowanego M-346 Master, nazywanych AJT (Advanced Jet Trainer) lub też LIFT (Lead in Fighter Training). Wiosną 2015 roku nastąpiło na przykład częściowe przebazowanie komponentu lotniczego 41 BLSz na lotnisko w Radomiu. Było to spore przedsięwzięcie, które rozpoczęło się przerzutem naziemnego personelu

technicznego wraz ze sprzętem zabezpieczającym samochodami ciężarowymi i autokarami. Później do Radomia przeleciały wiekowe TS-11 Iskra, wciąż pozostające podstawowym i jedynym typem szkolnego odrzutowca naszej armii. Takie przegrupowania (Wyższa Szkoła Oficerska Sił Powietrznych korzysta również z lotniska w Sochaczewie, goszcząc u tamtejszych przeciwników) mają związek z przygotowywaniem infrastruktury dęblińskiej bazy do przyjęcia nowych maszyn.

W Szkole Orłąt pracują też specjalne zespoły odpowiedzialne za wdrożenie systemu szkolenia z wykorzystaniem masterów. O tym, jak dużą wagę się do tego przywiązuje, niech świadczy to, że na jednym z niedawnych posiedzeń związanych z realizacją tego procesu pojawili się m.in. gen. dyw. Ireneusz Bartniak, szef sztabu Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, gen. broni. Edward Gruszka, szef Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych, i gen. dyw. pil. Jan Śliwka, inspektor sił powietrznych, a gościli ich gen. bryg. pil. Marian Jeleniewski, dowódca 4 Skrzydła Lotnictwa Szkolnego, i gen. bryg. pil. dr hab. Jan Rajchel, rektor uczelni. To pokazuje skalę przedsięwzięcia i zainteresowanie „góry” wprowadzaniem tych maszyn. I tylko ktoś złośliwy mógłby zadać pytanie, czy kupno ośmiu samolotów to rzeczywiście taka rewolucja?

#### KOMPLEKSOWE PODEJŚCIE

W pewnym stopniu wprowadzenie M-346 będzie małą rewolucją. Wreszcie będziemy mieć

system kompletny. Kupujemy nie tylko sam samolot czy nawet pakiet części zamiennych, lecz także rozbudowaną infrastrukturę lotniskową niezbędną do jego właściwej eksploatacji. Podobnie było w wypadku F-16, gdy przeznaczono ogromne środki na remonty pasów startowych, budowę hangarów, wyposażenie baz. Tyle że wówczas brakowało kluczowego elementu – odpowiedniego zaplecza szkoleniowego w Polsce dla zaawansowanego samolotu bojowego czwartej generacji. Dlatego musieliśmy pilotów wysyłać na szkolenia za ocean. Teraz się to zmienia.

Można też podać inne przykłady takiego działania. C-295M służą z biało-czerwonymi szachownicami od 2003 roku, czyli 12 lat. A dopiero teraz w Krakowie jest budowany odpowiedni symulator dla ich załóg. Wcześniej nasi piloci musieli latać aż do Sewilli, aby móc poćwiczyć na symulatorze, co jest przecież ważnym elementem podtrzymywania nawyków i umiejętności. Jak widać, uczymy się na błędach i kupno M-346 stanowi nową jakość.

#### SZKLANKA W POŁOWIE PEŁNA

Wybór Ministerstwa Obrony Narodowej nie był zaskoczeniem. Niespodzianką mogła być w tym wypadku bardzo niska cena, zwłaszcza na tle konkurencyjnych ofert. Choć M-346 bazuje na rosyjskim samolocie Jak-130, to pod względem technicznym jest maszyną awangardową, produkowaną seryjnie od niedawna i wciąż jeszcze jest dostępnych niewiele jej egzemplarzy. Jak na razie na kupno mastera zdecydowały się tylko Włochy (15 sztuk), Izrael (30 sztuk), Singapur (12 sztuk) – na stałe cała eskadra stacjonuje we Francji, gdzie szkołą się singapurscy piloci) i Polska (osiem, z możliwością zwiększenia tej liczby do 12). Jesteśmy jednak w dość dobrym towarzystwie. Skoro na zakup włoskiego samolotu zdecydowali się tak wymagający klienci jak Izrael i Singapur, to ten fakt stanowi dla tej maszyny jak najlepsze referencje.

Problemem może się okazać liczba samolotów. Na razie ma być ich tylko osiem. Przypomnieć zatem należy, że jeszcze w planie modernizacji na lata 2009–2018, a nawet znacznie wcześniejszych prognozach, mówiło się o konieczności na-



bycia od 16 do 18 maszyn LIFT, tak aby na każde trzy polskie bojowe samoloty wielozadaniowe czwartej generacji przypadł jeden szkolny odrzutowiec. Wówczas uważano to za minimum. Projekt pozyskania LIFT miał jednak stale wielkie opóźnienia, a i samo wojsko nie mogło się do końca zdecydować, czego chce.

Lotnicy, zaniepokojeni stałą redukcją liczby maszyn bojowych (wycofanie samolotów MiG-21, potem gwałtowna redukcja pozostałych w gotowości Su-22 i niepewna przyszłość tych szturmowców), chcieli uczynić z LIFT substytut samolotu bojowego, mogącego przenosić uzbrojenie powietrze–ziemia. Potem, gdy udało się przedłużyć okres eksploatacji eskadry Su-22, takie wymagania zeszły na drugi plan. Znowu najważniejsze stały się zaawansowane możliwości treningowe. Wreszcie w 2014 roku, po ponad dekadzie podchodów, kupiono odpowiedni szkolny odrzutowiec.

Jak wspomniano, liczba nabytych M-346 trochę rozczarowuje. Mają one najpierw uzupełnić, a potem zastąpić około 30 samolotów TS-11 Iskra. Jak zauważył na łamach „Przeglądu Sił Zbrojnych” (nr 3/2015) ppłk Zbigniew Średnicki, dowódca grupy wsparcia w 42 Bazie Lotnictwa Szkolnego, tak skromna liczba samolotów szkolenia zaawansowanego nie jest adekwatna do liczby lotników szkolonych w 41 BLSz. „Warto przy tym uwzględnić, że zanim szkolony wykona samodzielny lot, musi spędzić wiele godzin w powietrzu pod czujnym okiem instruktora-pilota. Po otrzymaniu pierwszej partii samolotów szkolnych instruktorzy-piloci będą musieli sami przejść podstawowe szkolenia na tego typu maszynach. Zatem osiem samolotów, zważywszy na rutynowe procedury obsługowe oraz awaryjność eksploatowanego sprzętu, nie pozwoli realizować płynnie procesu szkolenia podchorążych”, opisuje.

Nawet przy założeniu, że samoloty będą miały stale ponad 80-procentową sprawność, będzie ich trochę za mało, aby jednocześnie na nich szkolić młodych pilotów i utrzymywać nawyki oraz rozszerzać umiejętności kadry instruktorskiej. A przecież, aby uzyskać odpowiednie uprawnienia na danym typie samolotu, pilot musi spędzić setki godzin za jego sterami. Kolejka do M-346 może być więc długa.

W Ministerstwie Obrony Narodowej od początku zdawano sobie z tego sprawę. Dlatego w kontrakcie jest opcja zamówienia kolejnych czterech samolotów. Postanowiono skopiować tutaj rozwiązanie z powodzeniem przetestowane w kontrakcie na C-295M, gdzie też najpierw kupiono tylko osiem maszyn, ale była możliwość rozszerzenia zamówienia o cztery. I tę furtkę wykorzystano od razu, gdy tylko pojawiły się pieniądze. Co więcej, później jeszcze zawarto dodatkowy kontakt na pięć

## KOMENTARZ

## KONRAD MADEJ



Samoloty szkolne są traktowane jako platformy przejściowe, które mają, oprócz umożliwienia nauki czysto lotniczego rzemiosła, pomóc w opanowaniu podstawowych i zaawansowanych technik zarządzania systemami walki oraz nauce taktyki. Takie maszyny umożliwiają również przesunięcie wielu elementów szkolenia zaawansowanego z jednostki bojowej do treningowej. W efekcie platformy szkoleniowe muszą być przygotowane do takich zadań, które wcześniej były zarezerwowane tylko dla konstrukcji bojowych. Maszyny określane jako samoloty szkolenia zaawansowanego, takie jak M-346 Master, T-50 Golden Eagle, Hawk AJT, mają właśnie takie możliwości.

Ppłk pil. dr inż. **Konrad Madej** jest zastępcą dowódcy Grupy Działań Lotniczych – dowódcą Eskadry 41 Bazy Lotnictwa Szkolnego w Dęblinie.

## KOMENTARZ

## MACIEJ WILCZYŃSKI



W wyniku wprowadzenia w życie nowej koncepcji kształcenia lotniczego zrezygnowano ze szkolenia przemienne, czyli zajęć teoretycznych w okresie jesienno-zimowym i praktycznych, w powietrzu, od wiosny do początku jesieni. Wprowadzono nowy, ciągły system. Przewiduje on trzy i pół roku nauki w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych, połączonej ze szkoleniem w Akademickim Ośrodku Szkolenia Lotniczego. Później podchorążowie są kierowani na 18 miesięcy na dalsze szkolenie do jednostek 4 Skrzydła Lotnictwa Szkolnego.

Ppłk pil. mgr **Maciej Wilczyński** jest kierownikiem Akademickiego Ośrodka Szkolenia Lotniczego WSOSP.



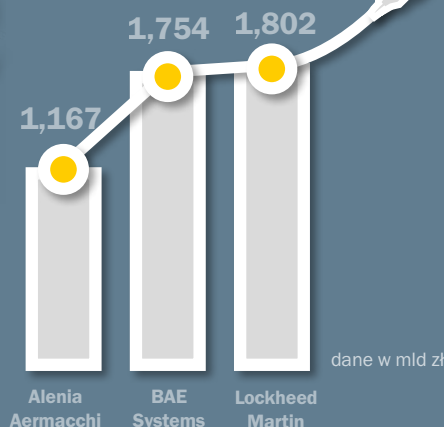


## Włoska propozycja

DO UDZIAŁU W POSTĘPOWANIU PRZETARGOWYM NA SAMOLOTY SZKOLNE ZGŁOSIŁO SIĘ CZTERECH OFERENTÓW.



Hawk  
AJT



T-50  
Golden  
Eagle

W ramach programu modernizacji technicznej na lata 2013–2022 zaplanowano pozyskanie zintegrowanego systemu szkolenia zaawansowanego (Advanced Jet Trainer – AJT), opartego na nowych, odrzutowych samolotach szkolnych. 25 lutego 2013 roku Inspektorat Uzbrojenia ogłosił przetarg na osiem samolotów AJT (z opcją na cztery kolejne), wraz z powiązanym z nimi systemem szkolenia naziemnego, opartym na kompleksowym symulatorze lotu, symulatorze pilotażowym, symulatorze kaptowania, oraz pakietami szkoleniowym i logistycznym. Do udziału w postępowaniu zgłosiło się czterech oferentów: czeskie Aero Vodochody z samolotem L-159 (Czesi się później wycofali), Alenia Aermacchi S.p.A. z samolotem M-346 Master, BAE Systems z Hawk AJT oraz Lockheed Martin UK Limited z samolotem T-50 Golden Eagle. Jak się okazało, na przełomie lat 2013 i 2014, kie-

dy porównano oferty, najtańszą z nich, o wartości 1,167 mld zł, złożyła włoska Alenia Aermacchi. Dla porównania: za hawki producent oczekiwał 1,754 mld zł, a T-50 miały kosztować aż 1,802 mld.

Na początku 2014 roku odbyły się w Dęblinie testy M-346, mające potwierdzić zgłaszane przez producenta możliwości taktyczno-techniczne. Wypadły one pozytywnie. Komisja przetargowa, na podstawie uzyskanych wyników testów, stwierdziła, że oferowany samolot spełnia polskie wymogi. W tej sytuacji 27 lutego 2014 roku został zawarty kontrakt na kupno masterów wraz z pakietem naziemnym. Na mocy podpisanej umowy do końca listopada 2016 roku polskie siły powietrzne mają otrzymać pierwsze dwa samoloty M-346 Master, a pozostałe sześć egzemplarzy wraz z wyposażeniem dodatkowym trafi do Polski w 2017 roku.

transportowców. W ten sposób z ośmiu C-295M zrobiło się ich w linii 16 (kupiliśmy łącznie 17 maszyn – jedną straciliśmy w tragicznej katastrofie pod Miroslawcem).

Czy M-346 będzie wdrażany w siłach powietrznych tak jak C-295? Na pewno nie stanie się tak w wypadku infrastruktury naziemnej. A co do liczby samolotów? Cóż, budżet nie jest z gumy, a lista kluczowych programów, które trzeba przeprowadzić, robi się niepokojąco długa. W takim kontekście szybkie dokupienie nawet czterech kolejnych masterów może się okazać problematyczne. Z drugiej strony nie są to aż tak wielkie pieniądze. Ba, na takiej inwestycji można nawet trochę zarobić.

### KOMPLEKSOWE SZKOLENIE

Tak się złożyło, że patrząc przez pryzmat szkolnych samolotów odrzutowych, można zaobserwować w różnych częściach świata ograniczenie narodowego szkolenia lotniczego. Na rynku mamy kilka konstrukcji zaliczanych do klasy LIFT, takich jak M-346, T-50 czy Hawk AJT. Rosjanie i Chińczycy również mają swoje wersje samolotów Jak-130 (chiński Hongdu T-15 Falcon wizualnie jest bardzo zbliżony do M-346). Jednak w wielu krajach podstawą szkolenia wciąż pozostają stare odrzutowce szkolne, takie jak choćby Alpha Jet lub starsze odmiany hawków, a Amerykanie nadal eksploatują wiekowe T-38 Talon (w służbie od 50 lat!). Kontrast między tymi samolotami a bojowymi odrzutowcami, takimi jak tajfuny, rafale czy wreszcie F-35, staje się coraz ostrzej-

# MOŻEMY ZYSKAĆ STATUS JEDNEGO Z KLUCZOWYCH OŚRODKÓW SZKOLENIA LOTNICZEGO W NATO

armia

ALENTIA AERMACCHI, RAF, PK/DZIAŁ GRAFICZNY

# M-346 Master

**23,52 m<sup>2</sup>**  
Powierzchnia nośna

**13 716 m**  
Maksymalny pułap

**M-346 Master** ma projektor HUD, na którym można wyświetlić potrzebne dane jednocześnie obserwując otoczenie, oraz tzw. glass cockpit, czyli przyrządy zobrazowane na ekranach ciekłokrystalicznych.

**4610 kg**  
Masa własna  
**7400 kg**  
Masa startowa  
**10 200 kg**  
Maksymalna masa startowa  
**3000 kg**  
Masa podwieszeń

**102 m/s**  
Wznoszenie

**2590 km**  
Zasięg z dwoma zbiornikami dodatkowymi

**9,72 m**  
Rozpiętość

**1980 km**  
Zasięg

**400 m**  
Rozbieg  
**550 m**  
Dobieg

**2720 km**  
Zasięg z trzema zbiornikami dodatkowymi

**50 kg/min**  
Zużycie paliwa (w czasie typowej misji szkolnej)

**F124-GA-200**  
Napęd – dwa silniki Honeywell

**2x2850 kg**  
Ciąg

**4,76 m**  
Wysokość

**11,49 m**  
Długość

szy. Kilka państw, choć wycofało stare konstrukcje, nie kupiło następców, a szkolenie na odrzutowcach przeniosło do innych krajów. Tak zrobiła nawet Republika Federalna Niemiec. Luftwaffe wysłała swoich pilotów za ocean. Kupuje się zatem nie samoloty, lecz jedynie godziny ich eksploatacji w międzynarodowych ośrodkach szkolenia. Doszło nawet do tego, że niektóre armie zamawiają taką usługę u podmiotów prywatnych, komercyjnych. Opracowanie i wdrożenie do linii zupełnie nowego konstrukcyjnie samolotu szkolenia zaawansowanego stało się równie skomplikowane – choćby z powodu kurczących się budżetów obronnych – jak zbudowanie samolotu bojowego. Nieudany program „Mako” jest tu najlepszym przykładem.

Polska przyjęła rozwiązanie pośrednie, czyli chyba najmniej efektywne. Przez kilka lat wydawało się, że pójdziemy drogą tych krajów, które wyrzekły się autonomii w dziedzinie szkolenia, i oprzemy się na szkołach międzynarodowych, a właściwie amerykańskim systemie wykorzystującym samoloty T-38. Tyle że sami Amerykanie mają coraz większe problemy ze swoimi talonami i chcą pozyskać ich następców w ramach programu „T-X”. Później przeważała jednak opinia, że w Wyższą Szkołę Oficerską Sił Powietrznych należy zainwestować i utrzymać kompleksowy system narodowy. Ta druga decyzja została przyjęta w lotnictwie z dużym entuzjazmem. Rozpisano też wreszcie i rozstrzygnięto stosowny przetarg.

Czy jednak nie zatrzymano się w pół drogi? Bez wątpienia osiem samolotów to zdecydowanie za mało, nawet jak na potrzeby krajowe. Tuzin to absolutne minimum i im szybciej zapadną decyzje o wykorzystaniu opcji kontraktu, tym lepiej. Kluczowe pozostaje jednak pytanie, czy skoro jednak zdecydowano się już na tak duże inwestycje w WSOSP, to nie należy wykazać się jeszcze większą odwagą i zbudować w Dęblinie międzynarodowy ośrodek szkolenia z prawdziwego zdarzenia. Nie tylko z pełną eskadrą, co najmniej 16 maszyn LIFT, ale także z dodatkowymi centrami symulatorów i szkolenia naziemnego. Wówczas Dęblinem na poważnie mogłyby się zainteresować lotnictwo wojskowe z całego świata.

Szkoła Orląt ma przecież w tej dziedzinie bogate tradycje. Przed wojną przygotowano w niej pilotów państw użytkujących samoloty PZL-u (choćby Rumunów czy Bułgarów), a po wojnie tych „z państw zaprzyjaźnionych”, w tym z Bliskiego Wschodu. Aby szkoła budziła zainteresowanie, musi jednak mieć odpowiedni sprzęt. Nakłady na ten cel szybko się nie zwrócą, ale warto zaproponować sojusznikom takie rozwiązanie. Czas jest ku temu zdecydowanie korzystny, a przełamanie wieloletniej niemożności wyboru i wskazanie na krajowy model samolotu LIFT jest w tym wypadku okolicznością sprzyjającą. Jeśli wyjdziemy przed szereg i sami zaproponujemy takie rozwiązania, możemy zyskać status jednego z kluczowych ośrodków szkolenia lotniczego w NATO. ■



PAULINA GLIŃSKA, MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

# Droga do gwiazdek

We Wrocławiu zakończył się pierwszy w historii naszej armii nabór na kurs oficerski dla najlepszych szeregowych zawodowych.



**S**tarszy szeregowy Marcin Wicher służy w 6 Brygadzie Powietrznodesantowej. Ma 28 lat, a w armii jest od siedmiu. Był na XI zmianie Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie. Może pochwalić się znajomością angielskiego na poziomie drugim. Skacze ze spadochronem i ukończył kurs pletwonurków. Ma prawo jazdy w kilku kategoriach, m.in. uprawniające do prowadzenia wózków widłowych. Doksztalał się też w dziedzinie SERE (Survival, Evasion, Resistance, Escape) i szkolił z udzielania pierwszej pomocy. To jednak nie wszystko. Z tytułem magistra inżyniera ukończył także studia na kierunku zarządzania na jednej z krakowskich uczelni. „Lubię się uczyć, podnosić sobie poprzeczkę i szukać nowych wyzwań. Kiedy dowiedziałem się o możliwości aplikowania na roczne stu-

dydaci ubiegający się o indeks wrocławskiej uczelni musieli mieć wykształcenie wyższe, wzorową ocenę z opiniowania służbowego i minimum pięcioletni staż służby. Warunkiem była też znajomość języka angielskiego na poziomie drugim według STANAG 6001.

W maju minął termin rekrutacji. Zgłoszenia przysłało 84 kandydatów, w tym 17 kobiet. „Oznaczało to, że o jedno miejsce na studium oficerskim będzie się ubiegać sześciu szeregowych”, mówi mjr Piotr Szczepański, rzecznik wrocławskiej uczelni. Kiedy jednak specjaliści z Departamentu Kadr MON zweryfikowali dokumenty, okazało się, że wymagania formalne spełnia zaledwie 19 osób. W efekcie tylko one rywalizowały o 15 miejsc na kursie.

„Cieszę się, że armia stworzyła nam taką możliwość. Dostałem duże wsparcie od moich bezpośrednich przełożonych. Ale dla niektórych kolegów w jednostce to mogło być wielkie zaskoczenie. Nie każdy wiedział o moich planach, a nawet o tym, że obroniłem pracę magisterską”, mówi st. szer. Adam Witek z 6 Batalionu Logistycznego. Jego kolega z jednostki, st. szer. Wicher, ma świadomość, że przeskoczenie korpusu podoficerskiego nie wszystkim się spodoba. „Ja na szczęście nie spotkałem się z krytyką tego pomysłu. Niedawno dowiedziałem się też, że zostałem przyjęty do szkoły podoficerskiej. Zrezygnowałem z niej na rzecz Wrocławia”.

## CHARYZMA I POKORA

Podczas egzaminów komisja sprawdzała kondycję kandydatów. Obowiązywały takie normy, jak na corocznym sprawdzianie z wychowania fizycznego. „W zależności od płci, żołnierze musieli zaliczyć marszobiegi na jeden lub trzy kilometry, podciąganie na drążku lub uginanie i prostowanie ramion w podporze, bieg wahadłowy lub bieg zygzakiem, tak zwaną kopertę, oraz skłony tułowia w przód w określonym czasie”, tłumaczy kpt. Grzegorz Krzywiecki z WSOWL.

Kolejnym etapem była rozmowa kwalifikacyjna. Podczas krótkiego spotkania z egzaminatorami szeregowi byli oceniani pod względem motywacji do awansu na oficera. Punktowano także konkretne kwalifikacje i doświadczenie. „To kurs dla przyszłych dowódców. Liczy się więc osobowość, zaangażowanie, ale też to, co każdy z nas do tej pory osiągnął. Mam uprawnienia trenera lekkiej atletyki, pływania oraz trenera personalnego”, wylicza st. szer. Tomasz Lubkiewicz z 6 Batalionu

## ROCZNE SZKOLENIE CZEKA TAKŻE 16 OSÓB NIEBĘDĄCYCH ŻOŁNIERZAMI ZAWODOWYMI.

W połowie lipca 2015 roku o kilkanaście miejsc ubiegało się ponad 60 ochotników. We wrześniu rozpoczną szkolenie w dwóch korpusach osobowych: łączności i informatyki (grupy osobowe: eksploatacji systemów łączności – sześć miejsc, projektowo-programowa informatyki – cztery) oraz rozpoznania i walki radioelektronicznej (grupa geograficzna – sześć).

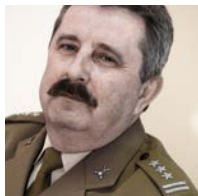
„dium oficerskie, pomyślałem, że to właśnie szansa dla mnie”, mówi st. szer. Wicher. Oprócz niego, 20 lipca do egzaminów we wrocławskiej Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Lądowych podeszli jeszcze inni żołnierze 6 Brygady Powietrznodesantowej. „Trzech z nas służy w 6 Batalionie Logistycznym, a jeden kolega w 18 Batalionie Powietrznodesantowym. Wszyscy zostaliśmy przyjęci”, dodaje Marcin.

## IDZIE NOWE

Dotychczas szansę na zdobycie gwiazdek oficerskich miały wyłącznie osoby z cywila, maturzyści lub absolwenci niektórych wyższych uczelni. W tym roku po raz pierwszy Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych ogłosiła nabór na kurs oficerski dla wyróżniających się szeregowych zawodowych. Kan-

KOMENTARZ

MARIAN BABUŚKA



To wyjście zgodne z oczekiwaniami żołnierzy najniższego w wojsku korpusu, którzy w trakcie służby cały czas podnoszą swoje kwalifikacje. Jest wśród nich wielu z wyższym wykształceniem, misyjnym doświadczeniem, znających język, posiadających różne certyfikaty. Takim żołnierzom warto dać szansę na rozwój zawodowy. To pierwsza taka szansa na oficerskie gwiazdki. Pozostali szeregowi wierzą, że nie ostatnia. Ich środowisko ma duże nadzieje, że w przyszłości będzie dla nich jeszcze więcej miejsc w studium oficerskim.

[ Plk **Marian Babuśka** jest przewodniczącym Konwentu Dziekanów Korpusu Oficerów Zawodowych Wojska Polskiego. ]

# TO KURS DLA PRZYSZŁYCH DOWÓDCÓW. LICZY SIĘ WIĘC OSOBOWOŚĆ, ZAANGAŻOWANIE, A PRZED E WSZYSTKIM DOŚWIADCZENIE

Logistycznego 6 Brygady Powietrznodesantowej, mający ośmioipółletni staż służby. Jest absolwentem Akademii Wychowania Fizycznego w Gdańsku i Krakowie, a na swoim koncie ma wiele wygranych na zawodach sportowych, m.in. w tenisie ziemnym i różnego rodzaju biegach.

„Tu potrzeba charyzmy, ale i pokory”, mówi st. szer. Adam Witek z 6 Batalionu 6 BPD. „Spadochroniarstwo uczy cierpliwości w dążeniu do celu. Mam za sobą już dziewięć lat służby. Myślałem o szkole podoficerskiej, a tu niespodziewanie dostałem się do oficerskiej. To spełnienie moich marzeń”, dodaje żołnierz. Szer. Witek ma 32 lata i w batalionie jest kierowcą. Ukończył Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie. Dyplom obronił z edukacji dla bezpieczeństwa i zarządzania kryzysowego. Władza językiem angielskim i włoskim na drugim poziomie. W 2014 roku został uhonorowany tytułem Szeregowy Roku 6 Batalionu Logistycznego 6 BPD. Od lat wychowanie fizyczne zalicza na piątki i ma oznakę sprawności fizycznej.

## CZAS INTENSYWNEJ NAUKI

Zajęcia w WSOWL rozpoczną się 21 września. Przez 12 miesięcy szeregowi będą się przygotowywać do objęcia pierwszych stanowisk oficerskich, czyli dowódców plutonów. Kształcić się będą w specjalności pancerno-zmechanizowanej. „Wiem, że będziemy mieli bardzo napięty grafik zajęć. Czekają nas nie tylko wykłady, lecz także

zadania w terenie. Ale jesteśmy gotowi na ciężką pracę”, podkreśla szer. Wicher.

Żołnierze odbędą zajęcia z taktyki, strzelania i łączności. Ale to nie wszystko. „Kształcenie przyszłych podporuczników obejmie prawie 30 przedmiotów. W ramach tzw. modułu oficerskiego zajęcia teoretyczne i praktyczne będą się odbywać przez sześć dni w tygodniu, od siedmiu do nawet 12 godzin dziennie”, mówi mjr Szczepański. Przyszli podporucznicy zdobędą wiedzę m.in. z organizacji dowodzenia. Nauczą się też, jak prowadzić dokumentację szkoleniowo-metodyczną w plutonie, jak planować działania taktyczne i rozpoznawcze we współczesnych konfliktach zbrojnych oraz jak organizować współpracę cywilno-wojskową. Szeregowi wezmą udział także w zajęciach praktycznych z SERE i ratownictwa taktycznego (Tactical Combat Casualty Care – TCCC).

Pod koniec szkolenia ochotników czekają praktyki w jednostkach wojskowych, a po nich egzamin oficerski. Ci, którzy go zdadzą, będą promowani na stopień podporucznika. Potem obejmą pierwsze stanowiska oficerskie w jednostkach wojskowych na terenie całego kraju. „Chciałbym po egzaminie wrócić do 6 Brygady już jako dowódca. Służę tu od dawna, tu mam przyjaciół, znam ludzi i wiem, że mogę na nich polegać. Ale wiem też, że przyszłe stanowisko nie zależy ode mnie. Dlatego każdą propozycję przyjmę z radością”, przyznaje szer. Witek. ■





MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

# Podwójna siła

Wzajemne podporządkowanie jednostkom z drugiego kraju to najważniejszy projekt wojskowej współpracy polsko-niemieckiej.

**B**rygady – polska z Żagania i niemiecka z Neubrandenbura – wydzielią po batalionie, który będzie podporządkowany jednostce z drugiego kraju. Porozumienie w tej sprawie dowódcy obu brygad podpiszą we wrześniu. „Planujemy, że bataliony rozpoczną działalność w przyszłym roku”, mówi ppłk Marek Pietrzak z Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych. Będą miały trzy lata na osiągnięcie gotowości bojowej.

## KAMIEŃ MIŁOWY

Wzajemne podporządkowanie po jednym batalionie brygadzie z drugiego kraju to najważniejszy projekt wojskowej współpracy polsko-niemieckiej. To także novum, zarówno w codziennym działaniu wojska, jak i w szkoleniu – podkre-

ślają wojskowi z obu państw. Niemiecki dowódca batalionu będzie wykonywał rozkazy polskiego dowódcy brygady i na odwrót (obecnie jest to możliwe tylko w czasie ćwiczeń). „To nowatorskie rozwiązanie, niespotykane do tej pory w kontaktach Polski z żadnym innym krajem”, zwraca uwagę ppłk Pietrzak.

Podobną współpracę Niemcy nawiązali z Holandią (dywizji Bundeswehry jest podporządkowana brygada holenderska) oraz z Francją (francusko-niemiecka brygada działa od 1987 roku). Są jednak różnice. Brygada niemiecko-francuska składa się z dwóch narodowych kontyngentów ze wspólnym dowództwem, a współpraca polsko-niemiecka ma charakter równorzędny – batalion narodowy jest podporządkowany innej armii.





## 25 lat razem

**D**otychczas RFN była przez sojuszników z NATO uważana za kraj niechętny wojskowemu angażowaniu się na Wschodzie, co wynikało z doświadczeń wojennych i pacyfistycznie nastawionego niemieckiego społeczeństwa. Konflikt na Ukrainie

zmienił podejście Berlina do Rosji. Kanclerz Angela Merkel uznała, że trzeba wzmocnić gwarancje bezpieczeństwa dla Polski. Elementami tej nowej strategii są: udział 2 tys. żołnierzy niemieckich w ćwiczeniach na terenie naszego kraju oraz wzmocnienie polsko-niemiecko-duńskiego dowództwa Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego w Szczecinie. Zwiększa się też udział Bundeswehry w działaniach na Wschodzie. Niemieckie myśliwce kontrolują przestrzeń powietrzną nad krajami bałtyckimi; kompania tamtejszych spadochroniarzy uzupełnia jednostkę USA stacjonującą od wiosny w krajach bałtyckich i Polsce. Polsko-niemiecka współpraca dwustronna najmocniej łączy siły lądowe Bundeswehry i Wojska Polskiego. Pierwsze wspólne ćwiczenia „Pancerne skrzydła” odbyły się w 1995 roku, zanim Polska weszła do NATO i Unii Europejskiej. 10 Brygada Kawalerii Pancernej, do której w 2002 roku trafiły z Niemiec czołgi Leopard 2A4, nawiązała partnerskie i robocze relacje z 1 Dywizją Pancerną oraz 21 Brygadą Pancerną. Z każdym rokiem okazji do kontaktów było więcej.

Polscy i niemieccy żołnierze spotykali się m.in. na ćwiczeniach „Borsuk '12”, „Dragon '11” czy „Crystal Eagle”, organizowanych przez Wielonarodowy Korpus Północno-Wschodni. W roku 2010 żołnierze 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej współtworzyli grupę bojową UE wspólnie z Niemcami, Litwinami, Łotyszami i Słowakami. W 2013 roku dyżurowała Weimarska Grupa Bojowa UE, którą oprócz Polaków sformowali Niemcy i Francuzi. Współdziałanie obu naszych armii widać też w misjach międzynarodowych – w Afganistanie Polacy i Niemcy służyli razem w strukturach dowodzenia wystawianych przez szczeciński korpus. Razem działamy również podczas misji KFOR.

Od lat polscy oficerowie kształcą się w Akademii Dowodzenia Bundeswehry, a niemieccy w Akademii Obrony Narodowej. Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych we Wrocławiu współpracuje z Oficerską Szkołą Wojsk Lądowych w Dreźnie.



Jeden z niemieckich czołgów Leopard 2A5 na poligonie w Świętoszowie

„Impulsem do rozszerzenia polsko-niemieckiej współpracy były inicjatywy ubiegłorocznego szczytu NATO w Walii, a później wiele dwustronnych spotkań ministrów obrony Polski i Niemiec”, mówi ppłk Marek Pietrzak. Podczas wizyty wicepremiera, ministra obrony Tomasza Siemoniaka w Berlinie w październiku 2014 roku szefowie resortów obrony Polski i Niemiec podpisali list intencyjny dotyczący rozszerzenia współpracy wojskowej obydwu państw. Minister Ursula von der Leyen nazwała dokument kamieniem milowym w umacnianiu współpracy sił lądowych. „Silna demokratyczna Europa potrzebuje silnych Niemiec i silnej Polski. Siła to także zdolność do obrony, to także siła militarna; to siła Bundeswehry i siła Wojska Polskiego”, mówił wówczas Tomasz Siemoniak.

Gdy porozumieili się politycy, pracę nad szczegółami mogli rozpocząć wojskowi. W styczniu 2015 roku do Polski przyjechał inspektor wojsk lądowych Bundeswehry gen. broni Bruno Kasdorf. Po spotkaniu z gen. dyw. Januszem Bronowiczem generałowie zapowiedzieli powołanie grupy współpracy wojsk lądowych obu państw. „Niemcy traktują Polskę jako bardzo ważnego partnera, gracza występującego w tej samej lidze co Francja czy Holandia”, zapewnił gen. Kasdorf.

### WOJSKOWE USTALENIA

Pierwsze rozmowy polsko-niemieckiej grupy odbyły się w marcu 2015 roku w Dowództwie Wojsk Lądowych Niemiec w Strausbergu, kolejne przeprowadzono pod koniec

DARIUSZ KUDLEWSKI





KOMENTARZ

## MARIUSZ JUREK



Nowe uwarunkowania geopolityczne na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku, obranie przez Polskę kierunku budowy bezpieczeństwa państwa na gruncie integracji euroatlantyckiej, a także podpisanie 17 czerwca 1991 roku polsko-niemieckiego traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy, przyczyniły się do zainicjowania, następnie rozwoju współpracy wojskowej. Z roku na rok rozszerzał się zakres i podnosiła jakość relacji. W historii kontaktów wojskowych można wyróżnić kilka istotnych punktów. Jednym z nich była integracja 10 BK Panc w strukturach 7 DPanc z Niemiec (później 1 DPanc) w ramach Korpusu Sił Szybkiego Reagowania NATO (ARRC). Kolejnym – nieodpłatne przekazanie niemieckiego sprzętu wojskowego (czołgi, wozy zabezpieczenia, trenażery). Wzajemne, stałe wydzielanie batalionu bojowego do brygady drugiego państwa ma szansę zapisać się jako następny ważny etap współpracy.

Należy podkreślić pragmatyczny charakter tego projektu. Ma on zwiększyć efektywność szkolenia i pozwolić na operacyjne użycie mieszanej jednostki. Umożliwi przejęcie najlepszych praktyk ze szkolenia, z zabezpieczenia logistycznego i bojowego użycia wojsk drugiej strony oraz sformułowanie wniosków dotyczących funkcjonowania struktur organizacyjnych. Oczekujemy, że przyczyni się do rozwoju naszych zdolności i wniesie efekt synergii do wspólnych działań. Będzie też sygnałem dla potencjalnych adwersarzy, że zakończyliśmy budowanie interoperacyjności i osiągnęliśmy poziom pozwalający na skuteczne operowanie zintegrowanych jednostek. To również cenna inwestycja w budowanie wzajemnych relacji, nie tylko na gruncie wojskowym. Młodzi Polacy i Niemcy, zdobywający doświadczenie w zintegrowanych strukturach, w przyszłości będą bardziej otwarci na wspieranie i promocję międzynarodowej kooperacji.

**Płk Mariusz Jurek** jest zastępcą szefa Oddziału Zachodniego Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych MON.

lipca we Wrocławiu (następne spotkanie zaplanowano na grudzień). Oficerowie z Polski i Niemiec ustalili, że 34 Brygada Kawalerii Pancernej z Żagania i 41 Brygada Grenadierów Pancernych z Tollense-Kaserne w Neubrandenburgu wydzielią po batalionie we wzajemne podporządkowanie. Po stronie polskiej będzie to batalion wyposażony w czołgi Leopard 2A5, po niemieckiej – batalion zmechanizowany, którego głównym uzbrojeniem są obecnie gąsienicowe bojowe wozy piechoty Marder, ale do 2020 roku będą to nowoczesniejsze pumy.

Płk Pietrzak wyjaśnia, że pod słowami „podporządkowanie batalionów” kryją się przede wszystkim szkolenia. Zostały już przyjęte ich roczne plany, a sztab brygady niemieckiej przygotowuje je dla polskiego batalionu, i odwrotnie. Wydzielone bataliony mają być pododdziałami bojowymi, będą stacjonować w pobliżu wspólnej granicy, co ułatwi dowodzenie. Pozostaną w macierzystych jednostkach, logistycznie i finansowo będą nadal zaopatrywane przez swoje kraje.

W trakcie wrocławskiego spotkania polsko-niemieckiej grupy współpracy wojsk lądowych rozmawiano także o projekcie wparcia artyleryjskiego. Niemcy zaproponowali utworzenie wspólnego ośrodka połączonego wsparcia ogniowego. Strona polska planuje powołanie podobnej placówki w Toruniu. Jak mówi płk Pietrzak, rozmowy na ten temat będą kontynuowane.

A jak będą się porozumiewać żołnierze obu batalionów? Mogą rozmawiać po angielsku, ale przede wszystkim chodzi o to, aby znali język polski i niemiecki. Bariere w komunikacji pomoże pokonać wymiana podchorążych ze szkół oficerskich (podobny program jest między Francją i Niemcami).

Nie można wykluczyć, że oba bataliony będą wykorzystywane w przyszłości, np. w siłach natychmiastowego re-

agowania NATO w czasie, gdy połączone zadaniowe siły bardzo wysokiej gotowości (Very High Readiness Joint Task Force – VJTF), czyli tzw. szpica, znajdą się pod polskim lub niemieckim dowództwem. Przypomnijmy, że Warszawa i Berlin na szczycie w Walii zadeklarowały gotowość do dowodzenia szpicą, a obecnymi tymczasowymi siłami kieruje korpus niemiecko-holenderski.

### EUROPEJSKA ARMIA

W wypowiedziach dla niemieckiej prasy inspektor wojsk lądowych Bundeswehry gen. broni Bruno Kasdorf nie wykluczył, że kolejnym krokiem we współpracy z Polską może być powołanie wspólnej brygady niemiecko-polskiej. Niektórzy idą znacznie dalej.

„Integracja polskiej i niemieckiej armii to kolejny krok ku wspólnej armii europejskiej”, pisano w lipcu 2015 roku w największym niemieckim dzienniku „Bild”. „Niemcy i Polska powinny zintegrować swoje siły zbrojne, tworząc podwaliny pod przyszłą armię europejską”, wtórował tej idei niemiecki politolog Josef Janning na łamach dziennika „Sueddeutsche Zeitung”. Jego zdaniem to nie utopia, lecz realny cel. Janning uważa, że polsko-niemiecka wspólnota obronna powinna być otwarta dla sąsiadów obu krajów, szczególnie dla Holandii i Belgii, oraz państw bałtyckich, ale także Austrii i krajów skandynawskich. Z czasem w ramach Unii Europejskiej mogłaby powstać zintegrowana struktura obronna siedmiu, dwunastu czy nawet większej liczby państw pod jednym kierownictwem politycznym i wojskowym, razem rozlokowanych i uzbrojonych w taki sam sprzęt – pisał niemiecki politolog.

Wydaje się jednak, że do powstania europejskiej armii jeszcze droga daleka, choć podczas międzynarodowych kryzysów coraz ważniejsza staje się współpraca wojsk sojuszników. ■

# SIERŻ. MARCIN NURKOWSKI

*W wojsku służy od: 7 listopada 1995 roku.*



**Data i miejsce urodzenia:**  
23 sierpnia 1971 roku,  
Słupsk.

**Tradycje wojskowe:** mój wujek jest emerytowanym marynarzem, a kuzyn służy w 12 Dywizji Zmechanizowanej.

**Edukacja wojskowa:** Szkoła Podoficerska Wojsk Lądowych w Poznaniu.

**Gdybym mógł zmienić coś w wojsku:** chciałbym, żeby najlepsi żołnierze mogli szybciej awansować. Przykładałbym także większą wagę do zajęć z wychowania fizycznego, w tym do walki wręcz.

**Moja książka życia:** „Imię róży” Umberto Eco.

***W umundurowaniu polskiego żołnierza podobają mi się: jego funkcjonalność i wygoda.***

**Zajmowane stanowisko:**  
zastępca dowódcy plutonu –  
dowódca drużyny.

**Jednostka wojskowa:** 7 Brygada Obrony Wybrzeża, 1 Batalion Zmechanizowany.

***Najlepsza broń:  
5,56-milimetrowy  
kbs Beryl,  
wersja C.***

**Misje i ćwiczenia:** brałem udział w III, VII i XII zmianie Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie. Pod Hindukuszem zaliczyłem kurs instruktorski w dziedzinie przeciwdziałania improwizowanym urządzeniom wybuchowym (C-IED).



**Co robię po służbie:** spędzam aktywnie czas. Codziennie jeżdżę na rowerze przynajmniej 50 km.

**Gdybym nie został żołnierzem, byłbym dziś:** nauczycielem wychowania fizycznego, trenerem lekkiej atletyki.

**Niezapomniany film:** „Obcy – ósmy pasażer Nostromo”, w reżyserii Ridleya Scotta.

***Przełomowe wydarzenie w życiu: narodziny moich wspaniałych synów Patryka i Olka.***

**Zostałem żołnierzem, bo:** marzyłem o tym od dziecka. Dla mnie wojsko to nie praca, lecz służba.

***To moja pasja.***

**Moje największe osiągnięcie:** sukcesem jest współpraca ze świetnymi żołnierzami, którymi miałem zaszczyt dowodzić podczas służby w Afganistanie, oraz z ludźmi, z którymi współpracuję na niwie sportowej. Osiągnięciem jest także zdobycie tytułu instruktora sportu w wojsku, uczestnictwo w mistrzostwach Europy w pięcioboju wojskowym w Ankarze, w Turcji, a także zdobycie tytułu mistrza Wojska Polskiego w pięcioboju wojskowym w 2004 roku w Biedrusku.

OPRAC. MAGDALENA KOWALSKA - SENDEK  
FOT. MARCIN LASOŃ / 7 BOW



MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

# Podniebne rajdy

Zajęcia na strzelnicach, szkolenie z taktyki, rajdy na śmigłowcach i wreszcie desant spadochronowy – takie zadania w Nowej Dębie wykonują żołnierze 6 Brygady Powietrznodesantowej. Partnerują im amerykańskie pododdziały zmechanizowane.

**W** Nowej Dębie na początku lipca zameldowało się na poligonie 130 Amerykanów z 2 Pułku Kawalerii, który stacjonuje w niemieckim Vilseck, oraz ze 173 Brygady Powietrznodesantowej, tzw. Sky Soldiers, z Włoch. W odbywającym się na Podkarpaciu międzynarodowym szkoleniu spadochroniarzy pod kryptonimem „Airborne Detachment '15” wzięli udział także żołnierze 6 Brygady Powietrznodesantowej z Krakowa.

„Wojska powietrznodesantowe muszą być elastyczne w działaniu. Powinny współdziałać z różnymi jednostkami lądowymi. Tu mamy okazję szkolić się z pododdziałami wyposażonymi w transportery opancerzone typu Stryker, z którymi nie mamy na co dzień do czynienia. To doskonale rozwija nasze umiejętności”, mówi ppłk Artur Wiatrowski, dowódca 16 Batalionu Powietrznodesantowego. A dowódca 3 Kompanii Szturmowej z 16 Batalionu, kpt. Damian Ruciński, dodaje: „Choć to nietypowe połączenie jednostek, to znaleźliśmy wspólny mianownik”.

„Airborne Detachment” potrwa do końca września. Polscy żołnierze będą wyjeżdżać na poligony w systemie rotacyjnym. Po 16 Batalionie Powietrznodesantowym do działań włączą się spadochroniarze z Gliwic, a następnie żołnierze z Bielska-Białej.

## ROZBIEGÓWKA Z PRZESZKODAMI

„Początek szkolenia upłynął na zapoznaniu się ze sprzętem i procedurami sojuszników. Musieliśmy poznać się wzajemnie, zobaczyć, na co kogo stać”, opisuje jeden ze spadochroniarzy. Niestety na początku zajęcia ogniowe uniemożliwiła pogoda. Trzeba było odwołać treningi z powodu zagrożenia pożarowego. Gdy upały ustąpiły, żołnierze ruszyli na pasy taktyczne i strzelnice.

Amerykanie przywieźli na poligon w Nowej Dębie około 36 pojazdów, m.in. opancerzone transportery Stryker w róż-



Podczas zajęć mieszamy pododdziały tak, by każdy żołnierz mógł się zapoznać z różnego rodzaju bronią.

nych wersjach oraz wozy typu HMMWV. „Szkolimy żołnierzy od podstaw. Uczymy rozmaitych umiejętności, zapoznajemy z bronią i sposobami walki. Ćwiczymy celność i manewry w polu”, wyjaśnia kpt. Kaleb Blankenship, dowódca amerykańskiego pododdziału. Oficer dodaje, że dla jego podwładnych to pierwszy pobyt w Polsce, a tereny poligonu w Nowej Dębie to idealne miejsce na szkolenie, zwłaszcza dla załóg transporterów.

Jak przebiegał trening na początku zgrupowania? Kilkanaście wozów, jeden po drugim, wyjeżdżało na pas taktyczny. W każdym ze strykerów jechało trzech wojskowych: kierowca,

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK



KOMENTARZ

## ADAM JOKS



Takie ćwiczenia to nasz obowiązek – jesteśmy przecież w wojskach, które Polska skierowała do sił sojuszniczych. To m.in. dlatego spadochroniarze od wielu lat współpracują z licznymi jednostkami powietrznodesantowymi państw NATO. Z amerykańską 173 Powietrznodesantową Brygadową Grupą Bojową Piechoty, której żołnierze zameldowali się w Nowej Dębie, współdziałamy od ponad 12 lat. Oprócz nich tym razem przyjechali także kawalerzyści z 2 Regimentu, wyposażeni w kołowe transportery opancerzone Stryker. Dla nas stanowi to okazję nie tylko do dopracowania procedur podczas prowadzenia wspólnych operacji powietrznodesantowych, lecz także do doskonalenia współdziałania z jednostkami zmotoryzowanymi, na których rzecz przecież wykonujemy nasze zadania.

Rozpoczęte właśnie trzymiesięczne szkolenie jest kontynuacją zeszłorocznego, trwającego ponad pół roku, podobnego zgrupowania z jednostkami armii amerykańskiej, kanadyjskiej i brytyjskiej. Będziemy się starali poszukiwać jeszcze bardziej wydajnych i efektywnych sposobów organizacji działań bojowych, a integracja pododdziałów polskich i amerykańskich to z pewnością kolejny znaczący krok w tym kierunku. Szkolenie w Nowej Dębie jest dla nas ważnym etapem przygotowań do największych od wielu lat ćwiczeń wojsk powietrznodesantowych państw NATO „Swift Response 15”.

Gen. bryg. **Adam Joks** jest dowódcą 6 Brygady Powietrznodesantowej.

dowódca załogi i strzelec. „To szkolenie przygotowawcze, więc nie używamy teraz amunicji bojowej. Uczymy żołnierzy podstawowych komend. Zwracamy uwagę na to, jak powinni się zachowywać podczas ataku, a jak w czasie obrony”, mówił sierż. Brandon Morris, dowódca jednego z wozów.

„Widzę przeciwnika. 200 m przed nami, na jedenastej. Otwieram ogień!”, krzyczał strzelec. „Po kilku dniach podobne ćwiczenia wykonujemy, używając amunicji bojowej. Wcześniej musimy jednak sprawdzić właściwe przygotowanie wojska”, dodał sierż. Morris. Podoficer podczas 11-letniej służby w armii amerykańskiej dwukrotnie walczył w Iraku.

Praktycznie w tym samym czasie na poligonowych strzelnicach szkoliły się polskie i amerykańskie plutony spadochroniarzy. Żołnierze prowadzili ogień podczas strzelań sytuacyjnych i bojowych. W pierwszej kolejności ze swojej broni etatowej, a później z tej, która była w wyposażeniu sojuszników. „Do dyspozycji mamy granatniki, karabinki, karabiny maszynowe, broń krótką i karabiny wyborowe”, wylicza kpt. Damian Ruciński, dowódca 3 Kompanii Szturmowej 16 Batalionu Powietrznodesantowego. „Amerykanie także strzelają z karabinów maszynowych i karabinków szturmowych. Podczas zajęć mieszamy pododdziały tak, by każdy z żołnierzy mógł zapoznać się z różnego rodzaju bronią”, uzupełniał dowódca kompanii.

## WSPÓLNY DESANT

Na poligonie wylądowały dwa amerykańskie śmigłowce UH-60 Black Hawk z 4 Batalionu

3 Pułku Lotnictwa Armii Stanów Zjednoczonych. „Przeprowadziliśmy przerzut żołnierzy w celu opanowania konkretnych obiektów, co bezpośrednio wiąże się z charakterem naszych działań”, tłumaczy kpt. Ruciński. Założenie było takie, że w oddalonych o 8 km zabudowaniach przebywa kilku przeciwników. „Mielismy zająć i przeszukać ten obiekt, a następnie się wycofać”, dopowiada ppor. Mateusz Kamiński, dowódca 2 plutonu, i dodaje: „W czasie zajęć desantowo-szturmowych mogliśmy zdobyć nowe doświadczenia. A dla niektórych z moich podwładnych było to przypomnienie zadań, które wykonywali w Afganistanie”.

Podczas rajdu śmigłowce leciały nisko, co gwarantowało skryty przerzut wojska. Black Hawk poruszał się z dużą prędkością na wysokości od 150 do 200 m. „Żołnierze przeciwiczyli zabezpieczenie lądowiska w terenie przygotowanym, naprowadzenie i przyjęcie śmigłowca. Trenowali załadunek do maszyny i desant po przyziemieniu”, wylicza dowódca kompanii. Według niego, w czasie takich ćwiczeń spadochroniarze dzielą się doświadczeniami, poznają procedury stosowane przez inne armie, mogą podpatrywać różne rozwiązania i porównywać je ze swoją wiedzą.

Desant z przyziemienia to jednak nie wszystko. Kilkudziesięciu polskich i amerykańskich żołnierzy miało także okazję wspólnie skakać z pokładu śmigłowca Black Hawk, z wysokości 500 m, z użyciem będących w wyposażeniu amerykańskich wojsk powietrznodesantowych spadochronów typu T-11. ■

MARIUSZ BIENIEK (2)



kadr



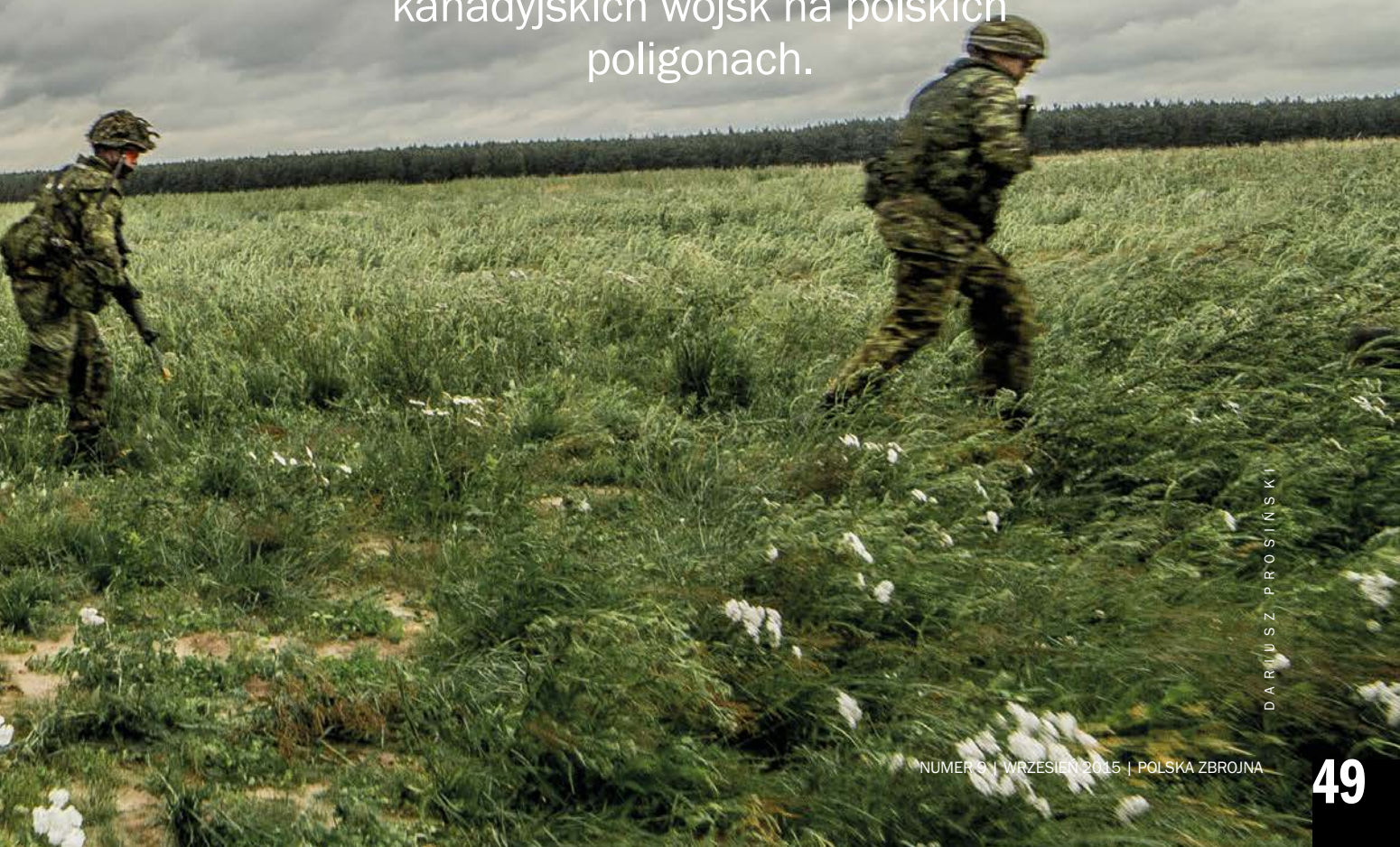


| KANADA |

MICHAŁ ZIELIŃSKI

# DRUŻYNA KLONOWEGO LIŚCIA

To już drugi rok stałej obecności  
kanadyjskich wojsk na polskich  
poligonach.



DARJUSZ PROSIŃSKI





Polacy i Kanadyjczycy nie działają w osobnych strukturach, lecz w mieszanych pododdziałach.

# Z

wnętrza Mi-8 desantuje się drużyna złożona z kanadyjskich i polskich żołnierzy. Kilkaset metrów dalej znajduje się ich cel – ciężarówka, którymi wroga bojówka przemycza broń oraz amunicję. Gdy piloci podrywają śmigłowiec, żołnierze przystępują do ataku. Pośród strzałów i wybuchów słychać wydawane w języku angielskim komendy. Każdy z walczących powtarza rozkaz, po czym wykonuje swoje zadanie. Chwilę później pojazdy zostają zabezpieczone, a walka przenosi się do pobliskiego lasu. To właśnie w nim żołnierze eliminują obsadzone przez separatystów bunkier i czekają na podjęcie z miejsca działań. Wszystko trwa niespełna dziesięć minut.

To nie działania wojsk specjalnych, lecz ćwiczenia 3 Batalionu Kanadyjskiego Pułku Królewskiego, który pod opieką 25 Brygady Kawalerii Powietrznej doskonali swoje umiejętności. „To jest nasz standardowy plan działań”, mówi por. Łukasz Ogródowicz, dowódca szwadronu 7 Batalionu Kawalerii Powietrznej. „Różnica polega na tym, że w jednostce gościimy żołnierzy z Kanady, którzy zapoznają się z naszymi metodami działania oraz procedurami obowiązującymi na pokładach śmigłowców używanych przez polskie wojsko”.

Zajęcia obejmują stosowaną przez polskich kawalerzystów komunikację, sposoby załadunku do śmigłowca i wyładunku z niego oraz taktykę. Polscy żołnierze również korzystają na tych ćwiczeniach – uczą się m.in. kanadyjskich standardów pola walki. „Nasze wyszkolenie jest bardzo zbliżone, współpraca przebiega bez zakłóceń. Jedyne istotne różnice wynikają z rozbieżności w przepisach BHP oraz bardzo ścisłych specjalizacji oficerów kanadyjskiej armii”, mówi dowódca.

Żołnierze z 3 Batalionu Kanadyjskiego Pułku Królewskiego przylecieli do Polski w marcu 2015 roku. Założona pod koniec XIX wieku jednostka wielokrotnie dowiodła swojej wartości. Żołnierze m.in. byli na dwóch zmianach w Afganistanie – na przełomie 2003 i 2004 roku w Kabulu oraz w 2008 roku w prowincji Kandahar. Teraz, wraz z nowymi zagrożeniami ze wschodu, zmieniły się priorytety NATO i około 200 kanadyjskich żołnierzy wykonuje zadania w manewrach „Maple Detachment '15”. Na poligonach

w Glinniku, Drawsku Pomorskim, Nowej Dębie czy Wędrzynie mogą przećwiczyć zdobyte na Bliskim Wschodzie umiejętności w zupełnie nowych realiach. Szkołą się również poza granicami naszego kraju, m.in. w Hiszpanii, Rumunii i na Litwie.

„Jesteśmy lekką piechotą i zwykle nie wykorzystujemy transporterów. Cały swój dobytek taczamy na plecach”, kpr. Patryk Wojtyna, jeden z czterech Polaków służących w 3 Batalionie Kanadyjskiego Pułku Królewskiego, chętnie dzieli się swoimi spostrzeżeniami. „Niektórzy z nas mają odznaki spadochroniarskie, co zbliża nas do kolegów z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. Tak naprawdę nasze wyszkolenie jest porównywalne, czasem jedynie inaczej wykonujemy niektóre czynności. W trakcie zjazdu na linie nasi żołnierze na przykład trzymają ręce cały czas blisko klatki. Ma to chronić dłonie przed urazem. Pewne różnice wynikają również z innych typów śmigłowców, które mamy w armii [teraz Bell CH-146 Griffon]. U nas wsiada się z dwóch stron, w Mi-8 są tylko jedne drzwi. Wymaga to przestawienia się, ale to detale”.

Ze względu na zbliżony charakter wykonywanych zadań, współpraca z 25 Brygadą Kawalerii Powietrznej przebiega bez zakłóceń. Największe wyzwanie, jakie stoi przed polskimi instruktorami, to zintegrowanie podopiecznych w taki sposób, żeby nie tylko sprawnie wykonywali rozkazy, lecz także zaczęli nadawać na tych samych falach. „Właśnie dlatego Polacy i Kanadyjczycy nie działają w osobnych strukturach, lecz w mieszanych pododdziałach. W ten sposób osławiamy żołnierzy pod względem lingwistycznym, ale przede wszystkim z zasadami dowodzenia, wykonywania zadań, ich planowania i organizacji”, wyjaśnia kpt. Tomasz Pierzak, rzecznik prasowy 25 Brygady Kawalerii Powietrznej. Zaznacza jednocześnie, że problem bariery językowej praktycznie nie istnieje: „Bardzo dużo osób biegle posługuje się językiem angielskim. Pewne trudności przysparzało słownictwo techniczne, ale po paru miesiącach współpracy żołnierze nie tylko podszkolili mowę potoczną, lecz także opanowali terminologię wojskową”.



kadr



Kanadyjczycy ćwiczą razem z żołnierzami z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej.

## KANADYJSCY ŻOŁNIERZE

ZOSTANĄ  
W POLSCE  
CO NAJMNIEJ  
DO KOŃCA  
2016 ROKU







MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

# Kajakiem po zdrowie

Przez kilka dni pokonujemy prawie 100 km, oglądając zapierające dech w piersiach mazurskie pejzaże.

**O**d lat zawodowo towarzyszę weteranom z okazji różnych świąt i konferencji, ale po raz pierwszy miałam okazję być z nimi na co dzień: podczas posiłków, na jeziorze, przy ognisku. Dopiero teraz, w czasie spływu kajakowego, poczułam to, o czym zawsze mi opowiadali. Zobaczyłam, jak wielka siła tkwi w grupie.

## SPŁYW

W Sorkwicach, kilkanaście kilometrów od Mrągowa, rozpoczyna się najpopularniejsza trasa spływu kajakowego przez Puszczę Piską. To nasza baza wypadowa do codziennych wypraw kajakiem. Nocujemy w domkach campingowych rozrzuconych wokół Jeziora Lampackiego. W spływie zorgani-

zowanym przez Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju, a sponsorowanym przez PKN Orlen, bierze udział 40 weteranów, również uczestników misji oenztetowskich. W grupie więcej niż 40% to weterani poszkodowani, którzy ucierpieli na misjach.

Opieką medyczną otacza uczestników kpr. Bartłomiej Pankiewicz z 10 Brygady Kawalerii Pancernej, który pierwsze ratownicze szlify zdobywał na VIII zmianie PKW Afganistan, gdzie był strzelcem-ratownikiem. Bartek zapewnia, że w ważącym niemal 25 kg plecaku medycznym ma wszystko, co jest potrzebne, aby uratować komuś życie: opaski zaciskowe, bandaże, plastry, kołnierze ortopedyczne, lekarstwa, szyny, ciśnieniomierz czy glukometr. Codziennie Bartek zabiera plecak do kajaka.



MAGORZATA SCHWARZGRUBER (3)

## „ŁADUJEMY AKUMULATORY NA NAJBLIŻSZE TYGODNIE” – TO ZDANIE NIEUSTANNIE POWTARZAJĄ UCZESTNICY SPŁYWU

Grupie towarzyszy psycholog Agnieszka Klawinowska (także weteran). Na co dzień pracuje w 7 Brygadzie Obrony Wybrzeża w Słupsku. Była na misji w Afganistanie i w Bośni, a od trzech lat prowadzi warsztaty psychologiczne organizowane cyklicznie przez Stowarzyszenie. Agnieszka dyskretnie zaznacza swą obecność, nie narzuca się, ale daje poczucie, że „w razie czego” jest do dyspozycji.

Pierwszego dnia spływu instruktorzy ze stancji wodnej PTTK w Sorkwicach zapewniają, że 16-kilometrową trasę przez jeziora Lampackie, Dłużec i Białe pokonamy bez problemu, choć nie jesteśmy doświadczonymi kajakarzami.

### REHABILITACJA

Coraz więcej weteranów mających kłopoty ze zdrowiem przekonuje się, że niepełnosprawność nie wyklucza udziału w górskich wyprawach czy kajakowym spływie. Marek Rzodkiewicz, wiceprezes Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju, mówi o tym, jak ważna jest rehabilitacja poprzez sport. „Urazy, jakie odnieśliśmy na misji, nie muszą przekreślać aktywnego życia. Gdy widzimy, jak osoby bardziej poszkodowane od nas wspinają się po górach czy pływają, zaczynamy wierzyć, że możemy pokonać własne ograniczenia”, opowiada. Na co dzień Marek pracuje przy biurku. Na spływie płynie kajakiem razem z drugim niepełnosprawnym kolegą. Mimo bólu barku i kręgosłupa czuje się coraz lepiej. „Równamy do słabszego, nikt nie wyrzyna się do przodu, więc każdy da sobie radę”, zapewnia.

W rehabilitacyjno-sportowych imprezach organizowanych przez Stowarzyszenie biorą udział także najciężej ranni weterani. Na spływ kajakowy przyjechał m.in. Franciszek Jurgielewicz, który stracił nogę, gdy w 2004 roku na misji w Afganistanie wszedł na minę, czy Janusz Raczy, którego uszczerbek na zdrowiu lekarze ocenili na 100%, po tym jak w 2004 roku w Iraku wjechał w niego na posterunku rozpędzony autobus. „Działanie w grupie motywuje. Nie chodzi o maksymalny wysiłek, ale o satysfakcję, że daliśmy radę”, mówi Janusz, wiceprezes Stowarzyszenia. Dlatego mimo obolałego barku nie zamierzał odpuszczać i każdego kolejnego dnia wsiadał do kajaka.

W naszej grupie jest także chory na schizofrenię Marek Budzisz, który ma amputowane palce u nóg, ale dzielnie pokonał blisko 2 km Krutynią, gdy się okazało, że poziom wody jest tak niski, że kajak trzeba ciągnąć. Choroba Marka nie została uznana za związaną ze służbą wojskową w Afganistanie, choć on sam jest przekonany, że przyczynił się do niej przeżyty wówczas stres. Podkreśla, jak bardzo pomagają mu spotkania z innymi weteranami. Mówi też: „odkąd jestem na rencie, świat bez wojska stał się pusty”. Jest pod stałą opieką lekarzy, bierze leki i twierdzi, że czuje się prawie normalnie. Zaczął nawet spisywać swoje wspomnienia z Afganistanu. „Może wydam książkę...”, zastanawia się.

Konrad Lisek przyjechał na spływ, aby poczuć wsparcie kolegów. Dzięki nim wie, że nie został sam z problemami, z jakimi boryka się po odejściu z wojska. W 2010 roku wjechał w Afganistanie na minę. Szczęśliwie wszyscy przeżyli, ➔





MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

## PAMIĘĆ

**N**a drodze kajakowego szlaku znajdowała się miejscowość Piecki. Tam na miejscowym cmentarzu jest pochowany sierż. Krystian Banach, który wraz z czterema kolegami zginął 21 grudnia 2011 roku w Afganistanie. Weterani zapalili na jego grobie naczynia. W ten sposób uczcili pamięć Krystiana i innych żołnierzy poległych na misjach.

ale po wypadku pozostały silne bóle głowy. Rok po powrocie z misji pękł tętniak rozwarstwiający aorty. Konrad został inwalidą III grupy i komisja orzekła, że jest niezdolny do służby wojskowej. Nie zgadza się z tą opinią, chce walczyć o powrót do armii. Stara się utrzymać dobrą kondycję, na spływie pomaga w tym lekkie wiosłowanie. „Gdy się nie ruszam, robią się zrosty na klatce piersiowej”, mówi.

„Dzielimy się doświadczeniami, jeden drugiego wysłucha, zrozumie i nie wyśmiej. W cywilu nie ma się takich kolegów”, mówi Zbigniew Kaczmarczyk, ranny w Iraku w 2006 roku, dziś poza armią. Mimo fizycznych ograniczeń („nie mogę grać w piłkę z kolegami ani długo jeździć na rowerze”), zajmie drugie miejsce w zawodach zorganizowanych na koniec spływu.

## ZAWODY

Spływ kończy się zawodami na Jeziorze Lampackim. Przebieg 200-metrowej trasy wyznaczają kolorowe boje. Zebraliśmy się na pomoście, aby dopingować startujących zawodników. Linię mety mijają kolejne kajaki. Wreszcie werdykt: najlepszy okazał się Sebastian Boduszek z czasem 1 min 40 s. Drugie miejsce zajął Zbyszek Kaczmarczyk (1 min 44 s), trzecie – Marcin Dojaś, który wyznaczoną trasę pokonał w 1 min 50 s. Zwycięzcy dostali pamiątkowe medale Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju, dyplomy uznania oraz gratulacje od kolegów.

Ostatniego dnia nadszedł czas na podsumowanie. Wielu uczestników mówi, że nigdy nie wiosłowali i obawiali się, czy dadzą radę. Witold Kortyka ze śmiechem przyznaje, że na środku jeziora nie można było odpuścić, trzeba było wiosłować, choć mięśnie odmawiały współpracy. „Osobom z ułomnościami ten wysiłek dodawał pewności siebie, bo przekraczały bariery”, oceni Witek. Bartek, który w czasie całego spływu nie rozstawał się z plecakiem medycznym, zużył z niego tylko plastry i bandaże na poobcierane od wiosł ręce, choć był przygotowany na znacznie poważniejsze urazy.

## INTEGRACJA

Spływ odegrał także rolę integracyjną. „Wieczorami wspominamy misyjne dzieje, a podczas dnia wiosłujemy

i podziwiamy piękną mazurską przyrodę”, mówi Andrzej Korus (uczestnik misji w Egipcie), kierownik zespołu edukacyjno-promocyjnego Centrum Weterana Działania poza Granicami Państwa. Podczas trwających do późnych godzin nocnych wspomnień i rozmów okazywało się, że misjonarze oenietowscy z Egiptu, Syrii czy Libanu znajdują wspólne tematy z weteranami z Iraku i Afganistanu, mimo że operacje, w jakich uczestniczyli, miały odmienny charakter. „Nie ma podziałów, wszyscy reprezentowaliśmy na misji nasz kraj”, uważa Artur Artecki, przewodniczący Koła nr 43 Kombatantów Misji Pokojowych ONZ w Białej Podlaskiej (w latach 1998–1999 był na misji w Libanie). Jak mówi, to dobra wiadomość, że środowisko dawnych misjonarzy i tych bardziej współczesnych się integruje. „Może w przyszłym roku uda się zorganizować wspólny rajd w Bieszczadach, razem z kolegami z Czech i Słowacji”, dodaje.

## SILA

Weterani przyjechali na spływ kajakowy, aby sprawdzić własne możliwości i spotkać się z kolegami z misji. Coraz bardziej dociera do nich prosta prawda, że nie wolno zamykać się w czterech ścianach, bo w grupie tkwi siła. Psycholog Agnieszka Klawinowska podkreśla, że „choć to typowo męska grupa, nie ma rywalizacji, każdy czuje się odpowiedzialny za drugiego. Tego uczy misja. Nie ma słabszych i silniejszych, nikt nie dominuje. Taka kajakowa rehabilitacja na wodzie zwiększa poczucie własnej wartości”.

Gdy Adam Trybulski (poszkodowany w 2008 roku w Iraku) zapisał się do Stowarzyszenia, był zaskoczony, jak silna więź łączy weteranów poszkodowanych. „Gdy przebywam z chłopakami, widzę, że nie jestem inny”, mówi. Adam uważa, że ruch pomaga w rehabilitacji nie tylko fizycznej, lecz także psychicznej. Weterani, u których lekarze zdiagnozowali zespół stresu pourazowego, rozmawiają, jak sobie radzić, gdzie szukać pomocy. Dziś Adam stawia na wspieranie tych kolegów, którzy gorzej sobie radzą w codziennym życiu. Ta możliwość niesienia pomocy ciężiej rannym (sam ma 20-procentowy uszczerbek na zdrowiu) jest dla niego bardzo ważna. ■

JAROSŁAW  
RYBAK

## Chaos w sieci

Jakiś czas temu w armii wprowadzono nowe szablony stron internetowych. Pomysł z założenia dobry, miał posprzątać wirtualną stajnię Augiasza. Wcześniej były one radosnym miksem kolorów, krojów czcionek, latających elementów i innych uduziwnień, które składały się na to, co nazywamy „estetyką wojskową”. Na przykładzie 6 Brygady Powietrznodesantowej widać jednak, że ta reforma nie wyszła idealnie. Spójrzmy na stronę 18 Batalionu Powietrznodesantowego w Bielsku-Białej. Głównym elementem grafiki nagłówkowej jest słynne zdjęcie Petera Andrewsa, które przedstawia... pływaczów z GROM-u.

Poniżej fotografii gromowców umieszczono orła wojsk specjalnych (z charakterystyczną czarną pętlą). Pionowy napis potwierdza, że mamy do czynienia z jednostką niezwykłą: „Wojsko Polskie – Wojska Specjalne”. O ile mnie jednak pamięć nie myli, 18 Batalion to od zawsze jednostka wojsk lądowych. Albo więc komuś w Bielsku-Białej poprzestawiały się formacje, albo nie wie, pod jakim orłem służy. Ciekawe też, że od kilku miesięcy nikogo to nie kłuje w oczy.

Za to krakowski 6 Batalion Logistyczny z tej samej brygady orła ma w porządku. Na grafice nagłówkowej natomiast zobaczymy... żołnierzy 17 Brygady Zmechanizowanej, a z boku ciężki sprzęt gasienicowy, który „czerwone berety” miały, ale za czasów ludowego Wojska Polskiego. Jeszcze w maju taka sama ilustracja otwierała stronę 6 Batalionu Powietrznodesantowego (<http://6batalion.wp.mil.pl/>) w Gliwicach. Wtedy na Twitterze i Facebooku umieściłem zrzut ekranowy strony z podpisem „Czerwonym beretom» z Gliwic zabrakło czerwonych beretów. Szkoda”. Teraz widzę, że strona wygląda inaczej. Witają nas spadochroniarze skaczący o zachodzie słońca. Dlaczego zdjęcia są ważne? Bo przekaz musi być jednoznaczny. To pomaga budować spójny wizerunek. Dlatego na stronie jednostki pancernej powinniśmy zobaczyć czołgi, a marynarki – okręty.

Większość adresów internetowych „czerwonych beretów” tworzy logiczną całość. To skróty nazw jednostek (16bpd czy 6bdow). Ale byłoby to zbyt proste, dlatego jednostka z Gliwic to [6batalion.wp.mil.pl](http://6batalion.wp.mil.pl). Nie może mieć adresu [6bpd.wp.mil.pl](http://6bpd.wp.mil.pl), bo to adres 6 Brygady. W Wojsku Polskim mamy jednak kilka szóstych batalionów. Dlaczego więc ten z Gliwic nie ma adresu [6batalionpd.wp.mil.pl](http://6batalionpd.wp.mil.pl) lub [6batpd.wp.mil.pl](http://6batpd.wp.mil.pl)? Nie wiadomo. Zdrowy rozsądek podpowiada, że to brygada powinna mieć adres pełniejszy (np. [6brygadapd](http://6brygadapd) czy [6brygpd](http://6brygpd)), a jednostki jej podległe – adresy będące skrótami nazw.

Osobnicy nastawieni ironicznie do rzeczywistości mogliby powiedzieć, że z reformą internetu u spadochroniarzy jest jak z większością reform w armii. Zawsze ma być lepiej, a wychodzi jak zwykle. ■

NA STRONIE  
JEDNOSTKI PANCERNEJ  
POWINNIŚMY  
ZOBACZYĆ CZOŁGI,  
A MARYNARKI  
– OKRĘTY



JAROSŁAW RYBAK JEST PUBLICYSTĄ  
ZAJMUJĄCYM SIĘ PROBLEMATYKĄ BEZPIECZEŃSTWA. AUTOREM KSIĄŻEK O POLSKICH  
JEDNOSTKACH SPECJALNYCH. BYŁ RÓWNIEŻ  
RZECZNIKIEM PRASOWYM MON I BBN.



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

# Eskulap w tropikach

Turyści wyjeżdżający do krajów tropikalnych mogą skorzystać z doświadczeń wojska.

**D**ziś, gdy coraz łatwiej jest podróżować po całym świecie, znacznie wzrasta ryzyko zarażenia się chorobami, z którymi nie mamy do czynienia na co dzień. Jak się przygotować do wyjazdu i jakich zasad przestrzegać podczas urlopu? Kierownik Zakładu Epidemiologii i Medycyny Tropikalnej WIM płk dr Krzysztof Korzeniewski stanowczo odradza „zasięganie” opinii na ten temat z internetu, bo nawet na portalach globtroterskich można spotkać takie wpisy: „przejechałem wzdłuż i wszerz całą Afrykę i nic mi się nie stało, nie macie się czego obawiać”. Czy aby na pewno? Rady, jak unikać tropikalnej choroby, są plonem długoletnich doświadczeń i badań dr. Korzeniewskiego. Przydadzą się one także cywilom podróżującym do egzotycznych miejsc.

## WOJSKOWE DOŚWIADCZENIA

Program profilaktyki chorób pasożytniczych przewodu pokarmowego ruszył w 2010 roku. „Powstał pod wpływem doświadczeń z misji w Czadzie, skąd wielu żołnierzy wracało z uporczywą biegunką”, przyznaje dr Korzeniewski. Do 2014 roku przebadano ponad

24 tys. żołnierzy, przeszło 1700 było zarażonych – głównie pasożytami jelitowymi, jak glista ludzka, tasiemiec karłowaty, giardia (*lamblia intestinalis*).

Źródłem zarażenia były przede wszystkim brudne ręce i brak higieny osobistej osób przygotowujących posiłki, zanieczyszczona woda, a także żywność, np. sałatki i przetwory mleczne przygotowywane bez obróbki termicznej. Dr Korzeniewski opowiada, że np. w Afganistanie było ryzykowne kupowanie chleba na targu, bo sprzedawcy mieli pod paznokciami bakterie fekalne.

Program profilaktyki doprowadził do spadku zachorowań pasożytniczych z 15,4% w 2010 roku do 0,8% w roku 2014. Obecnie wyższe są wskaźniki zachorowań na tego typu choroby u żon i dzieci żołnierzy niż u wojskowych, co lekarze tłumaczą coraz częstszymi podróżami turystycznymi.

## RADY DLA TURYSTÓW

Jakie choroby czyhają na turystów w krajach tropikalnych? Podczas takich podróży można się zarazić przewlekłą biegunką (wywołaną przez

## NAJCZĘSTSZE CHOROBY:

- **leiszmanioza skórna, skórno-śluzówkowa i trzewna** – strefa klimatu międzyzwrotnikowego oraz obszary basenu Morza Śródziemnego: Hiszpania, Portugalia, Grecja, Włochy, Turcja, Chorwacja, Serbia, Czarnogóra, Afryka Saharyjska;
- **robaczyce przewodu pokarmowego, HIV, wirusowe zapalenie wątroby typu B i C** – Afryka, Azja, Ameryka Środkowa i Południowa, basen Morza Śródziemnego i Bliski Wschód;
- **dur brzuszny** – Afryka, Azja Południowa, Ameryka Środkowa i Południowa oraz Bliski Wschód;
- **biegunka podróżnych** – Egipt, Nepal, Indie, Meksyk;
- **malaria** – występuje w Ameryce Środkowej i Południowej, Afryce Subsaharyjskiej, Azji Południowo-Wschodniej.

## RADY DLA WYJEŹDZAJĄCYCH

- Do mycia zębów używać wody przegotowanej lub mineralnej.
- Ręce myć przed każdym posiłkiem i nie wycierać w ręczniki z tkaniny.
- Pić tylko wodę przegotowaną lub mineralną (butelkowaną).
- Wystrzegać się kostek lodu do napojów, surowych sałatek owocowo-warzywnych, surowych lub grillowanych owoców morza, regionalnych przysmaków pochodzących z niewiadomego źródła.
- Tropikalne owoce i warzywa obierać ze skórki.
- Stosować moskitiery i siatki w oknach, środki odstraszające owady rozpylać na skórę kilka razy w ciągu dnia, a wieczorem zakładać długie spodnie i pełne obuwie.
- Nie kąpać się w zbiornikach słodkowodnych.
- Nie chodzić boso lub w sandałach poza otoczeniem hotelu.
- Zakładać obuwie trekkingowe na wycieczki do rezerwatów przyrody i lasów tropikalnych.
- Nie wykonywać tatuaży i akupunktury.
- Unikać kontaktu z przypadkowo napotkanymi zwierzętami.

pierwotniaki jelitowe), gorączką niewiadomego pochodzenia, chorobami skóry spowodowanymi przez pasożyty (np. muszycę, czyli larwę skórną wędrującą).

Dr Korzeniewski poleca szczepienia m.in. przeciw żółtaczce, żółtej gorączce (w krajach Afryki Subsaharyjskiej celnicy sprawdzają na lotnisku, czy mamy to szczepienie w naszej żółtej książeczce), durowi brzuszemu, meningokokom (wymagane jest obowiązkowo od osób zmierzających na pielgrzymkę do Mekki). Należy pamiętać, by szczepienie wykonać kilka tygodni przed wyjazdem.

Turyści zmierzający do Wietnamu i Tajlandii powinni się zaszczepić przeciw wściekliźnie, której zarazki roznoszą tam bezdomne psy. „To choroba śmiertelna dla człowieka”, ostrzega dr Korzeniewski.

Inną groźną chorobą jest malaria. Choć nie odkryto dotychczas skutecznej szczepionki przeciw niej, są leki chroniące przed rozwojem tej choroby. Na malarię umiera rocznie na świecie 1–3 mln osób. W Europie statystyki odnotowują co roku 15 tys. przypadków (kilkadziesiąt osób umiera). W Polsce mamy od 15 do 25 zachorowań rocznie, ale jak podejrzewa dr Korzeniewski, drugie tyle przypadków nie jest diagnozowanych.

Aby chronić się przed malarią, warto stosować środki odstraszające owady, unikać przebywania wieczorem w pobliżu zbiorników wodnych, gdzie lęgą się komary. Przenoszą one także inne choroby, takie jak denga czy chikungunya (gorączka zwykle ustępuje w ciągu kilku dni, ale zdarzają się przedłużające się bóle i zapalenia stawów).

Dr Korzeniewski radzi także pić tylko napoje butelkowane, zwracać w restauracjach uwagę na lód, bo zdarza się, że jest on robiony z zanieczyszczonej wody. Nie należy też rozkręcać klimatyzacji, by się szybko ochłodzić, podobnie należy unikać zimnych napojów; gdyż gwałtowne zmiany temperatury często powodują choroby górnych dróg oddechowych. Trzeba też pamiętać, że niektóre farmaceutyki, np. hormonalne środ-

ki antykoncepcyjne, mogą pod wpływem słońca wywoływać przebarwienia skóry.

## PO POWROCIE

Choroby tropikalne mogą się ujawnić kilka miesięcy, a nawet lat po powrocie z podróży. Jeśli zlekceważymy niepokojące objawy (gorączka, wysypka, biegunka, obrzęki, bóle mięśni i stawów) i nie zrobimy badań laboratoryjnych, możemy nie uniknąć późniejszych powikłań.

Uporczywa biegunka, gorączka niewiadomego pochodzenia, utrzymujące się zmiany skórne mogą wskazywać właśnie na chorobę pasożytniczą. Dr Korzeniewski przyznaje, że postawienie właściwej diagnozy czasem trwa dość długo, bo brakuje w naszym kraju specjalistów medycyny tropikalnej, a lekarzom rodzinnym, do których zazwyczaj trafiamy, brakuje odpowiedniego doświadczenia.

„Obecnie najczęstszymi chorobami przywożonymi przez turystów z zagranicy są: malaria, denga i chikungunya”, mówi dr Korzeniewski. Jednak czasem nie trzeba wyjeżdżać w tropiki, aby się zarazić. Na przełomie 2012

i 2013 roku ogniska malarii były w Grecji, a komary migrowały z Turcji, Syrii i Bliskiego Wschodu. W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku malarię odnotowano koło Wrocławia na Dolnym Śląsku. Może wystąpić także tzw. malaria lotniskowa – gdy przywieziony samolotem komar ukłuje kogoś na lotnisku lub w jego pobliżu.

„Mimo że gatunki komarów żyjące w Polsce nie są dziś w stanie przenosić malarii, może się to zmienić wraz z ociepleniem klimatu i rozprzestrzenianiem się przenoszących chorobę owadów”, przestrzega dr Korzeniewski.

Kompedium informacji na temat czyhających w tropikach zagrożeń i zalecanych przez lekarzy szczepień można znaleźć na założonej przez dr. Korzeniewskiego stronie internetowej: [www.medycynatropikalna.pl](http://www.medycynatropikalna.pl). ■

**NA MALARIĘ  
UMIERA ROCZNIE  
NA ŚWIECIE  
1–3 MLN OSÓB.  
W EUROPIE  
STATYSTYKI  
ODNOTOWUJĄ  
CO ROKU 15 TYS.  
PRZYPADKÓW  
ZACHOROWAŃ**



# Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: [niezbednik@zbrojni.pl](mailto:niezbednik@zbrojni.pl)

## Ryczałt za podróż służbową

Jak rozliczać dietę za podróż służbową, odbytą pojazdem prywatnym „na umowę”? Podróż zakończyła się po godzinie trzeciej w nocy. Czy kierowca może z tego tytułu naliczyć sobie ryczałt nocny, tzn. kwotę 45 zł, czy mogą to zrobić tylko pasażerowie, którzy z nim podróżowali? (Referent w jednostce wskazał, że kierowcy ryczałt się nie należy, w zamian za to powinien dostać dzień wolny). Czy obowiązuje 11-godzinny odpoczynek po takiej podróży? Czy analogicznie taka sama sytuacja występuje w wypadku podróży pojazdem służbowym? Proszę o odpowiedź i wskazanie podstawy prawnej.

→ **Żołnierzowi zawodowemu, skierowanemu do wykonywania zadań służbowych poza stałym miejscem pełnienia służby lub miejscem zamieszkania, przysługują należności za przeniesienia i podróże służbowe.** Określają to przepisy ustawy o służbie wojskowej. Stanowią one, że z tytułu takiej podróży żołnierzowi przysługuje dieta, zwrot kosztów przejazdu z miejsca pełnienia służby do miejscowości stanowiącej cel skierowania i z powrotem oraz kosztów noclegów. Szczegółowe zapisy znajdują się w rozporządzeniu ministra obrony narodowej.

Stawka diety w wypadku odbywania krajowej podróży służbowej odpowiada należnościom przysługującym z tego tytułu pracownikom zatrudnionym w państwowej lub samorządowej jednostce sfery budżetowej i obecnie wynosi 30 zł.

Należność z tytułu diety oblicza się za czas od rozpoczęcia podróży krajowej do momentu powrotu po wykonaniu zadania służbowego w sposób następujący: jeżeli podróż trwa nie dłużej niż dobę i:

- mniej niż osiem godzin – dieta nie przysługuje,
- od ośmiu do 12 godzin – przysługuje 50% stawki diety,
- ponad 12 godzin – przysługuje dieta w pełnej wysokości.

Jeżeli natomiast krajowa podróż służbową trwa dłużej niż 24 godziny – za każdą dobę przysługuje stawka diety w pełnej wysokości, a za niepełną, ale rozpoczętą dobę obejmującą:

- do ośmiu godzin – przysługuje 50% stawki diety,
- ponad osiem godzin – przysługuje stawka diety w pełnej wysokości.

W wypadku zagranicznych podróży służbowych wysokość diety jest określona w sposób następujący: jeżeli podróż trwa nie dłużej niż dobę i:

- mniej niż 8 godzin – przysługuje jedna trzecia stawki diety,
- od ośmiu do 12 godzin – przysługuje 50% stawki diety,
- ponad 12 godzin – przysługuje dieta w pełnej wysokości.

Z kolei, gdy zagraniczna podróż służbową trwała dłużej niż 24 godziny, za każdą dobę przysługuje stawka diety w pełnej wysokości, a za nie-

pełną, ale rozpoczętą dobę przysługuje dieta obliczona na zasadach opisanych dla zagranicznych podróży służbowych.

Za koszty przejazdu w czasie podróży służbowej pojazdem niepozostającym w dyspozycji Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej – tak jak ma to miejsce w przedmiotowej sprawie – przysługuje ryczałt. Jego wysokość stanowi iloczyn przejechanych kilometrów i stawki za jeden kilometr przebiegu, ustalonej przez zarządzającego podróż służbową w poleceniu wyjazdu służbowego (w wysokości nie wyższej niż stawki określone w rozporządzeniu ministra infrastruktury w sprawie warunków ustalania oraz sposobu dokonywania zwrotu kosztów używania do celów służbowych samochodów osobowych, motocykli i motorowerów niebędących własnością pracodawcy).

Osobną kwestię stanowi zwrot kosztów noclegu, jaki przysługuje żołnierzowi zawodowemu w czasie odbywania krajowej podróży służbowej. Nocleg powinien być potwierdzony rachunkiem w wysokości nie wyższej niż dwudziestokrotność stawki diety za jedną dobę hotelową. W razie niezapewnienia żołnierzowi zawodowemu noclegu w czasie odbywania krajowej podróży służbowej albo nieprzedłożenia przez niego rachunku potwierdzającego poniesienie kosztów noclegu, żołnierzowi przysługuje ryczałt za nocleg w wysokości 150% stawki diety (45 zł). Przysługuje on, gdy czas krajowej podróży służbowej obejmował co najmniej sześć godzin, między godzinami 21.00 a 7.00.

Trzeba jednak zauważyć, że pieniądze nie będą się należały, jeżeli żołnierz wykonywał w porze nocnej zadania służbowe.

W omawianej sprawie nie ma mowy o zadaniu służbowym, ponieważ nie może być ono wykonywane pojazdem prywatnym, tzn. niepozostającym w dyspozycji Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Podróż służbowa zakończyła się po godzinie trzeciej w nocy, wobec czego żołnierzom, niewykonyującym wówczas zadania służbowego, za sześć godzin podróży służbowej odbywanej w porze nocnej od 21.00 do 3.00 będzie przysługiwał ryczałt za nocleg. Kierowcy będzie przysługiwał dodatkowo ryczałt za koszty przejazdu prywatnym samochodem w omówionej wyżej wysokości.

Gdyby podróż służbowa odbywała się pojazdem znajdującym się w dyspozycji sił zbrojnych i trwała we wskazanych godzinach w porze nocnej, ryczałt za nocleg rzeczywiście przysługiwałby jedynie pasażerom, ponieważ kierowca – o ile pełni służbę na stanowisku kierowcy – wykony-

wałby wówczas zadanie służbowe polegające na prowadzeniu pojazdu.

Odnosnie do 11-godzinnego odpoczynku, należy zauważyć, że zgodnie z art. 60 ust. 3 pkt. 1 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych, przysługuje on żołnierzowi zawodowemu w każdej dobie, w co najmniej podanym wyżej wymiarze, ponadto odpoczynek powinien mieć charakter nieprzerwany.

Przedmiotowe kwestie zostały niemalże identycznie uregulowane w odniesieniu do pracowników wojska, jednak w tym wypadku podstawę prawną stanowią: ustawa „Kodeks pracy”, ustawa o czasie pracy kierowców oraz rozporządzenie ministra pracy i polityki społecznej w sprawie należności przysługujących pracownikowi zatrudnionemu w państwowej lub samorządowej jednostce budżetowej z tytułu podróży służbowej.

Pewne odmienności zachodzą w odniesieniu do pracowników cywilnych wojska przy udzielaniu dnia wolnego od pracy. Według „Kodeksu pracy” za pracę w godzinach nadliczbowych, na pisemny wniosek pracownika pracodawca może mu udzielić w tym samym wymiarze czasu wolnego od pracy. Może też udzielić czasu wolnego za pracę w godzinach nadliczbowych bez wniosku pracownika. Wówczas udziela go w wymiarze o połowę wyższym niż liczba przepracowanych godzin nadliczbowych, nie może to jednak spowodować obniżenia wynagrodzenia pracownika za pełny miesięczny wymiar czasu pracy. ■

Aplikant radcowski DAMIAN MAZANOWSKI  
Kancelaria Radców Prawnych SC  
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

#### PODSTAWY PRAWNE:

ustawa z 26 czerwca 1974 roku „Kodeks pracy” (DzU 2014 poz. 1502) – art. 132 §1, art. 1512 §1–2;  
ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU 2014 poz. 1414 z późn. zm.) – art. 60 ust. 2–3 pkt 1, art. 86 ust. 7 i 12 pkt 3; ustawa z 16 kwietnia 2004 roku o czasie pracy kierowców (DzU 2012 poz. 1155 z późn. zm.) – art. 4, 14 ust. 1; rozporządzenie ministra pracy i polityki społecznej z 29 stycznia 2013 roku w sprawie należności przysługujących pracownikowi zatrudnionemu w państwowej lub samorządowej jednostce sfery budżetowej z tytułu podróży służbowej (DzU 2013 poz. 167) – §2, §3 ust. 3–4, §7 ust. 1–2, §8 ust. 3; rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie należności pieniężnych żołnierzy zawodowych za przeniesienia, przesiedlenia i podróże służbowe z 16 lipca 2014 roku (DzU 2014 poz. 1003) – §4 ust. 1 i 2, §9 ust. 1, §10, §11 ust. 3, §12 ust. 2, §13; rozporządzenia ministra obrony narodowej w sprawie czasu służby żołnierzy zawodowych z 26 czerwca 2008 roku (DzU nr 122, poz. 768) – §8.





## Turnus po misji

W 2010 roku wróciłem z Afganistanu. Nie korzystałem wtedy turnusu rehabilitacyjnego, ponieważ w niedługim czasie po powrocie zmieniłem jednostkę, przenosząc się z Warszawy do Rzeszowa. Czy teraz, po kilku latach od powrotu, mogę ubiegać się o zaległy turnus rehabilitacyjny?

**PODSTAWA PRAWNA:** decyzja ministra obrony narodowej nr 304/MON z 20 czerwca 2008 roku w sprawie organizacji turnusów rehabilitacyjnych z „treningiem psychologicznym” dla żołnierzy i pracowników jednostek wojskowych wykonujących zadania poza granicami państwa.

→ **Zagadnienie, o którym mowa w pytaniu, zostało uregulowane w decyzji ministra obrony narodowej w sprawie organizacji turnusów rehabilitacyjnych z „treningiem psychologicznym” dla żołnierzy i pracowników jednostek wojskowych wykonujących zadania poza granicami państwa.**

Zasady kierowania żołnierzy zawodowych oraz pracowników wojska na turnus rehabilitacyjny określono w załączniku 1 tej decyzji. Zgodnie z nim skierowanie na turnus może nastąpić wyłącznie w ciągu 12 miesięcy od dnia powrotu żołnierza (pracownika wojska) do kraju lub zakoń-

czenia leczenia schorzeń organicznych. Ponadto skierowanie na taki pobyt następuje na wniosek lekarza jednostki wojskowej, w której żołnierz zawodowy pełni służbę (pracownik wojska jest zatrudniony), po uprzednim przeprowadzeniu badania lekarskiego oraz zaopiniowaniu psychologicznym lub psychiatrycznym. Wobec powyższego nie można uznać, że turnus jest swego rodzaju uprawnieniem przysługującym każdemu żołnierzowi powracającemu z misji, z którego można później skorzystać jako z „zaległego”. Ma on bowiem na celu roztoczenie opieki psychologicznej nad żołnierzem, a decyzję co do tego, czy taka opieka jest konieczna, podejmuje nie sam żołnierz (pracownik wojska), lecz lekarz wnioskujący o skierowanie na turnus rehabilitacyjny. ■

Aplikant radcowski DAMIAN MAZANOWSKI  
Kancelaria Radców Prawnych SC  
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

## Problem z naramiennikami

Żołnierze mogą nosić, jak przyjęto w przepisach, tylko przedmioty zaopatrzenia mundurowego otrzymane z organu zaopatrującego, które zostały wyprodukowane według zatwierdzonych wzorów i zgodnie z dokumentacją techniczno-technologiczną. Już ponad trzy lata chodzę w obecnym stopniu. Co roku pobieram należności połowe, lecz naramienników nie otrzymuję. Czy w takiej sytuacji nie mogę nosić tych kupionych przez siebie?

→ **Jeśli żołnierzowi nie zostało wydane umundurowanie w naturze, przysługuje mu równoważnik pieniężny.** Ma on zrekompensować wydatki, jakie żołnierz musiał ponieść na zakup obowiązkowego umundurowania i wyekwipowania. Należy więc uznać, że co do zasady można korzystać z tego zakupionego przez siebie.

Przedmioty umundurowania i wyekwipowania żołnierzy zawodowych i żołnierzy pełniących służbę kandydacką zostały określone w załączniku 1 w zestawach 1–4, 8–11 i 15–18 rozporządzenia ministra obrony narodowej z 31 października 2014 roku. Poszczególne zestawy, określające przedmioty wyekwipowania i umundurowania, za które należą się równoważniki, zostały wyodrębnione ze względu na: rodzaj wojsk (wojska lądowe,

siły powietrzne lub marynarka wojenna), płec żołnierza oraz posiadany stopień wojskowy. Naramienniki należałoby zaliczyć do każdego ze wskazanych zestawów jako przedmioty znajdujące się w kategorii „Oznaki dla każdego przedmiotu według przepisów ubiorczych”, tym samym kwalifikując je do grupy przedmiotów umundurowania, za które – w razie ich nie wydania w naturze – przysługuje równoważnik pieniężny. Organem właściwym w sprawach wypłaty równoważników jest dowódca (szef, komendant) jednostki budżetowej, na której zaopatrzeniu w dziale mundurowym pozostaje żołnierz. ■

Aplikant radcowski DAMIAN MAZANOWSKI  
Kancelaria Radców Prawnych SC  
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

### PODSTAWY PRAWNE:

rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie równoważników pieniężnych przysługujących żołnierzom zawodowym oraz żołnierzom pełniącym służbę kandydacką w zamian za umundurowanie i wyekwipowanie niewydane w naturze (DzU 2015 poz. 146) – §2 ust. 1, §3 ust. 1, §15; załącznik 1 do rozporządzenia ministra obrony narodowej z 31 października 2014 roku w sprawie umundurowania i wyekwipowania żołnierzy zawodowych i żołnierzy pełniących służbę kandydacką (DzU 2014 poz. 1615).

# Praca w organizacji międzynarodowej

Czy żołnierz zawodowy w służbie czynnej może się ubiegać o stanowisko cywilne w organizacji międzynarodowej, na przykład w Międzynarodowym Trybunale Karnym, OBWE? W jaki sposób interpretować zapisy art. 20 pkt. 1a ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych: „Jeżeli przemawiają za tym potrzeby sił zbrojnych, żołnierz zawodowy w służbie stałej może być przeniesiony do rezerwy kadrowej w związku z podjęciem przez niego pracy poza granicami państwa w strukturach organizacji międzynarodowych lub międzynarodowych strukturach wojskowych, na podstawie umowy zawartej między tym żołnierzem a taką organizacją”?

Czy oznacza to, że żołnierz zawodowy w służbie czynnej może się bez przeszkód ubiegać o pracę w organizacji międzynarodowej? Czy jest wymagana zgoda przełożonych na przystąpienie do procesu rekrutacji? Czy fakt złożenia swojej aplikacji oraz wzięcia udziału w procesie rekrutacyjnym powinien być zgłoszony bezpośrednio lub też wyższemu przełożonemu, a jeżeli tak, to w jakiej formie? A może powinno się o tym fakcie poinformować Departament Kadr MON lub Departament Wojskowych Spraw Zagranicznych? Czy żołnierz zawodowy zakwalifikowany we wstępnym procesie rekrutacji, może się ubiegać o udzielenie urlopu okolicznościowego, by móc wziąć udział w rozmowie kwalifikacyjnej poza granicami państwa? Czy aby rozpocząć procedurę aplikacyjną do organizacji międzynarodowej należy wcześniej wypowiedzieć stosunek służbowy?

➔ **Oczywiście żołnierz może się ubiegać o pracę na takim stanowisku, ale zgodnie z ustawą z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych, regulującej to zagadnienie, podjęcie pracy w organizacji międzynarodowej lub międzynarodowych strukturach wojskowych jest równoznaczne ze zwolnieniem ze stanowiska służbowego w ramach stałej służby wojskowej i przeniesieniem do rezerwy kadrowej.**

Art. 20 ust. 3 przedmiotowej ustawy wskazuje, że organem właściwym do przeniesienia do rezerwy kadrowej jest wówczas minister obrony narodowej. Istotne znaczenie ma także użyte w ustawie sformułowanie: „Jeżeli przemawiają za tym potrzeby sił zbrojnych...”, co w praktyce oznacza, że żołnierz zwolniony ze służby stałej celem podjęcia pracy we wskazanych strukturach nie będzie niejako „automatycznie” przenoszony do rezerwy kadrowej Ministerstwa Obrony Narodowej, lecz każdorazowo w tego rodzaju sytuacji będzie rozpatrywane rzeczywiste zapotrzebowanie sił zbrojnych.

Podstawę do takiego przeniesienia stanowi umowa zawarta między żołnierzem a organizacją międzynarodową lub międzynarodową strukturą wojskową. Należy wziąć też pod uwagę, że czas pozostawiania żołnierza w rezerwie kadrowej z powodu podjęcia pracy we wskazanych strukturach jednorazowo nie może być dłuższy niż dwa lata dla żołnierza służby stałej oraz sześć miesięcy dla żołnierza służby kontraktowej, zaś w całym okresie zawodowej służby wojskowej okres ten nie może być dłuższy niż sześć lat. Ponadto w okresie pozostawiania w rezerwie kadrowej, żołnierz zawodowy nie wykonuje zadań służbowych, nie nabywa prawa do urlopu wypoczynkowego i dodatkowego urlopu wypoczynkowego ani nie otrzymuje uposażenia i innych należności pieniężnych oraz nie nabywa prawa do świadczeń w naturze, z wyjątkiem należności i świadczeń takich jak: nagrody jubileuszowe, odprawa, odprawa pośmiertna czy zasiłek pogrzebowy. ■

DAMIAN MAZANOWSKI  
Kancelaria Radców Prawnych SC  
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

**PODSTAWA PRAWNA:**  
ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU 2014 poz. 1414 z późn. zm.)  
- art. 20 ust. 1a, 2-5.





## Sprawa z mundurami

Według nowych przepisów, nie ma już okresów przejściowych na noszenie mundurów, a żołnierz może się ubrać tak, jak chce. Czy to znaczy, że na przykład zimą mogą włożyć umundurowanie zarezerwowane dotąd na okres letni, a kolega może w tym czasie chodzić w służbowym swetrze? Czy dowódcy dopuszczają taką „różnorodność” umundurowania w swoich jednostkach?

→ **Faktycznie, miała miejsce zmiana przepisów dotyczących zasad noszenia umundurowania wojskowego.** 9 lutego 2015 roku weszło w życie rozporządzenie ministra obrony narodowej z 31 grudnia 2014 roku w sprawie rodzajów, zestawów i wzorów oraz noszenia umundurowania i oznak wojskowych przez żołnierzy zawodowych i żołnierzy pełniących służbę kandydacką.

Zostało uchylone rozporządzenie regulujące do tej pory powyższe zagadnienia, tym samym zniesiono obowiązujący dotychczas podział umundurowania na używane w okresie letnim, zimowym i przejściowym. Zmiana przepisów, jaka miała miejsce, nie oznacza jednak zupełnej dowolności w umundurowaniu, ponieważ rozporządzenie w dalszym ciągu uściśla, w jakich okolicznościach należy nosić poszczególne kategorie ubioru, na przykład kiedy się używa ubioru galowego, a kiedy specjalnego.

Bezpośrednią odpowiedź na postawione pytanie będzie jednak stanowił §20 ust. 1 rozporządzenia, zgodnie z którym ubiory wojskowe nosi się w zależności od charakteru wystąpienia i warunków atmosferycznych. W §20 ust. 3 rozporządzenia uzupełniająco wskazano, że w zależności od charakteru wystąpienia i warunków atmosferycznych ubiór ustala: w wypadku wystąpień zbiorowych – organizator tego rodzaju przedsięwzięcia, w razie wystąpień indywidualnych z kolei sam żołnierz. Należy przez to rozumieć, że od momentu wejścia w życie przedmiotowego rozporządzenia, z wyjątkiem wystąpień zbiorowych, żołnierz samodzielnie decyduje w co się ubrać. Jednak trzeba pamiętać, że jest zabronione wykonywanie umundurowania niezgodnie z jego przeznaczeniem, o widocznej utracie wartości użytkowej, w połączeniu z ubiorem cywilnym czy innego niż przewidziano w zestawie danego ubioru wojskowego. ■

DAMIAN MAZANOWSKI

Kancelaria Radców Prawnych SC

K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

### PODSTAWA PRAWNA:

rozporządzenie ministra obrony narodowej z 31 grudnia 2014 roku w sprawie rodzajów, zestawów i wzorów oraz noszenia umundurowania i oznak wojskowych przez żołnierzy zawodowych i żołnierzy pełniących służbę kandydacką (DzU 2015 poz. 173) – §20 ust. 1 i 3, §22.

## Żołnierze złożyli oświadczenia majątkowe

Z 27,5 tys. żołnierzy zobowiązanych do złożenia oświadczeń majątkowych, dokumentów nie przedstawiło 368. W zdecydowanej większości to ci, którzy już się pożegnali z armią.

Oświadczenia majątkowe żołnierze składają od 2008 roku. Obowiązek ten dotyczy oficerów oraz podoficerów pełniących służbę w organach logi-

stycznych i finansowych. W tym roku do złożenia dokumentów było zobowiązanych 27 479 żołnierzy z jednostek z całej Polski. Do 31 marca każdy

z nich musiał wypełnić formularze, podając w nich dane m.in. o wynagrodzeniach, posiadanych nieruchomościach i samochodach oraz zaciągniętych kredytach.

Z obowiązku nie wywiązało się 368 żołnierzy. Wśród nich najliczniejszą grupę stanowią ci, którzy już odeszli z armii. Obowiązek złożenia oświadczeń wciąż ich jednak dotyczył, bo 31 grudnia byli jeszcze w służbie. Byłych już żołnierzy mogą jednak spotkać przykre konsekwencje w dalszym życiu zawodowym. Niektórzy z nich bowiem po odejściu z armii podejmują zatrudnienie w instytucjach, gdzie jest

## Rekompensaty dla pracodawców

Jeśli pracownik-rezerwista został powołany na ćwiczenia wojskowe, jego pracodawca może się ubiegać o zwrot kosztów wynikających z nieobecności zatrudnionego.

Zgodnie z nazwą świadczenie to ma zrekompensować koszty pracodawcy wynikające z tego, że jego pracownik-żołnierz rezerwy został powołany na ćwiczenia wojskowe lub do pełnienia okresowej służby wojskowej i nie jest obecny w pracy. Chodzi tu m.in. o zwrot wydatków poniesionych np. na przeszkolenie nowego pracownika, któremu powierzono zastępstwo na zajmowanym przez żołnierza rezerwy stanowisku, przeprowadzenie badań lekarskich lub psychologicznych przed objęciem posady lub na ubezpieczenie związane ze specyficznością wykonywanego zawodu.

O rekompensatę kosztów pracodawca może się ubiegać po zakończeniu ćwiczeń wojskowych przez swojego pracownika. Podstawą do wypłaty pieniędzy będzie, oprócz zaświadczenia dowódcy jednostki wojskowej (w której żołnierz pozostaje na przydziale kryzysowym) o czasie odbywania ćwiczeń, także wniosek złożony przez pracodawcę. Ten ostatni może być pisemny albo w formie dokumentu elektronicznego. We wniosku pracodawca musi wskazać m.in. okres, za który naliczono koszty, a także poszczególne wydatki wynikające z nieobecności pracownika w pra-

cy. Załącznikami mogą być np. uwiarygodnione kopie, wypisy lub wydruki z ksiąg rachunkowych.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami, na złożenie tych wszystkich dokumentów pracodawcy mają 90, a nie jak wcześniej 30, dni od dnia zwolnienia żołnierza z ćwiczeń.

Przy wyliczaniu rekompensaty będzie brany pod uwagę cały okres od dnia powołania rezerwisty do czynnej służby wojskowej do dnia zwolnienia.

Nie zawsze jednak pracodawca będzie mógł liczyć na zwrot wszystkich poniesionych w tym czasie kosztów. Może się bowiem zdarzyć, że będą one bardzo wysokie. Dlatego przepisy ustalają też maksymalną rekompensatę. W praktyce kwota dziennych kosztów nie będzie mogła przekroczyć 1/21 dwuipółkrotnego przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw, obowiązującego w miesiącu poprzedzającym termin powołania do odbycia ćwiczeń wojskowych. Jego wysokość ogłasza prezes Głównego Urzędu Statystycznego (w maju wyniosło ono 4002,16 zł brutto). Wcześniej współczynnik był mniej korzystny, bo wynosił 1/30. PGPZ ■

potrzebne poświadczenie bezpieczeństwa. Organy wydające taki dokument mogą wystąpić do Żandarmerii Wojskowej właśnie o informacje dotyczące np. tego, w jakich latach dany żołnierz był zobowiązany do składania oświadczenia majątkowego. Dla niektórych fakt, że nie dopełnił takiej powinności może oznaczać brak wiarygodności.

Ci, którzy oświadczeń nie złożyli, a wciąż w armii służą, muszą się liczyć z konsekwencjami ze strony przełożonych. Dowódcy jednostek wojskowych są zobowiązani wszcząć wobec nich postępowanie dyscyplinarne. W praktyce żołnierz może otrzymać upomnienie,

naganę, karę finansową, może też zostać odwołany z zajmowanego stanowiska, a nawet usunięty ze służby.

Analizą nadesłanych przez żołnierzy w tym roku dokumentów zajmują się teraz pracownicy Oddziału Oświadczeń Majątkowych KGŻW. Dane w nich zawarte porównają z dokumentami złożonymi w poprzednich latach. W uzasadnionych wypadkach Żandarmeria Wojskowa będzie mogła potwierdzać informacje zawarte w oświadczeniu w rejestrach państwowych, m.in. w starostwach powiatowych, urzędach gminy czy urzędach skarbowych. PGPZ ■

## Limity przeszkoleń

Prawie 1900 rezerwistów więcej niż pierwotnie zakładano będzie mogło w tym roku trafić na ćwiczenia wojskowe. Więcej osób przejdzie też służbę przygotowawczą.

Ministerstwo Obrony Narodowej przygotowało nowelizację rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie określenia liczby osób, które w 2015 roku mogą być powołane do służby czynnej. Wszystko dlatego, że zainteresowanie osób chcących odbyć przeszkolenie wojskowe jest coraz większe. Zmiany wynikają też z potrzeb armii związanych chociażby z koniecznością utrzymania na właściwym poziomie rezerw i stałego ich uzupełniania.

Średnioroczny limit stanu żołnierzy służby przygotowawczej (oznacza on przeciętną liczbę żołnierzy, którzy mogą odbywać czynną służbę każdego dnia, przy założeniu równomiernego w skali roku powoływania ich do tej służby i zwalniania) zostanie zwiększony do 3050. W praktyce służbę przygotowawczą w tym roku, zamiast planowanej liczby do 6 tys., będzie mogło odbyć ponad 9 tys. ochotników.

Więcej rezerwistów będzie też mogło wziąć udział w ćwiczeniach wojskowych. Według wcześniejszych planów średnioroczny limit stanu dla tej grupy wynosił 300. W praktyce np. ćwiczenia pięciodniowe mogło w ciągu roku odbyć do 21,6 tys. rezerwistów, a dziesięciodniowe – około 10,8 tys.

Po zmianie limit ma wzrosnąć do 430 stanu średniorocznego. Pozwoli to dodatkowo przeszkolić około 1860 obywateli (1500 w ramach trzydziestodniowych oraz 360 w ramach pięciodniowych ćwiczeń wojskowych).

Na ćwiczenia wojskowe będą mogły być powołane także osoby niebędące żołnierzami rezerwy. To ci, którzy nie mają za sobą służby wojskowej, ale stawali do kwalifikacji wojskowej i otrzymali kategorię A, następnie zostali przeniesieni do rezerwy. Na razie wojsko nie planuje jednak takich powołań. PGPZ ■



28-29 WRZEŚNIA 2015, KRAKÓW



CYBERSEC

EUROPEJSKIE  
FORUM CYBERBEZPIECZEŃSTWA

WSPÓŁFINANSOWANIE:

Rzeczpospolita Polska  
Ministerstwo  
Spraw Zagranicznych

## CZYM JEST CYBERSEC?

CYBERSEC jest pierwszym w Polsce i jednym z nielicznych w Europie cyklicznym wydarzeniem o charakterze public policy conference, poświęconym strategicznym zagadnieniom cyberprzestrzeni i cyberbezpieczeństwa.

## CZTERY ŚCIEŻKI TEMATYCZNE

ŚCIEŻKA  
PAŃSTWO

Tworzenie i wdrażanie najważniejszych polityk publicznych związanych z digitalizacją i cyberbezpieczeństwem.

ŚCIEŻKA  
WOJSKO

Przygotowanie na nowe zagrożenia cybernetyczne o charakterze militarnym – rola NATO – Szczyt w Warszawie w 2016 r.

ŚCIEŻKA  
PRZYSZŁOŚĆ

Wyzwania dla sektora technologii informacyjno-komunikacyjnych i globalnego społeczeństwa informacyjnego.

ŚCIEŻKA  
BIZNES

Rola sektora prywatnego w zapewnianiu cyberbezpieczeństwa – współpraca publiczno-prywatna oraz konsekwencje regulacji europejskich i narodowych.

SESJE DOTYCZĄCE ŚCIEŻKI WOJSKOWEJ BĘDĄ PORUSZAŁY NASTĘPUJĄCE KWESTIE:

**WOJNA CYBERNETYCZNA**  
- PIĄTY WYMIAR KONFLIKTÓW ZBROJNYCH

- Strategie militarne w nowym środowisku bezpieczeństwa
- Kluczowe międzynarodowe wyzwania
- Zapobieganie eskalacji konfliktów – Środki Budowy Zaufania
- Najważniejsze aspekty funkcjonowania NATO w cyberprzestrzeni
- Wojna cybernetyczna – strategiczna misja militarna

**CYBERZAGROŻENIA**  
- NOWE WYMIARY KONFLIKTÓW W EUROPIE

- Rosyjska cyber- agresja przeciwko Ukrainie
- Rosyjskie cyber- ataki przeciwko państwom NATO – Estonia, Turcja
- Cyberzdolności i cyberoperacje Państwa Islamskiego
- Walka informacyjna w cyberprzestrzeni – element wojny hybrydowej

SWOJĄ OBECNOŚĆ **POTWIERDZILI**  
MIĘDZY INNYMI:



**SORIN DUCARU**  
Zastępca Sekretarza  
Generalnego NATO ds. Nowych  
Wyzwań Bezpieczeństwa.



**TOMASZ SIEMONIAK**  
Wicepremier, Minister Obrony  
Narodowej.

WŚRÓD **PATRONÓW**  
MIĘDZY INNYMI:



**BBN** BIURO  
BEZPIECZEŃSTWA  
NARODOWEGO



Wojskowa  
Akademia  
Techniczna



OPLATA REJESTRACYJNA  
**CYBERSEC2015:**

ADMINISTRACJA PUBLICZNA,  
SŁUŻBY MUNDUROWE, MEDIA

**BEZ OPŁAT**

**ZAREJESTRUJ SIĘ TERAZ!**

ŁATWE

## Gotowany sos chrzanowy

Trzy korzenie chrzanu, dwa żółtka, łyżka cukru, 100 ml wody, łyżka octu, sól.

Chrzan obieramy i ścieramy na drobnej tarce. Zagotowujemy wodę, dodajemy do niej ocet i szczyptę soli. Wkładamy chrzan, mieszamy, gotujemy przez chwilę i zdejmujemy z ognia.

Żółtka ubijamy z cukrem, masę dodajemy do chrzanu. Sos gotujemy powoli, cały czas mieszając, aż zgęstnieje. Zdejmujemy z ognia, studzimy i chowamy do lodówki. Można go przechowywać około dwóch tygodni. Jest świetny do mięs i jajek.

Chrzan pospolicie rośnie w Polsce przy drogach, w rowach i wilgotnych zarostach. Korzenie powinny być wykopywane późną jesienią i po starciu zużyte natychmiast lub zmieszane z octem, ponieważ szybko ciemnieją i tracą ostrość. Chrzan zawiera witaminę A, witaminy z grupy B,



witaminę C, wapń, potas, fosfor. Ma właściwości bakteriobójcze i moczopędne, pobudza wydzielanie soków żołądkowych, wzmacnia apetyt, działa przeciwwirusowo. Wewnętrznie jest używany przy uciążliwym kaszlu i zapaleniu oskrzeli. Okłady ze świeżo utartego korzenia pomagają w bólach mięśni. Drobno starty przydaje się też do przemywania twarzy, usuwa bowiem przebarwienia i piegi. AD

## Z ŻOŁNIERSKIEGO KOTŁA



PIOTR BERNABIUK

Miło mi panów powitać po letnich wakacjach, urlopach i zwolnieniach lekarskich. Z nieukrywana satysfakcją patrzę na wypoczęte, opalone słońcem oblicza, na rozluźnione mięśnie i swobodną ogólnie postawę moich szanownych podwładnych. Widzę też w oczach niektórych żołnierzy głód... Głód szkolenia oczywiście! Bo co do stanu odżywienia... Biorąc to określenie dosłownie, gdy obserwuję pana sierż. Minika i paru innych, temat staje się drażliwy, niestety. Odnoszę wrażenie, że część naszego plutonu wykazała się w okresie letnim dalekowzrocznym myśleniem, inwestując w zbliżający się okres długiego snu zimowego. Zapomniałszy przy tym, iż między przepelnionym beztróską latem a senną zimą mamy jeszcze jesień, stanowiącą okres wytężonego szkolenia.

Mogę, jak tu stoję, obiecać panu sierż. Minikowi i pozostałym, którzy ulegli tej samej zgubnej, wakacyjnej pladze złożonej z lenistwa, obżarstwa i ogólnie pojętego warcholstwa, że w niedługim czasie zbiorowym wysiłkiem powrócimy, jak jeden mąż, do stanu wyjściowego. Nie minie miesiąc lub co najwyżej dwa, jak staniemy tu ponownie w szyku zupełnie odmienieni, smukli, sprężysti, gotowi sprostać najtrudniejszym wyzwaniom. Będziemy dzień po dniu spalać zbędne kalorie, bezkompromisowo likwidować złogi tłuszczu, zamieniać cały ten zbędny szajs w stal mięśni. Tak to sobie właśnie wyobrażam! Czy są pytania? Proszę, pan sierż. Minik chciał o coś spytać.

Tak, panie poruczniku, jako wyciągnięty tu personalnie przed szereg chciałem zadać jedno pytanie, na które odpowiedź, jak sądzę, rzuci nieco światła na zaistniałą sytuację. Proszę pytać.

Czy pan porucznik uczestniczył kiedyś w operacji pod kryptonimem „rodzinne wczasy nad morzem” z udziałem żony, dwójki dzieci, teściowej oraz szwagra z rodziną?

Nie sądzę.  
Dziękuję, to wszystko.

TRUDNE

## Tarta gruszkowa z serem

200 g mąki, 120 g zimnego masła, dwie-trzy łyżki zimnej wody, sześć-siedem dojrzałych gruszek, 200 g sera pleśniowego, 200 ml kwaśnej gęstej śmietany, trzy jajka, sól, pieprz.

Z mąki, masła, wody i szczypty soli szybko zagnieść ciasto. Zawinąć w folię i włożyć do lodówki na co najmniej pół godziny. W tym czasie nagrzać piekarnik do 180°C. Wyjąć ciasto, wykleić nim formę do tarty i nakłuć widelcem. Podpiec w piekarniku przez kwadrans. Obrąć gruszki, wyciąć gniazda nasienne i pokroić owoce w ósemki. Z jajek i śmietany zrobić masę, doprawić ją solą i pieprzem. Położyć na podpieczonym spodzie kawałki gruszek, pokruszyć na nie ser i zalać masą jajeczną. Wstawić do piekarnika na około 20 min, aż tarta się zetnie i zarumieni.

Polna grusza, zwana też dziką lub ulegątką, rośnie powszechnie w Polsce na całym niżu i na niższych terenach górskich. Znajdziemy ją na polach i miedzach oraz przy drogach. Jej owoce są twarde i cierpkie. Na przełomie sierpnia i września spadają i dopiero takie gruszki należy zbierać. Jadalne są jednak, jak jeszcze trochę poleżą w domu, aż zmiękną czyli „się ulegną”. AD



Kryptonim „wczasy”





# WIELKA WYMIANA

Polscy żołnierze wkrótce będą mieli do dyspozycji całą gamę nowych pojazdów do różnorodnych zadań.

PIOTR RAMS







# G

łównymi programami zakupów pojazdów kołowych zajmuje się Inspektorat Uzbrojenia Sił Zbrojnych. W odrębnych postępowaniach wozy kupuje na swoje potrzeby również Żandarmeria Wojskowa. Kwestię wielości procedur nabywania pojazdów opancerzonych poddał krytyce w interpelacji poseł Jerzy Polaczek. W odpowiedzi sekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej Czesław Mroczek wyjaśnił: „Pozyskiwanie różnych

typów pojazdów wynika ze zidentyfikowanych potrzeb operacyjnych i opracowanych na ich podstawie wymagań operacyjnych”.

## MUSTANGI ZAMIAST HONKERÓW

Inspektorat Uzbrojenia 23 lipca 2015 roku skierował do publikacji ogłoszenie w sprawie zamówienia publicznego na dostawę 882 samochodów ciężarowo-osobowych wysokiej mobilności w latach 2016–2022. Przyjęcie tej procedury oznacza uznanie, że w tym wypadku nie wchodzi w grę „podstawowy interes bezpieczeństwa państwa”.

Zapowiedź zamówienia tak dużej liczby samochodów ciężarowo-osobowych wzbudziła zainteresowanie. Do dialogu technicznego, zakończonego 30 września 2013 roku, zgłosiło się kilkunastu oferentów. Proponowali oni szeroką gamę pojazdów: od już znanych, jak Mercedes G, Land Rover, HMMWV, Toyota Hilux, po zupełnie nowe lub mniej znane, jak Ural czy Funder/Poter. Jednym z uczestników dialogu była Fabryka Samochodów Honker Sp. z o.o. Minister obrony 13 marca 2015 roku zatwierdził wniosek w sprawie kupna samochodów ciężarowo-osobowych.

Nowe pojazdy mają być zamówione zarówno z dachem demontowanym z tkaniny, jak i ze stałym metalowym, a 41 z nich zostanie opancerzonych. Pancerz i szyby kuloodporne powinny zapewnić przynajmniej poziom ochrony 1, według STANAG-4569 Aneks A (odporność na przebięcie pociskami karabinowymi 5,56x45 M193, 5,56x45 SS109 i 7,62x51 z odległości 30 m, przy

kącie podniesienia broni 0–30°). Opancerzenie ma wytrzymać również trafienie odłamkami pocisku artyleryjskiego kalibru 155 mm, który wybuchł co najmniej 100 m od pojazdu, a kąt podniesienia wynosi 0–18°. Taki sam poziom przyjęto w odniesieniu do odporności na odłamki i miny. Pancerz ma ochronić przed granatami ręcznymi, minami przeciwpiechotnymi, niewybuchami amunicji artyleryjskiej odłamkowej oraz innymi niewielkimi przeciwpiechotnymi materiałami wybuchowymi detonowanymi w dowolnym miejscu pod pojazdem. Co ciekawe, na początku dialogu technicznego minimalne wymagania w kwestii ochrony balistycznej wyznaczono na poziomie 2, a przeciwmiarowej 2B.

Wojsko chce kupić samochody z układem napędowym 4x4 (jest dopuszczalny napęd na tylną oś z dołączanym napędem na przednią), z nadwoziem przystosowanym do przewozu dziewięciu osób, włącznie z kierowcą. W kabinie w wersji opancerzonej powinno się zmieścić pięć osób. W wersji bez opancerzenia dopuszczalna masa całkowita (DMC) nie może przekraczać 3500 kg, a ładowność nie może być mniejsza niż tona. W pojeździe opancerzonym musi wynosić co najmniej 600 kg. Zainteresowani jesteśmy samochodami fabrycznie nowymi, czyli rok produkcji powinien być tożsamy z rokiem dostawy.

Wśród wymagań technicznych dla nowych samochodów ciężarowo-osobowych znalazł się silnik z zapłonem samoczynnym o masowym wskaźniku mocy nie mniejszym niż 35 kW/t. Wóz musi pokonywać bez przygotowania brody o głębokości co najmniej 50 cm (z przygotowaniem 65 cm). W wersji opancerzonej koła powinny mieć wkładki umożliwiające jazdę nawet wtedy, gdy nie będzie ciśnienia w ogumieniu, czyli w razie przebicia lub przestrzelenia. Niezbędnym elementem wyposażenia tych aut jest wyciągarka z przynajmniej 25-metrową liną, o sile ucięcia równej co najmniej 100% DMC.

Inspektorat Uzbrojenia zamierza wybrać ofertę najkorzystniejszą pod względem ekonomicznym, z uwzględnieniem czterech kryteriów. Najważniejszym będzie cena, za którą maksymalnie oferent może uzyskać 80 punktów. Pozostałe to: okres

# TEGOROCZNY PRZETARG BĘDZIE PEWNIEM PIERWSZYM Z PRZEWIDZIANYCH, W KTÓRYCH WYNIKU BĘDĄ KUPOWANI NASTĘPCY HONKERÓW

gwarancji, prześwit i masowy wskaźnik mocy. Zainteresowane podmioty składają oferty do 8 września 2015 roku. Nowe samochody – mustangi – mają zastąpić w Wojsku Polskim honkery (mamy 2200 tych wozów, w tym 600 w wersjach specjalnych, m.in. jako wozy dowodzenia). Tegoroczny przetarg będzie pewnie pierwszym z przewidzianych, w których wyniku będą kupowani ich następcy.

## ZWINNE JAK ŻMIJE

Przed przetargiem na mustanga, 26 marca 2015 roku, Inspektorat Uzbrojenia rozpoczął postępowanie mające wyłonić dostawcę pojazdów dalekiego rozpoznania Żmija. Do wojska w latach 2016–2018 ma trafić 118 takich wozów. W tym wypadku również nie wystąpił podstawowy interes bezpieczeństwa państwa, więc procedura zakupu przebiega zgodnie z ustawą o zamówieniach publicznych.

Dopuszczalna masa całkowita pojazdów nie może być większa niż 2,6 t, a masa własna jednego wozu ma nie przekroczyć 1700 kg. Oznacza to ładowność około 900 kg. W samochodzie z napędem na cztery koła, wyposażonym w klatkę kapotażową, ma być miejsce dla trzech osób – kierowcy, dowódcy i strzelca, oraz na uzbrojenie i zaopatrzenie, wystarczające do prowadzenia autonomicznych działań przez tydzień.

W wymaganiach przedstawionych przez Inspektorat Uzbrojenia wskazano, że moc jednostki napędowej wozu nie może

być mniejsza niż 90 kW. Elementem jego wyposażenia będzie wyciągarka do samoewakuacji o sile uciągu minimum 65% DMC. Innym wymogiem są opony z wkładkami typu run-flat. Wojskowi oczekują, że pojazd będzie mógł pokonywać bez przygotowania brody o głębokości co najmniej 50 cm, rowy o szerokości 60 cm i mury o wysokości 30 cm. Pojazd nie będzie miał opancerzonego kadłuba, ale w podłodze zostaną zamontowane przestrzenne osłony balistyczne ograniczające skutki wybuchu pod nim (poziom 1 STANAG 4569).

Podstawowym kryterium oceny oferty (85 pkt.) będzie jej wartość. Drugim – termin gwarancji. W procedurze wprowadzono też zawężenie listy podmiotów, które mogą ubiegać się o zamówienie, do mających siedzibę czy miejsce zamieszkania w kraju Unii Europejskiej lub Europejskiego Obszaru Gospodarczego, lub w państwie, z którym Polska i UE mają podpisane umowy o współpracy dotyczące zamówień z dziedziny obrony i bezpieczeństwa. W przetargu może wziąć udział nie więcej niż ośmiu oferentów.

Tymczasem w listopadzie 2014 roku Inspektorat Uzbrojenia ogłosił zamiar przeprowadzenia dialogu technicznego w związku z planami zamówienia dla wojsk aeromobilnych pojazdu o wysokiej mobilności, przeznaczonego do desantowania na spadochronach, oraz przyczepy do niego. Zainteresowane firmy miały czas na nadsyłanie zgłoszeń do 16 stycznia 2015 roku. Dialog techniczny planowano przeprowadzić do 30 marca 2015 roku. Wojsko zamierza kupić do 2022 roku 80 takich pojazdów ze 160 przyczepami.

Według przedstawionych w 2014 roku wymagań wszedłaz dla wojsk aeromobilnych powinien mieć maksymalnie 360 cm długości, 210 cm szerokości i 230 cm wysokości. Jego DMC wyniesie do 3500 kg, przy ładowności co najmniej 1200 kg. Przestrzeń ładunkowa będzie mieć 140 cm długości i 180 cm szerokości. Przy czym są dopuszczalne napędy 4x4 i 6x6. Jako minimalną moc silnika pojazdu wskazano 55 kW. Prześwit poprzeczny ma wynosić przynajmniej 20 cm.

Jednym z ciekawszych wymagań co do tego wozu jest możliwość zamontowania na nim uzbrojenia, m.in. wyrzutni przeciwpancernych pocisków kierowanych Spike, w czasie nie dłuższym niż 30 minut. Kabina pojazdu będzie w formie odkrytej „klatki bezpieczeństwa”, wykonanej w konstrukcji rurowej, którą można zdemontować w ciągu pół godziny. Przyszły pojazd wojsk aeromobilnych ma zapewnić transport czterech żołnierzy z wyposażeniem lub dwóch i ранnego na noszach albo dwóch wraz z zasobnikiem CDS-22.

Jeśli chodzi o jednoosiową przyczepę, to określono tylko jej maksymalną szerokość (210 cm) i długość przestrzeni ła- ➔



## SAMOCOHODY CIĘŻAROWO- -OSOBOWE WYSOKIEJ MOBILNOŚCI, DLA KTÓRYCH FUNKCJĘ GESTORA PEŁNI INSPEKTORAT WSPARCIA SIŁ ZBROJNYCH (W NAWIASIE PODANO LATA PRODUKCJI):



MICHAŁ WAJNCHOLD

- **Daewoo Musso** – pięć sztuk (1996–1999),  
- **HMMWV 1097** – 22 (2004),  
- **Honker 2324** – 418 (1995–2000),  
- **Honker 2000** – 1181 (2000–2011; ostatni zakup w 2011 roku – 94 sztuki),  
- **Land Rover Defender** – 55 (2000–2007),

- **Land Rover Discovery 4** – 17 (2010),  
- **Mercedes 290 GD** – 96 (1993–2000),  
- **Mercedes 290 GDL** – sześć (1995),  
- **Mitsubishi Pajero** – pięć (2003),  
- **Nissan Patrol** – pięć (1992),  
- **Tarpan 4012** – 130 (1990–1995),  
- **Toyota Hilum** – 60 (1993–2008),

- **Toyota Land Cruiser** – cztery (1983–1989).

### Samochody ciężarowo-osobowe w Żandarmerii Wojskowej:

- **Land Rover Defender** – 96 (w wersjach 110PU i 110SW),  
- **Land Rover Discovery** – cztery,  
- **Mercedes ML 350** – trzy.

dunkowej (100 cm). Przy maksymalnym DMC 750 kg, jej ładowność ma wynosić co najmniej 450 kg.

Planowana liczba sprzętu do zakupu wskazuje, że przewiduje się użycie zestawów złożonych z pojazdu z dwoma przyczepami. Przy czym zamiast tej drugiej może być holowany moździerz kalibru 98 mm lub zestaw przeciwlotniczy ZUR-23-2.

### NIE TYLKO DLA SPECJALISÓW

Już pod koniec 2012 roku rozpoczęła się faza analityczno-koncepcyjna zakupu wielozadaniowego pojazdu dla wojsk specjalnych Pegaz. W sierpniu 2014 roku Inspektorat Uzbrojenia opublikował zaproszenie do występowania o informacje (request for information) w tej sprawie. Ppłk Małgorzata Ossolińska, rzeczniczka IU, poinformowała, że chęć dostawy pojazdów dla wojsk specjalnych wyraziło 14 podmiotów. Ostatecznie w rozmowach uczestniczyło jednak tylko sześć z nich.

Wbrew nazwie nowe pojazdy mają trafić nie tylko do wojsk specjalnych, ale też do jednostek lądowych. Dlatego planuje się kupić około 500 wozów, w wersjach bojowej i dowodzenia. Wojska specjalne dostaną prawdopodobnie 100–200 z nich.

Inny program, o kryptonimie „Kleszcz”, dotyczący lekkiego transportera opancerzonego, który ma zastąpić wozy BRDM-2, również znajduje się w fazie analityczno-koncepcyjnej. Na podstawie umowy z Narodowym Centrum Badań i Rozwoju będzie wykonany i przebadany prototyp kleszcza. Pojazd przeznaczony do prowadzenia rozpoznania taktycznego będzie miał dwie lub trzy osie. Załódze, liczącej trzy lub cztery osoby, bezpieczeństwo we wnętrzu wozu ma zapewnić pancerz. Jeśli chodzi o osłonę balistyczną, to ma to być przynajmniej poziom 3 według STANAG 4569. Transporter zostanie też wyposażony w zdalnie sterowany moduł uzbrojenia.

Tymczasem w połowie maja w Radomiu podpisano umowę o współpracy pomiędzy Polską Grupą Zbrojeniową i OBRUM-em z jednej strony a niemiecką firmą Rheinmetall Man Military Vehicles z drugiej. Planują oni wspólnie zapro-

jektować i wykonać prototypy nowego, pływającego, kołowego transportera opancerzonego w konfiguracji 6x6.

W odpowiedzi na interpelację posła Jerzego Polaczka wice-minister Czesław Mroczek poinformował, że nie zapadła decyzja, czy programy „Pegaz” i „Kleszcz” uzyskają status ważnych ze względu na podstawowy interes bezpieczeństwa państwa. Na razie w 2014 roku wojska specjalne w ramach amerykańskiego programu grantowego (Excess Defence Articles) dostały 45 używanych pojazdów opancerzonych Oshkosh Defence M1240A1 M-ATV, które trafiły do żołnierzy Agatu.

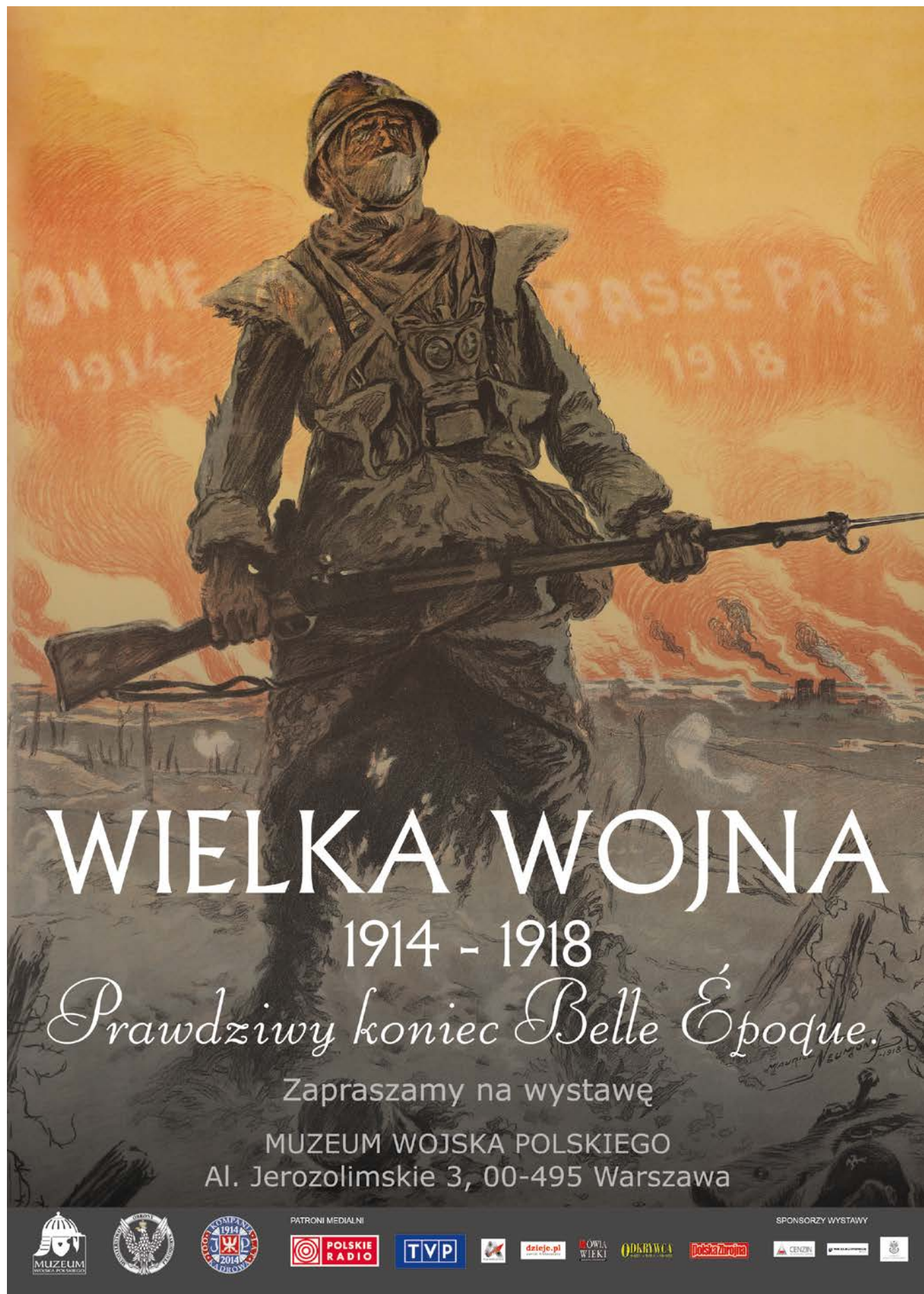
### SAMODZIELNI ŻANDARMII

W tym roku Oddział Zabezpieczenia Żandarmerii Wojskowej przeprowadził procedurę wyboru samochodu interwencyjnego lekko opancerzonego (SILO). Nowe wozy zastąpią wycofane w 2014 roku ze służby pojazdy Dzik-2. Ogłoszenie o rozpoczęciu dialogu technicznego z podmiotami zainteresowanymi dostawą SILO pojawiło się 10 lutego. Żandarmerii chodzi o pojazdy klasy B6 o DMC do 8500 kg, które będą przewoziły od sześciu do ośmiu operatorów wraz z uzbrojeniem i wyposażeniem specjalistycznym na odległość 500 km. 23 kwietnia poinformowano o rozpoczęciu negocjacji. W wymaganiach podniesiono DMC do 10 tys. kg. Określono też, że w wersji bazowej pojazd powinien mieć pięciodrzwiowe nadwozie w układzie zamkniętym oraz napęd 4x4 z silnikiem o mocy co najmniej 280 KM.

9 lipca 2015 roku Oddział Zabezpieczenia ŻW ogłosił, że wybrano ofertę spółki Zeszuta, która zaproponowała pojazd Sand Cat Plus. Skonstruowany przez izraelską firmę Plasan Sasa wóz mieszczący osiem osób stworzono z myślą o policyjnych jednostkach antyterrorystycznych.

Pierwsza partia z 2015 roku będzie liczyć 14 pojazdów w czterech wersjach – wozy interwencyjne, ewakuacji VIP, koordynacji operacji policyjnej i ewakuacji medycznej. Żandarmeria Wojskowa planuje kupić kolejnych 21 aut po 2018 roku. ■

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ



PATRONI MEDIALNI



SPONSORZY WYSTAWY







RAAF

A U S T R A L I A

## Pierwszy growler

W zakładach Boeinga w St. Louis w USA 30 lipca przekazano Australii pierwszy samolot walki elektronicznej EA-18G Growler. Docelowo jej siły powietrzne otrzymają 12 tych maszyn. Kontrakt został podpisany w czerwcu ubiegłego roku. Wszystkie **EA-18G** mają być dostarczone do końca 2017 roku. Platformą dla nich jest samolot wielozadaniowy F/A-18F Super Hornet. Australijczycy kupili 24 sztuki EA-18G Growler. T W

C H I N Y

## Wzmocnienie floty

Flota Morza Południowochińskiego wzbogaciła się o korwetę raketową „Suqian”. Państwo Środka na tym akwenie prowadzi liczne spory terytorialne z sąsiadami. Korweta (typu 056) jest już 22. taką jednostką w składzie chińskiej marynarki wojennej. Pierwszą z nich – „Szanghaj” – zwodowano

23 maja 2012 roku. Okręt ten został włączony 25 lutego 2013 roku do Floty Morza Wschodniocchińskiego. Ogółem ma zostać zbudowanych około 40 korwet typu 056 (według części publikacji program może być rozszerzony do 60 jednostek), które mają wyporność 1440 t. Okręty te są uzbrojone w dwie

podwójne wyrzutnie pocisków przeciwokrętowych YJ-83m, jedną ośmioprowadnicową wyrzutnię rakiet przeciwlotniczych FL-3000, armatę kalibru 76 mm, dwie armaty kalibru 30 mm oraz dwie potrójne wyrzutnie torped. Na rufie korwety jest lądowisko dla śmigłowca. W R

A R A B I A S A U D Y J S K A

## PAC-3 dla Saudyjczyków

Defense Security Cooperation Agency poinformowała 28 lipca 2015 roku Kongres USA o możliwej dużej transakcji dotyczącej sprzedaży pocisków przeciw-rakietowych dla Arabii Saudyjskiej. Okazało się, że Saudyjczycy chcą kupić 600 pocisków PAC-3 w kontenerach wraz z niezbędnym wyposażeniem. Wartość transakcji oszacowano na 5,4 mld dolarów. T W



U S A R M Y

E G I P T

## Fregata w Aleksandrii

31 lipca do portu w Aleksandrii weszła nowa egipska wielozadaniowa fregata raketowa „Tahya Mizr” typu FREM.



## PAKISTAN

## Negocjacje zakończone

Władze w Pekinie i Islamabadzie porozumiały się w sprawie kontraktu, w którego ramach Pakistan kupi od Chin **osiem okrętów podwodnych**.

Jego wartość jest szacowana na 4–5 mld dolarów, co oznacza, że będzie to największa w historii Chin transakcja na eksport uzbrojenia. Głównym kontraktorem zostanie państwowa firma China Shipbuilding & Offshore International Company Ltd, która jest handlowym ramieniem China Shipbuilding Industry Corporation. Pakistańska marynarka wojenna otrzyma okręty z zamkniętym obiegiem powietrza. W mediach pojawiły się informacje, że był negocjowany zakup dwóch typów jednostek. Pakistań-

czycy chcieli zmodernizowane okręty typu S20 (o wyporności 2300 t w zanurzeniu), które są zmniejszoną, eksportową wersją typu 039A (klasa Yuan), służącego pod chińską banderą. Wariant przeznaczony dla armii pakistańskiej ma mieć oznaczenie S26. Drugim typem brany pod uwagę miały być większe S30. Te wywodzą się z typu 032 (klasa Qing), reprezentowanego tylko przez jeden okręt, który oprócz wyrzutni torped ma też pionowe wyrzutnie pocisków rakietowych. TRW ■



AIRBUS

## AUSTRALIA

## Zaakceptowany H135

Airbus Helicopters uzyskał akceptację fabryczną na pierwszy z 15 śmigłowców H135 (EC135T2+) dla australijskich sił zbrojnych.

Maszyny mają być wykorzystane w nowym systemie szkolenia załóg śmigłowców (Helicopter Aircrew Training System). Głównym kontraktorem w tym projekcie jest Boeing Australia.

Kontrakt na dostawę H135 był podpisany w listopadzie 2014 roku, a pierwszy śmigłowiec zbudowany w jego ramach wzbił się w powietrze już 16 stycznia 2015 roku. Dostawy maszyn do Australii rozpoczną się w styczniu przyszłego roku. Zanim się to stanie, do Niemiec przyjadą na szkolenie australijscy piloci i technicy. TED ■

## KANADA

## Nowe radary

Rząd kanadyjski podpisał z firmą Rheinmetall AG kontrakt na dostawę dziesięciu radarów średniego zasięgu. Jego wstępna wartość wynosi 130 mln dolarów kanadyjskich, ale może się zwiększyć do 243,2 mln. Nowe radiolokatory mają wykrywać moment wystrzelenia pocisków artyleryjskich, rakietowych i moździerzowych oraz śledzić ich trajektorię lotu. Oprócz tego będą obserwować m.in. własne i wrogie sa-

moloty. Wykonawcą kontraktu będzie Rheinmetall Canada Inc. System radarowy zostanie przygotowany we współpracy z izraelską firmą Elta Systems Ltd., która posiada sprawdzony wielofunkcyjny trójwspółrzędny radiolokator EL/M-2084. Jest on wykorzystywany w izraelskim systemie obrony przeciwraкетowej Iron Dome (żelazna kopuła). Dostawy radarów dla Kanady mają się rozpocząć w 2017 roku. TED ■

Przejęty w końcu czerwca przez Egipcjan okręt wypłynął z francuskiej bazy morskiej w Breście 22 lipca. Kontrakt na dostawę fregaty podpisano 16 lutego

tego roku. Ponieważ Egipcjowi zależało, aby otrzymać jednostkę jak najszybciej, władze w Paryżu postanowiły przekazać mu okręt, który pierwotnie planowano

dla rodzimej marynarki wojennej. Tak więc zwodowana 18 października 2012 roku fregata „Normandie” zmieniła imię na „Tahya Misr”. w ■



DCNS



PERU

## Wymiana wyrzutni

Podczas uroczystości w akademii wojskowej w Limie armia peruwiańska przejęła 18 lipca 27 kupionych w Chinach 40-lufowych wyrzutni rakietowych typu 90B kalibru 122 mm. Jak podano w gazecie „Global Time”, był to pierwszy w historii zakup broni przez Peru w Chinach. Wyrzutnie typu 90B, z których pociski mogą razić cele odległe o 20-40 km, zastąpią sowieckie BM-21. w w



**[500]**  
sztuk

POLSKA

## Karabinek na eksport

Partia beryli z radomskiej fabryki została dostarczona armii nigeryjskiej.

Na początku sierpnia Fabryka Broni „Łucznik” – Radom podała, że kilka tygodni wcześniej wysłała do Nigerii 500 sztuk karabinków Beryl M762 oraz dziesięć miniberyli M556. To już kolejna partia radomskiej broni, która została dostarczona armii nigeryjskiej. Pierwszy z karabinków to wersja przystosowana do amunicji kalibru 7,62x39 mm. M762 może być zasilany z metalowych magazynków do kałasznikowa lub przezroczystych, z tworzywa sztucznego. Druga broń jest kalibru 5,56 mm.

Na początku 2015 roku radomska fabryka przekazała armii nigeryjskiej

1000 karabinków. Umowa podpisana w 2014 roku obejmowała dostawę, oprócz broni, zestawów serwisowych oraz szkolenie przedstawicieli nigeryjskiej armii. Radomska broń służy jej żołnierzom podczas działań przeciwko terrorystom oraz w misjach zagranicznych.

„Nasza firma prowadzi aktywne działania handlowe w kraju i na świecie”, mówi Edward Migal, prezes zarządu fabryki. „Wyroby z logo FB są niezawodne nawet w bardzo trudnych warunkach, dzięki czemu pozyskujemy stałych odbiorców”, dodaje. WR



U.S. ARMY

MAROKO

## Chinooki dla Maroka

Silny zbrojne Maroka dostały trzy używane śmigłowce transportowe CH-47D, które zostały kupione w Stanach Zjednoczonych. Wraz ze szkoleniem personelu oraz pakietem logistycznym wartość transakcji wyniosła 78,9 mln dolarów. Gdy 26 października 2009 roku Defense Security Cooperation Agency informowała o niej Kongres USA, to oszacowano ją na kwotę 134 mln dolarów. T W

FRANCJA

## Dobre perspektywy

Po wielu latach chudych nastały dobre czasy dla francuskiego samolotu wielozadaniowego Rafale. W tym roku podpisano dwa pierwsze kontrakty na dostawę rafale dla klientów zagranicznych. Egipt i Katar postanowiły kupić po 24 sztuki tych

maszyn. Francuzi prowadzą też rozmowy z Indiami dotyczące 36 samolotów. W Paryżu mają nadzieję, że w 2016 roku uda się zawrzeć dwa nowe kontrakty. Jednym z potencjalnych nabywców rafale jest Malezja, która zamierza zastąpić nowymi odrzutowcami rosyjskie

myśliwce MiG-29. Francuskimi samolotami jest również zainteresowane kolejne państwo z nad Zatoką Perską – Zjednoczone Emiraty Arabskie. w w



U.S. DOD



nr 21.

*Gendarm,  
Oddział Specjalny  
Żandarmerii Wojskowej  
w Warszawie  
– ubiór specjalny  
rys. Monika Rokicka*





**Nr 21.**

## Ubiór specjalny

**ŻANDARM, ODDZIAŁ SPECJALNY  
ŻANDARMERII WOJSKOWEJ W WARSZAWIE  
(2011 ROK)**

**P**redstawiamy operatora z Oddziału Specjalnego Żandarmerii Wojskowej w ubiorze do działań antyterrorystycznych. Jego elementem kluczowym jest czarny kombinezon. Głowę żołnierza ochrania czarny kompozytowy hełm bojowy bez pokrowca. Twarz zasłania częściowo kominarka, a oczy są chronione przez okulary. Kolor czarny mają także obuwie i rękawiczki taktyczne. Na rysunku są też widoczne ochraniacze na kolana. Operator ma na sobie kamizelkę taktyczną z podpiętymi do niej ładownicami i kieszeniami na wyposażenie specjalistyczne. Jego broń to pistolet maszynowy MP-5 A3 kalibru 9 mm z celownikiem kolimatorowym i zasilany z podwójnego magazynka.



*nr 22.*

*Żołnierz, Polski  
Kontyngent Wojskowy  
w Iraku (2003 rok)*



## Oddział Specjalny Żandarmerii Wojskowej w Warszawie

**U**tworzono go 2 lutego 2004 roku i to była pierwsza z trzech tego typu jednostek powstałych w latach 2004–2005. Stołeczny oddział prowadzi działania antyterrorystyczne i zapewnia ochronę specjalną. Jego żołnierze są zatem wojskowym odpowiednikiem Biura Ochrony Rządu. Żandarmi chronią członków kierownictwa Ministerstwa Obrony Narodowej. Oprócz tego odpowiadają za bezpieczeństwo przedstawicieli naj-

wyższych władz państwowych: prezydenta, premiera oraz marszałków Sejmu i Senatu podczas ich wizyt w jednostkach wojskowych. Żandarmi z warszawskiego oddziału specjalnego niemal od momentu powstania jednostki uczestniczą w misjach zagranicznych. W ciągu minionych dziesięciu lat pełnili służbę, m.in. w Afganistanie, Bośni i Hercegowinie, Demokratycznej Republice Konga, Iraku i Libanie. ■

OPRACOWAŁ TADEUSZ WRÓBEL

## Mustang z polskiej doliny



...O KONIACH  
BOJOWYCH

- Mustang nadjeżdża!
- Znaczy... galopuje?
- Nie, jest anonsowany, czyli go ogłoszono, a konkretnie to program pozyskania nowych samochodów osobowo-terenowych o kryptonimie „Mustang” wchodzi w fazę negocjacji z oferentami i...
- Zaraz, zaraz. Po co nam ten mustang, skoro naszym „koniem narodowym” jest tarpan?
- Tarpan, znaczy honker, też może startować, ale nie muszę ci chyba przypominać, że od kilku lat wojsko nie kupuje już honkerów. Dlatego mamy postępowanie na mustanga.
- Że niby teraz amerykański wóz Humvee mamy kupić, czy jak?
- No co ty, wybór będzie szeroki – wóz angielski, niemiecki, japoński. Do wyboru, do koloru...
- Tak czy inaczej dziwny ten kryptonim. Nie podoba mi się.
- A jak mieli go nazwać? Koń Przewalskiego?
- No mówię, że tarpan, bo to nasz...
- Przecież to ma być postępowanie na następcę tarpana!
- Nie tarpana, tylko honkera. Firma Tarpan nie istnieje od prawie 20 lat, a „konie” mają się dobrze.
- Ale początkowo honker nazywał się właśnie tarpan honker. Zresztą ten wóz niewiele się przez te 20 lat zmienił. Nic dziwnego, że trzeba szukać czegoś nowego.
- I dlatego trzeba szukać tarpana.
- Tyś się chyba szaleju najadł.
- Teraz to się nazywa dopalacze. Jak nie tarpan, to przynajmniej konik huculski, to byłby dobry kryptonim: samochód osobowo-terenowy Konik Huculski.
- Wiesz, niech się on nawet nazywa arab z Janowa Podlaskiego, ważne, żeby coś wybrali i kupili.
- O, to jest dobre, przecież Polska słynie z pięknych arabów, ale też w odwodzie była Kasztanka Marszałka.
- A tak na poprawę humoru to wiedz, że inny program zakupu pojazdów kołowych, tyle że opancerzonych, nazwali „Pegaz”.
- Koń to mitologiczny. Pozostaje mieć nadzieję, że sam pojazd będzie bardziej realistyczny. Ja nazwałbym ten program „Bucefal”. Wszak był to piękny rumak bojowy Aleksandra Wielkiego.
- Nie narzekaj na pegaza. Przy naszej pomysłowości w wymyślaniu kryptonimów mogli nazwać program „Zaskroniec”.
- Dlaczego?
- Do pary do żmii. Oczywiście mówię o programie lekkich pojazdów dla specjalistów.







|TERRORYZM|

TOMASZ OTŁOWSKI

# ISLAMSKA CHMURA

Można wyeliminować tysiące ekstremistów,  
ale jeśli idea, za którą oni zginęli, będzie wciąż  
atrakcyjna, to na miejsce każdego męczennika  
pojawą się natychmiast kolejnych dwóch  
adeptów świętej wojny.



U S M C



G

dy nieco ponad rok temu w samym sercu Bliskiego Wschodu radykalna organizacja islamistyczna, tak zwane Państwo Islamskie (IS), ogłosiła utworzenie kalifatu – muzułmańskiego państwa, rządzącego się normami i regułami wywodzącymi się wprost z Koranu i tradycji – stało się oczywiste, że sunnicki ekstremizm islamski wkracza właśnie w nowy etap. Rozpoczęta 14 lat temu wojna z muzułmańskim radykalizmem i terroryzmem ostatecznie znalazła się tym samym w impasie. W niemal półtorej dekady po krwawych atakach z 11 września 2001 roku ideologia dżihadu zatacza coraz szersze kręgi, przyciągając uwagę i zdobywając poparcie coraz szerszych rzesz muzułmanów na całym świecie. Także – a może przede wszystkim – tych, którzy żyją (nierzadko już od kilku pokoleń) w państwach zachodnich. Dzisiaj nie ulega już wątpliwości, że islamski ekstremizm i będący jego główną bronią brutalny terroryzm stanowią znacznie większe zagrożenie dla bezpieczeństwa międzynarodowego (i narodowego poszczególnych krajów), niż miało to miejsce u progu XXI wieku.

### WOJNA Z TERROREM – SERIA BŁĘDÓW

W 2001 roku, gdy tylko stało się jasne, że za największym w historii atakiem wymierzonym bezpośrednio na kontynentalne Stany Zjednoczone stoi Al-Kaida (Baza) – nieznana wcześniej opinii publicznej organizacja sunnickiego islamskiego ekstremizmu kierowana przez charyzmatycznego fanatyka Osamę bin Ladena – sprawa wydawała się pozornie prosta. Z perspektywy Waszyngtonu zniszczenie tej islamistycznej grupy miało się dokonać z zastosowaniem twardych środków militarnych, a cała operacja oficjalnie zaczęła być nazywana (i tak też traktowana) wojną.

Bardzo szybko zresztą – zapewne ze względu na polityczną poprawność tak skrupulatnie pielęgnowaną na Zachodzie – zaprzestano nazywania tego konfliktu wojną z terrorem islamskim, ograniczając się do pierwszych dwóch słów. Często stosowano też różne, niekiedy emfatyczne, nazwy, jak „Global War on Terror” (globalna wojna z terrorem) czy „Long War” (długa wojna). W patriotycznym uniesieniu społeczeństwa i elit USA, bę-

dącym reakcją (ale też swego rodzaju sposobem odreagowania szoku) na zamachy z 11 września, nikt nie słuchał głosów ekspertów (nielicznych co prawda) z dziedziny walki z terroryzmem, a także znawców świata i kultury islamu. Ludzie ci postulowali bardziej wszechstronne i kompleksowe podejście do kwestii zwalczania islamskiego radykalizmu, zawierające także elementy ekonomiczne, społeczne i propagandowe.

Ich głos nie został wówczas wzięty pod uwagę, ale dzisiaj wiemy już, że te propozycje były jak najbardziej na miejscu. Każda wojna kieruje się swoją logiką i swoimi prawami. W pierwszej kolejności zatem celami zainicjowanej jeszcze jesienią 2001 roku kampanii „koalicji chętnych” pod wodzą USA stały się bazy, obozy szkoleniowe i kryjówki struktur Al-Kaidy. Miejsca te znajdowały się wówczas głównie w Afganistanie, gdzie organizacja Osamy bin Ladena korzystała z gościnności reżimu talibów, a także na północnych rubieżach Pakistanu oraz w Jemenie.

Działania koalicji od początku skoncentrowały się jednak na Afganistanie – miejscu, gdzie była centrala terrorystycznej organizacji. Dziś, z perspektywy kilkunastu lat, jest oczywiste, że był to pierwszy poważny błąd strategiczny Waszyngtonu: oprócz afgańskiego teatru działań operację wymierzoną w Al-Kaidę należało z równą intensywnością prowadzić także w Jemenie, gdzie szybko zaczęło rosnąć w siłę jej lokalne odgałęzienie – Al-Kaida Półwyspu Arabskiego (Al-Qaeda in the Arabian Peninsula – AQAP). Podobnie obszar Pakistanu powinien się stać już na przełomie lat 2001/2002 terenem działań koalicji (wspólnie z siłami pakistańskimi). Tak się, niestety, nie stało.

Od początku kampanii afgańskiej było też jasne, że same ataki powietrzno-rakietowe (nawet zmasowane i prowadzone na dużą skalę) nie zniszczą przeciwnika, którym jest organizacja prowadząca działania o charakterze partyzanckim (asymetrycznym), i że będzie konieczna operacja lądowa. W jej efekcie, głównie dzięki współdziałaniu z afgańskimi ugrupowaniami opozycyjnymi wobec talibów, udało się już na początku 2002 roku opanować niemal cały kraj, obalając władzę Islamskiego Emiratu Afganistanu i likwidując obozy Al-Kaidy. Niestety, większości członków jej kierownictwa (w tym samemu bin Ladenowi) i wielu doświadczonym bojownikom udało się uciec, głównie do Pakistanu,

# W PATRIOTYCZNYM UNIESIENIU AMERYKANÓW, BĘDĄCYM REAKCJĄ NA ZAMACHY Z 11 WRZEŚNIA, NIKT NIE SŁUCHAŁ EKSPERTÓW W DZIEDZINIE KULTURY ISLAMU

gdzie na trudno dostępnych pusztańskich terenach plemiennych przy granicy z Afganistanem zaczęli odtwarzać swoje struktury. Bezpieczne zaplecze znaleźli też na pakistańskim pograniczu afgańscy talibowie, organizujący stamtąd partyzantkę i ruch oporu na terenie Afganistanu.

I wtedy ówczesna administracja amerykańska popełniła kolejny błąd, którego negatywne konsekwencje odczuwamy do dziś. Zadowolony z zajęciem Kabulu i praktycznie całego kraju, koalicjanci nie tylko faktycznie zaniechali dalszego prowadzenia kinetycznych działań mających na celu „dobicie” resztek sił Talibanu i Al-Kaidy gdzieś w jaskiniach masywu Tora Bora, lecz także, co gorsza, nie wymusili na władzach Pakistanu podjęcia realnych i efektywnych kroków w kierunku ostatecznego zwalczania resztek sił organizacji, które znalazły schronienie na terytorium tego państwa. Już po niespełna dwóch latach partyzantka w Afganistanie odżyła z pełną siłą i stała się poważnym zagrożeniem dla bezpieczeństwa kraju, destabilizując sytuację polityczną i społeczno-ekonomiczną oraz coraz skuteczniej torpedując wysiłki na rzecz odbudowy i modernizacji państwa afgańskiego.

## IRAK – POCZĄTEK PROBLEMÓW

Afgańskim talibom i sprzymierzonym z nimi islamistom z Al-Kaidy sprzyjał także fakt, że Amerykanie od 2003 roku skupili gros swej uwagi strategicznej i politycznej na zupełnie innym zakątku świata – Iraku. Był to bodajże największy z całej serii błędów popełnionych przez Stany Zjednoczone w toku wojny z islamizmem. Rozpoczęta w Iraku operacja militarna – w założeniu mająca być łatwą, krótką kampanią, szybko wiodącą do zbudowania modelowej demokracji nad Tygrysem i Eufratem, jako wzoru do naśladowania przez inne państwa arabskie – szybko okazała się czymś wręcz przeciwnym: przewlekłym, krwawym koszmarem politycznym i wojskowym, ze

względem na swą skalę porównywalnym chyba tylko z konfliktem wietnamskim.

Po 2003 roku Amerykanie na wiele lat „ugrzęźli” w samym sercu Bliskiego Wschodu, nieuchronnie zmniejszając swoje zainteresowanie innymi strategicznymi kierunkami działań i obszarami aktywności. Skorzystali na tym zarówno afgańscy talibowie (poszerzając i pogłębiając zasięg swej rebelii), jak i sama Al-Kaida, która stopniowo traciła hierarchiczny charakter, przekształcając się w strukturę sieciową. Stała się „chmurą” – ugrupowaniem bez sztywnej struktury, której funkcjonowanie opiera się na luźnym współdziałaniu tysięcy komórek, grup i grupułek islamistów, rozsiansych po całym świecie, połączonych jedynie wspólną ideologią, strategią działania i jednolitym modus operandi. Taka formuła funkcjonowania, wynaleziona chyba nieco przypadkowo jako efekt pilnej konieczności w obliczu wywieranej presji i nieustannych zagrożeń ze strony przeciwników, pozwoliła Al-Kaidzie na elastyczne wpasowanie się w nowe realia międzynarodowe. Aż do czasu powstania kalifatu Państwa Islamskiego model ten sprawdzał się w wymiarze, zapewniając Al-Kaidzie niekwestionowane przywództwo w ruchu dżihadu.

I choć brzmi to niewiarygodnie, to właśnie pod koniec 2003 roku Zachód zaczął w istocie przegrywać wojnę z terrorem islamskim. Wojnę, która wobec dramatycznej rzeczywistości w Iraku oraz szybko pogarszającej się sytuacji strategicznej i operacyjnej sił międzynarodowych w Afganistanie, stała się ciągiem niekończących się kampanii asymetrycznych, bez szans na zwycięstwo militarne, oraz niestanowiących logicznej całości punktowych działań kinetycznych, wśród których z biegiem czasu na pierwszy plan wybiły się operacje z udziałem dronów bojowych.

Co gorsza, zarówno operacja iracka, jak i afgańska stały się symbolami amerykańskiego militarystyki i ekspansjonizmu, ➔



a dla radykalnych muzułmanów – także przejawem opresji w wymiarze religijnym. Irak i Afganistan szybko przerodziły się więc w ośrodki walki prowadzonej w imię dżihadu, które jak magnes zaczęły przyciągać z całego świata islamu ochotników świętej wojny. Ludzie ci nabywali tam doświadczenia w boju, przechodzili mniej lub bardziej wyspecjalizowane szkolenia quasi-militarne i terrorystyczne, a także ideologiczno-teologiczne „pranie mózgów”. Większość z nich wracała później do swych ojczyzn, niosąc tam zarzewie islamskiego ekstremizmu i terroryzmu.

W ten sposób ideologia dżihadu, jeszcze 20 lat temu ograniczona do niewielkich liczebnie grup konspiratorów działających w ukryciu, głównie w krajach muzułmańskich, w połowie ubiegłej dekady zaczęła rozprzestrzeniać się żywiołowo w całym świecie islamu, sięgając również państw Zachodu, gdzie powstawały islamistyczne komórki złożone z mieszkających tam muzułmanów. Stanowiło to zupełnie nową jakość w działalności struktur dżihadystycznych. Dotychczas bowiem niemal cała ich aktywność terrorystyczna w państwach zachodnich opierała się na przybywających tam z zewnątrz bojownikach, mających do wykonania określone zadania. Tak było w USA w 2001 roku czy w Hiszpanii w 2004 roku.

Od tej pory jednak zagrożenie islamskim terrorem w Europie i USA pochodzi głównie „od wewnątrz”, a najbardziej wymownym przykładem tej zmiany stały się zamachy w Londynie sprzed dekady (lipiec 2005 roku), przeprowadzone przez „miejscowych” muzułmanów, do tego pochodzących z dobrze sytuowanych materialnie rodzin, od pokoleń zasiedziały w Albionie. W ich ślady poszło w kolejnych latach wielu innych radykałów, np. w 2013 roku bracia Tsarnajew w Bostonie czy w 2015 roku bracia Kouachi w Paryżu. Tak więc zamachów terrorystycznych dokonywali obywatele państw, które atakowano.

## ARABSKA WIOSNA – JESIEŃ ZACHODU?

Sytuacja w wojnie z islamskim ekstremizmem uległa dalszemu, dramatycznemu wręcz pogorszeniu w 2011 roku – a więc równo dziesięć lat po jej rozpoczęciu. Wskutek wybuchu rewolucji w regionie Afryki Północnej i Bliskiego Wschodu (Middle East & North Africa – MENA), określanych eufemistycznym mianem Arabskiej Wiosny, islamscy ekstremiści i terroryści zyskali nowe, nieograniczone wręcz możliwości działania w zanarchizowanym środowisku tamtejszych państw. W szczególności dotyczy to Libii i Syrii, gdzie społeczne protesty przerodziły się, wskutek oporu i reakcji reżimów, w otwarte wojny domowe. Ale tzw. umiarkowani islamisci – kategoria będąca w istocie oksymoronem wymyślonym przez zachodnie (głównie europejskie) elity na potrzeby zachowania zasad politycznej poprawności w ocenie wydarzeń w regionie MENA – zyskali na znaczeniu i politycznej roli także w Tunezji i Egipcie, gdzie woła wyborców, wyrażoną w demokratycznych wyborach, współtworzyli rządy.

W Kairze Bracia Muzułmanie (duchowi i ideowi protoplaści wszystkich współczesnych nurtów dżihadu sunnickiego) przez chwilę dzierżyli nawet pełnię władzy wykonawczej, wygrywali bowiem wybory prezydenckie i parlamentarne. Przegrali dopiero z regularnym puczem ze strony wszechpotężnej armii egipskiej, której antydemokratyczne działania skierowane przeciwko legalnym bądź co bądź władzom kraju spotkały się z pełnym poparciem Zachodu. Tego samego Zachodu, który kilkanaście miesięcy wcześniej jawnie i otwarcie popierał oba-



lanie dotychczasowych, niedemokratycznych reżimów w regionie, promując oficjalnie hasła wolnościowe i liberalne. Tak jakby nie można było przewidzieć, że w dzisiejszych czasach demokracja w krajach arabskich oznacza pewne zwycięstwo w wyborach stronnictw związanych z radykalnym islamem – jako najlepiej zorganizowanych i najbardziej „prawdziwych” w oczach przeciętnego obywatela tych krajów.

Sytuacja w regionie bliskowschodnim pogorszyła się po raz kolejny rok temu, gdy Państwo Islamskie powołało do życia (czy raczej, jak mówią dżihadysty, „odtworzyło”) kalifat. Islamisci z IS to nowa, młoda generacja ruchu dżihadu, wyrosła częściowo na gruncie negacji zachowawczych metod działania i strategii realizowanych dotychczas przez Al-Kaidę. I faktycznie ludzie ci robią wszystko, aby udowodnić, że są bardziej bezwzględni, brutalni, ale też znacznie skuteczniejsi od „starców” z Al-Kaidy. Taka postawa podoba się młodym muzułmanom na całym świecie, co sprawia, że kalifat nie cierpi na brak ochotników do walki za swoją sprawę.

Wydarzenia Arabskiej Wiosny przyczyniły się do wzbudzenia wśród mieszkańców państw regionu MENA pokładów energii, którą umiejętnie kanalizują islamscy ekstremiści. Zasadniczą przyczyną ich popularności, zwłaszcza wśród młodych ludzi, jest fatalna w większości sytuacja społeczno-ekonomiczna państw muzułmańskich (szczególnie arabskich). To właśnie bieda, brak perspektyw życiowych i słabość struktur państwowych sprawiają, że młodzież szuka ucieczki w świat wartości duchowych, interpretowanych i podawanych przez radykałów jako jedyne panaceum na problemy tego świata.

# NIE MÓWIMY JUŻ O WOJNIE Z TERRORYZMEM – WALCZYMY Z TERRORYSTAMI, Z KONKRETNymi GRUPAMI, A NAWET WATAŻKAMI



Wydarzenia Arabskiej Wiosny przyczyniły się do wzbudzenia wśród mieszkańców państw regionu MENA pokładów energii, którą umiejętnie kanalizują islamscy ekstremiści.

Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na to, że w bogatych krajach Zatoki Perskiej, gdzie od ponad dekady są realizowane kosztowne i rozbudowane społeczno-ekonomiczne projekty antyekstremistyczne, popularność idei dżihadu znacznie zmalała. Spadł także odsetek ochotników świętej wojny pochodzących z tych państw, a walczących w Iraku, Syrii czy Afganistanie. Dzisiaj nikt już na Zachodzie nie mówi głośno o zaprowadzaniu w regionie MENA demokracji. Nawet powtarzane jak mantra hasła o konieczności obalenia reżimu Baszszara al-Asada w Syrii (faktycznie będącego ostatnią linią obrony przed IS w arabskim Lewancie) uzasadnia się hasłami już nie o budowie demokracji, lecz respektowaniu woli społeczeństwa syryjskiego. Co gorsza, chyba świadomie wycisza się w Europie i USA problem żywiołowo rozwijającego się w tej części świata islamskiego ekstremizmu oraz związanego z tym zagrożenia terrorystycznego jako efektów Arabskiej Wiosny. Tak jakby zaklinanie rzeczywistości mogło ją zmienić. Seria krwawych zamachów w Tunezji (marzec i czerwiec 2015 roku) – kraju jeszcze niedawno w zasadzie wolnym od aktywności islamistów – jest najlepszym dowodem na to, jakie mogą być skutki takiej polityki.

Czternaście lat od podjęcia wojny z islamistycznym zagrożeniem zaginał gdzieś ten pierwotny im-

pet, z jakim po 2001 roku podejmowano tę walkę. Dzisiaj nie mówimy już w zasadzie o wojnie z terroryzmem – walczymy z terrorystami, z konkretnymi grupami i strukturami (Al-Kaida, Państwo Islamskie itp.) czy wręcz poszczególnymi watażkami, w oderwaniu od ich doktryny, ideologii i zaplecza. A przecież walka z ekstremizmem islamskim to przede wszystkim walka z ideą, z samą koncepcją polityczną, a nie klasycznym przeciwnikiem, rozumianym w sensie wojskowym, tj. mającym struktury, siły i środki, zajmującym jakiś teren itd. Można wyeliminować tysiące ekstremistów, ale jeśli idea, za którą oni zginęli, będzie wciąż niosła i atrakcyjna – a tak jest w przypadku koncepcji dżihadu, zwłaszcza uosabianej przez kalifat – to na miejsce każdego szahida (męczennika za wiarę) pojawi się natychmiast kolejnych dwóch, trzech adeptów świętej wojny. A z postępem geometrycznym nie da się wygrać...

W efekcie szeroko rozumiany Zachód (utożsamiany ze światem wolności, praw człowieka i demokracji) znajduje się dzisiaj w znacznie gorszym położeniu strategicznym niż na samym początku wojny z islamizmem. I coraz bardziej zbliżamy się do punktu, w którym mroczna i przerażająca w swej treści przepowiednia Samuela Huntingtona o nieuchronnym starciu cywilizacji zacznie być rzeczywistością. ■





MARCIN RZEPKA

# Walka na dwa fronty

Największe napięcia w relacjach między Ankarą a Waszyngtonem może rodzić odmienny stosunek wobec Kurdów i ich roli w walce z Państwem Islamskim.

**R**ozpoczęcie przez Turcję działań przeciwko tzw. Państwu Islamskiemu po zamachach w miejscowości Suruç 20 lipca 2015 roku oznacza dla polityków tego kraju konieczność przeformułowania strategii militarnej, określenia priorytetów związanych z bezpieczeństwem państwa, a także wytyczenia doraźnych oraz długofalowych celów politycznych. To również czas, gdy Turcja musi określić swoją pozycję w regionie. Deklaracja Ankary, choć przynosi ogromne korzyści dla koalicji zaangażowanej w wojnę z dżihadystami w Syrii i Iraku, budzi niepokój, zwłaszcza w kontekście wypo-

wiedzi prezydenta Recepta Tayyipa Erdoğan, który przekonuje, że między bojownikami Państwa Islamskiego a Kurdami z Partii Pracujących Kurdystanu (PKK) nie ma żadnej różnicy.

## TYSIĄCE PROBLEMÓW

Założenia polityczne realizowane niegdyś przez Ahmeta Davutoğlu, ministra spraw zagranicznych Turcji w rządzie Partii Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP), określane jako „sıfır sorun” (zero problemów), nie znajdują już zastosowania, bo zmieniła się sytuacja geopolityczna. Zakładano wówczas konieczność



# TURCJA PRZESTAŁA BYĆ MODELOWYM KRAJEM MUZUŁMAŃSKIM W REGIONIE

promowania dobrosąsiedzkiej współpracy w regionie oraz koncyliacyjną politykę w kraju, zwiększając możliwości mediacyjne Turcji, a jej rozwój – polityczny i gospodarczy – budził zachwyt społeczeństw krajów arabskich przeżywających Arabską Wiosnę. Turcję zaczęto traktować jako modelowy kraj muzułmański w regionie i wzór do naśladowania. Do czasu.

Niejednoznaczna postawa Ankary względem Państwa Islamskiego prowadziła do izolacji na arenie międzynarodowej. W wymiarze wewnętrznym agresywna polityka przyczyniła się do wzrostu niezadowolenia ludności i protestów w kraju. Dodatkowo zmiana układu sił w regionie pogłębiła marginalizację Turcji. Porozumienie z Iranem w sprawie programu atomowego zdecydowanie umocniło jego pozycję, wzrastające zaś znaczenie Kurdów, zwłaszcza w Syrii, zmusiło liderów AKP do rewizji poglądów i bardziej aktywnych działań na forum międzynarodowym.

Ahmet Davutoğlu, premier i lider Partii Sprawiedliwości i Rozwoju, która po czerwcowych wyborach nie osiągnęła spodziewanego wyniku, ograniczył swoją perspektywę do sytuacji wewnętrznej, skupiając się na poszukiwaniu koalicjanta. Możliwości negocjacyjne AKP od początku ograniczały jednak wypowiedzi prezydenta, dążącego do silnej prezydentury oraz rządów jednej partii. Deklaracja z 24 lipca o przystąpieniu do walki z Państwem Islamskim i jednocześnie rozpoczęcie działań przeciwko PKK potwierdziły aspiracje Ankary, stając tym samym tło dla powstania nowej strategii politycznej i militarnej.

## NOWA STRATEGIA

Analizując rozwój wydarzeń w Turcji w kontekście zmian na Bliskim Wschodzie, trudno oprzeć się wrażeniu, że nowa strategia Partii Sprawiedliwości i Rozwoju nawiązuje do ideałów republikańskich z silnym naciskiem położonym na nacjonalizm i militarizm. Wydaje się, że politycy partii rządzącej dokonują rewitalizacji dawnych mitów oraz nawiązują do fobii części społeczeństwa tureckiego. Do mitów można zaliczyć wizję mocarstwowej pozycji Turcji w regionie. O fobiach nękających Turków świadczy z kolei przeświadczenie o zagrożeniu ze strony Kurdów dla jedności narodowej oraz bezpieczeństwa wewnętrznego kraju.

Hüseyin Tunç z uniwersytetu w Nowym Jorku, analizując przyczyny, przejawy oraz żywotność po-

staw antykurdyjskich w polityce tureckiej, ostrzega, że wszelkie działania bazujące na takim właśnie podejściu są i będą nieproduktywne – zamiast wzmacniać bezpieczeństwo kraju, bardziej je osłabia. Charakterystyczne dla prezydenta Erdoğan'a wypowiedzi dotyczące Kurdów, zrównujące polityków Partii Ludowo-Demokratycznej (HDP), która osiągnęła bardzo dobry wynik w ostatnich wyborach, z bojownikami z PKK, są przykładem ideologizacji zagadnień związanych z bezpieczeństwem narodowym w celu uzyskania doraźnych korzyści politycznych.

Decyzję o udostępnieniu bazy lotniczej w Incirlik Amerykanom oraz zwołanie narady krajów NATO 28 lipca 2015 roku należy uznać za przejaw owej dwuwymiarowej polityki. Z jednej strony jest ona obliczona na wzmocnienie pozycji Turcji na arenie międzynarodowej, z drugiej zaś na uzyskanie międzynarodowej legitymizacji tureckiego projektu walki z terroryzmem w wymiarze wewnętrznym, czyli de facto prowadzenia akcji przeciwko Partii Pracujących Kurdystanu. W tym również poza granicami Turcji.

Projekt ten wymaga jednak środków finansowych i propagandowych. Po ogłoszeniu walki z terroryzmem media tureckie w większym stopniu udzielają informacji o zamachu i ofiarach. Zdaniem Pinar Tremblay, piszącej w „Al-Monitor”, jest to zerwanie z dotychczasową polityką informacyjną na rzecz wzmocnienia poczucia zagrożenia. Nie brak przy tym wiadomości o osiągnięciach armii tureckiej w walkach z PKK, zatrzymaniu bojowników czy znalezieniu broni. Analiza prasy pokazuje, że w Turcji istnieje rzeczywista dysproporcja w określaniu priorytetów składających się na nową strategię. Z punktu widzenia tureckich decydentów kwestia kurdyjska ma większe znaczenie niż zagrożenie ze strony Państwa Islamskiego. A planowane działania mogą okazać się bardzo kosztowne.

Tuż po zamachach w Suruç spadła wartość tureckiej waluty w stosunku do dolara. Konsekwencje tych wydarzeń zaczęła też odczuwać branża turystyczna. Nawet irańska agencja informacyjna IRNA 8 sierpnia 2015 roku przestrzegała obywateli przed podróżowaniem do Turcji drogą lądową po tym, jak autobus wiozący Irańczyków został ostrzelany we wschodniej Turcji, na terenach zamieszkałych przez Kurdów. Bardziej kosztowne w perspektywie długofalowej mogą się okazać ataki (niezależnie od



USA F



**Dzięki udostępnieniu bazy w Incirlik – w walce z Państwem Islamskim – Turcja stała się zapleczem logistycznym USA.**



tego czy PKK, czy jednostek powiązanych z Państwem Islamskim) na przebiegające przez te tereny ropociągi i gazociągi. W tym kontekście faktycznie dziwi otwarcie przez Turcję frontu walki z PKK.

Numan Kurtulmuş, konserwatywny polityk turecki, szacował koszt prowadzenia operacji antyterrorystycznych w Turcji w ostatnich trzech dekadach na 1,2 trylionu dolarów amerykańskich. Polityk uwzględnił przy tym słabszy wzrost gospodarczy w warunkach permanentnego zagrożenia. Koszty ekonomiczne takiego działania mogą być ogromne, a do tego należy dodać straty ludności. Praktycznie od chwili podjęcia działań przeciwko Partii Pracujących Kurdystanu codziennie giną żołnierze, policjanci oraz przedstawiciele tureckich sił specjalnych. A zatem w dłuższej perspektywie działania obliczone jedynie na osłabienie Kurdów i wywołanie wśród nich podziałów mogą się okazać dla Partii Sprawiedliwości i Rozwoju zgubne. Nie przyniosą również korzyści w walce z Państwem Islamskim.

## WOKÓŁ BAZY W İNCIRLIK

Porozumienie w sprawie wykorzystania bazy w İncirlik przez siły koalicyjne w walce z Państwem Islamskim stanowi niewątpliwie punkt zwrotny w wojnie. Turcja staje się zapleczem logistycznym USA. Amerykanie, realizując postanowienia, dość szybko rozpoczęli transport sprzętu do bazy, a już 4 sierpnia 2015 roku zaczęły się ataki samolotów bezzałagowych na siedziby Państwa Islamskiego. Pięć dni później do bazy przybyły zaś pierwsze amerykańskie myśliwce F-16 oraz personel. James Brindle, rzecznik Pentagonu, zapewniał, że obie strony uzgodniły szczegóły techniczne dotyczące operacji. Dodał też, że do tego czasu władze w Ankarze miały nie podejmować żadnych samodzielnych akcji. Stanowiło to z pewnością odpowiedź na liczne głosy obwiniające Turcję o opieszałość.

Na początku sierpnia prezydent Barack Obama wysłał notę do Erdoğan, wyrażając w niej zaniepokojenie nieproporcjonalnie większą niż w stosunku do Państwa Islamskiego koncentracją sił tureckich przeciwko PKK. To tylko jeden z licznych przykładów odmiennie definiowanych zagrożeń na Bliskim Wschodzie. Amerykanie oczekują, że w miarę rozwoju współpracy Turcja udostępni im również bazy znajdujące się w Diyarbakır oraz Malatya.

Pomimo zapewnień o ścisłej współpracy, kontakty między Waszyngtonem a Ankarą nie są wolne od napięć. Amerykanie pamiętają decyzję rządu Partii Sprawiedliwości i Rozwoju o zamknięciu w 2003 roku baz, gdy wojska amerykańskie rozpoczęły operację przeciwko irackiemu dyktatorowi. Mogą się więc dziś spodziewać ewentualnej zmiany postawy tamtejszych władz. Turcja zaś słusznie obawia się utraty wpływów wśród ugrupowań islamistycznych, upatrujących w jej działaniach aż nazbyt dużego zbliżenia z Zachodem.

Niewątpliwie jednak największe napięcia może rodzić odmienny stosunek wobec Kurdów i ich roli w walce z Państwem Islamskim. Sekretarz obrony Ashton Carter 24 lipca 2015 roku w czasie spotkania z Masudem Barzanim, prezydentem Autonomii Kurdyjskiej w Iraku, zapewniał o pomocy dla Kurdów. W podobnym tonie wypowiadają się również inni politycy amerykańscy, którzy przekonują dodatkowo, że wspomogą wszystkich walczących z Państwem Islamskim, w tym oddziałami kurdyjskimi w Syrii, które jak dotąd stanowiły jedyną siłę zdolną przeciwstawić się Państwu Islamskiemu. Rozpoczęcie jednak przez Turcję zorganizowanych nalotów na siedziby PKK, a po

części również walk z Demokratyczną Partią Jedności (PYD) może znacznie osłabić Kurdów oraz skomplikować działania USA w regionie.

## KOBANI: WOJNY PAMIĘCI

Nie można jednak zgodzić się z tezą, że celem Turcji jest tylko walka z PKK. Na razie jednak stanowi ona priorytet. Potwierdza to również stosunek rządu tureckiego do Kurdów syryjskich z kantonu Rojava. Kobani, oddalone zaledwie 15 km od tureckiego Suruç, w świadomości Kurdów stało się już symbolem oporu wobec Państwa Islamskiego. Wszelkie projekty jednoczące Kurdów z punkty widzenia Ankarę stanowią jednak zagrożenie. Projekt strefy wolnej od Państwa Islamskiego, przy granicy z Turcją, będący częścią umowy z Amerykanami, oznacza dla polityków tureckich strefę wolną również od Kurdów. Wprawdzie po rozpoczęciu ataków na Kobani w 2014 roku Devutoğlu zapewniał, że rząd turecki nie jest zainteresowany upadkiem miasta, ale coraz silniejsze wezwania podmiotów międzynarodowych do pomocy oblężonej miejscowości wzbudzały raczej niechęć i złość polityków tureckich. Prezydent Erdoğan powątpiewał w celowość podjęcia działań przez Turcję. 27 czerwca, niejako w odpowiedzi na sukcesy militarne Kurdów, ogłosił, że Turcja nie pozwoli na powstanie niepodległego państwa kurdyjskiego na południe od swoich granic. Po zamachu w Suruç zrównał kurdyjskie siły Rojavy z PKK.

Marginalizowanie Kobani to zdecydowanie element planu propagandowego obliczonego również na deprecjonowanie partii HDP i polityków kurdyjskich w Turcji z Selahattinem Demirtaşem na czele. Wszelkie jednak próby marginalizowania roli Kurdów w dłuższej perspektywie nie przyczynią się do poprawy bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie. Mogą nawet oznaczać fiasko działań przeciwko Państwu Islamskiemu.

Niewątpliwie sukces wyborczy HDP w czerwcowych wyborach w znacznym stopniu wpłynął na określenie celów rządzącej AKP. Należy do nich wzmocnienie pozycji partii na tureckiej scenie politycznej, czego przejawem będzie silna prezydentura. W wymiarze międzynarodowym zaś powrót do mocarstwowych ambicji. Te z kolei wymagają większej współpracy w kluczowych sprawach dla bezpieczeństwa regionalnego i globalnego.

Objęcie przez gen. Hulusiego Akara dowództwa nad tureckimi siłami zbrojnymi 5 sierpnia 2015 roku stanowi zapowiedź modyfikacji strategii militarnej. Metin Gürcan, wykładowca uniwersytecki i emerytowany żołnierz, podkreśla, że gen. Akar w odniesieniu do Kurdów przejawia bardziej zdroworozsądkowe podejście. Wie, że nie wszyscy oni popierają Partię Pracujących Kurdystanu. Gürcan jest również przekonany, że będzie on w stanie lepiej porozumieć się z Amerykanami, zważywszy na misje natowskie, w których uczestniczył, a tym samym będzie prezentował bardziej prozachodnie nastawienie. Czy zagwarantuje większe zaufanie między Waszyngtonem i Ankarą? Brett McGurk, zastępca wysłannika prezydenta Obamy ds. walki z Państwem Islamskim, zapowiada, że razem z Turcją w ciągu trzech lat uda się je pokonać. Nie wspomina jednak o tym, że przed koalicją stoi problem dotyczący tego, jak ma wyglądać Syria wolna od islamistów. Kto ma w niej rządzić? I jaka ma być rola Kurdów w nowej bliskowschodniej rzeczywistości? ■

MARCIN RZEPKA JEST ORIENTALISTĄ, SŁAWISTĄ,  
PRACOWNIKIEM INSTYTUTU HISTORII UNIwersYTETU  
PAPIESKIEGO JANA PAWŁA II W KRAKOWIE.

Stany Zjednoczone od wielu lat są światowym liderem zbrojeń. Szacuje się, że w 2014 roku Amerykanie na ten cel wydali 610 mld dolarów, co stanowi 34% wydatków światowych.



ROBERT CZULDA

# Cena bezpieczeństwa

W 2014 roku zanotowano na świecie nieznaczny spadek wydatków na zbrojenia.

**P**aństwa świata w 2014 roku wydały na zbrojenia 1776 mld, czyli ponad 1,7 bln dolarów amerykańskich. W porównaniu z rokiem 2013 oznacza to nieznaczny spadek – o 0,4%. Jak zauważają autorzy corocznej analizy ze Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem (SIPRI), to trzeci rok z rzędu, w którym notuje się globalne zmniejszenie wydatków na siły zbrojne. Utrzymują się także nakreślone w ostatnich latach tendencje. Na liście 15 państw, które na siły zbrojne wydają najwięcej, nie ma zmian.

## CHIŃCZYCY GONIA AMERYKANÓW

Stany Zjednoczone od wielu lat są światowym liderem zbrojeń. Szacuje się, że w 2014 roku Amerykanie na ten cel wydali 610 mld dolarów, co stanowi 34% wydatków światowych. Ważniejsze jednak od sum są tendencje długofalowe. Stany Zjednoczone systematycznie bowiem zmniejszają swo-

je wydatki. W ubiegłym roku spadek wyniósł 6,5%, a w porównaniu z rekordowym 2010 rokiem aż 19,8%. Według prognozy brytyjsko-amerykańskiego ośrodka analitycznego IHS Jane's do 2020 roku wydatki USA zmniejszą się do mniej niż 540 mld dolarów. Podobnie postępują państwa Europy Zachodniej, co przekłada się na ich malejący potencjał i zdolność wpływania na wydarzenia na świecie.

W tym samym czasie rosną wydatki coraz silniejszych pod tym względem Chin. Jak zauważa SIPRI, w 2014 roku zwiększyły się one o 9,7%, a od 2005 roku aż o 167%. IHS Jane's prognozuje, że chiński budżet obronny wzrośnie z 143 mld dolarów w 2011 roku do 259 mld dolarów w 2020 roku (to średnio 1,3% PKB, podczas gdy średnia światowa to 2% PKB, a w Stanach Zjednoczonych 3% PKB). Chińskie wydatki przyczyniają się do zanotowanego w Azji i Oceanii wzrostu o 5% (od 2005 roku o 62%), gdzie osiągnięto poziom 439 mld dola-





## WYDATKI NA ZBROJENIA W 2014 ROKU SPADŁY MIĘDZY INNymi W AMERYCE PÓŁNOCNEJ, AMERYCE POŁUDNIOWEJ I EUROPIE ZACHODNIEJ, A WZROSŁY NA BLISKIM WSCHODZIE, W AFRYCE, EUROPIE ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ I AZJI

rów. Ta tendencja zapewne się utrzyma, bo wiele państw Azji Wschodniej rozpoczęło ambitne programy modernizacyjne, ze szczególnym uwzględnieniem okrętów podwodnych.

Dotyczy to na przykład państw skonfliktowanych z Pekinem, takich jak Japonia, która na początku tego roku przyjęła rekordowy budżet wojskowy, lub Wietnam, w którym wzrost na zbrojenia wyniósł w ubiegłym roku 9,6% i osiągnął 4,3 mld dolarów. Od 2005 roku jego wydatki zwiększyły się aż o 128%. Taka tendencja nie dotyczy jednak wszystkich państw regionu. W Indonezji sumy wykorzystane na zbrojenia spadły o 10%. W kwietniu 2015 roku kraj ten jednak zapowiedział, że przeznaczy na ten cel nie 0,8% PKB, lecz 1,5%.

### SŁABNĄCA EUROPA

Z punktu widzenia naszego kraju najważniejsze są wydatki w Europie. W 2014 roku zanotowano wzrost rzędu 0,6% w porównaniu z 2013 rokiem i aż o 6,6% w porównaniu z 2005 rokiem. Dane te mogą być jednak mylące, bo kluczowy okazuje się ich rozkład. W Europie Środkowo-Wschodniej wzrost wyniósł 8,4% (do 93,9 mld dolarów), podczas gdy w Europie Zachodniej i Środkowej zanotowano spadek o 1,9% (do 292 mld dolarów). Od 2005 roku ten pierwszy obszar zwiększył kwoty przeznaczone na zbrojenia aż o 98%, podczas gdy tzw. stara Europa zredukowała je o 8,3%. „Taki efekt wynika z odmiennego poczucia zagrożenia i stanu sił zbrojnych”, zauważa prof. Ryszard Machnikowski z Uniwersytetu Łódzkiego. „Europa Zachodnia ciągle konsumuje dywidendę pokoju i nie czuje się zagrożona militarnie. W naszej części kontynentu jest inaczej, gdyż nie czujemy się tak bezpieczni jak państwa na zachód od Odry”.

„W tendencjach na rynku zbrojeniowym widać wyraźną zmianę. Nie jest to jednak rewolucja”, dodaje dr Marek Madej z Uniwersytetu Warszawskiego. „Wydatki w państwach Europy Zachodniej już raczej nie będą tak gwałtownie spadać i albo utrzymają się na obecnym poziomie, albo nawet nieznacznie się zwiększą. Możliwy jest niewielki wzrost w Niemczech i we Francji, co jednak zrównoważy spadek w takich państwach, jak Holandia, Belgia, Portugalia, Włochy, Hiszpania i Grecja”. Z perspektywy Europy Środkowo-Wschodniej dr Madej prognozuje, że Ukraina z dozbrajania się nie zrezygnuje.

W wypadku Rosji SIPRI zanotowało wzrost wydatków zbrojeniowych o 8,1%. „Jeszcze przez jakiś czas będzie taka tendencja, bo ani sankcje gospodarcze, ani niższe ceny ropy naftowej tego nie zmieniają”, stwierdza dr Madej. „Problemem Moskwy jest jednak to, że powoli kończą się rezerwy technologiczne wdrażania nowych rozwiązań”. Dlatego w 2015 ro-

ku Rosjanie musieli ograniczyć wydatki na zbrojenia o 5%. IHS Jane's przewiduje jednak, że w perspektywie długofalowej ich budżet zwiększy się z 57 mld dolarów w 2011 roku do 108 mld dolarów w 2020 roku.

### BLISKOWSCHODNIE MILIARDY

Pogrążony w chaosie Bliski Wschód, według danych SIPRI, w 2014 roku przeznaczył na zbrojenia 196 mld dolarów, co oznacza wzrost od 2013 roku o 5,3% i o 57% od 2005 roku. Oprócz wspomnianej Arabii Saudyjskiej (112% od 2005 roku), największy wzrost zanotowały Bahrajn (126%), Zjednoczone Emiraty Arabskie (135%), a przede wszystkim Irak (286%), który właśnie w tym okresie zaczął budować od zera swoje siły zbrojne. O znaczeniu zbrojeń na Bliskim Wschodzie najlepiej świadczy to, że aż dziewięć z 20 państw, z budżetami wojskowymi rzędu co najmniej 4% PKB, pochodziło z tej części świata. „Państwa regionu będą wydawać na zbrojenia coraz więcej, bo sytuacja na Bliskim Wschodzie jest bardzo niestabilna”, prognozuje prof. Machnikowski, który jako istotny czynnik napędzający ten rynek wskazuje muzułmańskich radykałów, którzy rozszerzają swoje wpływy. Jak twierdzi dr Jacek Raubo z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, istotny jest także drugi czynnik. „Wiele państw ma silną potrzebę wzmocnienia swojej pozycji w nowym regionalnym rozdaniu, które wynika z polityki Iranu. Wyprzedzając strategiczne zmiany, Arabia Saudyjska oraz jej arabscy sojusznicy inwestują coraz więcej w sprzęt wojskowy, bo obawiają się wzrostu znaczenia Iranu oraz ruchów szyickich”.

Ciekawie w tym zestawieniu prezentuje się Izrael, którego budżet był stabilny w latach 2005–2014, a w 2013–2014 zanotowano spadek wydatków na zbrojenia o 8%. Dr Raubo uważa, że paradoksalnie to efekt poprawy geostrategicznej sytuacji tego państwa. „Pojawienie się Państwa Islamskiego, wojny domowe w Syrii, Iraku i Jemenie, wzrastanie antagonizmów między szyitami i sunnitami osłabiły w wymiarze taktycznym zagrożenia dla Izraela, który mniej niż w przeszłości boryka się z problemem palestyńskim”.

### AFRYKA TEŻ SIĘ ZBROI

Największy wzrost wydatków na zbrojenia zanotowano w Afryce. W 2014 roku wyniósł on 5,9% (do poziomu 50,2 mld dolarów). Na czele rankingu znalazły się Algieria i Angola (kolejno: o 12% do 11,9 mld dolarów i o 6,7% do 6,8 mld dolarów). O ile to pierwsze państwo zмага się z radykalnym islamem, Angola próbuje odbudować potencjał po czterech dekadach wojny domowej. Inne państwa na liście to Burkina Faso, Ghana, Namibia, Tanzania, Zambia i Zimbabwe. Co ciekawe, na drugim końcu tej listy jest walcząca z islamistami Nigeria, której wydatki na zbrojenia spadły o 9,3%.

Zupełnie inaczej sytuacja wygląda na obszarze, który od lat pozostaje poza geostrategicznymi rozgrywkami – w Ameryce Południowej i Środkowej. Według danych SIPRI wydatki na uzbrojenie wyniosły tam zaledwie 67,3 mld dolarów, co oznacza spadek o 1,3% w porównaniu z 2013 rokiem, ale jednocześnie wzrost o 48% od 2005 roku. Regionalnym liderem jest Brazylia, która od 2005 roku zwiększyła wydatki o 41%. Duży, bo 11-procentowy wzrost, zanotował też pogrążony w wojnie domowej Meksyk, który w 2014 roku sformował nową, pięciotysięczną jednostkę policyjno-wojskową do walki z gangami narkotykowymi. ■

MICHAŁ ZIELIŃSKI, UKRAINA

# Związane ręce

Mimo trwającej wojny, licznych problemów wewnętrznych i braku uznania na arenie międzynarodowej, w Donieckiej Republice Ludowej rozwija się państwowość.

**K**iedy 20 maja 2015 roku władze Donieckiej Republiki Ludowej (DRL) i Ługańskiej Republiki Ludowej (ŁRL) ogłosiły zawieszenie funkcjonowania Noworosji, na Zachodzie zaczęto wieszczyć zmianę stanowiska separatystów i rychły koniec rebelii. W obliczu narastających problemów Federacji Rosyjskiej ten entuzjazm nie był bezpodstawny. Szybko się jednak okazało, że zażegnanie konfliktu w Donbasie jest znacznie bardziej skomplikowane.

Po rozpadzie Noworosji samozwańcze republiki wróciły do znanych przed powołaniem federacji schematów. ŁRL pogrąża się w coraz większym chaosie. W części popierających wcześniej autonomię miast, z Ałczewskiem na czele, zaczęto przebąkiwać o amnestii i powrocie pod jurysdykcję Ukrainy. Jednocześnie konflikt, jaki narasta między samozwańczym prezydentem Igorem Płotnickim a opozycją w postaci komunistycznego Robotniczego Frontu Ługańszczyzny i Kozaków stachanowskich, jeszcze mocniej destabilizuje region i dopuszcza do głosu miejscowy półświat.

Zupełnie inną drogę obrał Aleksandr Zacharczenko, prezydent DRL. Mimo znacznych problemów gospodarczych i społecznych ten region się stabilizuje. Separatyści sukcesywnie realizują swoje cele, korzystając przy tym z poparcia mieszkańców i pomocy płynącej z Rosji. Podczas wywiadu →





udzielonego w kwietniu 2015 roku Denis Puszylin, były premier DRL, a obecnie szef parlamentu, zaznaczał, że wsparcie militarne Rosjan jest symboliczne, a gdyby było inaczej, to odpowiadałby na pytania w Kijowie, a nie w Doniecku.

Faktem jest jednak, że zaangażowanie Rosjan w utrzymanie i rozwój samozwańczej republiki jest znaczne. Począwszy od głosu na arenie polityki międzynarodowej, a skończywszy na pomocy doraźnej. Praktycznie od samego początku konfliktu obserwatorzy donosili o rosyjskich konwojach, które przekraczały granicę ukraińską. W międzyczasie okazało się, że ciężarówki wiozły ładunek w obie strony. Przy czym nie ulega wątpliwości, że w ten sposób nie tylko dostarczano pomoc humanitarną, ale także dozbrajano separatystów.

Obecnie w Donieckiej Republice Ludowej trwa przewalutowanie z hrywny na rubla. Jednocześnie od kwietnia 2015 roku Rosjanie przejęli odpowiedzialność za wypłacanie części zobowiązań socjalnych, w tym emerytur (wcześniej w ogóle nie były wypłacane). Gdziekolwiek pojawiają się rosyjskie inwestycje, a pod stołem są prowadzone również moskiewskie interesy.

Moskwa dostarcza także wsparcia wojskowego. Na terytorium DRL można nie tylko zobaczyć samochody rosyjskiego korpusu dyplomatycznego, lecz także spotkać instruktorów z Rostowa nad Donem, regularne wojsko, a także tzw. zielone ludziki. Według Denisa Puszylina około 20% całych sił DRL to właśnie ochotnicy z Rosji, którzy w ten sposób wyrażają jedność z republiką. Wskazuje przy tym, że do służby zgłaszają się również obywatele innych państw, w tym Polacy.

### RADZIECKI PATOS

Bez względu na narodowość wojskowych, siły DRL są coraz bardziej usystematyzowane. Podczas parady zorganizowanej z okazji obchodów 9 Maja przez Donieck przemaszerowały kolumny jednolicie umundurowanych żołnierzy. Zgodnie z radzieckim zwyczajem, na czele oddziałów stały frontowe ikony, z Arsenem Pawłowem oraz Michaiłem Tołstychem na czele. Preżący pierś „Motorola” czy „Giwi” mogą wywoływać uśmiech, ale ich zachowanie stanowi wypadkową zmian, które nastąpiły w ciągu ostatniego roku. Mimo cywilnej przeszłości, dowódcy chcą być utożsamiani z wojskiem, a jednocześnie odcinają się od partyzanckiego romantyzmu. Podobną metamorfozę przechodzą całe bataliony. Dotychczas były kojarzone ze zbieraniną przestępców, ochotników z niższej klasy społecznej i idealistów, a teraz restrukturyzują się i przybierają bardziej jednolitą formę. Wprowadzono większą dyscyplinę, a tych, którzy nie potrafili podporządkować się zasadom, wysłano na pierwszą linię frontu.

Mieszkająca w Doniecku Aleksandra Masłowa, prawniczka polskiego pochodzenia, podkreśla, że wojsko powoli zaczyna zwracać skonfiskowany wcześniej sprzęt, zmniejszyła się również liczba nadużyć i rozbojów. Podobne zmiany zachodzą w milicji. Mimo że część funkcjonariuszy ze starego systemu zachowało posady, zmniejszyła się skala łapówek. Władza stara się być bliżej ludzi i doraźnie rozwiązywać ich problemy. Do życia powołano radę miasta, reaktywowano urząd skarbowy. Zaplanowano też, że w listopadzie odbędą się wybory władz lokalnych. Część mieszkańców opowiada się za autonomią przy federalizacji Ukrainy, część optuje za całkowitą suwerennością, przy czym większość nie wyobraża sobie jakichkolwiek rozmów z Kijowem, dopóki zasiadają



## PUSZYLIN SZCZYCI SIĘ TYM, ŻE DRL, W PRZECI- WIĘŃSTWIE DO UKRAINY, TO MIEJSCE BEZ KORUPCJI

w nim obecne władze. Puszylin szczyci się tym, że Doniecka Republika Ludowa, w przeciwieństwie do Ukrainy, to miejsce bez korupcji i wpływu oligarchów, a politycy są ściśle monitorowani przez proletariata.

Anton Sajenko, działacz społeczny przy niepodległym samorządzie, to jeden z przedstawicieli rodzącej się kadry politycznej. Doskonale odnajduje się w nowej rzeczywistości. Mimo bardzo młodego wieku, objął stanowisko przewodniczącego Klubu Młodych Liderów. Za czasów Wiktora Janukowycza istniało 45 takich klubów, animowanych i wspieranych przez Partię Regionów. Obecnie jest siedem takich placówek. Nastolatki działają na arenie społecznej



Denis Puszylin, szef parlamentu,  
były premier DRL

MICHAŁ ZIELIŃSKI

i politycznej. Większość z nich postrzega Majdan jako ruch antyukraiński, a rząd Arsenija Jacyniuka kojarzy z rewolucją finansowaną przez oligarchów i bezprawnym przejęciem władzy. Nastroje te są podsycane działaniami sił ukraińskich, które obarcza się odpowiedzialnością za toczącą się wojnę. Ponadto mieszkańcy DRL patrzą na świat przez pryzmat Moskwy, utożsamiając się z jej osiągnięciami. W ich oczach Zachód na nowo pogрузił się w faszystowskiej ideologii i urządził Ukrainę według swoich standardów.

### NIEWYGODNA PRAWDA

Przechadzając się ulicami Doniecka, początkowo odnosi się wrażenie, że słowa miejscowych działaczy są zgodne z prawdą i miasto, mimo trudów, stara się funkcjonować normalnie. Pod fasadą porządku kryje się jednak kilka niewygodnych prawd. Pomijając zagrożenia wynikające z trwającą wojnę, regionowi doskwiera blokada ekonomiczna. Mimo że linia frontu coraz bardziej przypomina granicę między dwoma państwami, a utworzone przejścia zwykle funkcjonują normalnie, część towarów jest konfiskowana podczas kontroli. Ruch ograniczają również przepustki, które są wydawane tylko uprzywilejowanym i trzeba długo na nie czekać. Doprowadza to do precedensów, w których ludność teoretycznie podlegająca pod ukraińską jurysdykcję, ale realnie zamieszkująca terytorium DRL (np. z miejscowości Komuna pod Debalcem, która okręgowo należy do Artemowska), nie może korzystać z żadnych świadczeń. W połączeniu z brakiem dostępu do środków zgromadzonych na kontach, nieaktywną

siecią bankomatową i rosnącą inflacją, stanowi to olbrzymi problem, zwłaszcza dla ludzi niepotrafiących odnaleźć się w wojennych realiach.

Część ciężaru związanego z pomocą przejął na swoje barki Rinat Achmetow. Za kulisami mówi się jednak, że doniecki oligarcha wspiera przede wszystkim ruch autonomiczny, czym zapewnia ochronę swoich posiadłości i toruje drogę pod przyszłe inwestycje. Faktem jest, że na terytorium DRL działalność prowadzi jego centrum pomocy humanitarnej i powołana w lipcu 2005 roku Fundacja Rozwoju Ukrainy. Faktem jest również, że wszystkie jego prywatne posiadłości, łącznie ze stadionem w Doniecku, są pilnowane przez separatystów.

Wbrew panującym na Zachodzie opiniom, w DRL nie występuje problem prześladowań na tle narodowym bądź religijnym. Historyczna Noworosja to region, który przynależał do wielu grup etnicznych, w tym Ukraińców, Rosjan, Żydów, Niemców, Kozaków czy nawet Greków. Według statystyk ziemię tę dzieli między sobą blisko 50 narodów, z czego przeważająca większość trafiła tam w wyniku osadnictwa lub przesiedleń. Mimo incydentów z pierwszej fazy wojny (w Słowiańsku odnaleziono masowy grób z ciałami protestantów), zdaje się, że separatyści dostrzegają to różnicowanie i nie stanowi ono powodu do wszczynania nowych sporów.

Obecnie władze dogadują się z przedstawicielami miejscowych cerkwi oraz kościoła katolickiego, nie przeszkadzają również w prowadzonej przez nie działalności humanitarnej. W Donieckiej Republice Ludowej zamieszkuje blisko 3 tys. Polaków i Ukraińców polskiego pochodzenia, którzy skupiają się wokół kilku polskich stowarzyszeń. Zdecydowana większość narzeka na ciężkie warunki bytowe i niewystarczające wsparcie płynące z Polski. Mimo to nie skarżą się oni na prześladowania, część współpracuje z nowymi władzami.

Im dalej od stolicy regionu, tym sytuacja socjalna wygląda gorzej. Zniszczona infrastruktura oraz znaczne ograniczenia w ruchu kolejowym utrudniają migrację, stopując przy tym możliwości wyjścia z kryzysu.

Gospodarka jest zniszczona przez blokadę ekonomiczną, a przedsiębiorcy masowo rezygnują ze swojej działalności. Wstrzymane są wypłaty dla pracowników sektora publicznego, z poważnymi problemami zmagają się również służba zdrowia i ministerstwo oświaty. Zarówno lekarze, jak i nauczyciele robią wszystko, by wywiązać się ze swoich obowiązków, ale ich praca od wielu miesięcy przybrała formę wolontariatu i jest obciążeniem nie tylko dla nich samych, lecz także dla ich rodzin.

Brak perspektyw na poprawę sytuacji zmusza ludzi do emigracji. Większość wyjeżdża do Rosji, niektórym udaje się przedostać na Zachód. Tylko w samej aglomeracji donieckiej ubył blisko połowa mieszkańców. Przy problemach gospodarczych, z jakimi zmagają się Federacja Rosyjska, oraz przy wciąż toczącej się wojnie, raczej próżno wypatrywać zmian. Wszystko wskazuje na to, że DRL podzieli los Naddniestrza i innych samozwańczych autonomii, ale istnieje ryzyko, że bez wsparcia finansowego twór ten załamie się i pogrąży w chaosie. Dziś trudno sobie wyobrazić, że stojąca na progu bankructwa Ukraina czy szachowana przez sankcje Rosja jest w stanie cokolwiek w tej sytuacji ugrać. Wojna toczona w imię lepszej przyszłości ostatecznie obu stronom związała ręce. ■



MARCIN OGDOWSKI, UKRAINA

# Małe wojny

Walczymy tu nie tylko o Mariupol czy Ukrainę.  
Walczymy o całą Europę.

**N**ajlepsze knajpy i dyskoteki w Mariupolu są tuż przy samej plaży. I choć położone nad Morzem Azowskim miasto dwóch gigantycznych hut trudno nazwać kurortem, w lokalach panował iście wakacyjny nastrój. Piękne dziewczyny, wystrojeni chłopcy, mnóstwo alkoholu, dobrego jedzenia i głośnej muzyki. Na tyle głośnej, że nic oprócz niej nie dało się usłyszeć. Na przykład huku armat grzmiących kilkanaście kilometrów dalej, w niewielkim Szyrokino, gdzie przebiega obecnie linia wschodnio-ukraińskiego frontu. Dotarłem tam z kolegą fotoreporterem na początku lipca 2015 roku

– do dawnej bazy kolonijnej o nazwie „Majak”, gdzie jeszcze dwa lata temu zjeżdżały na wakacje dzieci z całej Ukrainy. Dziś stacjonują tam w większości niewiele starsi żołnierze batalionów ochotniczych. Zrujnowany po tygodniach artyleryjskich ostrzałów ośrodek przekształcili w punkty oporu, które od pozycji separatystów dzieli 300–400 m ziemi niczyjej.

## ZASADA OGRANICZONEGO ZAUFANIA

„Jeszcze w lutym nas tu nie było, a tamci stali na obrzeżach Mariupola”, wspominał Wadim, jeden z żołnierzy Batalionu





„Azow”. „Przeganiliśmy ich spod miasta, ale Szyrokino udało się zająć tylko częściowo”. Późnozimowa ofensywa Azowa rzeczywiście odepchnęła oddziały rebelianckie, ale z braku ciężkiego sprzętu i dostatecznej ilości amunicji po kilku dniach utknęła w miejscu. W oficjalnych doniesieniach przekonywano, że ów kontratak został zaplanowany przez sztab operacji antyterrorystycznej. Tajemnicą poliszynela było jednak, że Azow działał na własną rękę. Odcinając się od zachowawczej, nieprzejawiającej inicjatywy, armii regularnej, której postawa zresztą spotyka się z coraz większą krytyką zwy-

kłych Ukraińców. „Dobrowolcy” z Majaka nie mieli wątpliwości – gdyby rząd nie ograniczał dostaw sprzętu i amunicji, „separy” straciłyby dostęp do wybrzeża Morza Azowskiego. „Ale nasi wspaniali generałowie i politycy boją się, że pójdziemy za daleko”, tego typu kąśliwe uwagi były w Szyrokino na porządku dziennym.

Ochotnikom chodziło o lęk przed naruszeniem kruchego porozumienia z Mińska. Zgodnie z tą logiką w interesie ukraińskiego rządu nie leży dozbrajanie krnąbrnych formacji, takich jak Azow, by nie sprowokować odwetu separatystów, ➔





# MIAŁEM PRZED SOBĄ PUSTĄ PLAŻĘ, Z PORZUCONĄ ŻAGLÓWKĄ, JAK WIELKIM MARTWYM SSAKIEM



Do dawnej bazy kolonijnej jeszcze dwa lata temu zjeżdżali na wakacje dzieci. Dziś stacjonują tam niewiele starsi żołnierze.

a w najgorszym razie nawet samej Moskwy. Ale ów lęk ma jeszcze inny wymiar, o którym chłopcom z Majaka niewygodnie było mówić. Wydarzenia z ostatnich tygodni pokazują, że ochotnicze bataliony zaczynają odgrywać na Ukrainie rolę destabilizującą. Walkom na wschodzie kraju zaczyna bowiem towarzyszyć udział w walce politycznej, w dodatku pod skrajnie prawicowymi hasłami. Coraz częstsze są też oskarżenia o działalność przestępczą – przede wszystkim o przemyt i wymuszanie haraczy. Wypadki w Mukaczewie, gdzie w lipcu 2015 roku doszło do krwawego starcia bojowników Prawe-

go Sektora z milicją i wojskiem, utwierdziły tylko Kijów w przekonaniu, że wobec „dobrowolców” należy stosować zasadę ograniczonego zaufania.

## RAJ ZMIENIONY W PIEKŁO

Nie zmienia to faktu, że lutowa operacja Azowa zapewniła ostrzeliwanemu dotąd Mariupolowi kilkunastokilometrowy bufor i zdaje się pokrzyżowała rebelianckie plany zajęcia tego ważnego, portowego miasta. Ceną, niestety, były bardzo duże zniszczenia w Szyrokino i kilku innych mniejszych miejscowo-



Neonazizm jest oficjalną ideologią ugrupowania Azow.

ściach. Materialna destrukcja miała szczególną postać w samym Szyrokino, miejscu bezpośrednio przyległym do morza. Przed wojną upodobałi je sobie zamożni Ukraińcy – stawiali na plaży okazałe domy warte setki tysięcy dolarów. W drugiej linii zabudowy już tak bogato nie było, ale i tak ceny działek sprawiały, że na dachy (czy stałe rezydencje) mogły tam sobie pozwolić tylko osoby majątne.

„I co z tego?”, Wadim, który patrolował opustoszałe osiedle już nie pierwszy raz, przywykł do widoku zniszczonych budynków. „Mieli wielką kasę, pewnie spore wpływy, a i tak nie

uchronili własnych domów. Musieli uciekać”. Zostawili domostwa na pastwę wojskowych obu stron. Tylko nieliczne budynki nie zostały trafione rakietą, pociskiem artyleryjskim czy gradem kul. Lecz nawet te, których mury ocalały, przedstawiały opłakany widok. Wybite szyby i drzwi, zdemolowane wnętrza, rozwleczone rzeczy osobiste – bielizna, zabawki i fotografie. Dziesiątki albumów, dokumentujących szczęśliwe życie przed wybuchem wojny. Oglądając jeden z nich, zerknąłem przez okno na lazurowe morze. Ów widok zmusił mnie do wyjścia na taras. Jak okiem sięgnąć, miałem przed sobą pustą plażę. Z porzuconą na brzegu niewielką zagłówką, która nasunęła mi skojarzenie z wielkim martwym ssakiem.

Kilkanaście minut później chmury zakryły słońce i zaczął padać deszcz. A na odległy o kilkaset metrów Majak – móżdżierzowe granaty.

### MARSZ AZJATYCKIEJ HORDY

Na pozycje zajmowane przez Azow dojechaliśmy dżipem, za którego kierownicą siedział żołnierz pochodzący z Chorwacji. W ciągu ostatniego roku do służby w batalionie zgłosiło się co najmniej kilkudziesięciu jego rodaków, oprócz ochotników z innych krajów Europy Zachodniej, ale także z Rosji czy Białorusi. „Mieliśmy też Polaków”, zapewniał mnie Białorusin, pełniący obowiązki rzecznika batalionu. „Cała Europa chce walczyć z putinowskimi kundlami”. Zapewne był to jeden z istotnych motywów, którym kierowali się zagraniczni „dobrowolcy”. Nie zmienia to jednak faktu, że atrakcyjność Azowa wynika także z czegoś innego...

Jadąc do Mariupola, nie do końca wiedzieliśmy, co zastaniemy na miejscu. Mieliśmy świadomość, że Azow to ugrupowanie prawicowe. Dominująca medialna narracja na temat ukraińskiego konfliktu (dobra Ukraina, zła Rosja) kazała jednak przypuszczać, że nazistowska symbolika to raczej wybryki niezdyscyplinowanych żołnierzy – z oczywistych powodów wykorzystywane przez propagandę kremlowską. Tymczasem już w koszarach w Mariupolu, na oficjalnym spotkaniu, wręcz przytłoczył nas widok gap, swastyk i azowskiej interpretacji wilczego haka, symbolu używanego przez SS. Wówczas stało się jasne, że neonazizm jest oficjalną ideologią tego ugrupowania. Tym bardziej że na froncie, wśród żołnierzy wytatuowanych runicznymi znakami i oblepionych esesmańskimi emblematami, było jeszcze gorzej. To tam wysłuchaliśmy z ust żołnierzy, nieukrywających fascynacji postacią niemieckiego zbrodniarza wojennego Oscara Dirlewangera, teorii o supremacji białej rasy. „Walczymy tu nie tylko o Mariupol czy Ukrainę. Walczymy o całą Europę i białą rasę, zagrożoną marszem rosyjskiej, azjatyckiej hordy”, przekonywał jeden z azowców.

### ARTYLERYJSKI ODWET

Owa walka zasadniczo jednak się zmieniła w porównaniu do sytuacji sprzed kilku miesięcy. Mówiąc wprost, front zastygł, a obie strony okopały się na swoich pozycjach. „Zjedliśmy obiad, tamci pewnie też”, Wadim miał na myśli rebeliantów. „Trzeba nimi trochę potrząsnąć. Idziesz?”, zapytał, wskazując schody na górne kondygnacje budynku, będącego niegdyś kuchnią i stołówką. Poszedłem. To wówczas po raz pierwszy usłyszałem hasło „mała wojna”.

„Czas na małą wojnę”, kolega Wadima, mężczyzna z wytatuowanym na czole hasłem „Nienawiść” właśnie wkładał kamizelkę kuloodporną.







DARIUSZ PROSIŃSKI

## ŻOŁNIERZE OSTRZELALI POZYCJE PRZECIWNIA, A POTEM POSŁALI W ICH KIERUNKU KILKA GRANATÓW Z PODWIESZONYCH POD KAŁACHAMI LUF

Towarzyszyłem żołnierzom, którzy najpierw ostrzelali z karabinów PK pozycje przeciwnika, a następnie posłali w ich kierunku kilka granatów z podwieszonych pod kałachami luf. Minęło kilkanaście sekund od ostatniego przytłumionego wybuchu, kiedy odezwała się druga strona. Najpierw w naszą stronę poleciały serie z broni maszynowej, a potem na cały Majak zaczęły spadać granaty moździerzowe.

Po kilku minutach ogień ustał, a ja dopiero późnym wieczorem przekonałem się, co oznacza prawdziwy odwet „separów”. Sprowokował go ostrzał szkoły, w której azowcy zlokalizowali dokuczającego im snajpera. Aby się go pozbyć, Ukraińcy przez prawie kwadrans okładali gmach z ciężkich karabinów maszynowych DSzK oraz granatników. I ledwie budynek zapłonął, nadleciał stamtąd pierwszy pocisk. „Sto dwudziestka dwójka”, ocenił Wadim tuż po tym, jak udało się nam zbiec z otwartej przestrzeni do stółki. „Eh”, westchnąłem. Teoretycznie, w myśl mińskich

porozumień, broni tego kalibru już dawno nie powinno być na linii frontu. Była – i ostrzeliwała nas niemal przez całą noc.

### UCIEKAJCIE DO POLSKI

Dwadzieścia godzin po tym, jak opuściliśmy Mariupol, pociąg ukraińskich kolei dowiózł nas do Kijowa. Już podczas wcześniejszych pobytów na Ukrainie przekonaaliśmy się, że oprócz rekrutacyjnych billboardów w stolicy właściwie nie widać, by kraj znajdował się w stanie wojny. „Chłopcy, jak tam jest?”, stojąca przy wyjściu z dworca staruszka wzięła nas za wracających z frontu wojskowych. Nie miałem czasu wyjaśniać, kim naprawdę jesteśmy. „Strzelają, babciu, mocno strzelają”, odparłem i chciałem pójść dalej. „Uciekajcie”, kobieta chwyciła mnie za przedramię, mocno je ściskając. „Uciekajcie stąd, szkoda was, młodych. Uciekajcie. Jak mój wnuk, do Polski”.

**P**rezydent Federacji Rosyjskiej 26 lipca 2015 roku podpisał nową doktrynę morską. Wprowadzenie poprawek do dotychczasowego dokumentu wynikało z przyjęcia w grudniu 2014 roku nowej doktryny militarnej, w której jednoznacznie wskazano na NATO jako potencjalnego przeciwnika Rosji. W dokumencie skrytykowano też plany sojuszu północnoatlantyckiego przesunięcia infrastruktury wojskowej w kierunku jej granic. Pominęto jednak kwestię, że była to kontreakcja na wcześniejsze posunięcia Moskwy w polityce zagranicznej, w tym agresję przeciwko Ukrainie.

#### PRIORYTETOWE KIERUNKI

Aktualizacja rosyjskiej doktryny morskiej dotyczyła czterech dziedzin – transportu, zasobów mineralnych, nauki oraz aktywności marynarki wojennej, które są rozpatrywane w odniesieniu do konkretnych regionów. Świat podzielono zatem na sześć części: Atlantyk, Arktykę, Pacyfik, Morze Kaspijskie, Ocean Indyjski i Antarktydę, ale dwie z nich, z oczywistych względów, mają dla Moskwy kluczowe znaczenie polityczne, wojskowe i ekonomiczne.

Zapowiedzi zawarte w nowej doktrynie morskiej w odniesieniu do Atlantyku potwierdzają, że marynarka wojenna cały czas jest i pozostanie jednym z kluczowych instrumentów rosyjskiej polityki zagranicznej na tym obszarze. Przy czym najważniejsza dla Moskwy jest północna część oceanu, do którego w dokumencie zaliczono również morza Bałtyckie, Czarne i Śródziemne. Wicepremier Dmitrij Rogozin wytłumaczył, że takie oczekiwania wobec marynarki są odpowiedzią na działania NATO u granic Rosji. Aktywność na morzu może bowiem stanowić formę presji na świat zachodni, tak samo jak przeloty bombowców strategicznych.

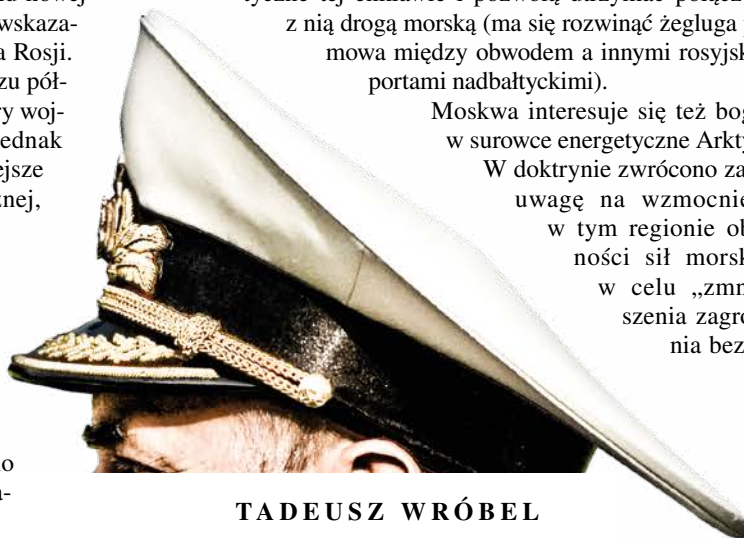
Pod względem militarnym najwięcej uwagi rosyjscy politycy poświęcają jednak Morzu Czarnemu. W nowej doktrynie zapowiada się więc odbudowę strategicznych pozycji w tym rejonie. Jest to kontynuacja polityki, bo ten proces już trwa od momentu, gdy w 2014 roku Flota Czarnomorska dostała ponad dziesięć nowych okrętów. Zapowiedziano jednak rozwój infrastruktury dla niej na anektowanym Półwyspie Krymskim i wybrzeżu Kraju Krasnodarskiego, gdzie ma powstać duża baza morską w Noworosyjsku. Moskwa przede wszystkim chce utrzymywać stałą obecność swej floty wojennej na Morzu Śródziemnym, przez które biegnie szlak łączący Morze Czarne z Atlantykiem.

W odniesieniu do Bałtyku w znówelizowanej doktrynie morskiej większość uwagi skupiono na kwestiach pozamilitarnych, choć wskazano na konieczność przeprowadzenia pewnych przedsięwzięć w obwodzie kałiningradzkim, który ma strategicz-

ne znaczenie dla rosyjskich sił morskich ze względu na bazę w Bałtyjsku i tamtejszą stocznię. Dlatego Moskwa zamierza podjąć działania, które zapewnią bezpieczeństwo energetyczne tej enklawy i pozwolą utrzymać połączenie z nią drogą morską (ma się rozwinąć żegluga promowa między obwodem a innymi rosyjskimi portami nadbałtyckimi).

Moskwa interesuje się też bogatą w surowce energetyczne Arktyką.

W doktrynie zwrócono zatem uwagę na wzmocnienie w tym regionie obecności sił morskich w celu „zmniejszenia zagrożenia bezpie-



TADEUSZ WRÓBEL

## Zwrot na zachód



Władimir Putin chce wzmocnić rosyjskie siły morskie. Twierdzi, że jest to reakcja na „niedopuszczalną ekspansję NATO”.



## FLOTA BŁĘKITNYCH WÓD

**M**arynarka wojenna Rosji ma ograniczoną liczbę dużych okrętów nawodnych. Dysponuje jednym lotniskowcem „Admirał Kuzniecowa”. Z czterech ciężkich krążowników rakietowych o napędzie atomowym w służbie pozostają „Piotr Wielki” oraz trzy starsze krążowniki typu Sława. Jest też jedna duża jednostka zwalczania okrętów podwodnych, która bywa określana jako krążownik. Najnowsze z niszczycieli to osiem okrętów typu Udałoj i jeden Udałoj II. Oprócz tego jest kilka jednostek typu Sowremiennyj i jedna typu Kaszin (wykonuje zadania patrolowca). Większość z niszczycieli weszła do służby przed upadkiem ZSRS. W siłach nawodnych jest sześć fregat. Poczynając od 2001 roku, są budowane korwety typu Stierieguszczyj, ale marynarze mają tylko cztery tego typu jednostki. Oprócz okrętów bojowych w zespołach oceanicznych można użyć część jednostek desantowych i pomocniczych. Na razie najgroźniejszym rodzajem sił morskich Rosji na oceanach pozostają okręty podwodne, w tym te uzbrojone w broń atomową.

czeństwa narodowego i zagwarantowania stabilności strategicznej”. Do umacniania pozycji na północy mają służyć m.in. nowe lodołamacze o napędzie atomowym (trzy wejdą do służby w latach 2017, 2019 i 2020). Rosja planuje też przywrócić do użytku posowieckie lotniska i utworzyć specjalne zgrupowanie wojsk do działania w tamtejszych warunkach klimatycznych i terenowych.

Dla Moskwy obszar arktyczny od dawna ma wielkie znaczenie. Nad Morzem Barentsa są rozmieszczone bazy Floty Północnej. Kontrola militarna nad Arktyką zapewni jej okrętom swobodę wyjścia zarówno na Atlantyk, jak i na Pacyfik. To ważne o tyle, że floty Bałtycka i Czarnomorska oraz Flotylla Kaspijska działają na morzach zamkniętych. A cieśniny łączące morza Bałtyckie i Czarne z innymi akwenami są kontrolowane przez państwa należące do sojuszu północnoatlantyckiego. Podobne ograniczenia ma Flota Oceanu Spokojnego.

Rosja stawia też na intensywniejszą współpracę z marynarką wojenną Chin oraz Indii. Nie wiadomo jednak, czy władze w Nowym Delhi zechcą narażać na szwank swe relacje z Zachodem, żeby zdobyć nowego partnera. Niemniej jednak Rosja chce uczestniczyć w działaniach zwiększających bezpieczeństwo na Oceanie Indyjskim, m.in. poprzez walkę z piractwem. Oznacza to obecność jej floty w rejonie Zatoki Adeńskiej.

### OGRANICZONE ZDOLNOŚCI

Emerytowany oficer marynarki wojennej Maksym Szepowalenko, a obecnie ekspert wojskowy w Centrum Analiz Strategicznych i Technologii w Moskwie, na łamach gazety „The Moscow Times” stwierdził, że doktryna wskazuje na przygotowywanie się Rosji do długotrwałej konfrontacji z Zachodem. Inny rosyjski ekspert wojskowy,

Aleksander Golts, w radiu Echo Moskwy powiedział zaś, że zapowiadane w doktrynie posunięcia nie mają sensu bez zdecydowanego wzmocnienia floty. Według Szepowalenki z ponad 215 rosyjskich okrętów wojennych tylko jedna czwarta może działać na otwartych morzach, tzw. blue-water. Reszta nadaje się tylko do działań przybrzeżnych.

Matthew Bodnar w „The Moscow Times” zwrócił z kolei uwagę na trudności, jakie stoją przed Rosją, jeśli będzie chciała wprowadzić w życie opisane w doktrynie cele. Co prawda jej marynarka wojenna ma do 2020 roku dostać prawie 100 nowych okrętów, ale największe z nich to fregaty, z których budowę Rosjanie i tak mają problemy. A nowe niszczyciele prawdopodobnie nie pojawią się w rosyjskiej flocie wcześniej niż po 2025 roku.

Wicepremier Rogozin wierzy jednak w krajowy przemysł stoczniowy. Według niego w ciągu ostatnich 10–15 lat poziom produkcji wrócił do tego z czasów sowieckich. W opublikowanym przez Kreml dokumencie szczegółowo opisano cele związane z przemysłem stoczniowym, takie jak utrzymanie nad nim kontroli państwowej ze względu na jego znaczenie strategiczne. Jest też w doktrynie mowa o zapewnieniu technologicznej niezawisłości Federacji Rosyjskiej w dziedzinie budowy okrętów oraz ich wyposażenia i uzbrojenia, a także o zlikwidowaniu technologicznych opóźnień w tej sferze. Za kluczową sprawę uznano stworzenie priorytetowych technologii zapewniających rozwój perspektywicznych systemów uzbrojenia. Jest też oczekiwane zwiększenie jakości wyrobów i konkurencyjności produkcji o przeznaczeniu wojskowym.

Plany są ambitne, ale nie wiadomo, czy rosyjski przemysł stoczniowy będzie w stanie je zrealizować bez współpracy z Zachodem, a w obecnej sytuacji politycznej taka kooperacja jest wątpliwa. ■

**CHOCIAŻ  
ROSYJSKA FLOTA  
WOJENNA JEST  
NAJBARDZIEJ  
AKTYWNA NA  
PÓŁNOCNYM  
ATLANTYKU,  
TO OD PEWNEGO  
CZASU JEJ  
OKRĘTY  
POJAWIAJĄ SIĘ  
NA POŁUDNIU,  
W POBLIŻU  
ANTARKTYKI**

JAKUB  
GAJDA

# Rozkazy zza grobu

**KONIEC RUCHU  
TALIBÓW I WOLNE  
POLE DLA PAŃSTWA  
ISLAMSKIEGO?**



**L**ider ruchu talibów nie żyje od dwóch lat. Informacje o jego śmierci potwierdzono jednak dopiero na przełomie lipca i sierpnia 2015 roku. Następcą mułły Omara został ogłoszony Achtar Mansur, który w ostatnich latach uchodził za jego prawą rękę, a de facto podejmował decyzje za zmarłego. Nowy przywódca już na początku spotkał się z głosami sprzeciwu w szeregach szury z Kwety. Przeciwnicy nazwali go „wyborem pakistańskich służb”, a szura podzieliła się na dwa konkurujące obozy. Poplecznicy mułły Mansura weszli w spór ze zwolennikami przekazania władzy synowi Omara, mulle Jakubowi. Nawet jeśli dowództwu talibów uda się zażegnać wewnętrzne spory, to głęboka blizna w ruchu pozostanie.

Informacja o śmierci założyciela ruchu talibów podana przed dwoma laty, czyli przed zakończeniem misji Międzynarodowych Sił Wsparcia Bezpieczeństwa (ISAF), źle wpłynęła by na morale walczących w rebelii. Dowództwo NATO, które wcześniej zdążyło określić datę końca operacji prowadzonej przez ISAF, mogło zakończyć misję bojową w aurze triumfu nad osłabionym ruchem talibów. Zdecydowanie łatwiejsze byłoby wówczas przekonanie wielu bojowników do podjęcia dialogu z ówczesnym rządem w Kabulu. Talibowie chcieli tego uniknąć. Powstrzymywanie się od upublicznienia informacji o śmierci Omara było zatem przemyślanym krokiem szury z Kwety, ale konsekwencje spadły na nią teraz, gdy sytuacja w Afganistanie skomplikowała się w związku z aktywnością w regionie tzw. Państwa Islamskiego (ISIS).

To, czego nie udało się dokonać rządowi Hamida Karzaja i kontyngentom ISAF, paradoksalnie może dojść do skutku teraz – w mniej stabilnym państwie, słabiej wspieranym przez Zachód i z niejednomyślnym rządem Aszrafa Ghaniego i Abdullaha Abdullaha. Bódźce popychające do rozpadu tkwią przede wszystkim w umysłach zwolenników talibów. Ten, który przed laty w Kandaharze okrył się płaszczem proroka, od dawna nie żyje. Nie mógł zatem wydawać rozkazów. Polecenia jednak padały i ludzie walczyli. W czym imieniu? Lokalni przywódcy i ich podwładni przez wiele miesięcy nie mieli pojęcia, pod czyją komendą służą. To właśnie może doprowadzić ruch talibów do klęski. I byłaby to świetna wiadomość zarówno dla samego Afganistanu, jak i Zachodu. Rzeczywistość nie jest jednak kolorowa, bo na afgańsko-pakistańskiej arenie talibom wyrosła silna konkurencja.

Lider tzw. Państwa Islamskiego – samozwańczy kalif Abu Bakr al-Baghdadi – to postać autentyczna, nieokryta tajemnicą, jak mułła Omar. Kusi wiarygodnym przekazem rzesze bojowników gotowych prowadzić globalny dżihad. Choć Afgańczycy i Pasztunowie z Pakistanu pielęgnują tożsamość etniczną i walczą głównie o swoje cele na własnym podwórku, a ideologia globalnej ummy nie była dla nich tematem numer jeden, dziś mogą wpaść w objęcia ISIS. W obecnych warunkach Państwo Islamskie może sporo zyskać na konflikcie w szeregach talibów.

Choć pozycja talibów mocno się zachwiała, postanowili oni natychmiast dowiedzieć, jak potężnymi narzędziami wciąż dysponują. Efektem są liczne krwawe zamachy. W Afganistanie za rywalizację w kręgach władzy rebelianckiego ugrupowania najwyższą cenę zapłacili tamtejsi cywile. Pod znakiem zapytania stanęły również rozpoczęte na początku lipca rozmowy pokojowe w Pakistanie między rządem i przedstawicielami talibów. Mułła Mansur oficjalnie się od nich odżegnuje. Przyszłość Afganistanu wciąż jest niepewna, a rosnąca siła tzw. Państwa Islamskiego niepokoi. ■

JAKUB GAJDA JEST EKSPERTEM W SPRAWACH  
AFGANISTANU, IRANU, BLISKIEGO WSCHODU  
I AZJI CENTRALNEJ W FUNDACJI  
IM. K. PUŁASKIEGO ORAZ FUNDACJI  
A. KWAŚNIEWSKIEGO „AMICUS EUROPAE”.



| XX WIEK |

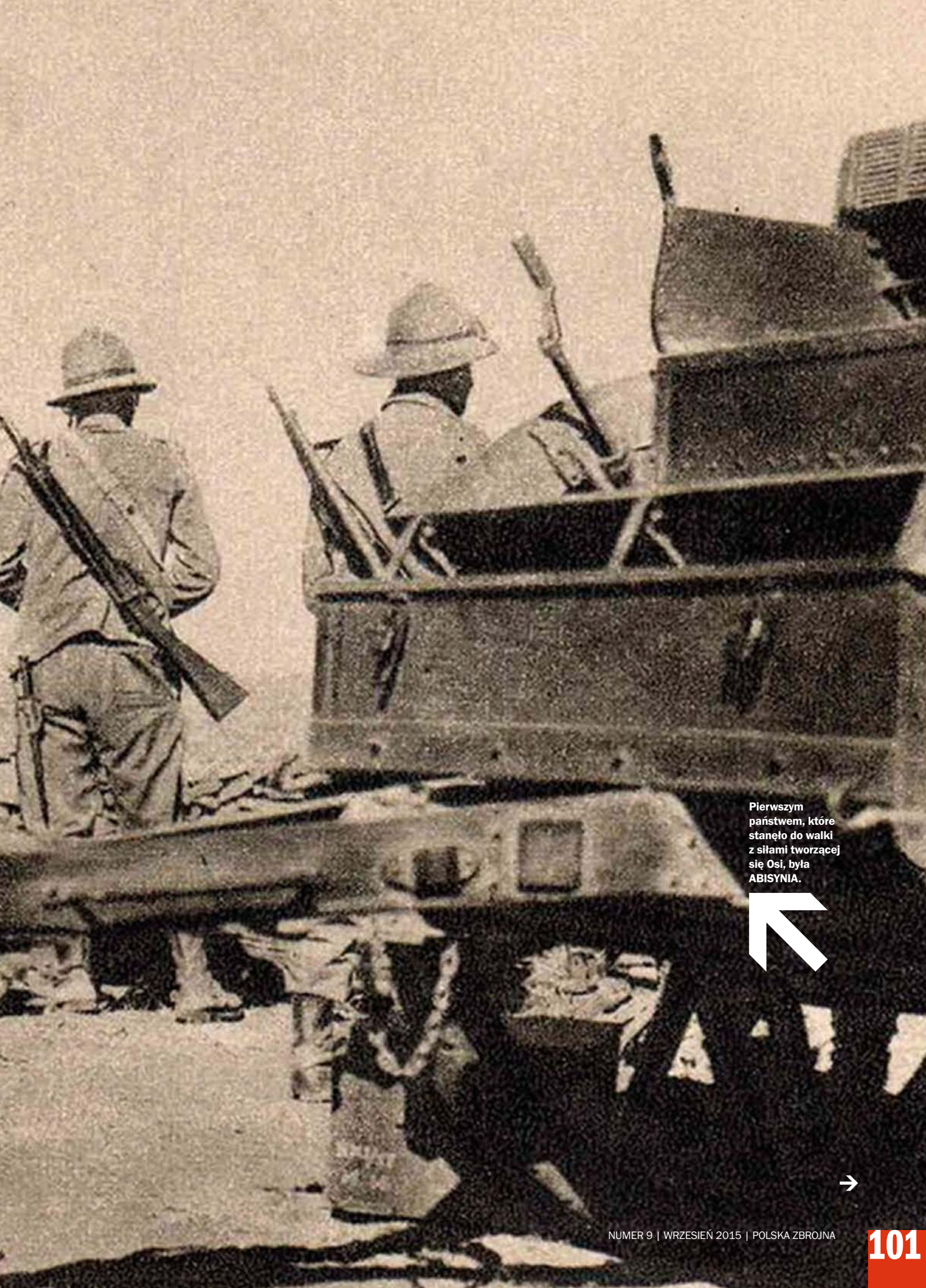
ARTUR BARTKIEWICZ

# ZACZĘŁO SIĘ WE WRZEŚNIU?

Czy II wojna światowa naprawdę rozpoczęła się  
1 września 1939 roku? A może w... 1914 roku?

Wbrew pozorom odpowiedź na to pytanie  
nie jest oczywista.





Pierwszym państwem, które stanęło do walki z siłami tworzącej się Osi, była ABISYNIA.





# Z

polskiego punktu widzenia data wybuchu II wojny światowej do niedawna była oczywista. Przez długie lata uczniowie w naszych szkołach dowiadawali się, że rozpoczęła się ona 1 września 1939 roku około godz. 4.45 od salwy oddanej z pokładu pancernika „Schleswig-Holstein”, niemieckiego okrętu szkolnego, w kierunku polskiej placówki na Westerplatte.

## POCZĄTEK KOŃCA

Jednak kilka lat temu historycy z łódzkiego oddziału IPN przedstawili hipotezę, że pierwszym aktem agresji III Rzeszy przeciwko II RP był nalot na Wieluń – miasto położone około 20 km od ówczesnej granicy polsko-niemieckiej. Zapis w dzienniku bojowym 76 Eskadry Bombowców Nurkujących wskazuje, że 29 bombowców typu Ju-87B, które miały zaatakować polskie miasto, wystartowało z lotniska Nieder-Ellguth o godz. 4.02 czasu polskiego, a nad celem pojawiło się o 4.35. Wtedy też na Wieluń miały spaść pierwsze bomby. Warto zaznaczyć przy tym, że bombardowanie Wielunia było swego rodzaju zapowiedzią całkowicie nowego charakteru działań wojennych, których skutki – po raz pierwszy w historii na taką skalę – mieli odczuć cywile. 15-tysięczny Wieluń był bowiem celem czysto cywilnym – nie stacjonowały w nim oddziały polskiego wojska, nie zlokalizowano tam żadnych strategicznych zakładów przemysłowych, miasto nie było też istotnym węzłem komunikacyjnym. Mimo to zostało niemal zrównane z ziemią (niemieckie bomby zniszczyły prawie 75% zabudowy), a liczba ofiar mogła sięgnąć nawet 2169.

Niezależnie od tego, czy rację mają historycy uznający Wieluń za miejsce rozpoczęcia wojny II RP z III Rzeszą, czy też ci, którzy wciąż twierdzą, że to na Westerplatte padły pierwsze strzały, dla Polski wojna rozpoczęła się nad ranem 1 września 1939 roku. Ale czy można bez cienia wątpliwości stwierdzić, że właśnie ten dzień był początkiem II wojny światowej?

Jedno z ciekawszych spojrzeń na II wojnę światową to założenie, że w istocie była ona kontynuacją pierwszej. Z takiej perspektywy dwudziestolecie międzywojenne jest postrzegane jako swojego rodzaju zawieszenie broni między głównymi aktorami konfliktu. Prof. Andrzej Chwalba, autor książki „Samobójstwo Europy. Wielka Wojna 1914–1918”, określa II wojnę mianem dogrywki, która dopełniła dzieła marginalizacji Europy rozpoczętego 20 lat wcześniej.

Argumentów za takim podejściem jest wiele. Przede wszystkim warto zauważyć, że w zasadzie nie zmieniają się główni „bohaterowie” konfliktu i sojusze, które zawierają. W czasie obu wojen światowych naprzeciwko siebie stają zachodnie mocarstwa, które w XIX wieku podzieliły świat między siebie (Wielka Brytania, Francja i USA uważają obie Ameryki za swoją wyłączną strefę wpływów), oraz państwa aspirujące do roli globalnych mocarstw, jednak z racji późnego zjednoczenia niemające szansy wziąć udziału w wyścigu o zamorskie kolonie (Niemcy i Włochy). Tym, co odróżnia od siebie oba konflikty, jest jedynie rola Rosji, która w czasie I wojny od początku walczyła po stronie Zachodu, a 20 lat później próbowała doprowadzić do utworzenia nowego układu sił na świecie w sojuszu z III Rzeszą i dopiero zaatakowana przez swojego niemieckiego sojusznika zmieniła front.

Obie wojny łączy też główna przyczyna wybuchu konfliktu – a więc przekonanie przywódców zjednoczonych Niemiec, że ich gospodarczy i geopolityczny potencjał predestynuje ten kraj do zajęcia ważniejszego miejsca na arenie międzynarodowej niż to, które przypadło im w świecie zaprojektowanym w dużej mierze podczas kongresu wiedeńskiego w 1815 roku, a więc w czasie, gdy Niemiec na mapie Europy nie było. Podobne ambicje, choć na nieco mniejszą skalę, mieli Włosi, marzący o budowie mocarstwa na kształt cesarstwa rzymskiego, co w naturalny sposób dwukrotnie pcha ich w ramiona Niemiec, pragnących stworzyć nowy ład międzynarodowy.

Za argumentem, że II wojna światowa to de facto kontynuacja działań z lat 1914–1918 przemawia również to, że I wojna – mimo zwycięstwa ententy – nie rozwiązała problemu Nie-



Zbombardowany Wieluń, 1939 rok

# DLA POLSKI WOJNA ROZPOCZĘŁA SIĘ 1 WRZEŚNIA 1939 ROKU. ALE CZY NA PEWNO WŁAŚNIE TEN DZIEŃ BYŁ POCZĄTKIEM II WOJNY ŚWIATOWEJ?

miec, ponieważ państwo to poniosło porażkę, ale nie klęskę. Choć na froncie zachodnim musiało uznać wyższość aliantów, to na wschodzie, w momencie zakończenia I wojny, jego wojska zajmowały olbrzymie obszary zdobyte kosztem upadającego Imperium Rosyjskiego (pod okupacją niemiecką znajdowały się m.in. Estonia, Łotwa, niemal cała Białoruś oraz zachodnia Ukraina). Utrata tych terytoriów, a także odebranie Niemcom części ziem wschodnich (które weszły w skład odradzającej się Rzeczypospolitej), zaogniły jedynie ich konflikt z mocarstwami zachodnimi. Dopiero ostateczna klęska Niemiec na wszystkich frontach II wojny światowej, po której nastąpiło stosunkowo łaskawe potraktowanie ich przez aliantów zachodnich, i włączenie RFN w proces odbudowy Europy Zachodniej po wojennej hekatombie ostatecznie zakończyło walkę tego państwa o miejsce na arenie międzynarodowej. Nie bez znaczenia była tu również zamiana wojennego sojusznika Zachodu – ZSRR – we wroga, który, podobnie jak Niemcy w latach 1914–1945, chciał stworzyć nowy ład światowy.

Czy można więc powiedzieć, że II wojna światowa zaczęła się 28 czerwca 1914 roku, w dniu zamachu na austriackiego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda? Tak, bo nawet jeśli formalnie I i II wojna są odrębnymi konfliktami, to jednak ich geneza jest w gruncie rzeczy taka sama.

## POLSKA BYŁA PIERWSZA? A MOŻE... ABISYNIA?

Na słynnym plakacie stworzonym w 1939 roku w Wielkiej Brytanii przez Marka Żuławskiego obok postrzępionej

biało-czerwonej flagi pojawia się hasło „Poland. First to fight” (Polska. Pierwsza stanęła do walki). W rzeczywistości jednak pierwszym państwem, które stanęło do walki z siłami tworzącej się Osi, była Abisynia (dzisiejsza Etiopia), zaatakowana 3 października 1935 roku przez faszystowskie Włochy. Inwazja na Abisynię i będąca jego następstwem aneksja tego kraju była pierwszą po minionej wojnie światowej zbrojną próbą obalenia panującego ładu. Reakcja Wielkiej Brytanii i Francji z kolei na zaatakowanie państwa, które było członkiem protoplasty ONZ, czyli Ligi Narodów, stanowiła zapowiedź tego, w jaki sposób Zachód zareaguje już wkrótce na działania III Rzeszy wobec Czechosłowacji, a później Polski.

Jeszcze przed podjęciem działań zbrojnych cesarz Abisynii Hajle Selassje apelował do Ligi Narodów o pokojowe rozstrzygnięcie sporów terytorialnych między Włochami a jego krajem, ale działania organizacji międzynarodowej w tym zakresie zablokowały... Wielka Brytania i Francja. Po włoskiej inwazji Liga Narodów wprowadziła sankcje ekonomiczne przeciwko Włochom, ale nie objęły one m.in. ropy naftowej, dlatego nie były zbyt bolesne dla rządzonego przez Benita Mussoliniego kraju. Dwa miesiące po wybuchu wojny minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Samuel Hoare i premier Francji Pierre Laval wystąpili wprawdzie z propozycją, która miała zakończyć konflikt, jednak była ona rażącym naruszeniem suwerenności Abisynii i oznaczała de facto zgodę na podporządkowanie tego kraju Włochom (na mocy układu Włochy uzyskiwałyby swobodny dostęp do niemal połowy terytorium państwa rządzo- ➔



nego przez Hajle Selassje). Abisynia układ odrzuciła, a 9 maja 1936 roku Włochy anektowały ten afrykański kraj. Tym samym droga do zbrojnego zmieniania granic w ówczesnym świecie została przetarta.

## EUROPA POD PRESJĄ

O ile Abisynia była pierwszą ofiarą wojskowej ekspansji Osi na świecie, o tyle w Europie II wojna światowa zaczęła się de facto w Czechosłowacji. Tzw. anszlus Austrii, czyli włączenie Republiki Austriackiej do III Rzeszy, był bowiem w dużej mierze zgodny z wolą Austriaków, więc trudno w tym przypadku mówić o agresji. Tymczasem Czechosłowacy nie mieli zamiaru podporządkować się Niemcom. Mimo to, podobnie jak w przypadku Abisynii, mocarstwa zachodnie, chcąc uniknąć wybuchu wojny, przygotowały propozycję układu naruszającego suwerenność Czechosłowacji. 29–30 września w Monachium Wielka Brytania, Francja, III Rzesza i Włochy postanowiły, iż Kraj Sudecki, leżący na pograniczu niemiecko-czechosłowackim, zostanie włączony do III Rzeszy. Czechosłowacja, w odróżnieniu od Abisynii, zgodziła się na ten dyktat (straciła również zajęte przez Polaków Zaolzie, a także część południowej Słowacji i Rusi Zakarpackiej, które zostały włączone do Węgier). O ile jednak układ monachijski był mimo wszystko jakąś formą działań dyplomatycznych, o tyle już kilka miesięcy później Czechosłowacja stała się ofiarą jawnej agresji. W nocy z 14 na 15 marca prezydent Emil Hacha został wezwany przez Adolfa Hitlera. W czasie spotkania w Berlinie zaskoczony usłyszał, że Niemcy są gotowe rozpocząć niemal natychmiast zmasowane naloty na Pragę, jeśli nie zgodzi się on na przyłączenie swojego kraju do III Rzeszy. Hacha miał w czasie tego burzliwego spotkania doznać zawału serca – ostatecznie jednak wyraził zgodę. Choć więc na Pragę nie spadła ani jedna bomba, wojna w Europie de facto właśnie się rozpoczynała.

Pierwsze regularne działania wojenne w Europie zaczęły się zresztą zaledwie kilka tygodni później w Albanii, zaatakowanej 7 kwietnia przez Włochy. Walki trwały zaledwie trzy dni i zakończyły się zaakceptowanym przez parlament albański włączeniem tego bałkańskiego kraju w skład Królestwa Włoch.

## ILE KRAJÓW, TYLE DAT

Tym, co odróżniało agresje dokonane przez państwa Osi przed 1 września 1939 roku od ataku na Polskę, była reakcja mocarstw zachodnich. 3 września 1939 roku Wielka Brytania i Francja formalnie wypowiedziały wojnę III Rzeszy, ale już 12 września państwa te uznały, że nie udzielą pomocy walczącej z Niemcami II Rzeczypospolitej. Prawdziwa wojna zaczęła się dla obu sojuszników Polski dopiero rok później – 10 maja 1940 roku, w momencie wkroczenia wojsk III Rzeszy do krajów Beneluksu. Nieco wcześniej, 6 kwietnia, rozpoczęła się w Skandynawii. Tego dnia Wehrmacht wkroczył do Danii, zajmując kraj niemal bez walki. 8 kwietnia doszło do, zakończonej sukcesem, inwazji III Rzeszy na Norwegię.

Rosjanie z kolei, mimo że ZSRR wziął udział w agresji przeciwko Polsce, a 30 listopada 1939 roku zaatakował również Finlandię, za dzień rozpoczęcia II wojny światowej uważają dopiero 22 czerwca 1941 roku, a więc ten,



Od lewej: Neville Chamberlain, Édouard Daladier, Adolf Hitler i Benito Mussolini – sygnatariusze układu monachijskiego

wej uważają dopiero 22 czerwca 1941 roku, a więc ten, w którym doszło do inwazji III Rzeszy na ZSRR. Jeszcze później II wojna światowa dotarła do USA. Pytany o datę rozpoczęcia globalnego konfliktu Amerykanin odpowiedział, że zaczął się on 8 grudnia 1941 roku, kiedy wchodząca w skład Osi Japonia zaatakowała Pearl Harbor.

Są również państwa, dla których II wojna światowa trwała zaledwie... kilka tygodni. To przede wszystkim kraje Ame-

BUNDESARCHIV





Aresztowanie Gavrilo Principa tuż po zamachu na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda Habsburga w Sarajewie 28 czerwca 1914 roku

# NAWET JEŚLI FORMALNIE OBIE WOJNY ŚWIATOWE SĄ ODRĘBNYMI KONFLIKTAMI, ICH GENEZA JEST W ZASADZIE TAKA SAMA

## 17 LIPCA 1936 ROKU W HISZPANII WYBUCHŁA WOJNA DOMOWA.

Choć był to konflikt wewnętrzny, w dodatku dotyczący kraju, który w czasie II wojny światowej zachował neutralność, w rzeczywistości była to II wojna światowa w pigułce. Konflikt między hiszpańskimi republikanami a nacjonalistami zapowiadał zbliżające się starcie dwóch wielkich ideologii w Europie. Sterowany przez ZSRR Komintern wysłał do Hiszpanii Brygadę Międzynarodową, mającą uratować republikański rząd przed siłami dowodzonymi przez gen. Franco. Nacjonalistom w walce z rządem pomagały z kolei niemiecki Legion Condor oraz włoski korpus ekspedycyjny. Gdy dodamy do tego fakt, że po stronie republikanów walczyli sympatyzujący z komunistami ochotnicy z Francji, Wielkiej Brytanii i USA (w wojnie wzięli udział m.in. George Orwell i Ernest Hemingway), zauważymy, że układ sił wyglądał bardzo podobnie do tego, jaki ukształtuje się w 1941 roku.

ryki Południowej, które do globalnego konfliktu przystąpiły dopiero wówczas, gdy losy wojny zostały przesądzone. Najpóźniej wojnę Osi wypowiedziało Chile, formalnie uczestniczące w tym największym konflikcie XX wieku dopiero od 11 kwietnia 1945 roku.

### NIE ZAPOMINAJMY O AZJI

Gdy na II wojnę światową spogląda się z perspektywy europejskiej, zapomina się często o tym, że toczyła się ona nie tylko w Europie i Afryce Północnej, lecz także w Azji. Mało tego – dla Stanów Zjednoczonych, jednego z kluczowych aktorów światowego konfliktu, najważniejszy był front przebiegający nie przez Europę, lecz właśnie przez wyspy i wyspy na Pacyfiku.

W Azji Oś była „reprezentowana” przez Japonię, która rozpoczęła wojnę znacznie wcześniej niż III Rzesza. 7 lipca 1937 roku, po tzw. incydencie na moście Marco Polo, dokonała inwazji na Chiny. Konflikt miał jej przynieść szybki sukces, tymczasem rychło zmienił się w wojnę pozycyjną, która trwała aż do 9 września 1945 roku. Swoją intensywnością i liczbą ofiar wojna chińsko-japońska może równać się tylko ze starciem III Rzeszy i ZSRR. W wyniku działań wojennych prowadzonych na chińskim terytorium zginęły niemal 3 mln żołnierzy i około 20 mln cywilów.

Także w Azji doszło do pierwszego starcia Osi z ZSRR. 11 maja 1939 roku nad rzeką Chałchin-Goł spotkały się wojska japońskie i Armia Czerwona. Po trzech miesiącach walk żołnierzom radzieckim, dowodzonym przez późniejszego zdobywcę Berlina, gen. Georgija Żukowa, udało się rozbić jednostki japońskie, które wkroczyły na terytorium Mongolii (w tamtym czasie było to państwo satelickie ZSRR). Zwycięstwo to wywarło olbrzymi wpływ na przebieg II wojny światowej, ponieważ zniechęciło Japończyków do ekspansji na północ, co automatycznie spowodowało zainteresowanie Cesarstwa Japonii południowo-wschodnią Azją. W efekcie Japonia nie pomogła III Rzeszy w konflikcie z ZSRR, zamiast tego wciągnęła w wojnę Stany Zjednoczone, co przesądziło o ostatecznej klęsce III Rzeszy i jej sojuszników. ■





**WOJSKOWA AKADEMIA TECHNICZNA**  
**im. Jarosława Dąbrowskiego**  
**Wydział Inżynierii Lądowej i Geodezji**  
**STUDIA PODYPLOMOWE**



*Wydział Inżynierii Lądowej i Geodezji Wojskowej Akademii Technicznej  
w Warszawie zaprasza żołnierzy zawodowych oraz pracowników cywilnych na  
dwusemestralne podyplomowe studia specjalistyczne w zakresie:*

***GIS, FOTOGRAMETRIA I TELEDETEKCJA W GOSPODARCE  
NARODOWEJ, OBRONIE KRAJU I OCHRONIE ŚRODOWISKA***

**Celem studiów jest** wykształcenie kadry inżynierskiej w zakresie wykorzystania nowoczesnych metod w fotogrametrii, teledetekcji i GIS do realizacji zadań związanych z zabezpieczeniem geoinformatycznym w wybranych dziedzinach działalności państwa. Absolwenci studium będą samodzielnie wykonywać analizy geoinformatyczne, opracowania fotogrametryczne i teledetekcyjne ze współczesnych zobrazowań lotniczych i satelitarnych. Będą posiadali umiejętność przeprowadzenia analiz związanych z zarządzaniem kryzysowym w środowisku GIS.

**Tematyka studiów:** Wykorzystanie platform GIS w zarządzaniu kryzysowym, planowaniu przestrzennym i ochronie środowiska. Zasady wykonywania i opracowania zobrazowań satelitarnych oraz zdjęć lotniczych (w tym opracowania z bezzałogowych statków latających). Zdalne wykrywanie zanieczyszczeń. Monitoring klęsk żywiołowych. Zobrazowania wielo- i hiperspektralne. Naziemny skaning laserowy. Nowoczesne systemy baz geodanych, bezpieczeństwo danych w sieci.

**Wymagania wstępne:** wykształcenie wyższe

**Powiatowy Urząd Pracy może sfinansować osobie bezrobotnej koszty studiów podyplomowych w systemie wieczorowym lub zaocznym.**

WIĘCEJ NA <http://www.wig.wat.edu.pl/giswat/> oraz pod numerem telefonu: 261 83 96 92.

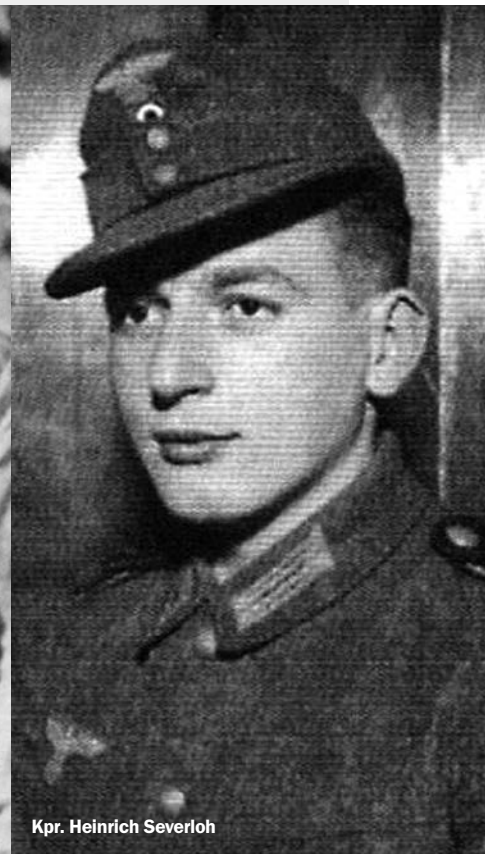




Sierż. John Basilone



Ppor. Simo Häyhä



Kpr. Heinrich Severloh

JAKUB NAWROCKI

## Niezawodni strzelcy

Wojny wygrywają całe armie, a nie poszczególni ludzie. Zdarzało się jednak, że o wyniku bitwy przesądził jeden żołnierz.

Pierwsze miesiące II wojny światowej na Pacyfiku nie były pomyślne dla aliantów. Cesarscy żołnierze z zaskakującą łatwością zajmowali kolejne wyspy rozszanych archipelagów. Japoński blitzkrieg wydawał się nie do zatrzymania. Po upadku Hongkongu, Singapuru, Filipin i Indochin Holenderskich kolejnym celem miała być Australia. Praktycznie tylko jedna wyspa oddzielała żołnierzy z Kraju Kwitnącej Wiśni od ataku na ten kontynent. Guadalcanal. Na niej to amerykańska piechota morska zamierzała zatrzymać pochód żołnierzy cesarza. O wyspę od czerwca 1942 roku toczyła się zażarta bitwa na lądzie, morzu i w powietrzu.

Jednym z marines służących wówczas na tropikalnej wyspie był niczym niewyróżniający się na pierwszy rzut oka

sierż. John Basilone. Ten syn włoskich imigrantów po odbyciu zasadniczej służby zaciągnął się w 1940 roku na ochotnika do US Marine Corps. Na Guadalcanal dowodził dwiema sekcjami ciężkich karabinów maszynowych – amerykańskiej wersji rosyjskiego maxima.

W nocy z 24 na 25 października Japończycy przypuścili zmasowany atak na zajmowane przez Amerykanów pozycje wokół strategicznego lotniska zwanego „Henderson Field”. Wśród jego obrońców znalazł się sierż. Basilone.

Japońscy żołnierze całymi kompaniami i batalionami nacierali falami na pozycje marines. Basilone w ferworze walki samodzielnie prowadził ostrzał w kierunku wroga. Często zmieniając pozycje, bez żadnej osłony przenosił rozgrzany do ➔



## SNAJPERZY STALINA

Obeenie za prawdziwych rekordzistów z okresu II wojny światowej uznaje się rosyjskich snajperów Iwana Sidorenkę, Wasilija Zajcewa i Ludmiłę Pawliczenko. Ich osiągnięcia bardzo często uważa się jednak za dzieło sowieckiej propagandy. W oficjalnych biografiach radzieckich snajperów podano, że na swoim koncie mają oni nie tylko wrogich żołnierzy, lecz także zniszczone czołgi czy strącone niemieckie samoloty myśliwskie i bombowce.

czerwonoci karabin maszynowy. W wyniku starcia Amerykanie utrzymali zajmowane pozycje. Historycy nie są w stanie ustalić, ilu dokładnie Japończyków poległo tamtej nocy z rąk sierżanta. Według relacji i wspomnień mogło ich być od 150 do 250. Z samej broni osobistej typu Colt Basilone zabił 13 Japończyków, a on i jego sekcja zużyli tej nocy ponad 125 pasów z amunicją.

John Basilone stał się legendą wśród kolegów. Jego dokonania docenili również przełożeni – jako pierwszy amerykański żołnierz w czasie II wojny światowej został odznaczony Medalem Honoru. Po bitwie o Guadalcanal wrócił do Ameryki, gdzie stał się ikoną programu państwowego wykupu obligacji wojennych. Przełożeni Basilone nie chcieli wysłać go ponownie na linię frontu z obawy, że jego ewentualna śmierć zostanie wykorzystana przez propagandę japońską. W końcu ulegli jednak prośbom sierżanta. 19 lutego 1945 roku Basilone brał udział w desancie na japońską wyspę Iwo Jima. W trakcie walk na plaży, prowadząc swoich ludzi do ataku, został śmiertelnie ranny.

## BIAŁA ŚMIERĆ

Pod koniec listopada 1939 roku ZSRR zaatakował Finlandię w nadziei na krótką i łatwą kampanię. Wykorzystując specyfikę terenu i arktyczny klimat, Finowie raz po raz zadawali straty Armii Czerwonej. Jednym z najsłynniejszych żołnierzy wojny zimowej był 34-letni Fin, Simo Häyhä, przed wojną zapalony myśliwy i hodowca reniferów.

Kiedy ruszał na akcję, zawsze wkładał biały strój maskujący. Godzinami potrafił leżeć nieruchomo na śniegu, mimo że temperatura spadała nawet do  $-40^{\circ}\text{C}$ . Często polewał śnieg wodą, aby przy wystrzale nie unosił się śnieżny pył. Co ciekawe, Häyhä nie używał optycznych przyrządów celowniczych. Jak twierdził, bał się odbicia światła i refleksu w szklach celownika mogącego zdradzić jego pozycję. Z tego samego powodu w czasie całej akcji trzymał w ustach śnieg, aby nie wytwarzała się para z wydychanego powietrza.

Żołnierze Armii Czerwonej nadali mu przydomek Biała Śmierć. Fiński strzelec siał bowiem prawdziwy zamęt wśród Rosjan. W ciągu niemal 100 dni Häyhä zastrzelił 543 żołnierzy Armii Czerwonej, a rekordowy był 21 grudnia 1939 roku, gdy z jego ręki zginęło 25 Sowietów. Do tej statystyki można również dodać kolejnych 200 wrogów, których zlikwidował w trakcie walk, używając karabinu maszynowego.

Za jego głowę Rosjanie wyznaczili nagrodę. Po akcjach snajperskich przeprowadzali zmasowane ostrzały artylerii ciężkiej lub naloty bombowe miejsc, w których mógł się ukrywać Häyhä. Za każdym razem Fin uchodził z życiem bez najmniejszego skaleczenia. Szczęście opuściło go 6 marca 1940 roku. W trakcie kolejnej akcji na tyłach wroga został tra-

fiony w twarz przez snajpera radzieckiego. Kula rozerwała mu szczękę i lewy policzek. Zanim jednak Häyhä stracił przytomność, zabił tego, który do niego strzelił. Odzyskał świadomość 13 marca w szpitalu, w dniu podpisania zawieszenia broni. Po II wojnie światowej wrócił do swojego gospodarstwa i hodowli zwierząt. Zmarł w Finlandii w 2002 roku, w wieku 96 lat.

## BESTIA Z OMAHA

Słynny D-Day, 6 czerwca 1944 roku, w którym została przeprowadzona największa operacja desantowa w historii II wojny światowej, był jednym z najkrwawszych dni w historii frontu zachodniego. Na plaży o kryptonimie „Omaha”, między normandzkimi miejscowościami Vierville a le Grand Hameau, desantowały się jednostki 1 i 29 Dywizji Piechoty wspierane m.in. kompaniami rangersów. Naprzeciwko aliantów stanęli żołnierze 352 Dywizji Piechoty Wehrmachtu. Wśród nich był młody, 21-letni weteran frontu wschodniego, kpr. Heinrich Severloh.

Tamtego pamiętnego poranka obsługiwał karabin maszynowy MG 42. Gdy po piątej rano desantowali się pierwsi alianci, rozpoczął ostrzał. Severloh prowadził systematyczny ogień praktycznie przez następne dziewięć godzin bitwy. Zużył ponad 12 tys. sztuk amunicji, a lufa jego karabinu była tak nagrzana, że zapaliła się wokół niej trawa. W pewnym momencie niemiecki kapral zorientował się, że jego stanowisko jest jedynym, które prowadzi walkę, a on sam i jego przełożony, por. Bernhard Frerking, ostatnimi obrońcami tego skrawka Francji. Gdy się im skończyła amunicja, dowódca rozkazał Severlohowi opuszczenie stanowiska.

Młody Niemiec nazajutrz dostał się do niewoli. Amerykanie nie wiedzieli, że to on dzień wcześniej ostrzeliwał ich tak intensywnie, że nazwali go Bestią z Omaha Beach. Severloh spędził niewolę w Stanach Zjednoczonych, do ojczyzny wrócił w 1947 roku. Ponad 50 lat ukrywał, że to właśnie on jest legendarnym strzelcem, o którym pisali historycy. Jak ustalili amerykańscy eksperci, Heinrich Severloh może być odpowiedzialny za śmierć od 1,5 tys. do 2 tys. żołnierzy poległych 6 czerwca na plaży „Omaha”.

On sam do końca życia nie mógł się z tym pogodzić, szczególnie, że ofiary jego ostrzału w zasadzie były w zblizonym do niego wieku. Tak opowiadał o tamtych wydarzeniach: „Pamiętam pierwszego, który zginął. Wyszedł na skraj plaży, szukał schronienia. Trafiłem go w głowę. Jego hełm spadł do wody. On upadł. Wiedziałem, że nie żyje. Co ja mogłem wtedy zrobić? Tak to było, albo on, albo ja”. Przez całe życie starał się 6 czerwca każdego roku być w tym miejscu, które wycisnęło piętno na jego życiu. Heinrich Severloh zmarł w 2006 roku pod Hanoverem w Niemczech. ■

ANDRZEJ  
FĄFARA

# Czerwonoskóry akowiec

POLSKA BYŁA TAK  
POTĘŻNA, ŻE MIAŁA  
WŁASNEGO INDIANINA,  
TAKIEGO SWOJEGO  
WINNETOU

**K**iedys to był dla mnie niepodważalny dowód na potęgę Polski. Mieliśmy swojego Indianina, takiego rodzimego Winnetou. Ów Indianin, w przeciwieństwie do wodza wymyślonego przez Karola Maya, był postacią jak najbardziej realną. Nazywał się Sat-Okh, czyli Długie Pióro. Szerzył wiedzę o czerwonoskórych w licznych książkach oraz w „Teleranku”, kultowym programie telewizyjnym z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku.

Z Długim Piórem władze komunistyczne miały pewne kłopoty. Do pozytywnego wizerunku nie pasowała bowiem wojenna przeszłość naszego Indianina. Przystąpił on do Armii Krajowej, choć jako czerwonoskóry powinien raczej zostać żołnierzem AL. Z tym jednak poradzono sobie w dość prosty sposób. Jeśli już mówiło się o partyzanckiej działalności Sat-Okha, to bardzo ogólnie, bez szczegółów. Bo tych nieletni widzowie „Teleranka” nie musieli przecież znać.

Na znacznie poważniejsze problemy natknęli się historycy. Nie udało im się w żaden sposób potwierdzić indiańskiego pochodzenia Długiego Pióra. Wersja przedstawiana przez samego Sat-Okha brzmiała tak. Jego matka poznała w Kanadzie wodza Szawanezów, Wysokiego Orła. I właśnie wśród Indian tego plemienia urodził się Długie Pióro. Tuż przed wybuchem wojny, jako kilkunastoletni chłopak, wrócił do Polski. Nie miał żadnych dokumentów świadczących o swoim rodowodzie. W Polsce otrzymał imię po matce (Stanisław), a nazwisko po ojczymie (Supłatowicz). W 1940 roku został aresztowany za działalność konspiracyjną w AK i zesłany do Auschwitz. Uciekł z transportu i trafił do partyzantki. Walczył jako kapral w 3 Batalionie 72 Pułku Piechoty AK w okolicach Częstochowy. Był ranny, został odznaczony Krzyżem Walecznych.

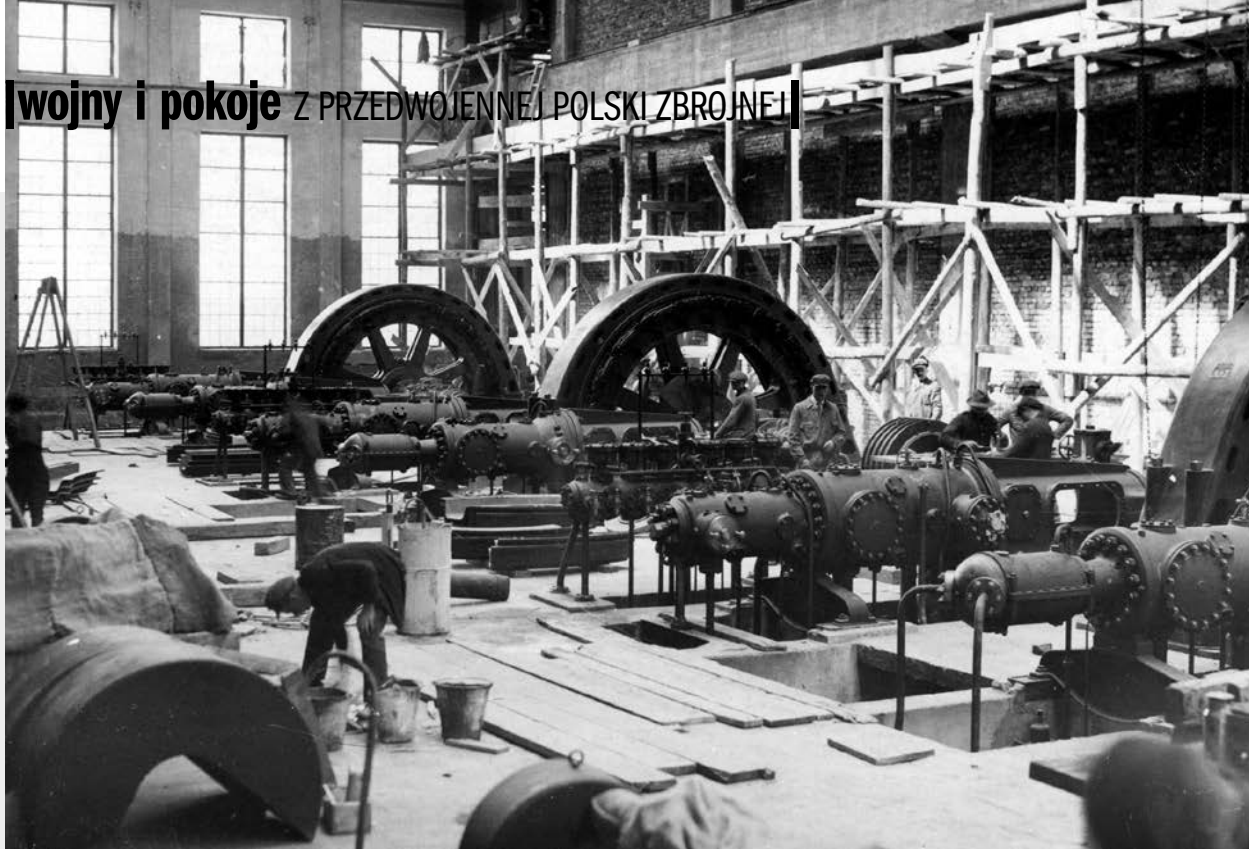
Ta część życiorysu Sat-Okha nie budzi najmniejszych wątpliwości. Był człowiekiem dzielnym i nastawionym patriotycznie. Potwierdzili to liczni świadkowie, dla których Stanisław Supłatowicz był bohaterem. Tylko co z tym indiańskim pochodzeniem? Był Sat-Okh synem wodza Szawanezów, Wysokiego Orła, czy też urodził się w Radomiu, jak chcą niektórzy?

Tego już chyba nigdy nie da się ustalić. Za wersją Sat-Okha przemawia jego powojenna działalność propagująca kulturę i obyczaje Indian. Czy ktoś, kto nie jest związany z Indianami więzami krwi, potrafiłby z tak wielkim zaangażowaniem i tak autentycznie opisywać życie Szawanezów? Karol May zmyślał, pisząc powieści o Apaczach, ale też nie ukrywał, że konfabuluje. Gdyby próbował robić to samo co Sat-Okh, szybko zostałby rozszyfrowany.

Długie Pióro aż do śmierci w 2003 roku był w Polsce traktowany z ogromnym szacunkiem. Nie przestawał pisać. Ostatnia jego książka („Walczący Lenapa”) ukazała się w 2001 roku. „W sercu tego człowieka, syna wodza i białej kobiety, wciąż płoną indiańskie ogniska”, pisano o Sat-Okhu w „Gościu Niedzielnym”. Nie można łądniej. ■







ANNA DĄBROWSKA

# Militarna produkcja

Krajowy przemysł wojenny to gwarancja bezpiecznego państwa.

**P**rzemysł wojenny jest jednym z najistotniejszych zagadnień obronnych Rzeczypospolitej. W tym też kierunku zmierzają wysiłki ministra spraw wojskowych Władysława Sikorskiego, który odbył podróż inspekcyjną po kraju w towarzystwie szefa Sztabu Generalnego generała Stanisława Hallera”, podawano 7 lipca 1924 roku w „Polsce Zbrojnej”.

Jak zauważył po tej podróży minister, wojnę nowoczesną podczas działań na

froncie charakteryzuje zaangażowanie ogromnej ilości środków technicznych oraz materiałów wojennych, a tendencje wybiegają daleko w przyszłość, poza doświadczenia wojny światowej.

„Tym większą uwagę zwrócić musimy na rozwój tej techniki w Polsce, na rozbudowę gazownictwa i chemii wojennej, by nie stać się łupem sąsiadów daleko wyżej w dziedzinie techniki wojennej od nas stojących”, tłumaczył Sikorski na łamach wojskowej gazety. Minister pod-

kreślał, że zagadnienie to opiera się przede wszystkim na rozbudowie przemysłu wojennego.

Innego zdania był inż. Lechosław Dębski. 17 sierpnia 1924 roku argumentował w dzienniku, że dla Polski jeszcze za wcześnie myśleć o zakładaniu swoich fabryk „Nasz kraj jest na to za biedny, nie ma ani swojego kapitału rodzimego, ani też kredytu zagranicznego”.

Jak wyjaśniał, Polska, nim stworzy przemysł wojenny, musi powołać do ży-

**PITAWAL**

## Chorobliwa ambicja

Zazdrosny porucznik poprzysiągł kapitanowi zemstę.

**W** kwietniową noc 1935 roku kpt. Michał Kaliski wracał do domu z późnej kolacji. Kiedy znalazł się już niedaleko swojej kamienicy przy ulicy Marszałkowskiej, z jednej z bram wyłonił się inny mężczyzna. Cicho podbiegł

do kapitana i bez wahania zaatakował go od tyłu nożem. Zranił oficera poważnie w okolicę szyi, po czym zostawił go na chodniku nieprzytomnego i uciekł.

Kapitana chwilę potem znaleźli spóźnieni przechodnie, którzy wezwali po-

gotowie. Karetka odwiozła rannego do szpitala, gdzie zmarł z upływu krwi.

Żandarmeria Wojskowa rozpoczęła śledztwo, szukając sprawcy tego morderstwa. Niestety, przez kilka tygodni nie zrobili większych postępów. Nikt z okolicznych stróżów ani sklepikarzy nie widział zdarzenia, nikt ze znanych kapitanów nie wiedział też, kto mógłby mu źle życzyć.

Przełom w sprawie nastąpił na początku maja, kiedy do komendy policji

cia intensywny przemysł ogólny i uniezależnić go od zagranicy. „Tylko taki przemysł może być główną podstawą do zorganizowania obrony państwa”.

Polemizował z nim płk Kazimierz Jarzębski, pisząc, że są artykuły wojskowe, dla których musi być specjalna produkcja, na przykład broń czy narzędzia optyczne. „Ponadto, aby przemysł cywilny mógł przejść na produkcję wojenną, muszą być sprzyjające ku temu warunki, czyli istnienie niezbędnego dla mobilizacji czasu”.

## ULGI WOJENNE

Oficer przypomniał też, że nim przemysł sojuszników w czasie wielkiej wojny zaczął pracować na potrzeby walczących, upłynęło sporo czasu. „Natomiast sama reorganizacja przemysłu w kierunku tych potrzeb odbyła się poza plecami walczących już milionów ludzi zaopatrzonych w miarę sił i możliwości we wszystkie środki do walki i życia przez przemysł wojenny. Względem te przemawiają za tym, aby mieć wytwórnię o charakterze czysto wojskowym”, zwracał uwagę. Dlatego, jego zdaniem, pieniądze na te wytwórnie muszą się znaleźć.

„Trzeba w pierwszej kolejności przystąpić do zakładania potrzebnych wytwórni materiałów wojskowych i jednocześnie należy się spodziewać, że rozwój przemysłu wojennego pociągnie za sobą naturalny rozwój przemysłu ogólnego”. Jak wyliczał oficer, powinny powstawać w Polsce, dzięki prywatnemu kapitałowi, wytwórnie silników, w tym lotniczych, oraz chemiczne zakłady wszelkiego rodzaju. „Natomiast społeczeństwo powinno się opodatkować na rzecz utworzenia instytucji badawczych oraz katedry lotniczej na politechnice wraz z laboratorium aero-dynamicznym”.

Jednocześnie w „Polsce Zbrojnej” apelowano o wydajniejsze poparcie przemysłu wojennego ze strony rządu.

„Konieczne jest też wydanie odpowiednich ustaw, zapewniających ułatwienia i ulgi podatkowe oraz taryfowe dla przemysłu wojennego, a także prowadzenie odpowiedniej polityki celnej, która z jednej strony ułatwiłaby zaopatrzenie armii w niezbędne jej przedmioty, a z drugiej ochraniała krajowy przemysł pracujący dla wojska”, pisano w gazecie.

## OBRONNY MILITARYZM

Inny aspekt problemu podniósł w dzienniku kpt. Bartosz Nawijski. Jak tłumaczył, każdy zakład, fabryka czy wytwórnia powinny mieć swój plan mobilizacyjny ustalony z góry przez czynniki wojskowe. Powinien on objąć nie tylko materialną mobilizację tych wytwórni, ale też personalną.

„Za granicą, szczególnie u naszych sąsiadów, od dawna funkcjonują specjalne rady wojskowo-cywilne, które na podstawie doświadczeń wojen przygotowują mobilizację swojego przemysłu. My niestety pozostaliśmy w tej dziedzinie w tyle za państwami Zachodu i sąsiadami”.

Zdaniem kapitana, współdziałanie rządu, armii i społeczeństwa w dziedzinie przemysłu wojennego musi być u nas silniejsze, gdyż w grę wchodzi niki poziom naszego przemysłu wojennego, niekorzystne rozmieszczenie przemysłu prywatnego w kraju oraz niedogodne warunki zaopatrywania z zewnątrz.

„Pamiętajmy jednocześnie, że koncepcja narodu uzbrojonego nie jest bynajmniej nawoływaniem do militaryzmu. Bo nie może być o nim mowy, gdy chodzi o zorganizowanie obrony wojskowej na wypadek napadu ze strony wroga usposobionych sąsiadów”.

zgłosiła się niejaka Kazimiera Głuszc. Okazało się, że mieszka ona niedaleko miejsca zabójstwa i przez okno, w świetle latarni, widziała napastnika. Opisała go na tyle dokładnie, że na podstawie jej zeznań policjanci sporządzili portret pamięciowy zabójcy.

Kiedy żandarmi pokazywali go kolegom Kaliskiego, ci szybko rozpoznali na nim por. Janusza Nowaka. Obaj panowie służyli w tej samej jednostce, ale nie utrzymywali kontaktów towarzy-

skich. Żandarmi zatrzymali Nowaka na przesłuchanie. Na początku porucznik zaprzeczył, ale wzięty w krzyżowy ogień pytań i po obejrzeniu portretu załamał się i przyznał do wszystkiego.

Okazało się, że porucznik liczył na awans i otrzymanie posady dowódcy kompanii. Tymczasem awans ten dowództwo przyznało kapitanowi. Zazdrosny porucznik poprzysiągł w duszy zemstę i zaczął śledzić oficera, szukając dogodnej okazji do ataku.



## PŁK SZTABU GŁÓWNEGO JAN SADOWSKI:

Wojsko istniejące w czasie pokoju, a zbudowane o zasadę powszechnej i obowiązkowej służby wojskowej, nie jest tym wojskiem, które samo jako takie bronić będzie granic państwa. Jest ono jedynie aparatem mającym w czasie pokoju przygotować, a w czasie mobilizacji przeprowadzić wystawienie armii wojennej.

## Ogłoszenia retro

**GIMNAZJUM ŻEŃSKIE**  
POD WŁADZĄNIEM SW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS  
JÓZEFY GAGATYŃSKIEJ  
z pełnią prawami i sił państwowych  
Warszawa, ul. Senatorska 80  
Zgodnie z reformą szkolną przekształca z początkiem roku szkolnego 1934/35 obecną klasę III gimnazjum w klasę I gimnazjum nowego typu  
Przy Gimnazjum  
PRYWATNA 6 ODDZIAŁOWA  
**SZKOŁA Powszechna Żeńska**  
POD WŁADZĄNIEM SW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS  
J. GAGATYŃSKIEJ i J. KRAJBUKIEJ  
Warszawa, ul. Senatorska 80  
Szkoła odbywa się w białym gmachu przy ul. Senatorskiej 80, w gmachu dawnego pałacu książąt Czartoryskich, z przynależnymi do niego ogrodnictwem i ogrodnictwem do wspaniałego ogrodu. W. R. i O. P. Główny wydział do wszystkich klas Gimnazjum i Szkoły Powszechnej, ul. Senatorska 80, w Warszawie. W dniach 18 i 19 sierpnia od godz. 9.00. Prosimy o wczesne zgłoszenie ze względu na ograniczoną ilość miejsc. Zapis nauczycieli i uczniów w kancelarii Gimnazjum od godz. 18.00. Telefon 119-28.

**Diapp. oficerów i podoficerów zawodowych**  
**Książki szkolne na raty**  
do szkół wszystkich typów  
**Główna Księgarnia Wojskowa**  
Warszawa, Nowy Świat 69

Kiedy kwietniowej nocy Nowak znalazł się sam na sam z kapitanem na pustej ulicy, uderzył. Jak zeznał przed sądem, chciał tylko zranić kolegę, aby ten nie mógł pełnić obowiązków i by przypadły one porucznikowi. Nóż napastnika trafił jednak w tętnicę szyjną ofiary i kapitan wykrwawił się na śmierć.

Nie znalazłszy żadnych okoliczności łagodzących, okręgowy sąd wojskowy skazał oficera na 20 lat więzienia, pozbawienie go praw i degradację.



TADEUSZ WRÓBEL

# LOTNISKOWCE TRAKTATOWE

W okresie międzywojennym  
w Stanach Zjednoczonych  
i Japonii zbudowano lotniskowce uzbrojone  
w działa o kalibrach stosowanych  
na ciężkich krążownikach.

**W**krótce po I wojnie światowej podjęto próbę ograniczenia wyścigu zbrojeń w wymiarze globalnym. Obszarem, gdzie chciano to uczynić najpierw, były morza, ponieważ w rozbudowę flot wojennych inwestowano coraz większe pieniądze, co rujnowało budżety państw mających po zakończeniu zmagani problem gospodarczy.

## FURTKA Z UKŁADU

Powstrzymanie zbrojeń na morzu było jednym z głównych tematów konferencji w Waszyngtonie, która rozpoczęła się 12 listopada 1921 roku. Za najważniejszy dokument, który wówczas powstał, jest uznawany podpisany 6 lutego 1922 ro-

ku układ o ograniczeniu zbrojeń. Określono w nim limit tonażu flot wojennych USA, Wielkiej Brytanii, Japonii, Włoch i Francji w stosunku odpowiednio 5:5:3:1,5:1,5. Te dysproporcje spowodowały rozpad sojuszu Japonii i Wielkiej Brytanii. Japońscy politycy i wojskowi uznali bowiem, że nie są traktowani przez państwa zachodnie jako równoprawni partnerzy. Przyjęte ustalenia oznaczały, że sygnatariusze musieli ograniczyć liczbę już posiadanych głównych okrętów bojowych (capital ships) oraz przerwać budowę nowych. Do tej grupy należały jednostki o wyporności powyżej 10 160 t i kalibrze artylerii głównej powyżej 8 cali, czyli 203,2 mm. Zgodnie z zapisami układu pancerniki czy krążowniki liniowe można było uzbrajać w działa o kalibrze



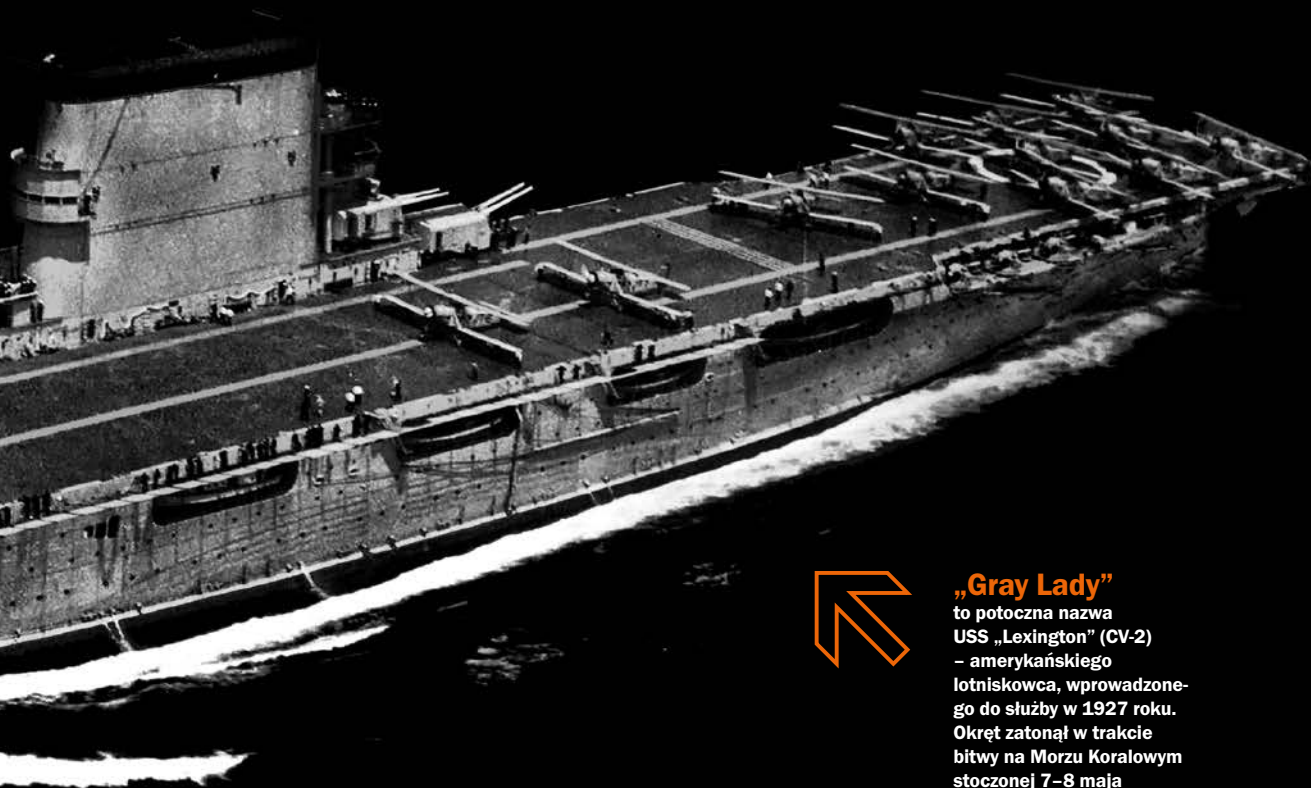
do 16 cali, czyli 406,4 mm. Wyporność nowo budowanych jednostek miała nie przekraczać 35 560 t.

W traktacie do kategorii capital ships nie zaliczono nowej klasy okrętów wojennych – lotniskowców, ale też określono ich limity tonażu. Amerykanie i Brytyjczycy mogli mieć jednostki o całkowitej wyporności 137 160 t, podczas gdy Japończykom przyznano 82 296 t, a Francuzom i Włochom tylko 60 960 t. Przy czym wyporność jednostki nie mogła przekraczać 27 432 t. Główna artyleria lotniskowca mogła mieć najwyżej osiem dział sześciocalowych, czyli

trzęsienia ziemi w 1923 roku, Japończycy postanowili przerebić na lotniskowiec pancernik „Kaga”, należący do typu Tosa.

Zgodnie z pierwotnym planem lotniskowcem stał się natomiast „Akagi”. Jego budowę rozpoczęto 6 grudnia 1920 roku. Na lotniskowiec został przeklasyfikowany 23 listopada 1923 roku. „Akagi” wszedł do służby 25 marca 1927 roku. Jednostka miała 261,21 m długości całkowitej i wyporność 34 500 t.

Lotniskowiec miał trzy pokłady lotnicze – główny o długości 190,2 m, środkowy 15-metrowy i dolny mający 55,02 m.



## „Gray Lady”

to potoczna nazwa  
USS „Lexington” (CV-2)  
– amerykańskiego  
lotniskowca, wprowadzone-  
go do służby w 1927 roku.  
Okręt zatonął w trakcie  
bitwy na Morzu Koralowym  
stoczonej 7–8 maja  
1942 roku.

kalibru 152,4 mm. W wypadku mniejszych kalibrów i artylerii przeciwlotniczej do 127 mm nie było ograniczeń liczbowych.

Artykuł dziewiąty układu zawierał też szczegółowy zapis odstępstwa od reguły. Otóż państwa strony mogły przekonywać na lotniskowce dwa główne okręty. W tym wypadku jednostka mogła mieć wyporność do 33 528 t i do dziesięciu dział o kalibrze powyżej 152,4 mm, ale maksymalnie 203,2 mm. W pełni z tej możliwości skorzystała Japonia i Stany Zjednoczone.

## JAPOŃSKIE PRZERÓBKİ

Do przebudowy w Japonii wybrano dwa krążowniki liniowe – „Amagi” i „Akagi” – które miały być uzbrojone w aż dziesięć dział 410-milimetrowych. Jednak, gdy kadłub pierwszego z nich został poważnie uszkodzony podczas wielkiego

Okręt mógł zabrać 60 samolotów. Początkowo było to 28 torpedowo-bombowych Mitsubishi BIM3 oraz po 16 myśliwców Nakajima A1N i rozpoznawczych Mitsubishi 2MR. Wszystkie były dwupłatowcami.

Główne uzbrojenie „Akagi” składało się z dziesięciu dział 200-milimetrowych – cztery były w dwóch podwójnych wieżach po bokach środkowego pokładu startowego i sześć w kazamatach. Obronę przeciwlotniczą lotniskowca tworzyło sześć podwójnych dział kalibru 120 mm.

W latach 1935–1938 „Akagi” został przebudowany. Główny pokład startowy wydłużono do 249,17 m. Środkowy zaś i dolny stały się hangarami, przez co lotniskowiec mógł zabrać 86 samolotów, w tym 61 operacyjnych. Zmodernizowano napęd. Mieszany na ropę i węgiel zastąpiono opartym tylko na ropie. Usunięto wieże z działami 200-milimetroowymi, za to dodano 14 podwójnych działek przeciw-





## AMERYKAŃSKIE I JAPOŃSKIE LOTNISKOWCE POWSTAŁE Z PANCERNIKÓW I KRAŻOWNIKÓW LINIOWYCH BRAŁY UDZIAŁ W OPERACJACH BOJOWYCH OD PIERWSZEGO DNIA KONFLIKTU NA PACYFIKU, ALE NIGDY NIE DOSZŁO DO ICH SPOTKANIA

lotniczych kalibru 25 mm. Działa 120-milimetrowe zastąpiono natomiast nowocześniejszymi 127-milimetrowymi dopiero w 1942 roku.

Grupa lotnicza lotniskowca nieustannie otrzymywała coraz nowocześniejsze samoloty. W pierwszym dniu wojny na Pacyfiku na pokładzie „Akagi” było 91 samolotów, w tym 66 operacyjnych: 27 torpedowo-bombowych Nakajima B5N, 21 myśliwców Mitsubishi A6M Zero i 18 bombowców nurkujących Archi D3A.

Stępkę pod pancernik „Kaga” położono 19 lipca 1920 roku. Przeklasyfikowano go na lotniskowiec w tym samym czasie co „Akagi”. Prace nad nim ukończono dopiero w 1928 roku, a do składu floty został przyjęty w roku następnym. „Kaga” miał 238,5 m całkowitej długości 27 300 t standardowej wyporności. Początkowo japoński lotniskowiec miał trzy pokłady startowe. Długość głównego wynosiła 172,2 m, środkowego zaledwie 15 m, a dolnego 55 m. W trzech hangarach było miejsce dla 60 samolotów. Główne uzbrojenie okrętu było początkowo takie samo jak „Akagi”.

W latach 1933–1935 „Kaga” został przebudowany. Główny pokład startowy wydłużono do 248,55 m, a pokłady dolny i środkowy przekształcono w hangary, dzięki czemu okręt mógł zabrać 90 samolotów. Zmodernizowano też napęd okrętu, zwiększając jego moc z 91 tys. KM do 127 400 KM.

Zmieniono też uzbrojenie okrętu. Dwie wieże artylerii głównej zastąpiono czterema działami kalibru 200 mm w kazamatach. Została wzmocniona artyleria przeciwlotnicza. Działa 120-milimetrowe zastąpiono ośmioma podwójnymi kalibru 127 mm. Dodatkowo dano jeszcze 11 podwójnych działek 25-milimetrowych. Standardowa wyporność zmodernizowanego lotniskowca wzrosła do 38 813 t.

Podobnie jak na „Akagi” zmieniały się typy samolotów operujących z pokładu okrętu „Kaga”. W dniu ataku na Pearl Harbor było ich 90, w tym 72 operacyjne – po 27 Aichi D3A i Nakajima B5N oraz 18 Mitsubishi A6M.

### AMERYKAŃSKIE BLIŹNIAKI

Budowę nowych krążowników liniowych typu Lexington zatwierdzono w Stanach Zjednoczonych w 1916 roku, jednak rozpoczęto ją dopiero w latach 1920–1921, tuż przed konferencją w Waszyngtonie. Jako że prace nie były zbyt zaawansowane, w 1922 roku zapadła decyzja, że zostaną one przekształcone w lotniskowce. Jako pierwszy, 7 kwietnia 1925 roku, zwodowano „Saratogę”, a 3 października tego roku „Lexingtona”. Oba okręty zostały przejęte przez US Navy w końcu 1927 roku.

Lotniskowce miały 270,7 m długości całkowitej i 37 tys. t standardowej wyporności. Pokład startowy był długi na 264 m, a maksymalna jego szerokość przekraczała 32 m. W odróżnieniu od okrętów „Akagi” i „Kaga” amerykańskie jednostki miały katapultę startową.

Lotniskowce uzbrojono w cztery wieże, każda z dwoma działami kalibru 203 mm. Dodatkową obronę stanowiło 12 dział przeciwlotniczych 127-milimetrowych. W latach trzydziestych XX wieku lotniskowce dozbrajano w wielkokalibrowe karabiny przeciwlotnicze 12,7 mm. Potem zamontowano jeszcze działa kalibru 76,2 mm. Stanowiły one uzbrojenie przejściowe, bo w sierpniu 1941 roku na „Lexingtonie”, a trzy miesiące później na „Saratodze” zaczęto montować poczwórne działka kalibru 28 mm.

Amerykańskie lotniskowce były przystosowane do zabrania 78 operacyjnych samolotów (plus 30 w częściach). W połowie lat trzydziestych grupa lotnicza „Lexingtona” miała ich 79: po 18 myśliwców Boeing F4B-4 i Grumman F2F-1, 20 bombowców nurkujących Vought SBU Corsair, 18 torpedowo-bombowych Great Lakes BG, trzy obserwacyjne Vought O2U Corsair i dwa wodnosamoloty Grumman JF Duck. Wszystkie te maszyny były dwupłatowcami. Jednak do wybuchu wojny Amerykanie gruntownie zmodernizowali swe lotnictwo pokładowe. W grudniu 1941 roku na lotniskowcach były tylko jednopłatowce: myśliwce Grumman F4F-3 Wildcat i Brewster F2A Buffalo, bombowce nurkujące Douglas SBD Dauntless i torpedowo-bombowe Douglas TBD Dewastator.

### JEDYNY OCAŁAŁY

Amerykańskie i japońskie lotniskowce powstałe z pancerników i krążowników liniowych brały udział w operacjach bojowych od pierwszego dnia konfliktu na Pacyfiku, ale nigdy nie doszło do ich spotkania.

„Akagi” i „Kaga” wraz czterema innymi japońskimi lotniskowcami wzięły udział 7 grudnia 1941 roku w ataku przeciwko amerykańskiej bazie Pearl Harbor, który nastąpił przed formalnym wypowiedzeniem wojny. Podczas bitwy na Morzu Koralowym US Navy utraciła 8 maja 1942 roku „Lexingtona”. W przełomowym dla konfliktu na Pacyfiku starciu koło Midway – 3–7 czerwca 1942 roku – wzięły z kolei udział oba lotniskowce japońskie. I była to ich ostatnia bitwa. 4 czerwca Amerykanie ciężko uszkodzili „Akagi”. Bomba o masie 454 kg przebiła się do hangaru i eksplodowała wśród zatkanowanych i uzbrojonych samolotów BN5, co wywołało pożary, których nie udało się opanować. „Kagę” trafiła jedna bomba 454-kilogramowa i trzy o masie 227 kg. Doszło do pożarów i eksplozji kilkudziesięciu ton amunicji. Jako że lotniskowiec był stracony, ewakuowano z niego ocalałych członków załogi.

Wojnę przetrwała tylko „Saratoga”, dla której ostatnią bitwą były walki w rejonie wyspy Iwo Jima w lutym 1945 roku. Ciężko uszkodzony wtedy lotniskowiec został odesłany na remont do stoczni. Po zakończeniu wojny uczestniczył w operacji „Magic Carpet”, przewoził do Stanów Zjednoczonych żołnierzy walczących na różnych teatrach wojennych. Potem „Saratogę” wyznaczono do testów mających dostarczyć wiedzy o skutkach użycia broni nuklearnej przeciwko okrętom. Lotniskowiec zatonął 15 sierpnia 1946 roku, gdy około 400 m od niego wybuchła bomba atomowa. ■



WŁODZIMIERZ  
KALETA

# Sowa Papugi

**P**orucznik K. w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku był technikiem stacji radiolokacyjnej w dywizjonie przeciwlotniczym stacjonującym na obrzeżach Puszczy Kampinoskiej. Jego operatorem i prawą ręką w pododdziale był żołnierz o nazwisku Papuga. Służba w dywizjonie polegała przede wszystkim na pełnieniu dyżurów. Czasem trwały one tydzień, kiedy indziej żołnierze byli skazani na siedzenie w lesie przez dwa lub trzy tygodnie.

To nie była zbyt ciężka służba. I jak to z reguły bywało na „zielonych” placówkach, z dala od ludzi i przełożonych, nie zawsze wszystkie obowiązki wykonywano zgodnie z regulaminem. Czasu wolnego żołnierzom nie brakowało. Starali się, jak tylko potrafili, urozmaicić monotonię służby w głuszy. Latem zbierali owoce leśne, jesienią chodzili na grzyby, które po ususzeniu pełnymi torbami kadra wywoziła do domów. Grzybów było tak dużo, że starczało jeszcze na prezenty dla przełożonych, którzy w czasie pory na grzybobranie, często w ramach kontroli służbowych, wpadali na placówkę z niedalekiej Warszawy.

Zimą największym powodzeniem cieszyły się polowania na kuropatwy. W ramach treningów strzeleckich kadra zabierała dwa, trzy kabekasy wraz z amunicją i, zamiast na strzelnicę, doskonaliła celność oka, strzelając do ptactwa, które całymi gromadkami buszowało na sąsiadujących polach. Ustrzelone ptaki były ozdobą żołnierskiego stołu podczas kolacji albo zamrożone wyjeżdżały jako prezenty kadry dla żon.

Nie każde polowanie kończyło się sukcesem. Taka właśnie historia przytrafiła się pewnego razu porucznikowi K. Wypatrzył kuropatwę, która przysiadła w pobliżu miejsca, gdzie stał. Strzelił, lecz nie trafił. Ptak odleciał, ale niedaleko, bo przysiadł na ogrodzeniu jednostki. Kolejny strzał również nie był celny. Zamiast uciekać w pole, ptak wylądował na kominie wystającym z dachu starego koszarowego budynku.

Trafiona kuropatwa spadła obok baraku. Porucznik wysłał Papugę, żeby ją przyniósł. Jakież było jego zdziwienie, kiedy żołnierz oznajmił, że dowódca upolował nie kuropatwę, lecz sowę. Papuga, który ukończył technikum leśne, na ptakach się znał i wiedział, że sowy są pod ochroną. Nieśmiało zauważył, że gdyby się o tym dowiedzieli przełożeni, mogłaby być z tego niezła afera. Taka skaza na dopiero co rozpoczynającej się karierze oficera... Porucznik usprawiedliwiał się, że sowa musiała być chora, skoro zamiast w lesie, chowała się w drewnianym baraku, ale co ostatecznie zrobić z tym fantem, nie bardzo wiedział.

Problem rozwiązał sam żołnierz, proponując, że najlepsze w tej sytuacji byłoby odpowiednie spreparowanie i wypchanie ptaka. On byłby gotów zrobić to dla dowódcy, ale potrzebuje na to dziesięć dni urlopu. I słowa dotrzymał. Po dziesięciu dniach przywiózł wypchanego ptaka, który jako trofeum stanął w gabinecie dowódcy. Choć ustrzelił go porucznik, wszyscy nazywali ptaka sową Papugi.

Po pewnym czasie porucznik K. odszedł z jednostki. Ukończył Akademię Sztabu Generalnego, awansował, zajmował coraz wyższe stanowiska. Do swojej dawnej jednostki zawitał ponownie po dwudziestu kilku latach na kontrolę. Z ciekawości zajrzał też do gabinetu dowódcy. Na szafie dostrzegł wypchaną sowę. Stała się ona trofeum przechodnim przeciwlotników w dywizjonie. ■

SOWA PAPUGI  
STAŁA SIĘ **TROFEUM**  
**PRZECHODNIM**  
PRZECIWLOTNIKÓW  
W DYWIZJONIE



PŁEK W ST. SPOCZ. WŁODZIMIERZ KALETA  
SŁUŻYŁ W 7 ŁUŻYCKIEJ DYWIZJI  
DESANTOWEJ.



| LUDZIE |

# Z WOJNY SIĘ NIE WRACA...

*Z pptk. Grzegorzem Kaliciakiem*

o książce, w której opisał walki w Karbali  
podczas drugiej zmiany irackiej w 2004 roku  
oraz bohaterstwo żołnierzy,  
rozmawia Bogusław Politowski.

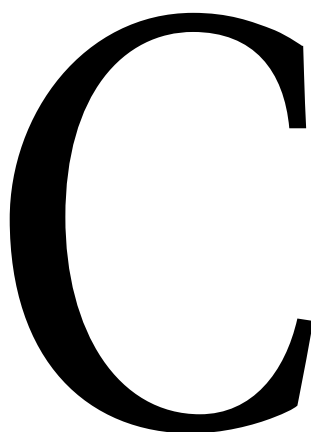




ARCH. GRZEGORZA KALICIAKA







**zy po 11 latach od tamtych wydarzeń wspomnienia są nadal tak silne, że zdecydował się Pan przelać je na papier?**

Pomysł spisania relacji z walk, w których braliśmy udział, kiełkował we mnie od dawna. Nigdy jednak nie było na to czasu, brakowało motywacji. Dopiero kiedy reżyser Krzysztof Łukaszewicz zdecydował się nakręcić film fabularny o tamtych wydarzeniach, poczułem inspirację, aby rozpocząć pracę nad książką.

**Były jeszcze jakieś inne powody?**

Tak, było kilka. Zaczęło mnie denerwować odpowiadanie na pytania, czy wydarzenia w Karbali opisywane w mediach są prawdziwe. Czy rzeczywiście braliśmy udział w tak krwawych walkach, jeżdżąc nieopancerzonymi honkerami? Spotkałem się nawet z sugestiami wojskowych na ważnych stanowiskach, że wyolbrzymiamy to, co się wtedy wydarzyło, że koloryzujemy i robimy z siebie bohaterów. Ludzie nie wierzą, że uczestniczyliśmy w tak intensywnych bojach.

**Książka zmieni te opinie?**

Na kilkuset stronach opisałem wszystko, co dotyczy tamtych wydarzeń. Czytelnik dowie się, kto jechał wtedy na misję i dlaczego, jaki mieliśmy sprzęt i uzbrojenie. Przedstawiam ówczesną sytuację polityczną i militarną w Iraku. Opisuję, kim był szyicki przywódca Muktada as-Sadr i dlaczego wzniecił powstanie. Relacjonuję przebieg bitew i potyczek, które tam stoczyliśmy. Wszystko ilustruję zdjęciami, dołączyłem wiele dokumentów nigdy dotychczas niepublikowanych.

**Dowódcy, którzy brali udział w tragicznych wydarzeniach wojennych, rzadko sięgają po pióro. Czy nie jest to jednocześnie jakiś rodzaj terapii, oczyszczenia, ucieczki od tragicznych wspomnień?**

Po części jest to może jakieś wyrzucenie z siebie traumy. Bardziej jednak duma, że po takich zmaganiach razem z moimi ludźmi wszyscy żywi powróciliśmy do kraju. Jest to także hołd oddany podwładnym z kompanii „Fox”, którzy okazali się prawdziwymi wojownikami. Nie przedstawiam ich jednak jako superbohaterów. Nie piszę, że byli do-

skonali. Jedni wykazali maksimum bohaterstwa, inni robili tylko to, co do nich należało, ale wszyscy dobrze wykonali bardzo niebezpieczne zadania.

Niestety wielu nadzwyczaj bohaterskich ludzi do dzisiaj nie zostało przez władze wojskowe należycie uhonorowanych. Zasluzili na znacznie więcej niż Gwiazdę Iraku, którą otrzymuje każdy uczestnik misji. Niestety, wojskowa machina wyrażania uznania gdzieś się zacięła i do dzisiaj nie może ruszyć... Ubolewam nad tym. Być może książka i film sprawią, że mimo zawiłości przepisów, nawet po tylu latach te sprawy zostaną odpowiednio załatwione.

**W książce dużo jest o poświęceniu i bohaterstwie. Ale czy jest w niej mowa także o tych, którzy nie wytrzymali i po pierwszej bitwie o City Hall, gdzie zginęło ponad 100 rebeliantów, powiedzieli „dosyć!”?**

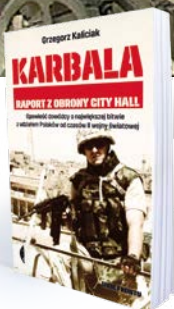
Nie ukrywam, że zdarzało się, że ktoś odmówił wykonania rozkazu, że kilku moich ludzi po pierwszych dniach walk zdecydowało się wracać do kraju. Nie potępiam ich jednak w żaden sposób. Ktoś, kto tak jak my przeżył wielogodzinne ostrzały, kto stał się celem, kto liczył się z tym, że zaraz zginie, zrozumie, że w takiej sytuacji można nie wytrzymać psychicznie.

Jeden z rozdziałów poświęcam opisowi tego, czym jest PTSD – zespół stresu pourazowego, i jakie są jego skutki. Można powiedzieć, że rozgrzeszam tych, którzy nie wytrzymali.

**Powiedział Pan, że kto raz wyjechał na wojnę, nigdy z niej nie wraca...**

Bo to jest prawda. Wielu moich ludzi jeszcze gorszą walkę niż na ulicach Karbali toczyło z samym sobą po powrocie z misji. Nie ma co ukrywać, że w ich rodzinach zaczęło dochodzić do przemocy. Niektórzy próbowali uciec w alkohol. Wiele małżeństw się rozpadło. Trzeba było mnóstwa czasu, starań i cierpliwości najbliższych, aby w głowach tych żołnierzy ucichły strzały.

Mam kontakt z jednym podwładnym, który od dawna jest już w cywilu. Ma za sobą wszystkie wspomniane etapy. Obecnie doszedł do siebie. Ułożył sobie życie. Mimo to, zdradził mi niedawno, że gdy słyszy informacje o Państwie Islamskim, o uchodźcach z krajów arabskich, wszystko do niego wraca. Czuje strach...



*Zależy mi, aby oprócz żołnierzy – uczestników różnych misji, po moją książkę sięgnęli ich najbliżsi. Czytając, zrozumieją, co po powrocie z wojny dzieje się w głowach żołnierzy*

#### Kto jest głównym adresatem Pana książki?

Kieruję ją do bardzo szerokiej rzeszy odbiorców. Zależy mi jednak, aby oprócz żołnierzy – uczestników różnych misji, sięgnęli po nią ich najbliżsi. Czytając, zrozumieją, co po powrocie z wojny dzieje się w głowach żołnierzy.

Cywilom, laikom z dziedziny wojskowości, staram się uzmysłowić, że nie jest prawdą, jakoby każdy żołnierz wyjeżdżał w rejon wojny z pobudek finansowych. Chciałem im wyjaśnić, że misje to nie wycieczki turystyczne, lecz trudna i bardzo niebezpieczna żołnierska służba. Mimo że za granicą, jest to służba dla naszego kraju, w interesie jego mieszkańców.

#### Doświadczeni wojskowi mają potrzebę autocenzury. Czy pisząc książkę, odczuwał Pan tę skłonność? Czy w trakcie pracy uznał Pan, że czegoś nie napisze, bo nie wypada, bo przełożeni mogą się obrazić...

To prawda. Były fragmenty, nad którymi długo się zastanawiałem, czy nie ujawniam tajemnicy służbowej lub państwowej. Kilka razy konsultowałem się z oficerami służby kontrwywiadu. O sprawach, które podczas misji były opatrzone klauzulą „tajne”, nie wspominam w ogóle. Takie dokumenty nie mają jednak wielkiego znaczenia dla opisanego sytuacji i przesłania, które zawarłem na stronach książki. W żaden sposób nie wypaczają tego, co przeżyliśmy.

#### Czy opowiedział Pan zatem o tym, jak osłoną od pocisków były dla Pana ciała rebeliantów? Czy jest wątek dotyczący oskarżeń o to, że w walkach na rondzie zginął od ognia Polaków amerykański żołnierz? Czy jest o tym, że nie wiedział Pan, jak powiedzieć chłopakom w City Hall, że w razie porażki nie mogą liczyć na ewakuację śmigłowcami z dachu, bo nasze maszyny nocą nie latają?

Wspominam o wszystkich tych epizodach i wielu innych równie drastycznych i dramatycznych. Staram się jednak nie epatować krwią, opisami ciał zabitych.

#### Czy w książce znalazła się jakakolwiek ocena poczynan rebeliantów? Na przykład opis, jak zmuszali zamachowców samobójców do dokonywania krwawych rzezi?

Nie poniżam przeciwnika. Staram się go tłumaczyć, chociaż nie wszystko się da. Próbuje patrzeć na jego poczynania obiektywnie. Piszę o odwadze, ale też o niezrozumiałym fanatyzmie.

#### Wiele lat temu, w „Polsce Zbrojnej” jako pierwsi użyliśmy sformułowania, że bitwa o Karbalę była największą, jaką polscy żołnierze stoczyli od zakończenia II wojny światowej. Czy teraz, po 11 latach, zgadza się Pan z tym określeniem?

Zgadzam się. Przypomnijmy, że nasi żołnierze przez dwa miesiące, od końca marca do końca maja 2004 roku prawie każdego dnia brali udział w walkach. Bywało, że walczyliśmy w okrążeniu. Tylko w jednym boju w czasie ataku na miejscowy ratusz zginęło ponad 100 terrorystów, a kilkudziesięciu zostało rannych. W trakcie tzw. czyszczenia Karbali, działając razem z Amerykanami, używaliśmy czołgów, transporterów opancerzonych i lotnictwa, by walczyć o każdy dom i kwartał miasta. Takie stwierdzenie jest więc jak najbardziej adekwatne. Nigdy wcześniej ani później, podczas żadnej misji polscy żołnierze nie brali udziału w tak zaciętych bitwach.

#### Był Pan bohaterskim dowódcą. Dawał przykład odwagi. Narażał się częściej od innych. Czy w książce znajdziemy opis Pana walki z samym sobą? Podwójnej walki, bo z własnym strachem, ale także obawami o życie podwładnych.

To nie jest tak. W książce wyjaśniam, że w czasie walki każdy żołnierz jest równie ważny. Owszem, istnieje hierarchia, ale w bitwie ja odpowiadam za żołnierzy tak samo jak żołnierze odpowiadają za mnie. Oni polegają na mnie, ufają mi, a ja im. Zupełnie nie liczyło się to, że ja jestem kapitanem, a ktoś szeregowym.

Podczas walk w Karbali, bardzo ważne było to, że nasz dowódca batalionu, płk Tomasz Domański, dawał nam swobodę podejmowania decyzji w zależności od sytuacji. Był z dala od walki, ale nie próbował narzucać nam sposobu działania, tego co i jak mamy robić, jak walczyć. Sami podejmowaliśmy decyzje i być może dlatego wszyscy przeżyli. Uważam to za swój sukces, ale nigdy nie powiedziałem i nie powiem, że stało się to tylko dzięki mnie.





**BITWA O KARBAŁĘ**

**W**styczniu 2004 roku kompania rozpoznawcza, nazywana „Fox”, rozpoczęła służbę w składzie 17 Batalionu Zmechanizowanego w irackiej bazie Camp Lima, 10 km od Karbali. W marcu doszło do pierwszych potyczek z rebeliantami. Od tego momentu przez niemal dwa miesiące, do końca maja 2004 roku, kompania brała udział w walkach w Karbali. Najpierw przez trzy noce żołnierze bronili miejskiego ratusza, nazywanego City Hall. Podczas pierwszej doby walk, odpierając zacięte ataki, wspólnie z żołnierzami bułgarskimi wyeliminowali z walki ponad stu rebeliantów. Przez kolejne dni, wspomagając amerykański oddział pancerny 1 Dywizji, kompania „Fox” brała udział w tzw. czyszczeniu Karbali. Do kraju powróciła w sierpniu. W trakcie walk lekko rany w nogę został tylko jeden z foksów, plut. Tomasz Nowak.

**Pisząc wiele razy o Was, foksach z Karbali, często zadawałem sobie pytanie: co czuje żołnierz, który jednym ruchem palca kończy czyjeś życie? Czy w książce znajdzie na to odpowiedź?**

Nie ma prostej odpowiedzi. Trzeba by dużo mówić o walce z samym sobą w takich momentach, o działaniu pod wpływem impulsu, który nakazuje strzelać, bo albo ja przeżyję, albo człowiek, który do mnie celuje... Można także wyjaśniać, że pociąga się za spust, myśląc o tym, że jeśli się tego nie zrobi, to może zginąć kolega... Pewne jest jedno. Nikt nie robi tego z radością, z chęcią, z satysfakcją. Wiem, że te momenty, obrazy później wracają. Pozostają w człowieku do końca życia i trzeba nauczyć się z tym funkcjonować. Przypomnę – kto raz wyjechał na wojnę, nigdy z niej nie wraca.

**Mimo upływu lat, w sprawie bitwy o Karbałę nie wszystko zostało jeszcze wyjaśnione. Czy książka odsłania jakieś tajemnice? Na przykład, czy wyjaśnia dlaczego, gdy w innych miastach Iraku nasi sojusznicy oddali miejskie ratusze bez walki, polscy i bułgarscy żołnierze z narażeniem życia bronili ratusza w Karbali?**

Nie mogłem odpowiedzieć na takie pytanie, bo nie wiem. Byłem na znacznie niższym szczeblu dowodzenia i nie miałem prawa ani nie chciałem się zastanawiać nad takimi problemami. Jako żołnierz otrzymałem rozkaz i razem z podwładnymi starałem się jak najlepiej go wykonać.

Jeśli chodzi o jakieś inne fakty, to ktoś, kto bardzo interesował się misją i tym, co się działo w Karbali, zbyt wielu nowych rzeczy się nie dowie. Sam nie wszystko jeszcze wiem. Na przykład do dzisiaj nie jest wiadomo, co stało się z polską flagą, przestreloną w kilku miejscach, która powiewała nad City Hall w Karbali w czasie, gdy go broniliśmy.

Dla mniej zorientowanych w sprawie książka będzie bardzo dobrym kompendium wiedzy o całej misji i wszystkim, co tam się działo.

**Czy przed oddaniem rękopisu do druku czytał go jakiś uczestnik tamtych wydarzeń?**

Nikomui jej nie pokazywałem i z nikim nie konsultowałem. Wiem, że każdy z nas ma inne spojrzenie na tamte wydarzenia.

Różne są opinie i opisy przeżyć. Gdybym konsultował się z kolegami, każdy z nich miałby coś do dodania, chciałby coś uzupełnić i książka pewnie nigdy by się nie ukazała.

To są moje wspomnienia, moja ocena sytuacji i opis przeżyć. Sam ponoszę odpowiedzialność za każde zawarte w niej słowo. Dlatego nie podaję nazwisk żołnierzy. Nie cytuję ich wypowiedzi. Można powiedzieć, że jest to osobiste rozliczenie z Karbałą.

**Wydanie książki zbiega się z premierą filmu o walkach w Karbali, która została zaplanowana na 11 września. Czy nie obawia się Pan, że taka niefabularyzowana publikacja może zaszkodzić filmowi lub – odwrotnie – film opinii o książce?**

Każdy mądry czytelnik ma świadomość, że film jest jedynie oparty na wydarzeniach, ma swoją wymyśloną fabułę i taka produkcja nie ma charakteru dokumentu. Książka wspomnieniowa zaś, od początku oparta na faktach, jest wierną relacją z wydarzeń. Uważam, że obydwa projekty wzajemnie sobie nie zaszkodzą. Wręcz odwrotnie. Mam nadzieję, że kto przeczyta książkę, chętnie obejrzy film. Z kolei po seansie filmowym widz sięgnie po książkę, aby wzbogacić wiedzę.

**Jak czuje się człowiek, którego część życia, ważne chwile, ma zagrać aktor? Czy nie ma Pan obaw, że na ekranie Pana postać, odczucia, sposób postępowania zostaną wypaczone?**

Znów odwołam się do tego, że film fabularny nie musi być, i nie jest, lustrzanym odbiciem tego, co się wydarzyło, i postaci, które w wydarzeniach brały udział. Wiem natomiast, że aktorzy i cała ekipa realizatorska podchodzili do tego filmu z wielką pasją, z szacunkiem, a nawet podziwem do nas – uczestników walk w Karbali.

Rozmawiałem wiele razy z Bartłomiejem Topą – aktorem, który w filmie gra mnie. Wiem, że starał się w miarę wierne oddać atmosferę tamtych chwil, powagę sytuacji. Nie zależy mi jednak na tym, aby gloryfikować moją osobę. Bardziej chodzi o to, aby z pierwszoplanową postacią utożsamiało się wielu dowódców, którym, tak jak i mnie, przyszło dowodzić w boju. ■

**WIZYTÓWKA****P P Ł K  
GRZEGORZ  
KALICIAK**

**U**rodził się 23 marca 1973 roku w Prudniku.

Służbę wojskową rozpoczął w 1993 roku jako podchorąży Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu. Po ukończeniu studiów objął stanowisko dowódcy plutonu w batalionie rozpoznawczym w Wędrzynie. Obecnie, w stopniu podpułkownika, jest dowódcą Batalionu Dowodzenia Strzelców Wielkopolskich w 17 Wielkopolskiej Brygadzie Zmechanizowanej.

Ppłk Grzegorz Kaliciak napisał książkę „Karbala. Raport z obrony City Hall”, które wydało wydawnictwo Czarne.

# IV

Międzynarodowa Konferencja Naukowa

# Spółeczeństwo a wojna

Konflikty kultur i problemy  
wielokulturowości we współczesnym świecie

14-15.10.2015 Góra św. Anny

## Organizatorzy:

Zakład Socjologii  
Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych  
im. Tadeusza Kościuszki  
Zakład Socjologii Grup Dyspozycyjnych  
Instytut Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego  
Fakultät Für Soziale Arbeit  
Hochschule Ravensburg – Weingarten  
Uniwersytet SWPS Wydział Zamiejscowy we Wrocławiu  
Wydział Studiów Międzynarodowych i Politologicznych  
Uniwersytetu Łódzkiego  
Polskie Towarzystwo Nauk o Bezpieczeństwie  
Polskie Towarzystwo Socjologiczne

## Patronat:



Securitologia



kadr

| FILM |

PIOTR BERNABIUK



# PRZERWANE MILCZENIE

„Karbala” bez patosu i zadęcia  
opowiada o ludziach uwikłanych  
w wojnę.





ROBERT PAŁKA / MATERIAŁY PRASOWE WFDIF I NEXT FILM





Bartłomiej Topa: „Mam nadzieję, że wydarzenia w Karbali pokazane w filmie oraz książce pplk. Kaliciaka wywołają falę dyskusji. Nie tylko o samych wydarzeniach w Iraku, lecz także o dzisiejszej kondycji naszego wojska”.



Producentem „Karbali” jest Wytwórnia Filmów Dokumentalnych i Fabularnych, koproducentami są Agora SA, TVP SA, studio postprodukcyjne Orka oraz bułgarski Miramar Films. Film jest współfinansowany przez Polski Instytut Sztuki Filmowej i Bulgarian National Film Center. Obraz powstał przy wsparciu Polskiej Grupy Zbrojeniowej SA i należących do niej spółek, takich jak Huta Stalowa Wola SA, Jelcz Sp. z o.o., Rosomak SA, PIT-Radwar SA, PCO SA, Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne SA, Wojskowe Centralne Biuro Konstrukcyjno-Technologiczne SA, Wojskowe Zakłady Lotnicze nr 2 SA, oraz firmy Kongsberg Defence Sp. z o.o.

Film Krzysztofa Łukaszewicza nie jest wprawdzie wiernym odwzwiedleniem wydarzeń z 2004 roku, ale mimo to odbiera się go jako dokument, historię opowiedzianą przez pplk. Grzegorza Kaliciaka (pierwowzór kpt. Kalickiego) i jego żołnierzy z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej, bohatersko broniących przez trzy doby budynku City Hall przed siłami Armii Mahdiego. Choć oglądając ten obraz, giniemy co rusz w bitewnym zamęcie, a taktyka chwilami zostaje podporządkowana fabule, widza zapewne zaskoczy wierność szczegółom, prawdziwość zachowań, gestów, relacji międzyludzkich. Nic tu nie jest wygłaskane. Nie brakuje męstwa, gotowości do poświęceń, oddania sprawie... Ale jest też cwaniactwo, przekręty, a przy tym zmiatanie grubszych, a niewygodnych spraw pod dywan, jak chociażby nałożenie na operację kilkuletniej klauzuli milczenia. A przy okazji, jest też coś o sprawiedliwości i nadrzędnych interesach armii... Sami zobaczycie.

Młodym żołnierzom, niepamiętającym początków operacji irackiej, warto dopowiedzieć, że honkery bojowe wzmacniane deskami, które można zobaczyć w filmie, nie są tak do końca elementem satyrycznym. Wtedy nie było jeszcze samochodów opancerzonych, latania śmigłowcami w nocy, wsparcia snajperów, rozwiniętego ratownictwa pola walki czy opieki psychologicznej na obecnym poziomie. Nie było wielu rozwiązań, które dziś, po operacjach irackiej i afgańskiej, stały się oczywistością.

Jak już chciałoby się koniecznie powybrzydzać, to znakomicie grający Kalickiego Bartłomiej Topa nie wygląda na kapitana, lecz sprawia wrażenie naruszonego zębem czasu pułkownika. Świetny za to i wręcz wzruszający jest wątek sanitariusza Kamila Marca (Antoni Królikowski), dzieciaka w mundurze, który zaczyna służbę na wojnie od porażki, a wraz z rozwojem akcji wyrasta na bohatera.

Na „Karbale” żołnierze powinni pomaszerować w szyku. Wszyscy, od szeregowego do generała, bo odnajdą tam siebie. Jestem przekonany, że po obejrzeniu filmu będą wracać przepojeni głęboką refleksją nad sensem służby, nad realiami wojny, nad naturą ludzką. ■



kadr



# NA „KARBALE” ŻOŁNIERZE POWINNI POMASZEROWAĆ W SZYKU. WSZYSCY, OD SZEREGOWEGO DO GENERAŁA





MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

# Zbliżenie na drugi plan

Scenografowie, charakteryzatorzy, rekwizytorzy, dekoratorzy wnętrz zrobili wszystko, żeby powstała opowieść wiarygodna.

**N**a ekrany kin 11 września wchodzi film „Karbala”. Obejrzymy opartą na faktach historię bohaterskiej obrony ratusza City Hall przez polskich i bułgarskich żołnierzy. Reżyser Krzysztof Łukaszewicz zapewnia, że „film nie będzie strzelaniną w amerykańskim stylu, lecz wiarygodnie opowiedzianą historią”.

## TROSKA O DETALE

Po serialu „Misja Afganistan” to druga produkcja przedstawiająca służbę polskich wojsk poza granicami kraju. Film opowiada, jak wiosną 2004 roku podczas powstania bojowników szyickiego przywódcy Muktady as-Sadra żołnierze 2 Grupy Bojowej II zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego (głównie z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej) przez cztery dni bronili ratusza w irackim mieście Karbala. Wspomagał ich pluton bułgarski. Ocenia się, że były to najcięższe starcia, w jakich wzięli udział polscy żołnierze od czasu zakończenia II wojny światowej.

Współczesne polskie wojsko rzadko inspirowane jest przez twórcy „Karbali”. Nie mieli wielu filmowych źródeł, do jakich mogli sięgnąć. Ich opowieść musiała jednak być wiarygodna, dlatego tak ważna była dbałość o szczegóły. To zadanie postaci drugiego planu: scenografów, charakteryzatorów, rekwizytorów, dekoratorów wnętrz. Wiarygodność budują drobiazgi i detale. Są one ważne, bo „Karbala” na długo ukształtuje wyobrażenie widzów o polskich żołnierzach i ich służbie na misji. To duża odpowiedzialność twórców.

Konsultantem wojskowym „Karbali” był ppłk Grzegorz Kaliciak z 17 Brygady. To on w 2004 roku podczas walk w obronie irackiego ratusza dowodził kompanią polskich żołnierzy. Jest również pierwowzorem postaci głównego bohatera, a jego przeżycia stanowią podstawę scenariusza.

## KARBALA NA ŻERANIU

„Produkcja nie miała dużego budżetu, ale udział scenografii w kosztach był dość znaczny”, przyznaje odpowiedzialny za nią Marek Warszewski. Opowiada, że gdy cztery lata temu dostał do ręki scenariusz „Karbali”, pomyślał, że ciężko będzie nakręcić ten film w Polsce. Pojawił się pomysł, żeby City Hall (czyli miejski ratusz, miejsce kluczowe dla filmu, bo tam musiało zostać nakręconych najwięcej scen militarnych oraz nocnych) powstał w Kairze. Wybuchła jednak Arabska Wiosna i egipską stolicę ogarnęły zamieszki. Kolejną propozycją był Kurdystan, ale dwa tygodnie przed przyjazdem ekipy filmowej, w Mosulu także zrobiło się niebezpiecznie.

„Szukaliśmy alternatywy w Polsce, głównie na terenach pofabrycznych. I tak trafiliśmy do starej fabryki samochodów na Żeraniu w Warszawie. Zobaczyłem miejsce, które dawało możliwość wykorzystania fasad budynków, a także dobudowania niektórych elementów”, opowiada Marek Warszewski. Zrobił pierwsze projekty. W ciągu siedmiu tygodni na warszawskim Żeraniu wyrósł fragment irackiego miasta.

Scenograf przyznaje, że odtworzenie ulic otaczających City Hall było dużym wyzwaniem, bo „to egzotyczne miejsce i niewiele rekwizytów udało się znaleźć w magazynach”. Wcześniej oglądał mapy, a wyjazdy do Egiptu i Kurdystanu przybliżyły mu bliskowschodnią architekturę. Inga Palacz, która pracowała przy „Karbali” jako dekorator wnętrz, opowiada o poszukiwaniach na wyprzedażach i targowiskach potrzebnych rekwizytów, m.in. plastikowych krzeseł, które w krajach bliskowschodnich stoją przed każdym sklepem, „bo handluje nie tylko sklep, ale także ulica”. Kupione meble trzeba było podniszczyć, by wyglądały na używane.

„Najwięcej praktycznych wskazówek dotyczyło detali i pochodziło od ppłk. Kaliciaka”, przyznaje Marek Warszewski. To on opowiadał ekipie, jak wyglądała budka telefoniczna, z której dzwonili żołnierze, jakie były napisy na kontenerach, jak się prezentowała sala dowodzenia w bazie wojskowej, co oznaczały mapy rozwieszone na ścianach i – co było równie ważne – jak się zachowywali żołnierze.

Trzystumetrowa dekoracja na terenie starej fabryki samochodów na Żeraniu do złudzenia przypominała arabskie miasto. Przy ulicy prowadzącej do ratusza wyrosły sklepy i kawiarenki. Był też meczet, ważny punkt miasta, bo w prawdziwej Karbali, świętym mieście, szyici masowo pielgrzymują do grobu imama Husajna. Ulica kończyła się dziedzińcem z dwupiętrowym ratuszem i posterunkiem policji. Praca Ingi Palacz polegała m.in. na odpowiednim wyposażeniu w elementy dekoracyjne tej trzystumetrowej ulicy. „Chcieliśmy stworzyć podobny klimat i zależało nam na wiarygodnym efekcie”, podkreśla kobieta. Jak tłumaczy, za dekoracje odpowiadał zespół składający się m.in. ze scenografa, drugiego scenografa, scenografa planu, rekwizytora, dekoratora wnętrz oraz sztabu osób budujących dekoracje. Skąd czerpała wiedzę o Karbali? „Dostałam wiele zdjęć od żołnierzy, rozmawiałam z arabistami, którzy tłumaczyli nam napisy na szyldach sklepowych witryn, jakie sfotografował

# PRACA CHARAKTERYZA- TORA BYWA ŻMUDNA, DOŚĆ POWIEDZIEĆ, ŻE ZROBIENIE PORZĄDNEJ RANY MOŻE TRWAĆ NAWET DWA DNI

w Iraku jeden z kolegów. W internecie oglądałam fotografie z uroczystości Aszury. Obrazy pątników tnących czoła nożami i krew spływająca na ich białe koszule były bardzo sugestywne”, opowiada. Arabskie biura niewiele różniły się od polskich, były wyposażone w podobne szafy na akta, telefony i faksy, ale panował w nich większy przepych, dużo było złocień, w oczy biły intensywne kolory. „Kupowaliśmy nowe tkaniny i przerabialiśmy, aby wyglądały na stare i spleśniałe”, opowiada.

## WIARYGODNY EFEKT

Bazę Lima, w której polscy misjonarze stacjonowali w Iraku, odtworzono na terenie batalionu logistycznego w podopolskich Komprachcicach na podstawie zdjęć otrzymanych od żołnierzy (batalion z Komprachcic wchodzi w skład 10 Opolskiej Brygady Logistycznej, której żołnierze również byli w Iraku). Ustawiono kontenery, w których

mieszkali uczestnicy misji, wieże obserwacyjne, fortyfikacje oraz stary i honkery używane w Iraku.

„Dopracowywaliśmy najmniejsze szczegóły scenografii, aby wszystko wyglądało dokładnie tak, jak w Limie. Zależało nam, aby stworzyć podobny klimat i aby efekt naszej pracy był wiarygodny. Poczulałam ulgę, gdy ppłk Kaliciak wszedł na teren bazy w Komprachcicach i powiedział: „Tak właśnie było”, opowiada Inga Palacz. Sceny pustynne i plenery, ulice Karbali, punkty kontrolne, a także procesja podczas święta Aszura zostały natomiast nakręcone w Jordanii.

## MAGIA CHARAKTERYZACJI

Dla charakteryzatora Tomasza Matraszka nieocenionym źródłem informacji były rozmowy z lekarzami, którzy uczestniczyli w misji, oraz zdjęcia rannych żołnierzy, jakie mu udostępnili (żadna z tych fotografii nie nadawałaby się do publikacji). Jego zadaniem było m.in. wiarygodne „zaranżowanie” ran żołnierzy, śladów po postrzałach, wybuchach min czy oparzeniach.

Charakteryzator jest na planie niczym magik. Za pomocą kosmetyków, wosku, żelu, kleju, pudru, peruk, zarostów i całego arsenału różnorodnych środków nadaje twarzy i sylwetce aktora pożądany wygląd. Jak się robi ranę? „Zaczynamy od wykonania odlewu twarzy, ręki czy innej części ciała, na nim rzeźbimy ranę. Potem przenosimy ją na silikon, ponownie robimy odlew i barwimy go specjalną sprowadzoną z Hollywood krwią. Następnie przyklejamy ją do ciała specjalnym klejem”, opowiada. Jak mówi, praca charakteryzatora bywa żmudna, dość powiedzieć, że zrobienie porządnej rany może trwać nawet dwa dni. W filmie jest dużo scen z rannymi i zabitymi, są pokazane pourywane ręce i nogi, ale Tomasz Matraszek zapewnia, że były one sztuczne.

Podczas kręcenia zdjęć do „Karbali” ppłk Kaliciak odpowiadał na tysiące pytań. Najwięcej zadały ich osoby przygotowujące dekoracje oraz kostiumy. Dopytywały o najdrobniejsze szczegóły, ale efekt ich pracy niewiele odbiega od oryginału, np. wiernie zostały odtworzone żołnierskie mundury.

Aktorzy przeszli przeszkolenie wojskowe (u komandosów w Lublińcu), ale ppłk Kaliciak dbał, aby na planie zachowywali się jak prawdziwi żołnierze i aby zgadzały się szczegóły, np. broń – podczas II zmiany PKW w Iraku żołnierze byli wyposażeni w berylę, a nie w kataszniakowy.

Jaki będzie efekt końcowy? Czy udało się ta dbałość o szczegóły? Przekonamy się 11 września. ■



# ZDJĘCIA NICZEGO JUŻ NIE ZMIENIAJĄ

*Z Piotrem Andrewsem*

o 20 latach fotografowania  
konfliktów zbrojnych na całym  
świecie i o tym, dlaczego takich  
fotografii robić już nie będzie,  
rozmawia Ewa Korsak.

**P**odobno, aby zrobić dobre zdjęcie, trzeba podejść jak najbliższej fotografowanego obiektu. Zgadza się Pan z tym?

Nie. Odległość musi być bezpieczna dla fotografującego. Ja także bardzo lubię robić zdjęcia szerokim kątem, oczywiście nie zawsze...

Ale na Haiti, w byłym Związku Radzieckim, w Afryce, Iraku, Afganistanie zło oglądał Pan z bardzo bliska. Był Pan fotoreporterem wojennym.

Nie lubię się nazywać fotografem wojennym. Wszyscy jesteśmy fotografami i raz na jakiś czas uwieczniamy konflikt. Fotograf wojenny... Brzmi nieznośnie pompatycznie. Ale tak, z bliska widziałem wiele tragedii.

### **A obiecał Pan mamie, że nie wyjedzie w miejsca objęte konfliktem...**

Ja w ogóle nie miałem być fotografem. Wyjechałem z Polski na początku lat osiemdziesiątych, by podróżować po świecie. Wtedy pomyślałem, że zajęcie to będzie takim „paszportem” do odwiedzenia różnych krajów. W dodatku ktoś mi za to zapłaci. A to było bardzo istotne. Moja mama w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych pracowała w Centralnej Agencji Fotograficznej. Widziała mnóstwo zdjęć z rejonów objętych konfliktem. Kiedy w 1982 roku powiedziałem jej, że chcę być fotografem, bardzo się przestraszyła. W tym czasie Izrael przeprowadził inwazję na Liban, na Bejrut. Mama prosiła bym jej obiecał, że nie pojedę na wojnę. Obiecałem. Zapewniłem, że będę uwieczniał codzienność Kanady, w której wówczas żyłem.

### **Nie interesował Pana wojny?**

Wtedy nie. Pracowałem wówczas w Montrealu w „Montreal Gazette”. 9 listopada 1989 roku przyleciał tam z wizytą Lech Wałęsa – jeszcze nie prezydent, ale przewodniczący związku zawodowego. To, co się działo wówczas w Europie, m.in. okrążył stół w Polsce, przyciągało światowe media. Zainteresowanie tą wizytą było olbrzymie. Byłem w redakcji chyba jedyną mówiącą po polsku osobą, więc koledzy poprosili, bym rozmawiał z Wałęsą. I tak, zamiast robić zdjęcia, pytałem w imieniu moich kolegów i swoim o to, co się dzieje w Europie.

### **Ta rozmowa zrobiła na Panu wrażenie?**

Wróciłem do redakcji, a w mojej głowie zaczęły się kłębić myśli. Tego samego wieczoru byłem ze znajomymi w barze i oglądaliśmy w telewizji upadek muru berlińskiego. Pomyślałem sobie: „K...a, co ja tutaj robię? Co ja teraz robię w Kanadzie, gdy upada system w miejscu, w którym się wychowałem?”. Następnego dnia albo po dwóch dniach, nie pamiętam dokładnie, poleciałem do Berlina i sfotografowałem resztki tego, co się tam działo. Wróciłem do Montrealu. Mój fotoreportaż z Berlina został opublikowany. A ja już nie mogłem się odnaleźć w Kanadzie.

### **Wtedy złamał Pan obietnicę?**

Złożyłem podanie o pracę do agencji Associated Press. Powiedzieli, że zatrudnią mnie, ale pod warunkiem, że od razu polecę do Związku Radzieckiego. Wylądowałem w Wilnie w 1990 roku.

### **Zrobił Pan tam swoje pierwsze „wojenne” zdjęcia.**

Wykonałem je 11 stycznia 1991 roku, gdy Rosjanie ostrzelali Dom Prasy w Wilnie. Moje zdjęcie z tamtego wydarzenia pojawiło się na dziesiątkach okładek gazet na całym świecie. Stałem się w firmie specjalistą od konfliktów i zacząłem pracować na swoje nazwisko.

### **Pracował Pan na nie między innymi w Moskwie.**

W połowie 1991 roku przeszedłem do Reutera. Po urlopie, który spędziłem w Montrealu, wróciłem do Warszawy. Nocowałem u znajomych, gdy do drzwi zapukał sąsiad, zresztą – też znajomy. „Słuchaj”, mówi, „w Rosji jest pucz wojskowy!”. Złapałem więc swój sprzęt fotograficzny i bagaż i poleciałem do Moskwy. Udaliśmy się tam z ekipą sześciu

fotografów z Polski. Pucz wojskowy trwał. Moje pierwsze zdjęcie, które zrobiłem następnego dnia, było na czołowej stronie dziennika „International Herald Tribune”. To była fotografia nowego przywódcy Rosji Borysa Jelcyna. Od tego momentu chwyciłem aparatem wszystkie konflikty, jakie miały miejsce w rozpadającym się Związku Radzieckim. Ale robiłem też inne zdjęcia: reportaże z Syberii, Morza Kaspijskiego. Zwiedziłem wówczas cały byłych Związek Radziecki.

### **Nazwisko Andrews stało się już marką. Pana zdjęcia trafiały na okładki gazet na całym świecie. Wtedy pojawia się Bang Bang Club.**

Wyjechałem z Rosji i trafiłem do RPA. Tam pracował mój przyjaciel David Brauchli, który razem z Kenem Oosterbroekiem, Gregiem Marinovichem, João Silvą, Garym Bernardem, Kevinem Carterem i Jamesem Nachtwey’em tworzyli Bang Bang Club. Dołączyłem do nich i zostaliśmy naprawdę dobrymi przyjaciółmi. Codziennie byliśmy na przedmieściach Johannesburga, codziennie wspólnie widzieliśmy przemoc i codziennie wspólnie ją fotografowaliśmy. Zrobiliśmy wówczas bardzo, bardzo dużo zdjęć.

### **Wkrótce stracił tam Pan swojego przyjaciela.**

Po raz pierwszy spotkałem się twarzą w twarz ze śmiercią kogoś bliskiego – Kena Oosterbroeka. Został zabity jakieś 30 m ode mnie. Pamiętam, że pojechałem do szpitala, w którym nikogo nie mogłem znaleźć. Wszedłem do sali, w której stały nosze. Na nich przykryte ciało. Wystawały tylko buty. Wiedziałem, że to buty Kena. Nie zrobiłem wówczas zdjęcia.

### **Myślał Pan wtedy, by wrócić do fotografowania meczów w Montrealu?**

Nie. Zrobiłem jeszcze wiele krwawych zdjęć. Zginęło jeszcze wielu moich przyjaciół. Musiałbym użyć obu rąk, by policzyć wszystkich. Zginęli, gdy wykonywali swoją pracę. Nie myślałem jednak, by to rzucić, choć coraz częściej przekonywałem się o tym, że nikt nie jest niezniszczalny. Trzeba brać pod uwagę, że to może być ten dzień i ta godzina.

### **Czy były w Pana życiu takie momenty, że ten dzień i ta godzina były blisko?**

Było wiele takich chwil. Jedną z nich wydarzyła się w Sarajewie. Tego dnia poszedłem z kolegą na kawę. W mieście od kilku tygodni nic się nie działo, było spokojnie, dało się wy czuć optymizm. Spacerowaliśmy, fotografowaliśmy codzienne życie mieszkańców. Zdążyliśmy minąć wejście na rynek i popularny targ, doszliśmy do katedry, kiedy w miejscu, w którym byliśmy kilka minut wcześniej, wybuchł moździerz.

W Iraku, dzień po śmierci Tarasa Protsyuka, jechałem jepeem. Przy drodze płonął iracki czołg. Przede mną przemieszczał się batalion czołgów. Jak się później okazało, jeden z pierwszych czołgistów rzucił do tej płonącej przy drodze maszyny granat. Zapytałem kapitana, z którym jechałem, czy mogę zrobić zdjęcia. Powiedział, że tak. Nasz pojazd zatrzymał się 6 m od płonącego pojazdu. Zacząłem go fotografować, byłem już bardzo blisko niego, kiedy nagle pomyślałem: „coś tu jest nie tak”. Cofnąłem się i wróciłem do samochodu. Czołg wyleciał wówczas w powietrze. W środku był zapas amunicji... Mnóstwo, takich niebezpiecznych sytuacji było mnóstwo.





## Jak Pan się znalazł w Klinice Stresu Bojowego?

Zaczął się po jakichś 20 latach pracy.

### Miał Pan depresję?

Nie. Moje objawy polegały na tym, że lepiej mi było TAM niż tu. To było na przełomie lat 2010 i 2011, gdy wróciłem z Afganistanu. Poleciałem tam, by fotografować m.in. pracę zespołu MEDEVAC. Tak się złożyło, że tydzień wcześniej mój przyjaciel João Silva stracił obie nogi, ponieważ wszedł na minę. To mną wstrząsnęło. Zacząłem się zastanawiać, czy to wszystko ma sens. Ale poleciałem do Afganistanu. Latałem z załogami MEDEVAC-a po sześć godzin dziennie przez długie tygodnie. Non stop adrenalina, non stop coś się działo, żołnierze fantastyczni, bo przynosili życie, a nie śmierć. A lądowali w miejscach, gdzie śmierć tylko czekała. Wróciłem do Polski bardzo tym wszystkim naładowany. Nie mogłem się odnaleźć w „normalnej” rzeczywistości. Myślałem wówczas, że nie dzieje się tutaj nic atrakcyjnego, ważnego. Tusk, Kaczyński... Fotografowanie tego... Kogo to obchodzi? Na pewno nie mnie – tak wówczas myślałem. Wtedy też uwagę zwrócili mi moi szefowie. „Za długo wracasz do rzeczywistości”, mówili. Poczuli, że muszę z kimś porozmawiać i poszedłem do Kliniki Stresu Bojowego na Szaserów w Warszawie. Tam spędziłem sześć tygodni. Przeszedłem terapię, którą na ogół przechodzą weterani albo ludzie, którzy mieli traumatyczne doświadczenia. To było bardzo pomocne.

### Co się zmieniło po terapii?

Uświadomiłem sobie, że nie chcę już robić tego, co robiłem. Uważam, że moje zdjęcia przestały cokolwiek wnosić. Nic nie zmieniają.

### A wcześniej zmieniał?

Nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że raz w życiu dzięki swojemu zdjęciu zmieniłem bieg historii. To była ta sytuacja w Sarajewie, gdy omal nie straciłem życia, kiedy wybuchł moździerz, 28 sierpnia 1995 roku. Zginęło prawie 40 osób. Zdjęcie, które zrobiłem podczas masakry, było na pierwszych stronach bardzo wielu gazet na całym świecie. Po tę fotografię przyszli do mnie ludzie z amerykańskiej ambasady w Sarajewie. Dwa dni później rozpoczęły się nатовskie naloty. Był to początek końca wojny. Opinia publiczna zobaczyła, co się dzieje na Bałkanach. Te zdjęcia zostały też nominowane do nagrody Pulitzera. Nigdy więcej nie udało mi się zrobić fotografii, które byłyby w jakiś sposób znaczące dla świata. Choć zrobiłem potem mnóstwo krwawych, dramatycznych zdjęć. Potrafiłem fotografować 500 ciał naraz. I na nic to nie wpłynęło. Nie miało znaczenia. Świat się kręcił się dalej.

### Przecież pokazywał Pan ludziom zło, które dzieje się na świecie. To jest ważne!

Widzi Pani zdjęcia tego co się dzieje w Syrii, a potem kolejne, z innego rejonu świata. Patrzy Pani na kilkanaście takich ujęć dziennie. To się zlewa. Nie widać sytuacji, widać masakrę. Przekazywanie informacji stało się tak szybkie, że straciło dla mnie sens, odbiorcy nie są w stanie tego przetrwać, przerobić, zapamiętać. Tych fotografii wy-



PIOTR ANDREWS (3)

buchów bomb jest niezliczona liczba. Tu bomba, tam bomba... Lawiny nie da się zatrzymać. Każdy, kto ma aparat i konto na Facebooku, może powiedzieć: pokazuję wam, jak to wygląda. Ale czy pokazuje prawdę? Ufam sprawdzonym agencjom z reputacją. Ale nie wierzę we wszystko co widzę na Facebooku czy Twitterze.

### Tej ostrożności, rozsądku i opanowania nauczyli Pana żołnierze GROM-u?

Ha, ha. Pewnie tak. Chyba mamy podobne cechy charakteru. Operatorzy GROM-u i ja stosujemy zasadę ryzyka kontrolowanego. Nie ma robienia rzeczy „na hurra”.

### Uwiecznia Pan ich od ponad 20 lat.

Fotografuję i się przyjażnię. Zaczęło się na początku lat dziewięćdziesiątych, na Haiti.

### Poznał Pan tam płk. Petelickiego. Otrzymał Pan zgodę na fotografowanie, zaufanie...

Nie. Zgodę zdobyłem, ale zdobywanie zaufania trwało znacznie dłużej. Nie podeszedłem do płk. Petelickiego z żądaniem: chcę porobić wam zdjęcia. Zapytałem: czy mogę?. Ustaliłem warunki, których się trzymałem. Fotografowałem tam, gdzie pozwolił mi na to Petelicki, nigdzie indziej. Wszystkie zdjęcia, jakie zrobiłem, pokazywałem dowódcy.



*Nie lubię się  
nazywać fotografem  
wojennym. Wszyscy  
jesteśmy fotografami  
i raz na jakiś czas  
uwieczniamy  
konflikt. Fotograf  
wojenny... Brzmi  
nieznośnie  
pompatycznie*

## WIZYTÓWKA

PIOTR ANDREWS

Urodził się w 1961 roku w Kano, w Nigerii. Od piątego roku życia dorastał w Polsce. Pracował m.in. dla Associated Press i Reutersa. Fotografował konflikty zbrojne w Związku Radzieckim, na Bałkanach, w Afganistanie i w Iraku. Nominowany do Pulitzera w 1996 roku za zdjęcia z ostatniej masakry w Sarajewie z 28 sierpnia 1995 roku. Po 20 latach pracy przeszedł terapię w Klinice Stresu Bojowego z powodu PTSD.

On wybierał te, które mogłem zatrzymać i pokazać. Resztę zabierał. Tak pracuję z GROM-em do dziś.

**Czy operatorzy GROM-u to wdzięczni modele do fotografowania?**

Nie. Są bardzo trudni. Szczególnie młodzi operatorzy nie lubią, gdy robi się im zdjęcia. Trzeba zdobyć zaufanie każdego z nich.

**Jak to się robi?**

Wróćę do Haiti. Otrzymałem zgodę od Petelickiego, ale na co dzień trzymałem się z żołnierzami. Od czasu do czasu rozmawiałem z pułkownikiem, ale to, co mówili żołnierze, nigdy nie doszło do jego uszu. I odwrotnie.

**Ile czasu spędza Pan z nimi, by zrobić serię zdjęć?**

Kilka dni, czasem kilka godzin. Nie chcę im mieszać w harmonogramie zajęć. Nie wchodzę w paradę. Pytam ich, gdzie mogą być, żeby nie oberwać w głowę.

**Co Pan fotografuje teraz, skoro nie konflikty...**

Najchętniej śluby. Chcę robić zdjęcia ludzi szczęśliwych. Kiedyś pytano mnie: jakie zdjęcia Pan robi? Odpowiadałem nieco ironicznie: martwej natury. I takich zdjęć dzisiaj robić już nie chcę. ■





Tomasz Świątkowski na zamojskim festiwalu pokazał film „Bolimów 1915” o polskim Ypres.

MATERIAŁY PRASOWE

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

# Za pan brat z historią

Coraz więcej filmów, coraz wyższy ich poziom i coraz większy rozmach festiwalu – tak można w skrócie ocenić trzecią edycję Zamojskiego Festiwalu Filmowego.

**W**idzowie przez cztery dni (12–15 sierpnia) obejrzeli 49 konkursowych filmów dokumentalnych i reportaży historycznych, które wybrano z ponad 200 nadesłanych. Oceniało je jury w składzie: prof. Tadeusz Kowalski, prof. Stefan Pastuszka oraz prof. Zbigniew Zaporowski.

Na zamojskim festiwalu „Spotkania z historią” przeważała tematyka związana z II wojną światową, wiele filmów miało rys martyrologiczny, choć zdarzały się też nietypowe obrazy, jak np. o historii brudu czy o Czesławie Niemenie. Niektóre z prezentowanych produkcji dotyczyły wojska. „Pierwsza kadrowa” przypominała dzieje jednostki stanowiącej załazek Legionów Polskich. Film „Portrety wojenne: ORP Orzeł” przybliżył sylwetkę kapitana marynarki i dowódcy polskiego okrętu podwodnego ORP „Orzeł” – Jana Grudzińskiego. „Przeklęta i zapomniana” to z kolei opowieść o białoruskich żołnierzach, którzy w trakcie II wojny światowej przeszli kurs w niemieckiej szkole dywersyjnej w Dallwitz.

Najlepsze filmy i reportaże jury nagrodziło statuetką Zamość Perła Renesansu. Dostał ją Adam Sikorski, reżyser filmu „Jeżeli zapomnimy o nich”. Opowiedział w nim o Polakach pomordowanych przez ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu w 1943 roku. W filmie wystąpili ostatni żyjący świadkowie tej tragedii. Nagrodą został wyróżniony także reportaż Marii Wiśnickiej „Kasanci z Jaty”, poświęcony partyzantom AK z obozu leśnego – pod koniec kwietnia 1944 roku w Jacie powstał obóz szkoleniowy, który do końca wojny skupił ponad 300 partyzantów.

Nagrodę Grand Prix za wybitne zasługi dla polskiej kinematografii historycznej odebrał Jerzy Hoffmann.

Publiczność wyróżniła dwa obrazy. Pierwszy to film dokumentalny „Sieroty z Wołynia” Macieja Wojciechowskie-

go, opowiadający historię trzech dziewczynek, które trafiły do Zamościa, gdy ich rodziców zabiła UPA. Kobiety mieszkają tu do dziś. Reportażem z kolei, który najbardziej spodobał się widzom, był „Pomnik trwalszy od spiżu. Komarów 1920” w reżyserii Przemysława Kowalczyka. Jest to opowieść o stowarzyszeniu, które w rocznicę bitwy organizuje na polach gminy Komarów kilkudniowe manewry kawaleryjskie.

„Naszą misją jest popularyzowanie wiedzy historycznej, a zamojski festiwal stał się ważnym miejscem debaty dotyczącej historii Polski. Cieszymy się, że wzbudza coraz większe zainteresowanie zarówno twórców, jak i publiczności”, mówi Tadeusz Doroszuk, dyrektor TVP Historia, który wspólnie z Centrum Kultury Filmowej „Stylowy” w Zamościu i miejscowym samorządem zorganizował tę imprezę. „Okazuje się, że historia wcale nie musi być nudna, jeśli jest ciekawie opowiedziana”, dodaje Anna Kwiatkowska, kierownik Redakcji Dokumentu i Publicystyki Historycznej TVP Historia.

Festiwalowi towarzyszyły pokazy filmów fabularnych o tematyce historycznej zorganizowane na Rynku Wielkim. Dobrym pomysłem okazały się także wieczory karaoke z piosenką historyczną – wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych i żołnierskich odbywało się codziennie wieczorem w Ogródku Festiwalowym na Rynku Wodnym.

Spotkanie zakończyło się widowiskiem historycznym przypominającym wydarzenia z połowy XVII wieku, kiedy w Zamościu dobiegło końca powstanie Bohdana Chmielnickiego. Podobnie jak przed wiekami pod murami miasta stanęły bractwa rycerskie (dziś grupy rekonstrukcyjne). I podobnie jak ponad 300 lat temu szturm się nie powiódł i miasto nie zostało zdobyte. ■

POD NASZYM  
PATRONATEM

## Ekstremalni na start

Pokonaj trasę biegu  
przygotowaną przez  
komandosów.

Dwuosobowe drużyny podczas trzeciej edycji ekstremalnej imprezy terenowej GROM Challenge pokonają około 25 km. W biegu zmierzają się z przeszkodami i zadaniami przygotowanymi przez instruktorów z GROM GROUP, firmy zarządzanej przez byłych żołnierzy kultowej jednostki. Impreza odbędzie się 5 września 2015 roku na terenie ośrodka szkolenia poligonowego w Czerwonym Borze, gdzie kiedyś ćwiczyli gromowcy.

Celem GROM Challenge jest popularyzacja służby wojskowej, w szczególności w jednostkach specjalnych, oraz uczczenie pamięci gen. bryg. Sławomira Petelickiego. Ponadto 20% kwoty wpływu z wpisowego zostanie przekazanych na rzecz stowarzyszeń wspierających byłych żołnierzy i funkcjonariuszy jednostek specjalnych. Więcej informacji na temat imprezy można znaleźć na stronie [www.gromchallenge.pl](http://www.gromchallenge.pl). AD ■



MICHAŁ ZIELIŃSKI

POD NASZYM PATRONATEM

## Katorżnik w upale

Po raz XI spotkali się entuzjaści  
ekstremalnego biegania.

W lublinieckim Kokotku w Biegu Katorżnika, organizowanym przez WKB „Meta”, wzięło udział prawie 1400 uczestników. Najszybszy okazał się Maciej Wojciechowski z Wyższej Szkoły Policji, który z czasem 1 godz. 55 min 27 s wygrał klasyfikację Galernik Team i zapewnił swojemu zespołowi drugą lokatę w rywalizacji drużynowej. Pierwsze miejsce zajęła drużyna z 15 Brygady Zmechanizowanej. W klasyfikacji indywidualnej mężczyzn triumfował z kolei Kamil Ferenc z Goździenika z czasem 2:06:15, a wśród kobiet najszybsza była Anna Ficner, która pokonała trasę w 2:16:13.

Po raz pierwszy na odcinku 1,5 km rozegrano bieg czterech zawodników po

transplantacji, z Fundacji Śląskiego Centrum Chorób Serca w Zabrzu. „Naszym celem jest pokazanie, że osoby po przeszczepie wracają do normalnego życia”, mówiła Alicja Chachaj, prezes Fundacji. Bieg Skazańca, czyli próbę, w której uczestnicy są poddawani przesłuchaniom, a później pokonują trasę skuci w pary, wygrali z kolei Bartosz Krzyworzeka i Michał Kujawa.

Z powodu wysokich temperatur, przekraczających 37°C, i niskiego stanu wód bieg okazał się dużym wyzwaniem dla organizatorów. „Do tej pory największym utrudnieniem była woda i bagna. Teraz pogoda okazała się sprzymierzeńcem zawodników”, wyjaśniał Zbigniew Rosiński, prezes WKB „Meta”. M ■

## Muzealna Cytadela

Rząd przyjął program budowy Muzeum Historii Polski.

Siedziba nowej placówki o powierzchni około 24 tys. m<sup>2</sup> powstanie na terenie Cytadeli Warszawskiej. Oprócz Muzeum Historii Polski znajdą się tam istniejące już Muzeum X Pawi-

lonu, budowane Muzeum Katyńskie oraz Muzeum Wojska Polskiego. List intencyjny w sprawie inwestycji podpisali: minister obrony Tomasz Siemoniak, minister kultury Małgorzata

Omilanowska, dyrektor Muzeum Wojska Polskiego Zbigniew Wawer oraz dyrektor Muzeum Historii Polski Robert Kostro. „Budowa jest realizowana w ramach wieloletniego programu rządowego opiewającego na 310 mln zł, a otwarcie muzeum zaplanowano na 2018 rok, w 100. rocznicę odzyskania niepodległości”, poinformowała premier Ewa Kopacz. AD ■





CEZARY POMYKAŁO

## Tysiące ofiar

Upamiętnili walki na Woli oraz rzeź ludności cywilnej.

Ponad 150 rekonstruktorów wzięło udział w historycznej inscenizacji „Wola '44”, upamiętniającej walki na Woli na początku powstania warszaw-

skiego, a także tragiczne losy ludności cywilnej, która dostała się w ręce Niemców. Według historyków między 5 a 7 sierpnia 1944 roku zginęło od 40

do 60 tys. mieszkańców tej dzielnicy. Po inscenizacji odbył się apel poległych pod pomnikiem Ofiar Rzezi Woli. Rekonstrukcję zorganizowali Grupa Historyczna „Zgrupowanie Radosław”, Stowarzyszenie Miłośników Broni Pancernej i Historii „Pancerny Niedźwiedź” oraz Instytut Pamięci Narodowej. AD

### POD NASZYM PATRONATEM

## Prosto do celu

Poligonowa rywalizacja snajperów.

Międzynarodowe zawody strzeleckie Sniper's Mission V to więcej niż strzelanie. Dwuosobowe zespoły będą rywalizować przez blisko 30 godzin w wielu wymagających konkurencjach. Jak zapowiadają organizatorzy, zawodników czeka poruszanie się w terenie z wykorzystaniem mapy, kompasu i odbiorników GPS, przenikanie przez teren nieprzyjaciela i rozpoznanie wroga, a także działanie na stanowisku snajperskim: obserwacja, wykrywanie celów i ich eliminacja.



Startujące zespoły muszą być wyposażone m.in. w dwa karabiny wyborowe lub karabin wyborowy i karabinek szturmowy, amunicję do nich, ubranie maskujące, kompas, odbiornik GPS.

Zawody organizują Klub Sportowy Centrum Wyszkołenia Strzeleckiego i Sekcja Strzelecka Fundacji 18–20 września na poligonie w Wędrzynie. Więcej informacji na stronie: [www.polish-snipers.org](http://www.polish-snipers.org). AD

## Wsparcie na pastwisku

Szwajcarscy żołnierze pomagali zwierzętom podczas upału.

W czasie tegorocznego upalnego lata żołnierze wspierali hodowców na zachodzie Szwajcarii w górach Jura na granicy z Francją. Jak na stronie [telegraph.co.uk](http://telegraph.co.uk) podał Urs Mueller, rzecznik szwajcarskiej armii, należące do sił powietrznych śmigłowce Super Puma czerpały wodę z jezior i przewoziły ją na pastwiska. Powstało tam osiem sztucznych zbiorników wody pitnej dla zwierząt. AD



# OKIEM KAMERY

*Z Norbertem Rudasiem*

o tym, jak zrobić dobry film o modernizacji armii,  
rozmawia Paulina Glińska.

**W**ygrał Pan ogłoszony przez MON konkurs na fabularyzowany serial dokumentalny dotyczący modernizacji armii polskiej. To nie pierwsza Pana produkcja dla wojska, bo jest Pan też autorem kilkunastu filmów i spotów promujących Wojsko Polskie.

Ta produkcja była jednak pierwszą, którą zrobiłem jako założyciel powstałej niedawno Fundacji Arma Civitatis. Jest też tematycznie inna, bo nie dotyczy bezpośrednio żołnierzy, ale sprzętu i uzbrojenia armii.

**Wydaje się, że kampanie promujące armię zrobić łatwiej – wystarczy przedstawić dowolny wycinek wojska. Modernizacja to już bardziej skomplikowana sprawa.**

Mówiąc modernizacja, mamy na myśli głównie sprzęt. A resort obrony nie chciał, by serial po prostu opisywał poszczególne jego rodzaje. Bardziej chodziło o to, by w formie fabularyzowanych działań taktycznych zilustrować efektywność nowoczesnego wyposażenia Wojska Polskiego i umiejętność jego wykorzystania przez żołnierzy.

Wojskowy pojazd, statek powietrzny, samo uzbrojenie czy wyposażenie, mogą być, owszem, ciekawe, ale ich prawdziwa wartość jest widoczna wtedy, gdy działają w całym systemie, jako część większej całości. Dlatego naszym założeniem od początku było opowiedzenie o modernizacji jako o procesie pozyskiwania uzupełniających się narzędzi. I pokazanie tego przez pryzmat żołnierzy. Filmy wydają się po prostu ciekawsze, gdy są w nich ludzie.

**Temat dość trudny, a czasu na wszystko nie mieliście zbyt wiele.**

Umowę podpisaliśmy w połowie czerwca, z ostatecznym terminem realizacji do 1 sierpnia. Na zrobienie filmu mieliśmy więc nieco ponad sześć tygodni. Na początku poważnie się zastanawiałem, czy to wystarczy. Dobrałem jednak znakomitą ekipę i razem uznaliśmy, że da się to zrobić. Wbrew pozorom był czas, żeby dokładnie wszystko zaplanować. Choć przyznaję, tempo było ekspresowe. Nigdy dotąd nie pracowałem tak szybko. Byliśmy jednak w pełni świadomi, na co się piszemy.

**Był Pan reżyserem i scenarzystą zarazem. Nie chciał się Pan podzielić takim ogromem pracy?**

Przy „cywilnych” produkcjach zdarza się, że rozdzielałem te funkcje, tym razem było inaczej. Wojsko to moja ogromna pasja i nie wyobrażałem sobie, by w tym przypadku autorem scenariusza i reżyserem był ktoś inny. Ale wielu ludzi pracowało razem ze mną. W sumie na planie i poza nim było nas około 30 osób, w tym drugi reżyser, co umożliwiało sprawną pracę na dużych przestrzeniach poligonów, operatorzy, obsługa techniki zdjęciowej, asystenci, animator, montażysta... i kompozytor, rzecz jasna. To Mariusz Ostański, laureat Polskiej Nagrody Filmowej „Orzeł 2013”. Jak na pracę przy dokumencie – spora ekipa.

**Celem konkursu było przygotowanie m.in. pięciu, trwających od trzech do pięciu minut, filmów, które w efekcie bę-**





# *Tylko przez przypadek jestem cywilem. Będąc w jednostce czy na poligonie, czuję się jak u siebie*

**dą stanowić spójną całość. Jak w tak krótkim czasie można przedstawić potężny temat modernizacji?**

Wiadomo było, że w filmie nie opowiemy o wszystkim. Ale szukałem takiej formuły, by pokazać jak najwięcej. Liczył się pomysł i ludzie, którzy potrafią dobrze go zrealizować. Tym razem zrezygnowaliśmy z rozmów z żołnierzami czy wojskowymi specjalistami. Chcieliśmy przede wszystkim obrazem opowiedzieć o nowych, wybranych zdolnościach, które już ma lub niebawem osiągnie, polskie wojsko. Mieliśmy trzy kamery główne, drona do filmowania z powietrza i kilka kamer specjalnych.

**I wyruszyliście w Polskę, by zebrać materiał.**

Zatoczyliśmy koło po całym kraju, zaczynając od Lublińca, przez Żagań, Sulechów, Łask, Drawsko Pomorskie, Siemowice i Węgorzewo. W każdym z tych miejsc, z wyjątkiem Drawska, gdzie byliśmy przez dwa dni – spędziliśmy po jednym dniu, realizując filmowe, trudne zdjęcia, a nie materiał publicystyczny. Ale mieliśmy wszystko bardzo dobrze zaplanowane. Nagrywając, szliśmy nie na ilość, lecz na jakość. Zaczęliśmy od objazdu planów i spotkań, na których omawialiśmy scenariusz, ustalaliśmy, co jest możliwe, czy nasze założenia są dobre i przede wszystkim realne. Dlatego, wchodząc później do którejś z jednostek, od razu wiedzieliśmy, jakie konkretnie ujęcia chcemy nakręcić. Był okres urlopowy i nie spodziewałem się cudów. Tym bardziej byłem zaskoczony, jak dobrze wszystko było zorganizowane. W Lublińcu czekali na nas komandosi oraz piloci z 7 Eskadry Działań Specjalnych. Zrobiliśmy odprawę, rozrysowując każdy element do realizacji w ciągu dnia. Pracowaliśmy kilkanaście godzin trzymając się tego planu. W stosunku do założeń zakończyliśmy zdjęcia może 20 minut później.

Raz się też zdarzyło, że nasze plany nie do końca się powiodły. Tak się stało w 34 Brygadzie Kawalerii Pancernej. Pracowaliśmy na planie z plutonem czołgów Leopard, które miały strzelać ostrą amunicją. Przygotowaliśmy specjalne kamery, sprowadziliśmy drona, który miał z góry sfilmować strzelający czołg. Niestety, ze względu na wysoką temperaturę i suszę, strzela-

nia nie mogły się odbyć. W efekcie jednak jestem i tak zadowolony z ujęć z leopardami. Wyszły epicko, a brak strzelań sprawił, że mam jeszcze większą ochotę powrócić do Żagania. Czegoś tam nie dokończyłem.

**Co się jeszcze udało Wam sfilmować?**

Na pewno najbardziej spektakularne są zdjęcia, które udało nam się zrobić w Łasku podczas sesji rampowej z casy z udziałem samolotów F-16. Tu nie chodzi wyłącznie o pierwszą w mojej pracy sesję air to air z udziałem samolotów, ale o to, że mogliśmy nagrać „efy” z uzbrojeniem, szczególnie tym powietrze–ziemia. Rzadko to jest pokazywane, a w naszym filmie tego uzbrojenia jest całkiem sporo.

Podobną sesję realizowaliśmy też ze specjalistami i 7 EDS. W tym wypadku korzystaliśmy z dwóch śmigłowców Mi-17. Kamery były w obydwu maszynach i na ziemi. To była nieco fabularyzowana akcja zatrzymania przestępcy.

Ciekawe ujęcia wyszły nam też podczas pracy z żołnierzami 12 Brygady Zmechanizowanej na poligonie drawskim. Było słońce, las, kurz i woda, czyli wszystko to, co powinno być w filmie z udziałem żołnierzy. Udało się nam sfilmować strzelania bojowe w dzień i w nocy ze wszystkich rodzajów uzbrojenia, działania taktyczne piechoty zmotoryzowanej wyposażonej w KTO Rosomak z elementami wsparcia.

Osobiście cieszę się też ze zdjęć wykonanych w Morskiej Jednostce Rakietowej w Siemowicach. Jest ona rzadko prezentowana. Niezwykle trudna do filmowania, ponieważ praktycznie wszystko jest tam tajne. Kamera nie mogła pokazać wnętrza żadnego z pojazdów.

**Film miał opowiedzieć o procesie modernizacji armii na takim etapie, na jakim on jest teraz. Praktycznie więc oprócz tego, co możliwe do sfilmowania, w wielu przypadkach musieliście pokazać rzeczy, których w wojsku jeszcze nie ma, bo pojawią się dopiero za kilka lat.**

Przedstawiliśmy je za pomocą wysokiej jakości animacji wplecionych w kontekst zmian zachodzących w wojsku i pewnych porównań. Na przykład temat o uzbrojeniu samolotów F-16 był tak naprawdę wstępem do tego, by opowiedzieć o pocisku manewrującym JASSM. By zrobić to

KAROLINA SZLAMA





Film dokumentalny „Wojsko Polskie w NATO i UE” w reżyserii Norberta Rudasia zdobył nagrodę specjalną ministra obrony narodowej na 5 Międzynarodowym Festiwalu Filmów Wojskowych i Historycznych oraz I miejsce na 24th Defence Film Festival we włoskim Bracciano. Za spot „Czasem niewidoczni. Zawsze obecni” otrzymał też Grand Prix „Kryształy PR” za najlepszy film promocyjny. Obecnie pracuje nad fabularyzowanym serialem dokumentalnym, w którym byli komandosi analizują i odtwarzają największe akcje Kedywu.

dobrze, pokazać czym jest ten pocisk i jak wzmocni potencjał Wojska Polskiego porównaliśmy go z obecnym uzbrojeniem, czyli np. bombą szybującą JSOW o zasięgu 70 km. JASSM ma zasięg prawie 370 km i niemal dwukrotnie cięższą głowicę, więc to porównanie działa na wyobraźnię.

Podobnie przedstawiliśmy artylerię. Ujęcia z pracy obsługi wyrzutni WR-40 Langusta czy radaru Liwec stały się przyczynkiem, by opowiedzieć o totalnej rewolucji, która nastąpi w artylerii. Dynamiczne animacje pokazały, jak wzrośnie donośność, o ile skuteczniej będą działać nowe systemy. W ten sam sposób opowiedzieliśmy o budowie obrony przeciwlotniczej czy nowoczesnym szkoleniu pilotów AJT. To czasami krótkie wstawki. Nie robiliśmy monografii, chcieliśmy uświadomić widzom skalę planowanych przedsięwzięć i krótko opowiedzieć o kilku z nich.

### Jak się Panu po raz kolejny współpracowało z żołnierzami?

W części z tych jednostek byłem nie pierwszy raz. Niektórzy żołnierze już mnie znali i wcześniej zdobyłem ich zaufanie.

Wiedzieli, że przyjechałem po to, by pokazać ich w prawdziwym, dobrym świetle. Szczepie mówiąc, tylko przez przypadek jestem cywilem. Będąc w jednostce czy na poligonie, czuję się jak w domu, u siebie. Myślę, że żołnierze to wyczuwają, że widzą moje zamiłowanie do wojska, bo bardzo szybko przechodzimy na stopę przyjacielską i darzymy się zaufaniem. Dzięki temu efekty pracy są w mojej ocenie bardzo naturalne.

**Powstało pięć odcinków, połączonych w spójną całość tematyczną. W sumie mamy jeden, zwarty, około 25-minutowy film. Są też m.in. spoty zapowiadające poszczególne odcinki. Jest Pan zadowolony z końcowego efektu?**

Patrząc na czas, jaki mieliśmy do dyspozycji, liczyłem na dużo mniej. Tymczasem udało się zrobić więcej niż zaplanowaliśmy na początku. Moim zdaniem, filmowo wyszło bardzo dobrze. Ale trudno oceniać własne dziecko. Liczę, że spodoba się odbiorcom, tak jak poprzednie produkcje. Jestem niezadowolony tylko z jednej rzeczy, którą zauważyłem już po oddaniu materiału. Bardzo przepraszam Pana chor. Sebastiana Erbetowskiego, autora ujęcia ze strzelającymi lan-gustami, za błąd w jego nazwisku w napisach końcowych. ■

### WIZYTÓWKA

## NORBERT RUDAŚ

Jest reżyserem i scenarzystą. Przez kilka lat był związany z Domem Produkcyjnym Vena Art z Lublina. Zrealizował kilkanaście filmów i spotów promujących Wojsko Polskie, m.in. „Zawód żołnierz”, „Narodowe Siły Rezerwowe”, „Szeregowi zawodowi” oraz „Wojsko Polskie. Twoja armia”.



ANNA DĄBROWSKA

# Obrońcy radiostacji

Polski batalion przez  
12 dni stawiał opór  
niemieckiej dywizji.

**D**nia 21 września od wczesnych godzin rannych artyleria nieprzyjaciela działała trwale na odcinku Boernerowo. O godzinie 15 rusza natarcie w sile około 8 batalionów z kierunku Babice na Boernerową drogą do radiostacji. O godzinie 17.15 nieprzyjaciel wdarł się na całym odcinku dziewięciu kompani na Boernerowie. O zmierzchu oczyszczono przedpole, było bardzo ciężko”, zapisał w swoim pamiętniku mjr Jacek Decowski, dowódca reduity Babice, we wrześniu 1939 roku.

## FORT Z ANTENĄ

W czasie obrony Warszawy Stare Babice, leżące kilkanaście kilometrów na zachód od centrum miasta, stanowiły przedpole stolicy. Obsadzające reductę polskie wojska blokowały ruchy nieprzyjaciela, broniły Warszawy i terenów pobliskiego fortu. Carskie umocnienia powstałe w latach osiemdziesiątych XIX wieku były częścią wewnętrznego pierścienia obrony Twierdzy Warszawa. Potem znajdował się na nich poligon artylerii i wojsk saperskich, a następnie umieszczono tam składy amunicji i sprzętu bojowego. Przede wszystkim jednak na terenie fortu ulokowano w 1923 roku transatlantycką radiostację nadawczą. Jej antenę stanowiło dziesięć wież o wysokości 126,5 m, rozstawionych na długości 4 km między wsiami Babice Stare i Wawrzyszew. Maszty wzniosło warszawskie Towarzystwo Przemysłu Metalowego K. Rudzki i Spółka, wykorzystując do tego 1770 t stali. Amerykańska firma Radio Corporation of America z kolei wspólnie z polskimi inżynierami opracowała aparaturę nadawczą. Kompleks uzupełniały budynki stacji nadawczej, wartownie i stacja odbiorcza usytuowana w Grodzisku Mazowieckim.

Stacja w chwili powstania była największą i najnowocześniejszą taką instalacją nadawczą na świecie i miała zasięg międzykontynentalny, umożliwiający łączność Polski ze Stanami Zjednoczonymi. W uroczystości otwarcia 17 listopada 1923 roku uczestniczył prezydent Stanisław Wojciechowski. Radiostacja służyła m.in. polskiemu wojsku i podczas kampanii wrze-



śniowej stała się ważnym punktem strategicznym. Zamilkła dopiero 8 września 1939 roku, kiedy niemieckie wojska pancerne zajęły wsie Blizne, Janów i Babice.

## POLSKA REDUTA

14 września skierowano w ten rejon, z zadaniem obsadzenia reduity Babice, 3 Batalion 26 Pułku Piechoty 5 Dywizji Piechoty „Dzieci Lwowskich” wspierany przez 5 Baterię 54 Pułku Artylerii. Dowódcą załogi został mjr Jacek Decowski. Urodzony 8 stycznia 1896 roku nieopodal Łań-

cuta, w czasie I wojny światowej służył Decowski przymusowo w armii austro-węgierskiej. Podczas walk trafił do niewoli rosyjskiej i został wywieziony na Syberię. Uwolniono go dopiero w 1921 roku w ramach wymiany jeńców. Wstąpił potem do polskiego wojska i służył m.in. w 80 Pułku Piechoty, Centralnej Szkole Podoficerów Piechoty w Chełmnie, był też wykładowcą Centrum Wyszczolenia Piechoty w Rembertowie. 1 września 1939 roku stanął na czele 3 Batalionu.

W nocy z 14 na 15 września żołnierze majora wyparli Niemców z Boernerowa, a następnie zajęli fort i radiostację. Pozostałe siły zgrupowania wojsk ppłk. Leopolda Okulickiego, w których skład wchodził m.in. Batalion Stołeczny dowodzony przez mjr. Józefa Spychalskiego, odbiły natomiast Jelonki, Chrzanów i opanowały tereny pobliskiego fortu Blizne.

Pozycje te utrzymano do końca obrony Warszawy. Powstała w ten sposób reduta Babice stała się jednym z punktów obronnych odcinka Warszawa Zachód, którym dowodził płk Marian Porwit. Mimo ogromnej przewagi Niemców reduta przez niemal dwa tygodnie pozostawała niezdobyta. Wielokrotnie dochodziło tutaj do starć zbrojnych, a często do walki wręcz na bagnety. Mimo to oddziały utrzymywały pozycje. W nocy z 24 na 25 września siły niemieckiej 19 Dywizji Piechoty wsparte artylerią zdobyły osiedle Babice, ale kontratak mjr. Decowskiego pozwolił odzyskać utracone pozycje.

Po odparciu 27 września frontalnego szturmu oficer podjął decyzję o zaprzestaniu działań obronnych. Nie miały już sensu. Brakowało amunicji, zaplecza i żołnierzy. „Koniec mojej chlubnej walki. Z etatowego batalionu 900 ludzi i po trzykrotnym uzupełnieniu 150 do 200 ludzi dostało się do niewoli niespełna 300”, zapisał major w pamiętniku o godz. 9 rano 27 września. Następnego dnia skapitulowała Warszawa.

Jak pisał płk Porwit w książce „Obrona Warszawy. Wrzesień 1939”, niemiecki generał dowodzący 19 Dywizją Piechoty polecił zebrać pozostałych po bitwie polskich żołnierzy broniących Babic, aby ich policzyć. Nie wierzył bowiem, że to możliwe, aby jeden samotny batalion przez 12 dni opierał się niemieckiej dywizji. W uznaniu męstwa obrońców reduty polskim oficerom pozwolono zachować białą broń.

## WOJENNA NEKROPOLIA

Według szacunków, w czasie wrześniowej obrony zachodniej reduty Warszawy i walk w okolicach Babic, Boernerowa, Grot, Bliznego oraz Jelonek zginęło około 1000 polskich żołnierzy. Zostali pochowani na okolicznych terenach i parafialnych cmentarzach. W 1940 roku przy drodze Babice–Mościska założono cmentarz, na który w kolejnych dwóch latach ekshumowano ciała 275 żołnie-

rzy. Potem chowano tutaj potajemnie także poległych w walkach partyzantów Armii Krajowej Zgrupowania „Kampinos” oraz żołnierzy, którzy zginęli w powstaniu warszawskim.

Ostatnie miejsce spoczynku znaleźli tutaj także cywile pomordowani przez hitlerowców w okresie okupacji. Dzisiaj na nekropolii nazwanej Cmentarzem Wojennym w Starych Babicach spoczywa w sumie 388 osób, w tym są 172 znane z nazwiska. Wśród nich jest kpt. Sikorski, dowódca 1 Kompanii Baonu Stołecznego, walczącego w tych okolicach we wrześniu 1939 roku. Oficer urodził się 15 września 1900 roku w Ostrowie Wielkopolskim, a jako 19-latek zaciągnął się do Baonu Pogranicznego 29 Pułku Piechoty. Rok później skończył Wielkopolską Szkołę Podchorążych Piechoty w Poznaniu i został oficerem Baonu Manewrowego w Rembertowie. Uczestniczył też w wojnie polsko-bolszewickiej. Zginął najprawdopodobniej w czasie wypadu nocnego na Babice 24 września 1939 roku.

Dowództwo Obrony Warszawy sądziło także, że w walkach poległ mjr Decowski. Za obronę reduty został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari. Oficer przeżył jednak i ranny dostał się do niewoli. Zmarł, jak podali Niemcy, na zawał serca w oflagu w Murnau 5 lipca 1941 roku. Został pochowany na tamtejszym cmentarzu parafialnym w polskiej kwaterze wojennej.

## MASZT PAMIĘCI

Radiostacja Babice została zajęta przez wojska niemieckie i w czasie okupacji służyła im m.in. do utrzymywania łączności z okrętami podwodnymi Kriegsmarine. W ostatnim dniu przed wycofaniem wojsk z Warszawy, 16 stycznia 1945 roku, Niemcy wysadzili instalacje w powietrze. Potem urządzenia techniczne i wieże radiostacji pocięto na złom i wywieziono. Dziś zostały tylko resztki fundamentów po masztach, budkach strażniczych, ruiny budynków technicznych oraz pas zapór przeciwpancernych. Radiostację upamiętniają tablica odsłonięta 17 listopada 2013 roku przy oryginalnej podporze oraz maszt flagowy, który konstrukcją przypomina historyczną wieżę nadawczą.

O walkach na tym terenie przypomina odsłonięty 27 września 2009 roku pomnik Obrońcom Ziemi Babickiej. Jest poświęcony żołnierzom Września oraz mieszkańcom gminy, którzy działali w konspiracji i walczyli w szeregach Armii Krajowej. Obelisk upamiętnia także powstańców styczniowych, którzy zginęli w bitwie pod Budą Zaborowską i zostali pochowani w mogile w Puszczy Kampinoskiej.

Cmentarzem w Starych Babicach, wpisanym do rejestru zabytków, administruje dziś urząd gminy. Kilka lat temu władze lokalne odnowiły nekropolię. Co roku w ostatnią niedzielę września kombatanci organizują tutaj uroczystości upamiętniające wydarzenia z tego miesiąca w 1939 roku. ■



# | POŻEGNANIA |

Panu płk. w st. spocz.  
Stanisławowi Kimszalowi,  
prezesowi Zarządu Okręgowego Związku Inwalidów  
Wojennych RP,

oraz Jego Rodzinie i Bliskim  
wyrazy szczerego oraz głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Żony**

składają komendant, żołnierze i pracownicy  
109 Szpitala Wojskowego z Przychodnią SP ZOZ  
w Szczecinie.

Panu lek. Andrzejowi Różańskiemu,  
zastępcy komendanta szpitala ds. medycznych,

oraz Jego Rodzinie i Bliskim  
wyrazy szczerego oraz głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Mamy**

składają komendant, żołnierze i pracownicy  
109 Szpitala Wojskowego z Przychodnią SP ZOZ  
w Szczecinie.

Panu starszemu chorążemu sztabowemu  
Januszowi Więckowi,

Rodzinie i Bliskim  
wyrazy głębokiego współczucia i żalu  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego  
oraz żołnierze i pracownicy SGWP.

Panu st. chor. sztab.  
Januszowi Więckowi

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym  
wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają szef, kadra i pracownicy Centrum  
Koordynacyjnego Szefa Sztabu Generalnego WP.

Panu st. szer. Emilowi Żugaj  
wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu  
z powodu śmierci

**Żony**

składają dowódcą, żołnierze i pracownicy wojska  
1 Ośrodka Radioelektronicznego w Grójcu.

Panu płk. w st. spocz.  
Wiesławowi Wolskiemu

oraz Jego Najbliższym  
wyrazy głębokiego współczucia  
oraz szczerze kondolencje  
z powodu śmierci

**Mamy**

składają przyjaciele, koledzy oraz współpracownicy  
i podwładni z 12 Szczecińskiej Dywizji  
Zmechanizowanej i 3 Pułku Przeciwlotniczego.

Pani Beacie Marks

oraz Jej Najbliższym  
wyrazy głębokiego współczucia oraz szczerze kondolencje  
z powodu śmierci

**Brata**

składają żołnierze i pracownicy wojska  
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Panu płk. Jackowi Mroczkowi,  
zastępcy szefa Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych  
– szefowi logistyki,

oraz Jego Najbliższym  
wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają szef Inspektoratu Wsparcia SZ  
wraz z żołnierzami i pracownikami wojska.

Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przysłać pod adresem: [polska-zbrojna@zbrojni.pl](mailto:polska-zbrojna@zbrojni.pl)  
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 261 845 213,  
261 845 230, 261 840 227

# |POŻEGNANIA|

Panu płk. Jackowi Mroczkowi,  
zastępcy szefa Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych  
– szefowi logistyki,

oraz Jego Najbliższym  
wyrazy najgłębszego współczucia  
z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownicy wojska  
Logistyki Inspektoratu Wsparcia SZ.

Prezesowi Wojskowego Sądu Garnizonowego  
w Szczecinie

Panu płk. Jerzemu Dziubie

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia  
oraz najszczerze kondolencje  
z powodu śmierci

Brata

składają kadra i pracownicy sądu.

Pani Teresie Piątek,

sekretarzowi wydawnictw naukowo-dydaktycznych  
Wydawnictwa Akademii Obrony Narodowej,  
wyrazy głębokiego współczucia i żalu  
po śmierci

Męża

płk. dr. inż. Zbigniewa Piątka

składają dyrektor i pracownicy  
Wydawnictwa Akademii Obrony Narodowej.

Panu ppłk. Ryszardowi Młynarczykowi

oraz Jego Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia  
oraz słowa wsparcia w trudnych chwilach  
z powodu śmierci

Ojca

składają kadra i pracownicy  
Oddziału Kompetencyjno-Normatywnego  
Zarządu Organizacji i Uzupełnień – P1  
Sztabu Generalnego WP.

„Nie umiera ten,  
kto pozostaje w sercach i pamięci naszej”.

Z największym smutkiem i głębokim żalem  
przyjeliśmy wiadomość o śmierci naszego Kolegi

mjr. Tadeusza Wiecheć.

Jego odejście jest dla nas ogromnym smutkiem i żalem.  
Wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje

Żonie, Dzieciom oraz Rodzinie i Bliskim

składają płk Krzysztof Radwan, żołnierze i pracownicy  
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Katowicach.

Panu ppłk. Ryszardowi Młynarczykowi

oraz Jego Rodzinie

wyrazy współczucia i żalu  
z powodu śmierci

Ojca

składają kadra i pracownicy  
Zarządu Organizacji i Uzupełnień – P1  
Sztabu Generalnego WP.



st. chor. Sylwester Janik

2 września 2013 r. | PKW Afganistan

sierż. Ryszard Zalewski

5 września 1989 r. | UNTAG Namibia

sierż. Marcin Poręba

4 września 2009 r. | PKW Afganistan

st. chor. sztab. Jan Boleszczuk

5 września 1989 r. | UNTAG Namibia

## Pamiętamy

st. chor. Władysław Wojciechowski

5 września 1989 r. | UNTAG Namibia

kpr. Artur Pyc

9 września 2009 r. | PKW Afganistan



# | POŻEGNANIA |

Panu kpt. Tomaszowi Pstrokońskiemu

oraz Jego Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia i żalu  
po śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska  
5 Pułku Inżynieryjnego w Szczecinie.

Z największym smutkiem i głębokim żalem  
przyjeliśmy wiadomość o śmierci  
wieloletniego pracownika naukowo-dydaktycznego  
Akademii Obrony Narodowej, kierownika Zakładu  
Przygotowań Obronnych Państwa WBN,

płk. dr. inż. Zbigniewa Piątka.

Wyrazy najgłębszego współczucia

Rodzinie Zmarłego

przekazują rektor-komendant Akademii Obrony  
Narodowej, Senat oraz kadra naukowo-dydaktyczna  
i pracownicy uczelni.

Płk. Jackowi Mroczkowi,

zastępcy szefa Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych  
– szefowi logistyki,  
z powodu śmierci

Ojca

wyrazy szczerego i głębokiego współczucia  
składają dowódca generalny  
gen. broni Mirosław Różański  
wraz z żołnierzami i pracownikami wojska  
Dowództwa Generalnego RSZ.

Pułkownikowi Jackowi Mroczkowi

wyrazy głębokiego żalu i współczucia  
z powodu śmierci

Ojca

składają komenda, żołnierze i pracownicy wojska  
3 Regionalnej Bazy Logistycznej w Krakowie.

Panu płk. Jackowi Mroczkowi,

zastępcy szefa Inspektoratu Sił Zbrojnych  
– szefowi logistyki, wyrazy głębokiego współczucia  
i żalu z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, żołnierze i pracownicy  
21 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Elblągu.

Najbliższej Rodzinie

wyrazy szczerego oraz głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

Pana płk. dr. inż. Zbigniewa Piątka

składają komendant, żołnierze i pracownicy  
109 Szpitala Wojskowego z Przychodnią SP ZOZ  
w Szczecinie.

Panu st. chor. sztab.

Krzysztofowi Paluchowi

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu  
z powodu śmierci

Taty

składają żołnierze i pracownicy Mazowieckiego  
Oddziału Żandarmerii Wojskowej.

Panu płk. Andrzejowi Drozdowi

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu  
z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, żołnierze i pracownicy  
Dowództwa Garnizonu Warszawa.

Z wielkim smutkiem i ogromnym żalem  
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

płk. dr. inż. Zbigniewa Piątka,

wieloletniego pracownika naukowo-dydaktycznego  
Akademii Obrony Narodowej.

W obliczu niepowetowanej straty

Rodzinie i Najbliższym

składamy wyrazy współczucia.

Dyrektor, żołnierze i pracownicy Departamentu Kontroli  
Ministerstwa Obrony Narodowej.

Panu Prezesowi Wojskowego Sądu Garnizonowego  
w Szczecinie

płk. Jerzemu Dziubie

wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

Brata

składają prezes, sędziowie i pracownicy Wojskowego  
Sądu Garnizonowego we Wrocławiu.

# POŻEGNANIA

Pani Renacie Dobrzyńskiej

oraz Jej Rodzinie

wyrazy żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

Ojca Eugeniusza Wilga

składają komendant, kadra zawodowa  
i pracownicy Resortowego Centrum Zarządzania  
Sieciami i Usługami Teleinformatycznymi.

Panu chor. Grzegorzowi Pruszczyk

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu  
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska  
1 Ośrodka Radioelektronicznego w Grójcu.

Panu mł. chor. mar.  
Piotrowi Błaszczykowi

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, kadra oraz pracownicy  
Komendy Portu Wojennego Gdynia.

Pani Marzenie Siemiątkowskiej

szczerze kondolencje oraz wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

Syna Artura

składają kierownictwo, kadra i pracownicy  
wojska Inspektoratu Uzbrojenia.

St. chor. sztab. Krzysztofowi Paluchowi

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu  
z powodu śmierci

Ojca

składa szef Oddziału Zabezpieczenia  
Żandarmerii Wojskowej.

Panu kpt. Piotrowi Iwańcowi

wyrazy szczerego oraz głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska  
112 Batalionu Remontowego w Giżycku.

St. chor. sztab. Krzysztofowi Paluchowi

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu  
z powodu śmierci

Ojca

składają koledzy z Oddziału Zabezpieczenia  
Żandarmerii Wojskowej.

Państwu  
Agnieszce i Dariuszowi Kucapskim

wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

Mamy i Teściowej

składają koleżanki i koledzy  
z 1 Wojskowego Szpitala Polowego  
w Bydgoszczy.



## Pamiętamy

kpr. Piotr Marciniak

10 września 2009 r. | PKW Afganistan

por. Piotr Mazurek

12 września 2004 r. | PKW Irak

kpr. Grzegorz Nosek

12 września 2004 r. | PKW Irak

por. Daniel Różyński

12 września 2004 r. | PKW Irak

st. chor. Rafał Celebudzki

16 września 2014 r. | PKW Afganistan

chor. Kazimierz Kajszcak

20 września 1991 r. | UNDOF Syria

płk Bogdan Reczek

21 września 1977 r. | UNEF II Egipt

chor. Kazimierz Kasprzak

27 września 2010 r. | PKW Afganistan



# POŻEGNANIA

Panu płk. rez. Karolowi Kordelowi

oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

**Szwagra**

składają szef Zarządu Zasobów Osobowych (J-1)  
oraz koleżanki i koledzy z Oddziału Organizacyjnego  
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiamy,  
że zmarł

st. chor. mar. w st. sp. Henryk Kasjaniuk,  
odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia  
Polski, Srebrnym i Brązowym Krzyżem Zasługi  
oraz wieloma innymi odznaczeniami za pracę zawodową  
i społeczną.

Kochany Mąż, Ojciec i Dziadek,  
przeżywszy lat 81, po ciężkiej chorobie,  
zmarł 25 lipca 2015 roku.

Pogrążona w smutku rodzina.

Panu płk. Tomaszowi Gralowi

oraz Jego Rodzinie

wyrazy współczucia i szczerę kondolencję  
z powodu śmierci

**Teścia**

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska  
Dowództwa 16 Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej.

W imieniu swoim własnym oraz całej Rodziny  
pragnę złożyć serdeczne podziękowanie tym wszystkim,  
którzy w tak smutnych i bolesnych dla nas chwilach  
okazali nam wiele serdeczności i życzliwości, wspierali  
dobrym słowem i modlitwą, a przede wszystkim  
uczestniczyli we mszy świętej pogrzebowej oraz ostatniej  
drodze do miejsca wiecznego spoczynku

śp. st. chor. mar. w st. sp.  
**Henryka Kasjaniuka.**

Panu gen. dyw.  
**Andrzejowi Wasilewskiemu**

najszczerze wyrazy współczucia,  
wsparcia i otuchy w trudnych chwilach  
z powodu śmierci

**Brata**

składa szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego  
w Warszawie  
wraz z podległą kadrą i pracownikami wojska.

Szczególne wyrazy wdzięczności składamy:  
kmdr. por. Dariuszowi Kuchcie, dowódcy Garnizonu  
Władysławowo, za bardzo duże zaangażowanie, wsparcie  
i wystawienie wojskowej asysty honorowej;  
kpt. mar. Dariuszowi Kuli, zastępcy dowódcy-szefowi  
Grupy Punktu Bazowania Hel, za udział Wojskowej  
Straży Pożarnej; prezesowi i strażakom Ochotniczej  
Straży Pożarnej w Helu; Panu Zbigniewowi  
Sługockiemu, prezesowi stowarzyszenia Związek  
Żołnierzy Wojska Polskiego Koło nr 3 w Helu; Panu  
kmdr. rez. Eugeniuszowi Konarskiemu i Pani Barbarze  
Boruckiej za wsparcie i okazaną pomoc oraz za uroczystą  
przemowę nad grobem; Panu kmdr. rez. Arnoldowi  
Antkowskemu, przewodniczącemu Rady Miejskiej  
w Helu; Żołnierzom, Kolegom, Przyjaciółom,  
Znajomym, Rodzinie, Sąsiadom.

Dyrektorowi Departamentu Kadr

Panu gen. dyw.  
**Andrzejowi Wasilewskiemu**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerę kondolencję  
z powodu śmierci

**Brata**

składają szefowie wojewódzkich sztabów wojskowych.

Panu kmdr. por. rez.  
**Cezaremu Braciszewskiemu**

wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składa dowódca 3 Flotyli Okrętów  
wraz z kadrą i pracownikami wojska.

Panu kmdr. por. rez.  
**Cezaremu Braciszewskiemu**

wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają koleżanki i koledzy  
z Zespołu Redakcyjno-Wydawniczego MW.



## Przewodnik historyczny Bogusława Wołoszańskiego

Kontynuacja cyklu przyciągających uwagę audycji historycznych, takich jak „Sensacje XX wieku” i „Encyklope-

dia II wojny światowej”. Tym razem ich autor zaprezentuje miejsca ważne dla historii Polski, nie tylko XX wieku. ■

soboty, godz. 20.50

## KSIĄŻKA

## Niepowtarzalny

„Gdyby było więcej Janów Karskich, byłoby mniej ofiar Hitlera”, napisał we wstępie Elie Wiesel.

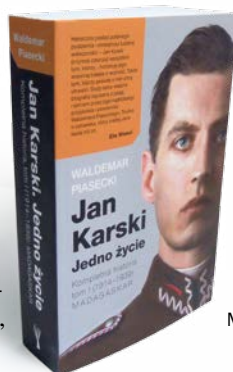
Postać Jana Karskiego, wielkiego emisariusza z Polski, doczekała się licznych publikacji. Ta jednak jest wyjątkowa z wielu powodów. Przede wszystkim została napisana przez przyjaciela Karskiego, Waldemara Piaseckiego, i tą zażyłością są naznaczone strony tej książki. „Nie ma osoby, która zrobiłaby więcej dla wydobywania Jana Karskiego z cienia polskiej historii”, czytamy w słowie wstępnym zdanie rodziny. Bo też i Waldemar Piasecki długo zabiegał o to, żeby ta książka powstała. A Profesor się wahał, miał opory, nie czuł, aby było to komukolwiek potrzebne. Zgodził się w końcu, pod warunkiem,

że Piasecki ubierze jego życie w wartką formę, bez zadęcia, całego aparatu naukowego towarzyszącego zwykle tego typu biografii. Powstała z tego „biograficzna opowieść” nasyciona faktami, ciekawostkami, ubrana w kontekst historyczny, którą czyta się z zapartym tchem.

Na 900 stronach pierwszego tomu (kolejne dwa opisują lata wojny i te powojenne, spędzone w USA) znalazły się informacje dotyczące dzieciństwa „Koziołka”, spędzonego w Łodzi (kiedy to zaczęła się kształtować jego postawa wobec Żydów, kolegów z podwórka, w czym ugruntowała go miłość... do Karola Maya), młodości, pierwszych przyjaźni, wyborów związanych z edukacją, aż po mobilizację w 1939 roku. ■

KATARZYNA  
PIETRASZEK

Waldemar Piasecki,  
„Jan Karski. Jedno życie.  
Kompletna historia,  
tom I (1914–1939)  
MADAGASKAR”, Insignis, 2015



## Historia żywa

Rekonstrukcje od kulisy

Nowy cykl prezentujący działalność tzw. grup rekonstrukcji historycznej, jedną z najpopularniejszych dziś w Polsce form poznawania i propagowania historii. Wielkie widowiska batalistyczne, inscenizacje epizodów historycznych czy okolicznościowe dioramy od lat przyciągają coraz liczniejsze rzesze uczestników i widzów. Nie zawsze jednak udaje się podczas takich plenerowych imprez zajrzeć za kulisy rekonstrukcyjnego rzemiosła, a to właśnie jest ideą przewodnią nowego programu TVP Historia. Cykl składa się z dziesięciu odcinków po 25 minut. Każdy jest poświęcony innej epoce lub odrębnemu wydarzeniu. ■

niedziele, godz. 17.00

## TVP HISTORIA

## Polowanie na Radziwiłłów

Białoruski film o Kresach  
Wschodnich

Pewnego letniego dnia 1922 roku pan nieświeskiego zamku Albrecht Radziwiłł udał się na inspekcję gruntów leśnych. Wszystko odbywało się jak zwykle, prócz jednego... książę zrezygnował z ochrony. Radziwiłł nie domyślał się nawet, że przejażdżka ta może kosztować go życie. Wiosną 1922 roku na zachodniej Białorusi było niespokojnie. Rok wcześniej klęską Armii Czerwonej zakończyła się wojna polsko-radziecka. W wyniku traktatu ryskiego zachodnie Białoruś i Ukraina zostały przyłączone do Polski. Ziemie te zaczęto nazywać Kresami Wschodnimi. Zawarcie pokoju w Rydze nie oznaczało jednak końca zbrojnej konfrontacji. Oddziały partyzanckie napadały na bogate majątki, podpalały magazyny i wysadzały mosty. Niebawem okazało się, że oddziały te nie są do końca partyzanckie, ponieważ dowodzili nimi zawodowcy – oficerowie kadrowi. Na czele jednego z nich stał dwudziestosiemioletni Kiriłł Orłowski. ■

19 września, godz. 19.45





**ZAMKI**

# Śląski gród

Tutaj król Jan III Sobieski zatrzymał się  
w drodze pod Wiedeń.

Jesienią 1287 roku pod mury zamku w Raciborzu podeszły wojska księcia wrocławskiego Henryka IV Probusa. Ścigały biskupa Tomasza II, który schronił się w warowni. Duchowny od kilku lat toczył z Henrykiem IV spór, a jego

głównym powodem było zajęcie przez kościół dóbr należących do księstwa. Pod murami Raciborza doszło do spotkania i pojednania obu oponentów. W pobliżu tego miejsca stoi dziś kapliczka nazywana Pomnikiem Zgody.

Z wdzięczności za pokojowe zakończenie sporu biskup ufundował na zamku kaplicę pod wezwaniem świętego Tomasza Becketa z Canterbury. Podobno niegdyś przechowywano w niej relikwie męczennika. Dziś kaplica jest wspaniałym przykładem górnos Śląskiego gotyku. Powstała ona wraz ze wznoszonym wówczas murowanym zamkiem.

Jego budowę rozpoczęto w pierwszej połowie XIII wieku. Wcześniej w tym miejscu znajdował się drewniano-ziemny gród piastowski. Według archeologów, został wzniesiony w X wieku, nato-

**KSIĄŻKA**

## Przewodnik po US Army

Niedawno ukazała się praca Konrada Banacha na temat amerykańskich wojsk lądowych, najpotężniejszych i najnowocześniejszych sił tego rodzaju na świecie. Opisanie tego kolo-

sa, poddawanego zresztą permanentnym reorganizacjom, przekształceniom, którego oddziały stacjonują na kilku kontynentach i w kilkudziesięciu krajach świata, do łatwych nie należy. Na szczęście prawie 400-stronicowa książka Konrada Banacha w sposób jasny i czytelny systematyzuje wiele zagadnień związanych z US Army, koncentrując się na opisie struktur i zasad funkcjonowania. Oprócz okładki, w książce nie ma żadnych zdjęć. Jest to

zatem kumulacja informacji. I bardzo dobrze, bo dzięki temu czytelnik dostaje nie kolejne „opowiadanie obrazkowe”, ale rodzaj przewodnika po US Army. Każdy zainteresowany strukturą wyższych dowództw operacyjnych i taktycznych, brygadowymi zespołami bojowymi, liczebnością i dyslokacją amerykańskich wojsk lądowych czy też ich doktrynami walki, powinien się z tym wydawnictwem zapoznać. Daje ono bowiem możliwość dokładnego

## ➔ Vademecum

**R**acibórz leży w województwie śląskim, można tu dojechać autobusem m.in. z Krakowa czy Katowic. Warownia jest udostępniona do zwiedzania od października do marca w tygodniu w godz. 9.00–16.00, w weekendy 10.00–18.00, w pozostałym okresie we wszystkie dni 10.00–18.00. Wstęp kosztuje 5 zł. Warto obejrzeć prezentowane na zamku wystawy. Są wśród nich: ekspozycja broni z czasów II wojny, izba tradycji śląskiego więziennictwa, pokazane w technice 3D podziemia i lochy zamkowe, a także makiety zamków i pałaców ziemi raciborskiej. Na zamku są też organizowane turnieje rycerskie, Zamkowa Noc z Duchami czy festiwal piosenki. W sierpniu odbywa się przejazd szlakiem husarii polskiej króla Jana III Sobieskiego, upamiętniający szlak polskiej armii pod Wiedeń. W Raciborzu można zanoć w hotelach, na kempingu albo skorzystać z agroturystyki.

miast pierwsza wzmianka o warowni pojawia się w 1108 roku w „Kronice” Galla Anonima.

Zamek ułożono w zakolu Odry w taki sposób, że jedyna droga do niego prowadziła przez wąską groblę. Był dobrze ufortyfikowany, o czym świadczy odparcie przez załogę w 1241 roku ataku dużo liczniejszych hord Tatarów. Na przełomie XII i XIII wieku warownia została przebudowana w stylu gotyckim, zastąpiła też palisadę murem z basztami.

Do początku XIV wieku zamek należał do Piastów, potem m.in. do króla

Czech, a następnie władali nim rody szlacheckie i królewscy starostowie. Na początku XVII wieku przebudowano skrzydło północno-wschodnie, wzbogacając je o krużganek i loggie, które nadały całości charakter renesansowy. W 1645 roku starostą raciborskim został hrabia Franciszek Euzebiusz von Opersdorsff. Za jego rządów w 1683 roku na zamku zatrzymał się w drodze na Wiedeń król Jan III Sobieski ze swoimi wojskami.

Potem warownia zaczęła przechodzić z rąk do rąk i powoli podupadała. W czasie wojen napoleońskich urządzono tu szpital polowy dla żołnierzy. W 1858 roku wielki pożar strawił zamek. Rozebrano wówczas skrzydło południowe, a w miejscu północnego i częściowo zachodniego wzniesiono budynek browaru.

Po 1945 roku zabytek przeszedł na własność państwa i znów zaczął niszczyć. W kolejnych latach prowadzono tu prace archeologiczne, a następnie konserwatorskie. W 2012 roku, dzięki dofinansowaniu z Unii Europejskiej, warownia została odbudowana i udostępniona zwiedzającym.

Dziś jest własnością starostwa powiatowego. Zachowały się mury w zachodniej i północno-wschodniej części, gotycka kaplica oraz budynek bramny. Warto też obejrzeć kopie tzw. mapy Schneidera. W 1988 roku podczas renowacji kaplicy zamkowej znaleziono w niej mapę z adnotacjami niejakiego Roberta Schneidera. Brał on udział w odbudowie zamku po pożarze 1858 roku i zaznaczył na mapie podziemny tajny tunel, który łączył obiekt z klasztorem Dominikanek pod drugiej stronie Odry. Przeście zostało prawdopodobnie zniszczone w XIX wieku na skutek wylewu rzeki.

ANNA DĄBROWSKA

przyjrzenia się strukturze armii naszego zamorskiego sojusznika, a jej porównanie z własnymi rozwiązaniami również może być niezwykle frapujące. Oparta na dokumentach i normach amerykańskich książka Banacha jest publikacją ciekawą i cieszyć się należy, że polski czytelnik otrzymuje ją do swych rąk. Jawnych danych o US Army jest niewiele, ale są dostępne głównie w języku angielskim. Polskich publikacji o tam-

tejszej lądowce jest zaskakująco mało, tym bardziej należy docenić wartość pracy Konrada Banacha i decyzję Bellony, że czytelnikowi proponuje książkę tradycyjną, w której treść, a nie forma, jest jedynym, ale za to zasadniczym argumentem.

NORBERT BĄCZYK

Konrad Banach,  
„Wojska Lądowe  
Stanów Zjednoczonych”,  
Bellona, 2015



## Żołnierze w obcych mundurach

Nie utożsamiali się  
z ideologią ani  
mundurem, który nosili  
– jednak wszystko było  
lepsze niż widmo gułagu  
i syberyjskiej tajgi.

**U**tworzona w 1943 roku 1 Dywizja Piechoty, a później 1 i 2 Armia, miały być załączkami ludowego Wojska Polskiego, które wyzwoli ojczyznę spod okupacji niemieckiej. Jej żołnierze nie rozumieli etosu tego wojska ani wpajanej im nowej ideologii i wizji Polski. Najnowsza książka Wydawnictwa RM to zbiór wspomnień dziewięciu byłych berlingowców, jak ich potocznie nazywano. Każda z tych osób to inna historia, różne losy. Są wśród nich zarówno byli zesłańcy, jak i wcielony siłą do formacji żołnierz Armii Krajowej. W książce w sposób obiektywny starano się przedstawić fakty, przekazać emocje towarzyszące czasami tragicznym decyzjom tych, którzy zgłosili się do wojska Berlinga, bo – jak sami przyznają – nie zdążyli do armii gen. Andersa. Z ich relacji wyłania się smutny obraz losu Polaków ze Wschodu. W ZSRR byli skazani na katorgę i rychłą śmierć w gułagach. Dowodzeni przez Rosjan, walczyli do ostatnich godzin II wojny światowej. Zaraz po jej zakończeniu wrócili do kraju, by wbrew własnym przekonaniom przeciwstawić się podziemiemu antykomunistycznemu. Jedynie walki z UPA uważali za słuszne i konieczne. To obowiązkowa lektura dla każdego pasjonata historii.

JAKUB NAWROCKI

„Berlingowcy. Żołnierze tragiczni”,  
Wydawnictwo RM, 2015



KSIĄŻKA

## Doktryna Obamy?

Najlepszy polski amerykanista podjął próbę analizy polityki zagranicznej prezydenta USA.

Barack Obama, krytycznie oceniając politykę zagraniczną administracji George'a „Dablju” Busha, nazywając ją nawet „upadłą”, obiecał zbudować „nowy konsens” w USA dla racjonalnej polityki zagranicznej. Zapowiadał odejście od unilateralizmu i konsultowanie się z sojusznikami oraz zakończenie wojen, dialog z Iranem i Kubą, rezygnację z polityki izolowania Rosji, utrzymywanie stosunków z Chinami w pewnych dziedzinach o charakterze rywalizacji, ale w innych w duchu współpracy. Główne hasło to „zmiana”. Właśnie dzięki niemu obecny prezydent Stanów Zjednoczonych dostał, niejako na wyrost, Pokojową Nagrodę Nobla w 2009 roku.

Longin Pastusiak przyznaje, że chociaż po objęciu urzędu Obama doprowadził do poprawy stosunków USA z sojusznikami i z Rosją, i wyjaśnił, że

Ameryka nie jest w stanie wojny z islamem, nie udało mu się osiągnąć postępu w procesie pokojowym na Bliskim Wschodzie. Nie koordynował też z innymi państwami działań przeciwko Państwu Islamskiemu. Słabością rozwiązań Obamy jest na przykład zakończenie misji w Iraku, przy braku stabilizacji w tym państwie. Podobnie ocenia się w Stanach Zjednoczonych wycofanie sił amerykańskich z Afganistanu. Pastusiak sporo miejsca poświęca stosunkom USA z Rosją, bo Obamie, mimo różnych zagrożeń, udało się ożywić dialog z Moskwą. Wreszcie Azja. Autor książki dłużej zatrzymuje się nad relacjami Waszyngtonu z Pekinem.

Ocenia, że Chiny to ani wróg, ani przyjaciel USA.

Co do kwestii polskiej, to Obama bardzo rzadko wypowiadał się na takie tematy. Pastusiak wyjaśnia dlaczego. Konstatuje też ze smutkiem, że wizyty amerykańskiego prezydenta w naszym kraju nie przyniosły liczących się wyników. Przybliża na przykład przyczyny zaniechania budowy tarczy antyrakietowej w Polsce.

I konkluzja naszego wybitnego amerykanisty: polityka zagraniczna Obamy nie jest ani oryginalna, ani spójna, a na pewno nie można mówić o powstaniu „doktryny Obamy”. Wiele rzeczy mu się nie udało zrealizować: nie doszło do poprawy stosunków USA ze światem islamu, brak postępu w procesie pokojowym na Bliskim Wschodzie, choć wymusił on usunięcie broni chemicznej z Syrii, odrodził stosunki z Kubą i doprowadził do wielostronnego porozumienia z Iranem. ■

JACEK POTOCKI

Longin Pastusiak, „Prezydent dobrych intencji. Polityka zagraniczna Baracka Obamy”, Akademia Finansów i Biznesu Vistula, 2015



KSIĄŻKA

## Powrót do Sanktuarium

Wojna grzechu demona Lilith i anioła Inarius trwa. Stawka jest wysoka – świat.

Jakie będą dalsze losy Sanktuarium, świata ludzi stworzonego przez Inariusza? Jego przyszłość jeszcze się nie rozstrzygnęła. Walka między kapłanami świątyni, nefełami, demonami i ludźmi, która zatacza coraz szersze kręgi, jest w rzeczywistości wojną pionków toczoną między Inariuszem i Lilith. Między anio-

łem i demonem, między dobrem a złem. Chociaż w tym wypadku trudno rozstrzygnąć, co tak naprawdę jest dobrem dla Sanktuarium.

W drugiej części trylogii Richarda A. Knaaka Uldyzjan, prosty farmer, który stał się obdarzonym nadprzyrodzonymi mocami wojownikiem, kontynuuje ze swoją armią rewolucję w świecie ludzi. Towarzyszą mu wiernie jego brat Mendeln, który słyszy duchy, i wojownicza Serentia. Razem stawiają czoła niebezpieczeństwu. Sami już jednak nie są pewni, jaki jest ich cel, bowiem w działaniu przyjaciół wciąż ingerują Lilith i Inarius, za każdym razem zmieniając bieg wydarzeń.

Na drodze Uldyzjana i Mendelna pojawiają się również nowi bohaterowie. Jednym z najlepiej chyba opisanych jest pradawna istota, smok, którego

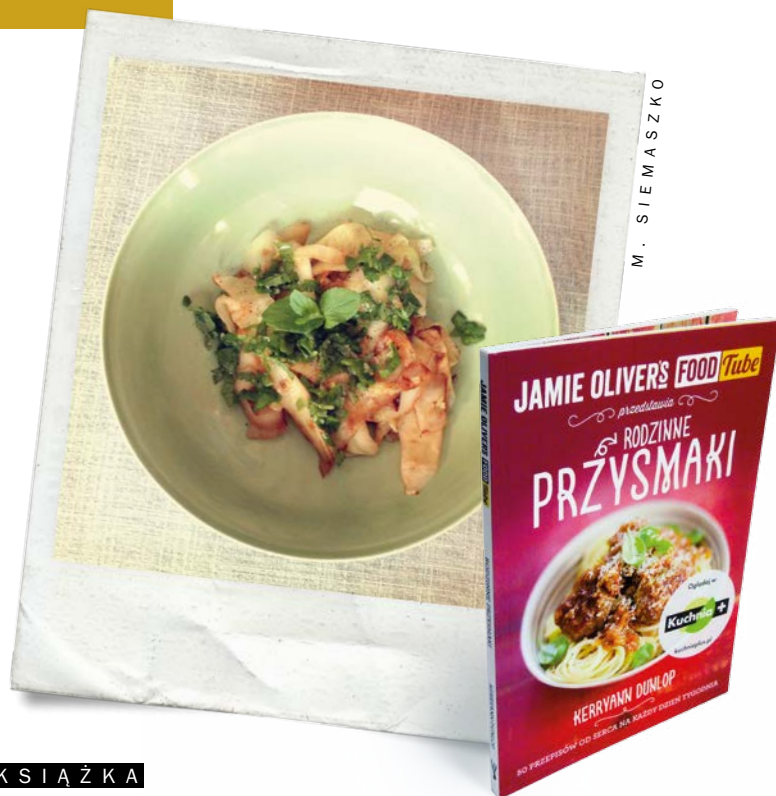
łuski mogą odkryć przed bohaterami niejedną tajemnicę.

Richard A. Knaak jest jednym z najlepiej sprzedających się autorów według „New York Timesa”. Oprócz trylogii z cyklu „Diablo” ma na swoim koncie m.in. również powieści związane z grą „Warcraft” oraz serią „Dragonlance”, a także oparte na motywach ze świata Conana. Doświadczenie zdobył więc już duże w tworzeniu rzeczywistości splecionej z zapożyczonych wątków. I wychodzi mu to naprawdę fantastycznie, a wbrew pozorom, nie jest łatwo, zwłaszcza że w trylogii cofamy się do wydarzeń rozgrywających się dużo wcześniej niż w poprzedniej powieści z serii „Diablo”. Dzieje Uldyzjana i jego przyjaciół naprawdę wsysają czytelników w mroczny świat Sanktuarium. Czekam niecierpliwie na trzecią część. ■

JOANNA ROCHOWICZ



Richard A. Knaak „Diablo. Wojna grzechu. Smocze łuski”, Insignis, 2015



KSIĄŻKA

## Aromatyczna codzienność

Gotowanie zorientowane na rodzinę według uczennicy Jamiego Olivera.

Wrzesień to dla większości z nas powrót z wakacji do codziennych obowiązków i uporządkowanego planu dnia. Nie stołujemy się już w hotelowych restauracjach, powoli chowamy ogrodowe grille. Mrożone jogurty i lody trzeba zamienić na jedzenie rozsądniejsze, zwłaszcza gdy w domu są dzieci. W tym przejściowym, pourlopowym czasie polecam zajrzeć do sygnowanej przez Jamiego Olivera książki Kerryann Dunlop „Rodzinne przysmaki”. We wstępie słynny kucharz o potrawach Kerryann pisze tak: „Jak na mamę dysponując napiętym budżetem przystało, proponuje przepisy na wspaniałe sycące jedzenie, które działa jak cudowne przytulenie, od prostych śniadań i pysznych obiadów po sprytne dania na później i nieprzyzwoicie smaczne przekąski”. Sama autorka zachęca, aby – jeśli gotowanie nie jest jeszcze naszą pasją – wybrać i opanować pięć prostych przepisów. Z tych podstawowych możemy później tworzyć własne wariacje. Przeglądając „Rodzinne przysmaki”, znajdziemy 50 propozycji, mamy więc na początek sporą bazę do wyboru.

Moją przygodę z książką Kerryann zaczęłam od przepisu na grillowane cukinie z chili, miętą i cytryną. Obieramy trzy duże cukinie, odcinamy końcówki i używając obieraczki do warzyw kroimy wzdłuż. Cukiniowe wstążki wrzucamy na rozgrzaną patelnię grillową. Podpiekamy, aż powstaną na nich ciemne prażki. Gotowe warzywa przekładamy do miski i przykrywamy, aby nie wystygły. Następnie siekamy pół pęczka świeżej mięty (same listki) i pół czerwonej papryczki chili, dodajemy otartą skórkę i sok z jednej cytryny oraz dwie łyżki oliwy. Mieszaemy. Powstałym dressingiem polewamy jeszcze ciepłą cukinię. Doprawiamy solą morską i czarnym pieprzem do smaku. Aromatyczna przystawka już gotowa... To danie jest numerem pierwszym na mojej liście przepisów proponowanych przez autorkę „Rodzinnych przysmaków”. Teraz pora na wyszukanie kolejnych czterech.

MONIKA SIEMASZKO

Kerryann Dunlop, „Rodzinne przysmaki”, Insignis, 2015

# STUDIA PODYPLOMOWE



WOJSKOWEGO INSTYTUTU MEDYCZNEGO  
I UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO  
**ZABEZPIECZENIE MEDYCZNE SYTUACJI  
KRZYSOWYCH**  
KIERUNEK:  
**BEZPIECZEŃSTWO WEWNĘTRZNE**

**NOWA, JEDYNA W POLSCE, SPECJALNOŚĆ  
STUDIÓW PODYPLOMOWYCH „ZABEZPIECZENIE  
MEDYCZNE SYTUACJI KRZYSOWYCH”.**

Dla kogo są te studia?

Dla funkcjonariuszy lub kandydatów na funkcjonariuszy resortu służb mundurowych. Dla żołnierzy zawodowych lub kandydatów na żołnierzy. Dla pracowników instytucji zarządzania kryzysowego i obrony cywilnej kraju. W miarę wolnych miejsc – dla innych zainteresowanych.

O przyjęcie na studia mogą ubiegać się osoby posiadające dyplom ukończenia studiów magisterskich (studiów drugiego stopnia lub jednolitych magisterskich) lub - w szczególnych przypadkach – dyplom ukończenia studiów licencjackich (studiów pierwszego stopnia).

Studia przeznaczone są dla absolwentów wszystkich kierunków i dziedzin kształcenia.



**JESTEŚ ŻOŁNIERZEM?  
SFINANSUJ NAUKĘ, DOJAZD I  
POBYT NA STUDIACH Z PROGRAMU  
REKONWERSJI KADR.**

**NASZ KIERUNEK STUDIÓW DAJE  
TAKI PRZYWILEJ ŻOŁNIERZOM,  
KTÓRZY W CIĄGU DWÓCH LAT  
PLANUJĄ PRZEJŚCIE DO CYWILA  
LUB ZROBILI TO W CIĄGU  
OSTATNIH DWÓCH LAT.**

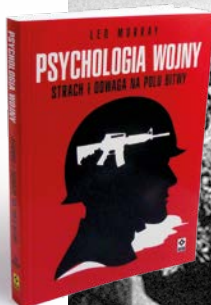


Więcej:  
[HTTP://STUDIAPODYPLOMOWE.WIM.MIL.PL/](http://STUDIAPODYPLOMOWE.WIM.MIL.PL/)



OPRAC. JAROSŁAW RYBAK, KRZYSZTOF GONTARSKI





KSIĄŻKA



## Mała wojna psychologa

Jak uzbrojenie i psychologia walki wpływają na wyniki bitew?

Wyrzucić ci, którym uda się skłonić do zaprzestania walki więcej gości po drugiej stronie”, to słowa sierż. Dawsona, który w 1982 roku brał udział w bitwie pod Wirless Ridge na Falklandach. Kilka dni po walce opowiadał o tym, jak po ostrzale Argentyńczyków wszyscy żołnierze padli na ziemię i na nic się zdawały wcześniejsze szkolenia mające przygotować ich na grad pocisków przeciwnika. Dawson w pierwszym momencie też tak zrobił, ale po chwili zerwał się i siłą stawiał innych żołnierzy na nogi. Starał się ich zmusić do walki. Niewiele brakowało, a ostrzał całkowicie obezwładniłby Brytyjczyków, a tak udało się odeprzeć atak.

Co sprawia, że niektórzy żołnierze nie radzą sobie ze strachem na polu bitwy, a innych frontowa adrenalina pobudza do działania? To jedno z wielu pytań, na które stara się odpowiedzieć autor książki „Psychologia wojny. Strach i odwaga na polu bitwy”. Zaledwie drugiego dnia pracy na stanowisku wojskowego psychologa na jego biurko trafiło nagranie z wywiadem przeprowadzonym z sierż. Dawsonem. Leo Murray, bo pod takim pseudonimem występuje autor książki, jest byłym żołnierzem. Relacja z Falklandów dała początek jego wieloletnim badaniom nad psychologią pola walki. Wertował wspomnienia, zapiski

uczestników i świadków bitew sprzed dziesiątków i setek lat. Przeprowadził też wywiady z weteranami wojennymi. Zebrał w ten sposób relacje z czasów wojny secesyjnej, obu konfliktów światowych, z Wietnamu, Falklandów, Iraku i Afganistanu. Te informacje zderzył z analizą różnego rodzaju broni oraz taktyki na przestrzeni kilkuset lat. Starał się bowiem sprawdzić, co bardziej decyduje o wygranej bitwie: odpowiednia broń czy działanie psychologiczne? W swojej książce udowadnia, że nie można rozdzielać tych dwóch czynników.

Autor książki twierdzi, że po Afganistanie „armie zachodnie straciły z oczu wartość psychologii pola walki”. Jemu zresztą też nie udało się odpowiednio wykorzystać swoich badań w wojsku. Po zakończonej porażką prezentacji na ten temat w jednym ze sztabów natowskiej armii postanowił wdrożyć plan B, czyli napisać książkę. Tak powstała znakomita praca, w której Leo Murray rozprawia się z mrzonkami o stworzeniu armii superżołnierzy dzięki działaniom psychologicznym. Bo nie na tym polega psychologia pola walki...

ANETA WIŚNIEWSKA

Leo Murray, „Psychologia pola walki. Strach i odwaga na polu bitwy”, RM, 2014

KSIĄŻKA

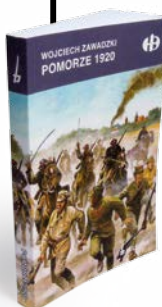
## Bitewny egzamin

Determinacja ludności polskiej na Pomorzu do samostanowienia narastała rewolucyjnie.

Rok 1920 jest przełomowy w dziejach. W krótkim czasie dochodzi do dwóch wielkich wydarzeń historycznych. Pierwszym jest ratyfikacja traktatu wersalskiego, który daje podstawy do stworzenia w Europie nowego ładu i porządku politycznego. Dla Polski jest fundamentem niepodległości. Kończy się półtorawiekowa niewola. Pomorze wraca do Macierzy. Drugim znaczącym w dziejach wydarzeniem jest obrona przed najazdem sowieckim. To właśnie o tym trudnym czasie opowiada kolejna pozycja wydana w popularnonaukowej serii Bellony „Historyczne Bitwy”. Autor skupił się przede wszystkim na wysiłku zbrojnym Dowództwa Okręgu Generalnego „Pomorze”, które faktycznie stało się odrębnym obszarem operacyjno-taktycznym. Nie tylko drobiazgowo opisuje działania wojenne, lecz także wnikliwie analizuje zarówno zwycięstwa, jak i porażki. Dużo tu informacji, ciekawych opisów walk, rozmaitych postaw żołnierzy i ich dowódców. Sporo miejsca poświęca Wojciech Zawadzki roli gen. Kazimierza Raszeńskiego, który okazał się, jak przyznaje autor, prawdziwym mężem opatrnościowym. To właśnie dzięki jego talentowi dowódczemu Pomorze zdało wojenny egzamin. Niezwykłą atmosferę, jaka panowała w tamtym czasie na Wybrzeżu, oddają liczne wspomnienia i dokumenty. Autor podkreśla też ogromną determinację i wolę walki społeczeństwa polskiego, aktywnie angażującego się w stawianie oporu najeźdźcy. Do książki są załączone mapy, szkice biograficzne uczestników tamtych wydarzeń, a także bogata bibliografia. „Pomorze 1920” to niezwykle interesująca pozycja, opisująca ciągle jeszcze mało znany okres w dziejach tego regionu.

RENATA GROMSKA

Wojciech Zawadzki, „Pomorze 1920”, Bellona, 2015



## KSIĄŻKA

# Muzyka i rzeczywistość

Zginęły 22 osoby, a wiele  
innych zostało rannych:  
już nigdy nie będą  
chodzić, widzieć, czuć.  
Bo chcieli kupić chleb.

Okałeczone miasto, a pośród ruin  
i przynoszonych każdego dnia  
kwiatów, w zniszczonym fraku siedzi  
wiolonczelista i gra Adagio g-moll.  
I tak przez 22 dni. Codziennie. Punktu-  
alnie o 16.00. A dzieje się to w oblężo-  
nym Sarajewie. Od 5 kwietnia 1992 ro-  
ku do 29 lutego 1996 roku spadało na  
to miasto każdego dnia średnio 329 po-  
cisków moździerzowych. Według sza-  
cunków ONZ zginęło wówczas około  
10 tys. osób, a 56 tys. zostało rannych.  
Wiolonczelistą był Verdan Smajlović,  
który w taki sposób chciał uczcić pa-  
mięć 22 ofiar serbskiego ataku moź-  
dzierzowego, do którego doszło 27 ma-  
ja 1992 roku, na jeden z sarajewskich  
bazarów. Ci, którzy zginęli, stali w ko-  
leje po chleb. Ten fakt, podobnie jak

wojna przedstawiona w książce Stevena  
Galloway'a są prawdziwe, jednak opi-  
sana historia została przez pisarza wy-  
myślona. Jest tu troje bohaterów: Strza-  
ła, snajperka, która dostaje zadanie  
ochrony wiolonczelisty, Kenan, ojciec  
trojga dzieci, narażający życie, żeby  
przedostać się do miejsca, gdzie można  
zdobyć wodę, a także Dragan, każdego  
dnia zmagający się ze strachem i tęsk-  
notą za żoną i synem, którym udało się  
uciec z oblężonego miasta. Niewątpli-  
wie jest tu jeszcze jeden bohater – udre-  
czone, ostrzelane, płynące krwią mia-  
sto. Śledzimy rozgrywający się w nim  
dramat oczami każdej z postaci. Ale to  
opowieść nie tylko o cierpieniu, o tym,  
jak wojna degeneruje, lecz także o du-  
mie, człowieczeństwie, sile i odwadze.  
To historia pięknie opowiedziana, nie-  
samowicie przejmująca. Poruszająca,  
zwłaszcza gdy się pomyśli o tym, że  
dotyczy nie zamierzonych czasów, lecz  
bardzo niedodległych. I że dzisiaj wojna  
toczy się tak blisko, za naszą wschodnią  
granicą. Jak informuje wydawca, książ-  
ka, do której prawa autorskie zakupiło  
30 krajów, czeka na ekranizację. ■

RENATA GROMSKA

Steven Galloway,  
„Wiolonczelista  
z Sarajewa”,  
Marginesy, 2015



# POD NASZYM PATRONATEM



# Puławczycy

Mariusz Karolak aktywnie uczestni-  
czy w życiu kulturalnym Puław  
oraz Dębina i stara się propagować  
dzieje tego regionu. Jako historyka inte-  
resuje go głównie wszystko, co jest  
związane z Legionem Puławskim.  
Chcąc się podzielić tą pasją, w Puław-  
skim Ośrodku Kultury „Dom Chemi-

ka” przygotował wystawę. Plansze z in-  
formacjami i archiwalnymi zdjęciami,  
uzupełnione materiałami multimedial-  
nymi, będzie można oglądać od  
10 września do 18 października.

Autor ekspozycji pokazuje formację,  
która przyczyniła się do odzyskania  
przez Polskę niepodległości. 1 Legion  
Polski, od miejsca stacjonowania zwany  
Puławskim, powstał w 1914 roku.  
Ochotnicy w nim służący walczyli  
w czasie I wojny światowej po stronie  
ententy. Początkowo wyśmiewany  
przez żołnierzy i oficerów rosyjskich,  
szybko zyskał szacunek nawet wśród  
carskich elitarnych jednostek gwardyj-  
skich. Legionistów ceniono za ide-  
owość i znakomitą wartość bojową,  
choć nie była to przecież regularna for-  
macja wojskowa. ■

# CENTRALNA BIBLIOTEKA WOJSKOWA

im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

|  |                       |
|--|-----------------------|
|  | BIBLIOTEKA<br>CYFROWA |
|  | BIBLIOGRAFIE          |
|  | UDOSTĘPNIANIE         |
|  | INFORMACJA<br>NAUKOWA |
|  | Fotografie            |
|  | MAPY                  |
|  | WYSTAWY               |
|  | KONFERENCJE           |
|  | CZASO-<br>PISMA       |

www.cbw.pl



JERZY  
EISLER

## Orzeł

FILM DOTYKAŁ  
PORUSZAJĄCEJ DLA WIELU  
WIDZÓW KWESTII  
BOHATERSTWA  
W SYTUACJACH WYJĄTKOWYCH



Nieco dziś zapomniany „Orzeł” w reżyserii Leonarda Buczkowskiego miał swoją premierę 7 lutego 1959 roku. Był to obraz dość typowy dla polskiej szkoły filmowej, mimo nieco awanturniczego i przygodowego charakteru. Opowiadał jednak historię internowania w neutralnej Estonii w połowie września 1939 roku okrętu podwodnego „Orzeł” i jego brawurowej ucieczki z Tallina. Zarazem jednak dotykał poruszającej dla wielu widzów (zwłaszcza po doświadczeniach stalinizmu) kwestii ludzkiego bohaterstwa w sytuacjach wyjątkowych, patriotyzmu, wierności wyznawanym ideałom. Opowiadał przy tym prawdziwą historię, chociaż już w początkowych scenach lektor wyraźnie zapowiadał, że nie jest to jednak „reportaż, który miałby ściśle pokrycie w faktach historycznych, jakkolwiek nasz okręt nazywa się »Orzeł« i jakkolwiek opowieść filmowa została częściowo oparta na jego rzeczywistych przygodach. I ludzie, których wam przedstawiamy, to portret załogi »Orla«». Nie należy w nich dopatrywać się postaci historycznych”.

Autorzy tych słów – zapewne scenarzyści Leonard Buczkowski i Janusz Meissner – nie byli zresztą pod tym względem konsekwentni. Z jednej strony bowiem z dużą pieczołowitością zadbali o realia, ale z drugiej pozwolili sobie na daleko idące zmiany w stosunku do rzeczywistości rozgrywających się wydarzeń. Przede wszystkim więc w rolę „Orla” wcielił się jego bliźniak ORP „Sęp”, również zbudowany w drugiej połowie lat trzydziestych XX wieku w stocznich holenderskich i wprowadzony do służby w początku 1939 roku. Oba były jednostkami dużymi – zwanymi potocznie podwodnymi krążownikami – wyposażonymi w 12 wyrzutni torpedowych każdy. Autorzy filmu zadbali także o wiele szczegółów, a główni bohaterowie, świetnie zagrany przez Aleksandra Sewruka dowodzący „Orłem” kmdr ppor. Kozłowski (naprawdę Henryk Kłoczkowski) oraz jego zastępcą i następcą, równie kapitalnie odtworzony przez Wieńczysława Glińskiego kpt. Grabiński (naprawdę Jan Grudziński), noszą nieznacznie tylko zmienione nazwiska.

Jednocześnie twórcy wprowadzili, niemający nic wspólnego z rzeczywistością, wątek niemieckiego statku handlowego „Schwerin”, z którym „Orzeł” miał się zetknąć w Tallinie i który kilka dni później jakoby zatopił na Bałtyku. Być może jednak w tym wypadku, wzięwszy pod uwagę zaprezentowane w filmie okoliczności zniszczenia „Schwerina”, można by przyjąć, iż nawiązywali w ten sposób do zatopienia przez „Orla” 8 kwietnia 1940 roku w pobliżu Norwegii niemieckiego statku transportowego „Rio de Janeiro”, wiozącego do Bergen około 400 żołnierzy wojsk inwazyjnych. Większość z nich zginęła wraz z przewożonym sprzętem wojskowym.

Wracając do filmu, należy podkreślić, że nawet w niewielkich rolach wystąpili znakomici aktorzy. Oprócz wspomnianych wypada przypomnieć Henryka Bąka, Ignacego Machowskiego, Jana Machulskiego, Stanisława Miłskiego i zwłaszcza Bronisława Pawlika w roli popisującego się istic cyrkowymi sztuczkami mata Rokosza. Ciekawe, że choć w czołówce filmu nie pojawiają się ich nazwiska, w epizodach występują studenci szkół teatralnych, którzy w przyszłości zdobyli dużą popularność: Henryk Bista, Henryk Boukołowski, Józef Duriasz, Zygmunt Hübner, Jerzy Kamas, Janusz Kłosiński, Gustaw Lutkiewicz, Roman Wilhelmi oraz reżyser Stanisław Bareja. ■

PROFESOR JERZY EISLER JEST  
HISTORYKIEM, DYREKTOREM ODDZIAŁU IPN  
W WARSZAWIE I KIEROWNIKIEM ZAKŁADU  
BADAŃ NAD DZIEJAMI POLSKI PO 1945 ROKU  
W INSTYTUCIE HISTORII PAN.

# Ankieta

## Jak oceniasz miesięcznik „Polska Zbrojna” i portal polska-zbrojna.pl?



📄 Ankieta oraz regulamin konkursu:  
[www.polska-zbrojna.pl/ankieta](http://www.polska-zbrojna.pl/ankieta).

Drogi Czytelniku.

Zapraszamy Cię do podzielenia się uwagami na temat miesięcznika „Polska Zbrojna” i portalu polska-zbrojna.pl.

Twoje opinie zostaną uwzględnione przy przygotowaniu kolejnych wydań miesięcznika oraz serwisu internetowego.

Uczestników ankiety zapraszamy do udziału w **konkursie z nagrodami** w postaci: prenumerat miesięcznika „Polska Zbrojna”, książek, albumów, wydawnictw okolicznościowych i innych materiałów promocyjnych.

**PYTANIE KONKURSOWE: Czytam „Polską Zbrojną”, ponieważ...**

Nagrody czekają na autorów najciekawszych odpowiedzi.

Warunkiem udziału w konkursie jest przesłanie wypełnionej ankiety, odpowiedzi na pytanie konkursowe (do 500 znaków) oraz danych kontaktowych.

Wypełnione ankiety oraz odpowiedzi na pytanie konkursowe prosimy przysyłać do **15 września 2015 r.** pocztą na adres organizatora: Wojskowy Instytut Wydawniczy, Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa, lub pocztą elektroniczną na adres e-mail: [ankieta@zbrojni.pl](mailto:ankieta@zbrojni.pl).

## CZĘŚĆ I – PREFERENCJE CZYTELNIKA

### Co czytasz?

- ☐ miesięcznik „Polska Zbrojna”
- ☐ portal polska-zbrojna.pl
- ☐ miesięcznik „Polska Zbrojna” i portal [www.polska-zbrojna.pl](http://www.polska-zbrojna.pl)

### Czytam, bo jestem:

- ☐ żołnierzem zawodowym
- ☐ pracownikiem wojska
- ☐ osobą związaną z bezpieczeństwem narodowym spoza resortu obrony narodowej
- ☐ dziennikarzem lub pracownikiem mediów
- ☐ studentem lub uczniem
- ☐ nie należę do żadnej z powyższych kategorii – czytam, ponieważ interesuję się tematyką bezpieczeństwa i wojskowości

### Jaką tematykę preferujesz?

- ☐ ćwiczenia i poligony
- ☐ misje
- ☐ sprawy socjalne żołnierzy
- ☐ sprzęt wojskowy
- ☐ porady prawne
- ☐ geopolityka (strategia i bezpieczeństwo)
- ☐ historia
- ☐ kultura
- ☐ sport

### Jakie inne wydawnictwa WIW czytasz?

- ☐ „Przegląd Sił Zbrojnych”
- ☐ „Kwartalnik Bellona”
- ☐ „Kurier Weterana”
- ☐ „Prezentuj Broń”
- ☐ nie znam innych wydawnictw WIW

## CZĘŚĆ II – TWOJA OPINIA O NAS

### MIESIĘCZNIK „POLSKA ZBROJNA”

#### Wskaż najmocniejsze strony miesięcznika „Polska Zbrojna”

- ☐ układ gazety
- ☐ szata graficzna
- ☐ zdjęcia, infografiki
- ☐ dobór tematów
- ☐ aktualność treści
- ☐ zawartość merytoryczna
- ☐ opinie ekspertów
- ☐ wiarygodność informacji
- ☐ język artykułów
- ☐ dostępność miesięcznika

#### Wymień najsłabsze strony miesięcznika „Polska Zbrojna”

- ☐ układ gazety
- ☐ szata graficzna
- ☐ zdjęcia, infografiki
- ☐ dobór tematów
- ☐ aktualność treści
- ☐ zawartość merytoryczna
- ☐ opinie ekspertów
- ☐ wiarygodność informacji
- ☐ język artykułów
- ☐ dostępność miesięcznika





## PORTAL POLSKA-ZBROJNA.PL:

### Wskaż najmocniejsze strony portalu polska-zbrojna.pl

- ☐ szata graficzna/layout
- ☐ zdjęcia, infografiki
- ☐ materiały wideo
- ☐ nawigacja
- ☐ dobór tematów
- ☐ aktualność treści
- ☐ opinie ekspertów
- ☐ wiarygodność informacji
- ☐ język artykułów
- ☐ stabilność strony

### Wymień najsłabsze strony portalu polska-zbrojna.pl

- ☐ szata graficzna/layout
- ☐ zdjęcia, infografiki
- ☐ materiały wideo
- ☐ nawigacja
- ☐ dobór tematów
- ☐ aktualność treści
- ☐ opinie ekspertów
- ☐ wiarygodność informacji
- ☐ język artykułów
- ☐ stabilność strony

**Zaproponuj zagadnienia, które w Twojej ocenie powinny zostać poruszone na łamach miesięcznika „Polska Zbrojna” lub portalu polska-zbrojna.pl**

---

---

**Jakie zachęty mogą Cię przekonać do zakupu prenumeraty miesięcznika „Polska Zbrojna”?**

---

---

## CZĘŚĆ III – NASZ CZYTELNIK

### Płeć

- ☐ kobieta ☐ mężczyzna

### Wiek

- ☐ <15 ☐ 15–30 ☐ 31–45 ☐ 46–55 ☐ >55

### Miejsce zamieszkania:

- ☐ miejscowość powyżej 1 mln mieszkańców  
☐ miejscowość powyżej 200 tys. do 1 mln mieszkańców  
☐ miejscowość powyżej 50 tys. do 200 tys. mieszkańców  
☐ miejscowość powyżej 10 tys. do 50 tys. mieszkańców  
☐ miejscowość powyżej 1 tys. do 10 tys. mieszkańców  
☐ miejscowość poniżej 1 tys. mieszkańców

### Przedział dochodów netto, w którym byś się umiejscowił:

- ☐ poniżej 1 tys. ☐ od 1 do 3 tys.  
☐ od 3 do 5 tys. ☐ od 5 do 10 tys.  
☐ powyżej 10 tys. ☐ nie podaję

### Wielkość gospodarstwa domowego:

- ☐ 1 os. ☐ 2 os. ☐ 3 os. ☐ 4–5 os. ☐ powyżej 5 os.

### Zainteresowania:

- ☐ historia  
☐ sport  
☐ turystyka  
☐ motoryzacja  
☐ nowe technologie  
☐ lotnictwo  
☐ fotografia  
☐ inne

### Wykształcenie:

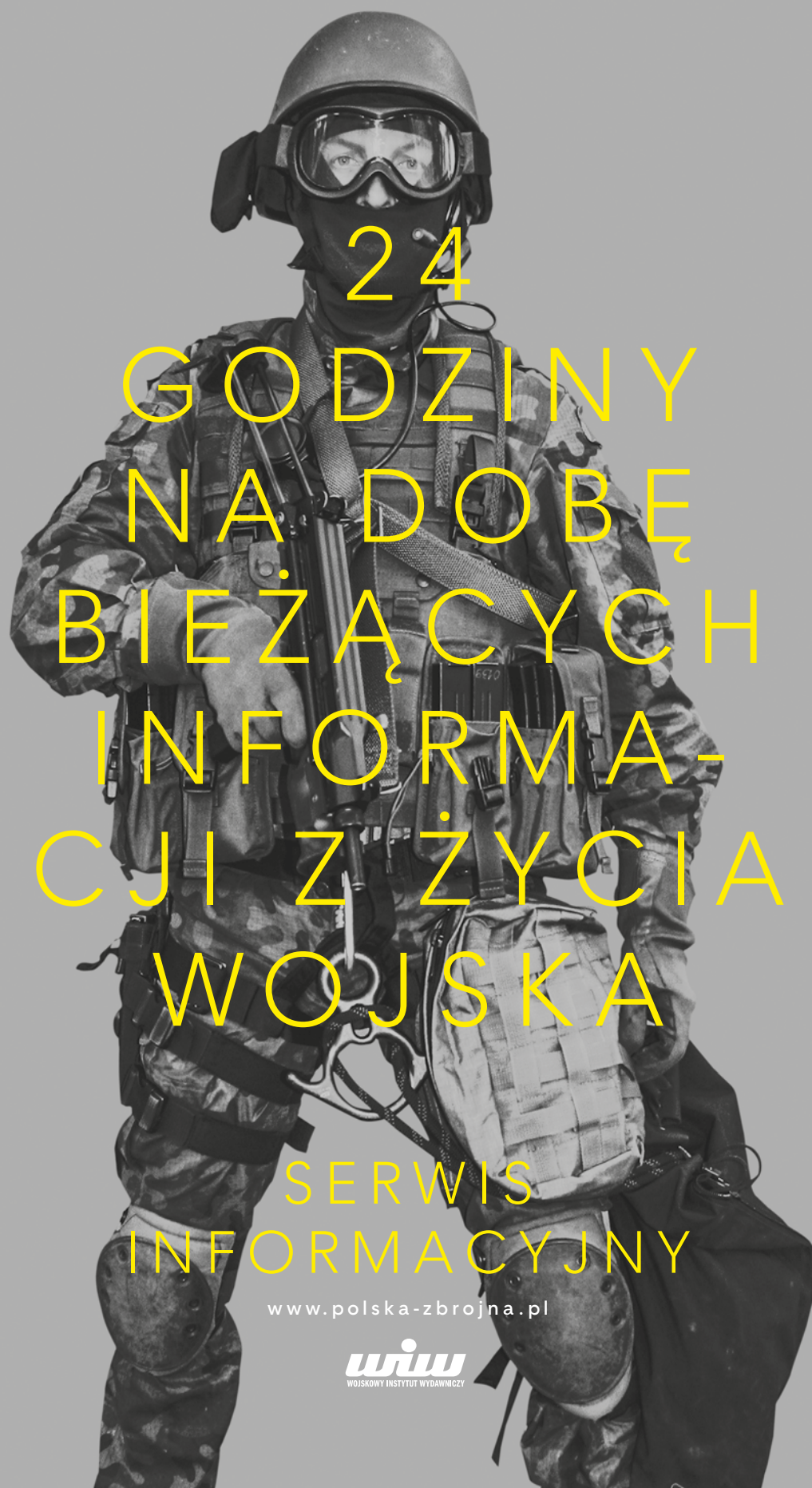
- ☐ wyższe ☐ średnie ☐ zawodowe ☐ gimnazjalne

**Dane kontaktowe – udział w konkursie. Podaj adres e-mail lub inny adres do korespondencji:**

- ☐ Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Wojskowy Instytut Wydawniczy z siedzibą przy Al. Jerozolimskich 97, 00-909 w Warszawie dla potrzeb związanych z analizą opinii oraz budową profilu czytelnika wydawnictw WIW.



POLSKA-ZBROJNA.PL



24

GODZINY  
NA DOBĘ  
BIEŻĄCYCH  
INFORMA-  
CJI Z ŻYCIA  
WOJSKA

SERWIS  
INFORMACYJNY

[www.polska-zbrojna.pl](http://www.polska-zbrojna.pl)

**wiiw**  
WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY



# 200 stron fotografii lotniczych zespołów akrobacyjnych z całego świata



Obejrzyj  
fragment  
albumu

Jedyny taki album w Polsce  
**zamów u nas** ↙

BIBLIOTEKA POLSKI ZBROJNEJ

sekretariat@zbrojni.pl tel.: (48) 261 845 365, (48) 261 840 400